

Między religią a kulturą w Europie

Chrześcijaństwo – islam – laicyzm

**Rola Kościoła katolickiego w procesie
integracji europejskiej**

**Publikacja zawiera wystąpienia
z konferencji
Kraków, 9-11.09.2005 r.**

**Wydawnictwo „Wokół nas”
Gliwice 2005**

Między religią a kulturą w Europie Chrześcijaństwo – islam – laicyzm

Wydawnictwo „Wokół nas” 2005

Powielanie, kopiowanie, reprodukcje dozwolone za podaniem źródła.
Wystąpienia uczestników debat panelowych są nieautoryzowane.

Redakcja: Michał Góra, Rafał Budnik
Tłumaczenie tekstów: Anna Marianna Budzyńska
Marcin Wiatr
Foto: Antoni Witwicki

ISBN: 83-88199-84-6

Publikacja zrealizowana przy udziale środków budżetowych Urzędu Komitetu
Integracji Europejskiej



Wydawnictwo „Wokół nas”
ul. Basztowa 2/4
44-100 Gliwice
e-mail: wokolnas@plusnet.pl
www.wokolnas.pl

Jest to 199. publikacja Wydawnictwa „Wokół nas”

Spis treści

Bp Tadeusz Pieronek <i>Wstęp</i>	5
Wprowadzenie	
Bp Tadeusz Pieronek	9
Ks. prof. Jan Duduch	11
Jacques Santer	13
Prof. Bernhard Vogel	15
Otwarcie konferencji	
Abp Stanisław Dziwisz	21
Kard. Franciszek Macharski	23
Prof. Danuta Hübner	24
Dr Jacek Saryusz-Wolski	28
Referat wprowadzający	
Abp Giovanni Lajolo <i>Rola Kościoła i chrześcijan w przyszłości Europy</i>	33
I debata panelowa – moderator: Marek Orzechowski	
<i>Ukraina – nowe wyzwanie dla Europy</i>	45
Uczestnicy: prof. Jerzy Buzek, kard. Marian Jaworski dr Jacek Cichoński Zbigniew Sulewski Elmar Brok Taras Wozniak	

II debata panelowa – moderator: Rafał Ziemkiewicz	
<i>Turcja i islam – czy znajdują swoje miejsce w Europie?</i>	73
Uczestnicy: prof. Emilio Platti OP	
dr Andrzej Ananicz	
dr Adam Wąs SVD	
Ibrahim M. Yâgli	
III debata panelowa – moderator: Horst Langes	
<i>Laicyzm i religia – jaki model dla Europy?</i>	111
Uczestnicy: prof. Bernhard Vogel	
prof. Alfred Grosser	
prof. Hans J. Meyer	
ks. prof. Piotr Mazurkiewicz	
IV debata panelowa – moderator: Jürgen Wahl	
<i>Chrześcijaństwo i pluralizm</i>	145
Uczestnicy: prof. Hans-Gert Poettering	
Alojz Peterle	
Bogusław Sonik	
Jarosław Gowin	
Podsumowanie	
Abp Alfons Nossol	174
Program konferencji	181
Fotografie	185

Zmagania cywilizacyjne Europy

Materiały prezentowane w publikacji, którą oddajemy do rąk Czytelników, są owocem piątej z kolei, międzynarodowej konferencji pod ogólnym tytułem „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”, organizowanej corocznie we wrześniu przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie przy współpracy z fundacjami: Konrada Adenauera w Warszawie, Roberta Schumana w Luksemburgu, Komisji Episkopatów Unii Europejskiej (COMECE) i gliwickiego Wydawnictwa „Wokół nas”.

W roku 2005 konferencja debatowała nad tematem: „Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – islam – laicyzm” i stanowiła interesujące wprowadzenie do debat przyszłorocznych, które chcemy poświęcić zmaganiu się cywilizacji w Europie. Temat właściwie podobny, ale tym razem postaramy się odpowiedzieć na kilka pytań, które rodzą się w związku z decyzją Unii o otwarciu negocjacji z Turcją.

Problemy, jakie się w związku z tym pojawiły, nie są nowe, ale mają niewspółmiernie wielką skalę i wielki ciężar gatunkowy. Pierwszym z nich są granice Europy. Co je stanowi? Kryteria geograficzne, cywilizacyjne, kultura? A może jedynie doraźny i przyszły interes ekonomiczny? Jeżeli tak, to jak to wpłynie na europejską tożsamość, która przecież ma swe korzenie w kulturze? Geograficznie i po szkolnemu Europa rozciąga się od Gibraltaru po Ural, od Islandii po Bosfor. Wiadomo jednak, że te granice nigdy nie były na tyle sztywne, by nie dopuszczały mniejszych lub większych odstępstw. Ujawniło się to zwłaszcza w procesie integracji europejskiej, kiedy państwa członkowskie Unii wchodziły do niej z całym historycznym bagażem sięgającym jeszcze czasów kolonialnych. Na tej zasadzie Unia Europejska terytorialnie przekracza granice geograficznej Europy i sięga aż po Amerykę Środkową i Ocean Indyjski. To są fakty, które nie mają większego wpływu na kształt Unii, tym bardziej, że zwykle chodzi w nich o wspólnotę ekonomiczną, która nie zakłóca statusu kulturowego rdzennej Europy.

Jednakże przyjęcie Turcji do Unii stwarza inną jakość. Po pierwsze, jest to duży kraj, liczący blisko 80 milionów mieszkańców, położony tylko w 3% w geograficznej Europie, natomiast kulturowo, w tym przede wszystkim religijnie, różny od Europy. Jako kraj w 99% sunnickich muzułmanów wszedł w granice tradycyjnej Europy zwłaszcza w poszukiwaniu pracy. Zachodnie demokracje, korzystając z taniej siły roboczej, przyjęły setki tysięcy Turków, zwłaszcza jako tzw. Gastarbeiterów, i nie przyznały im, a w konsekwencji także ich dzieciom, pełni praw obywatelskich. Sęk w tym, że społeczność muzułmańska, w tym także turecka, nie integruje się kulturowo z Zachodem, natomiast tworzy swoje religijne i kulturowe getto. Skutkiem tego współistnieją w Unii społeczności kulturowo zróżnicowane, a nawet sobie przeciwstawne. Dokąd współżycie między nimi układa się dobrze, nie ma problemu. Ale kiedy przybyła do krajów europejskich mniejszość wyzna-

niowa zaczyna odczuwać różnice w traktowaniu jej przez władze kraju pobytu w stosunku do jego mieszkańców, a zwłaszcza, kiedy czuje się dyskryminowana, powstają pytania, konflikty, a nawet bunty, czego przykładem są dramatyczne wydarzenia we Francji w listopadzie 2005 r., które skalał i zasięgiem wzbudziły niepokój w wielu krajach Europy.

Europa stoi też przed poważnymi problemami wewnętrznymi, które można postrzegać jako niedosyt dialogu między różnymi kulturami, które w niej istnieją, między tradycją a współczesnością, między otwarciem a zamknięciem na wartości duchowe i wynikającą z nich moralność indywidualną i publiczną, generalnie rzecz ujmując – brak dialogu dotyczącego ludzkich postaw i zachowań w sferze innej niż ekonomia. Teoretycznie Unia uznaje zasadę wolności religijnej, ale równocześnie skłonna jest raczej nie mówić o pewnych sprawach, które są konsekwencją tej wolności w sferze przekonań i działań. Uporczywe spychanie motywacji religijnej w ludzkim działaniu do sfery prywatnej i nieustanne eliminowanie czynnika religijnego z życia publicznego, chociaż wiadomo, że człowiek jest pewną niepodzielną całością i nie może być w życiu prywatnym kimś innym niż w życiu publicznym, spowodowało zastosowanie specjalnego rodzaju filtra, autocenzury, której skutkiem jest przekonanie, że o pewnych kontrowersyjnych sprawach nie należy mówić, bo przeszkadza to w osiągnięciu ogólnej zgody.

Tym filtrem stała się, z jednej strony, tolerancja, pojmowana często jako przyzwolenie na każdy pogląd i na każde zachowanie, co jest groźne dla poczucia i zachowania tożsamości kulturowej i religijnej, z drugiej zaś, modna nie od dziś zasada poprawności politycznej, sprrowadzająca się do poglądu i stanowiska, że skoro pewne rzeczy są kontrowersyjne, to, chcąc zachować dobre stosunki z rozmówcą albo chcąc z nim osiągnąć porozumienie, należy je przemilczeć, nie podejmować na ich temat żadnego dialogu.

Nie ulega wątpliwości, że ta metoda ma swoje dobre strony, może zwłaszcza w życiu towarzyskim, ale można mieć zastrzeżenia, czy sprawdza się ona równie dobrze w życiu społecznym i politycznym. Jeżeli w życiu towarzyskim osiąga ona skutek przez to, że spotkanie przebiega spokojnie, to w kwestiach rangi państwowej, międzynarodowej, powoduje sytuację patową, czyli zamyka możliwość ustalenia rzeczywistych granic porozumienia, przy istniejących ewidentnych różnicach. Byłoby rzeczą niepokojącą, gdyby ta metoda prowadziła do spychania na margines spraw ważnych po to, by umożliwić powierzchowne porozumienie, błogi spokój, pod którym działają wzburzone wulkany. W swej istocie zastosowanie zasady poprawności politycznej powoduje, że rację mają tylko ci, którzy ustalili jej kryteria, inni natomiast nie mają nic do powiedzenia. Ostatecznie tak rozumiana zasada poprawności nie jest niczym innym, jak zakamuflowaną dyskryminacją.

Możliwe, że są to słowa za mocne, ale problem jest. Konferencja, którą organizujemy we wrześniu 2006 r. w Krakowie na Przegorzałach, będzie próbowała odpowiedzieć na pytania związane z tego rodzaju dylematami i pomoże jej uczestnikom wyrobić sobie szerszy pogląd na sprawy, które będą tam prezentowane.

Wprowadzenie

Wprowadzenie do tematyki konferencji

Dzisiejsza konferencja jest piątą z serii poświęconej roli Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej, organizowanej przez Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, we współpracy z Fundacjami: Konrada Adenauera, im. Roberta Schumana w Luksemburgu, z Komisją Episkopatów Unii Europejskiej (COMECE) w Brukseli i Wydawnictwem „Wokół nas” z Gliwic.

Rozpoczęliśmy te konferencje w 2000 r. w przededniu wejścia dziesięciu nowych krajów do Unii Europejskiej, w tym Polski. Byliśmy przekonani, że potrzebne jest myślenie o Europie nie tylko w kategoriach ekonomicznych, ale także kulturowych, duchowych i religijnych.

Dwie pierwsze konferencje były wyraźnie adresowane do tej części społeczeństwa polskiego, które miało wątpliwości lub nawet przeciwstawiało się zjednoczeniu Polski z Unią, obawiając się utraty tożsamości narodowej i religijnej. Dlatego też tematem pierwszej konferencji w 2000 r. była „Świadomość tożsamości europejskiej”, jaka ona jest i jakie jest jej odniesienie do świadomości religijnej, a tematem drugiej, w 2001 r., pt. „Modernizacja i wiara”, potrzeba uwzględnienia transcendentnego wymiaru człowieka w zmieniającej się ciągle współczesnej Europie.

Przed trzecią konferencją Polska była już po referendum akcesyjnym i w przededniu oficjalnego wejścia do Unii Europejskiej. Z tego względu jej zainteresowanie było skierowane na wewnętrzne sprawy Unii, której zagrażał podział na Europę dwóch prędkości. Postawiliśmy pytanie: „Jedna czy dwie Europy?”, chcąc się upewnić, że nie proponuje się utrwalenia podziału na lepszych i gorszych Europejczyków, nie tylko w sferze ekonomicznej. Z troski o przyszły kształt Europy wywodził się także temat zeszłorocznego spotkania, dedykowany „Scenariuszom przyszłości” – próbie odpowiedzi na pytanie: „Co chrześcijanie mają do zrobienia w Europie?”.

Wychodzimy z założenia, że religia ma swoją przestrzeń w demokratycznej Europie, a chrześcijańska wizja człowieka, w odniesieniu do podstawowych wartości ludzkich, jak życie, rodzina, zdrowe środowisko naturalne, respektowanie praw człowieka, sprawiedliwy podział dóbr materialnych oraz stosowanie zasady solidarności w Unii Europejskiej, stanowią gwarancję jej ładu wewnętrznego i bezpieczeństwa zewnętrznego.

Kościół katolicki i wszystkie wspólnoty chrześcijańskie stają dziś jeszcze przed innymi wyzwaniami, które nie są wprawdzie nowe, ale stały się ostatnio bardziej widoczne. Są to, z jednej strony, odwołujące się do islamu akty terroryzmu, co w innym świetle stawia kwestię integracji Turcji z Unią Europejską, a z drugiej strony nasilający się ideologiczny laicyzm. Stąd temat obecnej konferencji: „Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – islam – laicyzm”. Do tego doszedł wątek ukraiński, kiedy po „pomarańczowej rewolucji” ten kraj, tak dla Polski ważny, zainteresował się Unią.

Znakomici Prelegenci, których udało się zgromadzić na tej sali, gwarantują uczestnikom wspaniałą przygodę intelektualną.

Życzę Państwu owocnych obrad.

Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – islam – laicyzm

Szanowni Państwo, Drodzy Zebrani, Panie i Panowie.

To już piąty raz spotykamy się na konferencji poświęconej integracji europejskiej, a konkretnie próbujemy odpowiedzieć na pytanie: jaka jest rola Kościoła w procesie jednoczenia naszego europejskiego kontynentu? Można więc powiedzieć, że w pewnym sensie przeżywamy mały jubileusz, a jubileuszowa konferencja jest zatytułowana „Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – islam – laicyzm”.

Na tegoroczną konferencję przychodzimy bogatsi w doświadczenia i wydarzenia minionego roku. Nie sposób nie wspomnieć o niektórych. Tak bardzo głęboko przeżył świat chorobę, śmierć i pogrzeb papieża Jana Pawła II. To były wydarzenia, które – przynajmniej na pewien czas – zjednoczyły świat, a zwłaszcza mieszkańców Europy. Sądzę, że takie doświadczenie jedności nie może pozostać bez wpływu na dalszy proces jednoczenia Europy, tym bardziej że zmarły Ojciec Święty sługa Boży Jan Paweł II pozostawił bogatą spuściznę, wspaniałe dziedzictwo, w którym jawi się zarówno nauczanie o jedności, jak i działalność na rzecz zjednoczenia, a przede wszystkim nadzieja, że świat, że Europa ma szansę, że może być lepsza, że może stać się kontynentem pokoju i dobrobytu.

Wydarzeniem budzącym nadzieję są demokratyczne przemiany u naszych wschodnich sąsiadów na Ukrainie i zamiar wkroczenia jej obywateli na drogę jedności europejskiej, chociaż w ostatnich dniach docierają stamtąd niepokojące wiadomości. Wydaje się, że wydarzeniem, które wpłynie znacząco na jedność Europy, było sierpniowe spotkanie młodzieży w Kolonii pod przewodnictwem nowo wybranego papieża Benedykta XVI, bowiem ta młodzież będzie w przyszłości budować jedność europejską. Trzeba dodać, że w minionym roku nie brakowało wydarzeń tragicznych i bolesnych, choćby 7 lipca – atak terrorystyczny w Londynie.

W kontekście wydarzeń minionego roku wiodący temat konferencji, zaprogramowany już w jesieni, wydaje się bardzo aktualny, poniekąd profetyczny.

Za co organizatorom wyrażam szczególną wdzięczność. W demokratycznej i pluralistycznej społeczności europejskiej trzeba uwzględnić te trzy rzeczywistości: chrześcijaństwo, islam i laicyzm. Europę, jej kulturę budowało przez 20 wieków i nadal buduje chrześcijaństwo, oparte na Ewangelii Jezusa Chrystusa i dlatego korzenie Europy, jej przeszłość i teraźniejszość są chrześcijańskie. Chcemy, żeby tak pozostało w przyszłości i stąd bólem i niepokojem napawają próby wręcz chorobliwego eliminowania z życia społecznego wartości i symboli chrześcijańskich, rzekomo w imię wolności i tolerancji religijnej, a w rzeczywistości jest to dyskryminacja ludzi wierzących i zaprzeczenie tolerancji. Obok religii chrześcijańskiej istnieje także w Europie islam. Chcemy wierzyć, że – według zapewnień wielu jego duchowych przywódców – jest to religia pokoju, chociaż postępowanie niektórych wyznawców islamu budzi poważny niepokój.

W kontekście islamu trzeba postrzegać problem wejścia Turcji do struktur jednoczącej się Europy. Nie jest zadaniem naszej konferencji rozstrzygać i decydować: czy kraj ten ma wejść do Unii Europejskiej, czy też nie, ale mamy się zastanowić nad tym, jaką rolę ma tam Turcja odegrać oraz jak ułożyć współpracę chrześcijan z wyznawcami islamu, aby chrześcijańska tożsamość Europy nie została zagrożona.

Europa ma być wspólnym domem dla wszystkich jej mieszkańców: chrześcijan, muzułmanów, żydów, wyznawców innych religii, jak również zwolenników laicyzmu. Wszyscy oni muszą być wolni i bezpieczni, szanując się wzajemnie. Zwolennicy laicyzmu muszą zrezygnować z nietolerancji i wrogości wobec religii, z którą dziś nierzadko występują.

Przywołane problemy staną się przedmiotem rozważań naszej tegorocznej konferencji. W imieniu Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie witam wszystkich uczestników i serdecznie pozdrawiam. Obecność każdej osoby jest dla nas cenna i droga. Życzę wszystkim owocnych obrad i dyskusji oraz aby nasze spotkanie stało się prawdziwą duchową ucztą. Szczęść Boże.

Eminencje, Ekscelencje, Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

W imieniu Fundacji Roberta Schumana pragnę wyrazić moją radość, że mam sposobność przywitać państwa na tej konferencji. Po raz kolejny odbywa się ona tutaj, w Krakowie. Jak wcześniej zostało powiedziane, jest to już piąta międzynarodowa konferencja w bardzo wysokiej obsadzie; zajmuje się i pragnie podejmować ważne sprawy, dając nam, z dala od zgiełku, na kilka dni sposobność, aby zająć się rozważaniami na temat naszych wspólnych wartości w kształtowaniu nowej, pokojowej i demokratycznej Europy. Przede wszystkim możemy nowoczesnym językiem o tych sprawach w sposób przystępny mówić z dzisiejszymi obywatelami. Ta piąta konferencja ma miejsce w decydującym momencie. W ubiegłym roku byliśmy jeszcze pewni, że wskutek ratyfikacji traktatu konstytucyjnego Unii Europejskiej otworzą się nowe przyszłościowe wizje. Dzisiaj, po tym jak w dwóch państwach założycielskich Unii Europejskiej – Francji i Holandii – w referendum traktat został odrzucony, musimy postawić sobie różne pytania i te pytania przedyskutować. Intensywne dyskusje w ramach tego referendum pokazywały, że Unia częściowo ma ogromne problemy z akceptacją ze strony obywateli. Niepewność, obawy, które doszły przy tym do głosu, na pewno nie są uwarunkowane tylko przez oblicze Wspólnoty, ale są także konsekwencją generalnej utraty zaufania, co możemy obserwować niemal we wszystkich państwach Europy. Jednak Unia Europejska powinna teraz przeciwdziałać temu dystansowi, z którym ma coraz bardziej do czynienia. Aktualna ambiwalencja opinii publicznej wokół procesu integracyjnego nie ułatwia realizacji reform, ale czyni je tym pilniejszymi. Jeżeli nie uda się pozyskać obywateli dla sprawy europejskiej, wtedy Unii Europejskiej grozi erozja od wewnątrz. A gdy nową Europę pragniemy ukształtować jako model przyszłościowy, to przede wszystkim powinniśmy wśród naszych obywateli wzbudzić poczucie przynależności do większej całości. „Nie łączymy państw – kojarzymy ludzi” – powiedział Jean Monet, jeden z pionierów Europy, i wymaga to wypracowania wizji i projektu politycznego, które potrafią sprostać wezwaniom XXI wieku. A jest to możliwe tylko wtedy, jeżeli przezwyciężymy wyzwania i linię podziału, które dzieliły przez wiele lat nasz kontynent. Najpierw pojednanie demokratyczne między instytucjami europejskimi a obywatelami, potem pojednanie gospodarcze pomiędzy duchem przedsiębiorczości a duchem dzielenia się, duchem solidarności, przy czym zasada odpowiedzialności powinna stać w centrum naszego modelu społecznego. Dalej to tożsamość i pluralizm wskutek urzeczywistnienia europejskiej unii politycznej w formie federacji państw i narodów. Pojednać należy wreszcie czło-

wieka i przyrodę poprzez wprowadzenie polityki zmierzającej do zrównoważonego rozwoju społeczeństwa i przyrody. A jako chrześcijanie, Panie i Panowie, mamy do spełnienia szczególną odpowiedzialność. Z Ewangelii oraz z bogatego dziedzictwa kościelnej nauki społecznej możemy wyprowadzić kryteria, na których oprzemy przyszłe kształtowanie Europy. Nasza tegoroczna konferencja tutaj, w Krakowie, na pewno udzieli nam niejednego impulsu, co do czego jestem przekonany, które umożliwią nam przejęcie tej odpowiedzialności. Życzę tej konferencji owocnego przebiegu, pełnej akceptacji i uznania dla zaangażowanej pracy księdza biskupa Pieronka i jego współpracowników.

Tekst nieautoryzowany

Szanowni Państwo.

Istnieje wiele powodów, dla których prawdziwie cieszę się z mojej wizyty w Krakowie. Łączą mnie z tym miastem liczne dobre wspomnienia. Żadne z nich jednak nie zapadło mi w pamięć głębiej aniżeli to, w którym przed ponad 30 laty po raz pierwszy zetknąłem się z Karolem Wojtyłą!

Papież Jan Paweł II pozostawił w postaci swojej adhortacji apostolskiej „Ecclesia in Europa” poruszający testament Europejczyka. Papież, którego słowa: „Nie lękajcie się”, wypowiedziane podczas uroczystości wprowadzenia na urząd papieski w 1978 roku, stają się zwiastunem przełomu, który przed 25 laty dzięki „Solidarności” zmienił najpierw Polskę, a następnie przyniósł wolność całej Europie. W rzezonym liście apostolskim wielokrotnie pojawia się zwrot: „Ty, Kościele w Europie”. Papież pisał o nim głosem dodającym otuchy i jednocześnie wzywającym do działania: w obliczu nowej, jednoczącej się Europy Kościół musi na nowo zdefiniować swoją misję.

W jaki sposób Kościół i chrześcijanie mogą przyczynić się do sukcesu procesu zjednoczeniowego Europy? Na temat tej kwestii debatujemy podczas odbywającej się już po raz piąty konferencji międzynarodowej, gdzie dyskutujemy, nie zamykając się na swoim własnym podwórku, lecz prowadzimy wymianę myśli na płaszczyźnie dialogu międzynarodowego, europejskiego. I jest to zarówno dialog narodów, jak i dialog pomiędzy religiami i kulturami.

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie, która gości u siebie uczestników konferencji, Wydawnictwo „Wokół nas” z siedzibą w Gliwicach, Komisja Konferencji Biskupów Wspólnoty Europejskiej, Fundacja Roberta Schumana z Luksemburga oraz Fundacja Konrada Adenauera, organizacje o ugruntowanej już współpracy, po raz kolejny zjednały siły, by zaakcentować europejski wymiar chrześcijaństwa i przyczynić się do jego dalszego rozwoju. W tym miejscu chciałbym wyrazić słowa podziękowania Akademii Papieskiej jako gospodarzowi konferencji oraz wszystkim przyjaznym nam współorganizatorom.

Niezwykle cieszę się z faktu, że udaje nam się kontynuować naszą współpracę, kluczową w obliczu jednoczącej się Europy, w której jako chrześcijanie mamy szansę współtworzyć wolne i pluralistyczne społeczeństwo. Zdecydowanie powinniśmy wykorzystać tę szansę! Już chociażby z tej przyczyny, że my wszyscy, ludzie po obydwu stronach niegdysiejszej żelaznej kurtyny, doświadczyliśmy czasów braku wolności i pluralizmu. Stąd wiemy, co to oznaczało dla chrześcijan w Europie.

Tak jak istnieje europejski wymiar chrześcijaństwa, tak również istnieje chrześcijański wymiar Europy. Europa i chrześcijaństwo nie są czymś tożsa-

mym, lecz obydwu tych wartości nie można od siebie oderwać i traktować odrębnie.

Europa została zbudowana na chrześcijańskich fundamentach. Wpływy chrześcijaństwa na kształt europejskiej historii są widoczne aż po czasy najnowsze. I gdzieżby indziej, jeśli nie w Polsce, można doświadczyć tego w sposób najbardziej bezpośredni. Również dziś, choć minęło już 25 lat od momentu powstania „Solidarności”.

Przystąpienie Polski do grona państw członkowskich Unii Europejskiej stanowi dla Europy znaczącą korzyść. Wraz z Polską, która jest wśród nowych państw członkowskich krajem o największej liczbie ludności, do Europy powrócił wielki kraj chrześcijański. Również w XXI wieku Europa musi stać się Europą budowaną na fundamentach chrześcijańskich i Europą, która inspirowana jest wartościami chrześcijańskimi. Pojawiające się ostatnio sytuacje kryzysowe wewnątrz Wspólnoty pokazały, że Europie brakuje jeszcze stabilnego punktu zaczepienia i jasno wytyczonego kierunku!

Nowa, rozszerzona do liczby 25 państw członkowskich Europa jest zjednoczona, ale jej fundament w żadnym razie nie jest jeszcze ugruntowany. Europa ma wprawdzie stabilny fundament, lecz nie jest on jeszcze do końca odporny na „zmiany pogody”. Europejskiej konstrukcji brakuje dachu. W takim razie w jakim stopniu i w jaki sposób Kościół może zaznaczyć swój udział w umacnianiu tej konstrukcji, tak by Europa była w stanie oprzeć się wciąż nadciągającym sztormom i burzom?

W swojej adhortacji apostołskiej „Ecclesia in Europa” papież Jan Paweł II przedstawił cały szereg odpowiedzi na to pytanie. Jej główna wymowa to wezwanie do służby na rzecz pojednania w Europie.

Ojciec Święty po raz kolejny na pierwszy plan wysuwa pewien istotny aspekt, który przez wielu został niejako zepchnięty na bok. Chodzi tutaj o fakt, iż idea Wspólnoty Europejskiej zrodziła się na zgliszczach rozpetanej przez Hitlera wojny. Papież podkreśla również fakt, iż istota i właściwa siła napędowa ruchu na rzecz zjednoczenia Starego Kontynentu tkwi w stworzeniu stabilnego i sprawiedliwego porządku opartego na pokoju między narodami.

Po 1945 roku politycy chrześcijańsko-demokratyczni – Robert Schuman, Alcide De Gasperi i Konrad Adenauer – zainicjowali historyczny proces pojednania, który – o czym najlepiej wiedzą mieszkańcy Niemiec i Polski – wciąż jeszcze nie został zakończony. Polacy i Niemcy stali się dla siebie dobrymi sąsiadami. Jednocześnie przynębiający jest fakt, iż wciąż jeszcze pojawiają się kontrowersje i wzajemne irytacje związane ze wspólną polsko-niemiecką przeszłością.

Dokładnie przed 40 laty, wraz z kończącym się Soborem Watykańskim II, polscy biskupi w swoim poruszającym liście do biskupów niemieckich sfor-

mułowali następujące słowa: „W duchu chrześcijańskim i jednocześnie niezwykle ludzkim wyciągamy do Was nasze dłonie... Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. W odpowiedzi na ten apel usłyszeliśmy ze strony biskupów niemieckich: „Z braterskim szacunkiem przyjmujemy wyciągnięte dłonie”.

Odważne słowa polskich biskupów stały się punktem wyjścia do przełomu we wzajemnych stosunkach. W ślad za nim nastąpiły dalsze działania i inicjatywy, jednak jeszcze wiele z nich wciąż czeka na realizację. Bez wątpienia polsko-niemieckie pojednanie jest kwestią kluczową w procesie budowania pokojowej przyszłości w Europie.

„Nowa Europa, Unia Europejska”, jak formułuje to biskup Josef Homeyer, przewodniczący Komisji Konferencji Biskupów Wspólnoty Europejskiej, „jest jednocześnie sprawdzianem dla procesu pojednania”. Pojednanie i porozumienie pomiędzy narodami Europy jest podstawą naszej nadziei na to, że pokojowe współistnienie chrześcijańskiej Europy z innymi kulturami i narodami poza granicami Europy stanie się możliwe!

Europa musi dać dowód swojej zdolności do tworzenia i zachowania pokoju. Dopiero wówczas może stać się wzorcem dla innych i dopiero wówczas stanie się wiarygodnym partnerem w dialogu kultur i religii, wykraczającym poza jej granice.

Pokojowe i pojednawcze działania w Europie, a szczególnie partnerstwo polsko-niemieckie, wymagają jednak wciąż nieustannych wysiłków, które mają szansę powodzenia w przypadku, gdy trzeźwo na nie spojrzymy, gdy będziemy kierować się politycznym realizmem, opierać na silnych podstawach wartości chrześcijańskich, wykorzystywać siłę chrześcijaństwa, które ma moc wznoszenia się ponad wszelkie podziały i konflikty oraz działać z pasją i zaangażowaniem na rzecz Europy.

I może się to udać w momencie, gdy wzorcem dla nas, zaangażowanych Europejczyków, stanie się niezapomniana postać papieża Jana Pawła II.

Szansę na to, że Kościół wypełni swoją misję, są duże – zwłaszcza że następcą wielkiego Polaka został jego przyjaciel i bliski towarzysz duchowy i intelektualny – Niemiec.

Tegoroczny kongres, w przypadku jego powodzenia, może stać się kolejnym ważnym krokiem na drodze do wspólnej przyszłości!

Otwarcie konferencji

Eminencje,
Ekscelencje,
Szanowni Państwo.

Bardzo serdecznie witam i pozdrawiam dostojnych uczestników V Międzynarodowej Konferencji z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej”. Czuję się wielce zaszczycony, że zechcieli Państwo zaprosić na dzisiejsze spotkanie nowego Metropolity krakowskiego.

Upraszczaając nieco sprawę, można powiedzieć, że druga wojna światowa była walką dwóch totalitaryzmów: hitlerowskiego i komunistycznego. Z tego starcia zwycięsko wyszedł ten drugi, co znalazło swój wyraz w politycznym podziale Europy na dwa bloki, których granicę wyznaczał mur berliński. Nie trzeba dodawać, że podział polityczny był zarazem podziałem ideologicznym. Ich nieodzownym towarzyszem była coraz bardziej pogłębiająca się przepaść ekonomiczna, na niekorzyść krajów bloku wschodniego. Wielki solidarnościowy zryw w Polsce, którego 25-lecie w tych dniach świętujemy, doprowadził do upadku totalitaryzmu komunistycznego i rozpadu Związku Sowieckiego. Zburzono także mur berliński, kładąc kres politycznemu podziałowi Niemiec na dwa państwa. Po latach pertraktacji, przystosowań legislacyjnych i gospodarczych oraz za cenę wyrzeczeń większość krajów bloku wschodniego w 2004 r. została przyjęta do Unii Europejskiej. Wielu zadaje sobie pytanie, czy przez podpisanie i ratyfikowanie traktatów akcesyjnych dokonano się rzeczywiste zjednoczenie Europy?

Przy wielu okazjach Ojciec Święty przestrzegał przed sprowadzaniem tej jedności wyłącznie do wymiaru ekonomicznego i materialnego: „Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólną ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów” (Gniezno, 3 czerwca 1997 r.). Podejmując cykl konferencji poświęconych roli Kościoła w dziele jednoczenia się Europy, pragniemy odpowiedzieć na wezwanie Ojca Świętego, by ona była „wielką europejską wspólną ducha”.

Dążąc do tego celu, chrześcijańska Europa staje wobec wyzwań, które niesie ze sobą islam i laicyzm. Temu tematowi poświęcona jest tegoroczna konferencja pt. *Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo – islam – laicyzm*.

Historia uczy nas, że w przeszłości spotkania Europy z islamem nie sprzyjały jej jedności, niejednokrotnie prowadząc do zatargów i wojen. Dziś wszyscy pragniemy, by te bolesne wydarzenia się nie powtórzyły. Dzięki Soborowi Watykańskiemu II zmieniło się też spojrzenie Kościoła na muzułmanów.

W Deklaracji „O stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich (*Nostra aetate*, 3) Sobór stwierdza, że „Kościół spogląda z szacunkiem również na muzułmanów, czcicieli jedyne Boga..., który przemówił do ludzi”, ale również „zachęca wszystkich, aby... czynili szczerze wysiłki zmierzające do wzajemnego zrozumienia i dla dobra wszystkich ludzi wspólnie dbali o sprawiedliwość społeczną, dobro moralne, a także o pokój i wolność oraz je wspierali” (DRN 3).

Ojciec Święty Jan Paweł II podjął to soborowe wezwanie, spotykając się z przedstawicielami islamu nie tylko w Watykanie, ale również podczas swoich pielgrzymek w Kairze, Jerozolimie i Damaszku. Wielokrotnie podkreślał, jak ważne jest, by chrześcijanie i muzułmanie razem zgłębiali prawdy dotyczące pojmowanie świata i człowieka, i w ten sposób lepiej i bardziej obiektywnie poznawali się. Mówił, że „jako członkowie rodziny ludzkiej i jako wierzący mamy obowiązki w stosunku do dobra wspólnego, sprawiedliwości i solidarności. Dialog międzyreligijny przyniesie liczne formy współpracy, przede wszystkim w wypełnianiu obowiązku pomocy biednym i słabym. To właśnie świadczy o prawdziwości naszej czci Boga” (ORp; Damaszek, 6 V 2001).

Problemem, wobec którego staje dziś jednocząca się Europa, jest również laicyzm, będący zagrożeniem nie tylko dla chrześcijan i muzułmanów, ale także dla każdej religii. W nauczaniu Kościoła wyraźnie odróżnia się laickość od laicyzmu. I tak: „...laickość pojmowana jako autonomia sfery obywatelskiej i politycznej w stosunku do sfery religijnej i kościelnej – ale nie w odniesieniu do zasad moralnych – jest wartością przyswojoną już i uznaną przez Kościół, należąca do dziedzictwa wypracowanego przez cywilizację” (por. KDK 76). Natomiast „... próby politycznego dyskredytowania chrześcijan ze względu na ich moralny obowiązek postępowania zgodnie z nakazami sumienia i tym samym odmawianie im prawa do politycznego działania zgodnie z własnymi przekonaniem odnośnie dobra wspólnego, byłyby formą nietolerancyjnego laicyzmu” (Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna o niektórych aspektach działalności i postępowania katolików w życiu politycznym*, nr 5; ORp 2/2003, s. 52 n).

Wolno żywić nadzieję, że w jednoczącej się Europie, zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie nie będą wykluczeni z udziału w życiu społecznym i politycznym ze względu na swoje przekonania religijne.

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie i życzę Bożego błogostawieństwa na czas obrad, by wspólny wysiłek pomagał nam coraz lepiej odnajdywać właściwe drogi dla jednoczącej się Europy.

Kard. Franciszek MACHARSKI

Tegoroczna konferencja poświęcona została relacjom między religią a kulturą. Kanwą naszych rozważań będą trzy najbardziej dynamiczne, i zarazem posiadające duże historyczne tradycje, systemy myślenia: chrześcijaństwo, islam i laicyzm.

Przez ich pryzmat, przez pryzmat tego, co stanowi ich dziedzictwo, a także przez pryzmat ich wzajemnego oddziaływania na siebie w dziejach Europy nasza cywilizacja jawi się jako niezwykle bogata. Jest wielowątkowa. Posiada sporo odgałęzień. Przede wszystkim jednak – jest twórcza. Potrafi absorbować liczne elementy. Potrafi prowadzić dialog z innymi kulturami i cywilizacjami.

Dialog. Europie wychodził on w jej historii lepiej lub gorzej, ale potrafiła Europa przełamywać największy impas we wzajemnych relacjach. Dialog Europy ze światem nigdy nie został przerwany. Mają w tym udział najszlachetniejsze pierwiastki tych trzech wspomnianych tradycji i sposobów widzenia świata.

Dzięki – w istocie nieprzerwanemu – dialogowi Europy, w Europie i o Europie, można powiedzieć, że Europa to niedokończona przygoda. Europa bowiem nie jest rzeczywistością zamkniętą. Europa dzieje się. Zauważamy to zarówno w polityce, obyczajach, rozwoju nauki, przetwarzaniu jej tożsamości kulturowej, jak i w najprostszych przejawach codzienności. Europa dzieje się w sprawach trudnych, ale także pięknych. A rzeczywistość religijna i świecka nie muszą wcale w niej zajmować wrogich stanowisk. Choć mamy przecież świadomość, że w tej materii jest ciągle wiele do rozwiązania, oraz że dialog nie jest rzeczą przychodzącą z łatwością.

Do tego twórczego aktu – brania udziału w niedokończonej europejskiej przygodzie – zapraszam wszystkich zebranych.

Spotykamy się po raz piąty. To spotkanie jest szczególne, bo stwarza szansę wzbogacenia naszego spojrzenia na otaczające nas wyzwania o doświadczenia jednoczącej się Europy. W czasie tych minionych spotkań mówiliśmy o różnych sprawach ważnych dla jednoczącej się Europy – o jej granicach, o jej kulturze, jej solidarności. Ciągłe jednak w tych dyskusjach utrzymywała się „dychotomia” na „my” i „oni”. Zawsze myślałam, że kiedy przyjdzie ten moment, że my, Polacy, przestaniemy mówić i myśleć o Unii w kategorii „oni”, to będzie oznaczało, że przejmujemy współodpowiedzialność za Europę, a Europa będzie zjednoczona.

W czasie mojego poprzedniego pobytu w Polsce, na przełomie sierpnia i września, słuchałam rano programu pierwszego Polskiego Radia. Rozmawiała dziennikarka z kobietą rolnikiem. Pani rolnik mówiła cały czas w pierwszej osobie liczby mnogiej – musimy znaleźć, musimy zrobić, musimy zmienić i w końcu dziennikarka pyta: „my, tzn. kto?”. I pada odpowiedź wyraźnie zdziwionej i trochę zirytowanej tym pytaniem polskiej rolniczki – no jak to kto, my – Unia Europejska. Więc pomyślałam, że jest już przynajmniej jedna osoba na polskiej wsi, która tę odpowiedzialność za naszą wspólną Europę chce ponieść. To dobra wiadomość.

Polska ma już za sobą pierwszy rok członkostwa w Unii. Był to rok szczególny. Dla Polaków dominującym wydarzeniem było odejście Jana Pawła II, jak również wybór nowego papieża Benedykta. Zakończenie ziemskiej wędrówki przez Naszego Papieża było jednak szczególnym wydarzeniem nie tylko dla Polaków. Myślę, że było ono przeżyciem dla wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie. Wtedy, 8 kwietnia, Jan Paweł II w widoczny sposób pokonał śmierć i przekazał przesłanie swej wiary tym wszystkim, którzy z całego świata podążali na jego pogrzeb lub pielgrzymowali, korzystając z nowoczesnych środków przekazu. Pogrzeb Papieża stał się celebracją jego życia i dzieła jeszcze bardziej niż powodem do żalu, też i żałoby.

Jan Paweł II widział Polskę przystępującą do Unii Europejskiej. Podobnie jak hierarchia Kościoła w Polsce był gorącym orędownikiem idei integracji europejskiej i członkostwa naszego kraju w Unii. Jednak nie wszyscy podzielali tę odwagę. Niektórzy głośno wyrażali obawy o to, co stanie się z ich wyznaniem i z polskimi wartościami po uzyskaniu członkostwa. Jako minister ds. europejskich jeszcze przed akcesją miałam okazję spotykać się nieraz zarówno z przedstawicielami Kościoła, jak i zwykłymi obywatelami. Zawsze chciałam szczególnie wesprzeć i przekonać tych, którzy wątpili, którzy zastanawiali się, czy potrafimy wpisać się z naszą polską tożsamością w tożsamość europejską. Myślę, że dobry pierwszy rok jest siłą, która potęguje nasze poczucie

przynależności do wspólnoty europejskiej. Weszliśmy w obszar, który oferuje nam wiele nowych możliwości umacniania naszej tożsamości, dzięki której również siła tych wartości, które stanowią o tożsamości Europy.

Choć rok to nie dość długo, by wyrażać solidnie umotywowane oceny, chciałabym spojrzeć na ten okres z dystansu i poszukać odpowiedzi na pytanie, czy któreś z obaw rzeczywiście znalazły swoje uzasadnienie.

O ile 1 maja ubiegłego roku świętowaliśmy przystąpienie nowych państw do Unii Europejskiej, o tyle z końcem pierwszego roku Unii rozszerzonej naszą uwagę zdominowały wątpliwości co do przyszłości samej Unii. Dwa wydarzenia umocniły te wątpliwości. Pierwsze to odrzucenie projektu traktatu konstytucyjnego w referendum we Francji i Holandii. Drugie to niemożność uzgodnienia nowej perspektywy finansowej przez Radę Europejską w czerwcu.

Odmowa ratyfikacji projektu traktatu jest poważnym wydarzeniem. Wszyscy pamiętamy kontrowersje, które towarzyszyły dyskusjom o konstytucji w Polsce jeszcze przed podpisaniem jej przez przedstawicieli 25 rządów państw Unii w październiku ubiegłego roku w Rzymie.

Konferencja Międzyrządowa, która uzgodniła ostateczny tekst, nie podzieliła opinii Jana Pawła II, prezentowanej również przez polski rząd, postulującej zapisanie w preambule konstytucji odniesienia do tradycji chrześcijańskich Europy. Sprzeciwiły się temu z jednej strony państwa broniące zdecydowanie zasady rozdziału państwa i Kościoła, z drugiej natomiast państwa obawiające się ewentualnych konsekwencji takiego zapisu dla dalszego rozszerzania Unii.

Dziś trudno jest powiedzieć, czy konstytucja przetrwa. Nie można przecież zignorować większości francuskiej i holenderskiej opinii publicznej. Przywódcy europejscy zdecydowali się więc na wydłużoną chwilę refleksji nad konstytucją, wypełnioną debatą nad przyszłością Europy.

Utrata konstytucji byłaby porażką tych wszystkich, którzy upatrywali w niej dokumentu utrwalającego wartości, na których oparta jest Unia. Te wartości są zakorzenione w istniejących traktatach oraz Kartie Praw Podstawowych, mającej w obecnych ramach prawnych jedynie charakter deklaracji politycznej. Wywodzą się one z wartości chrześcijańskich, podkreślają godność osoby ludzkiej. Gwarantują także wolność wyznania i prawa człowieka do wykształcenia i pracy.

Brak konstytucji nie oznacza zatem zagrożenia dla podstawowych wartości, na których oparta jest Unia. Ogranicza natomiast możliwość dokonania bardziej zasadniczych zmian o charakterze instytucjonalnym, służących europejskiej demokracji i tak bardzo nam potrzebnej europejskiej efektywności.

Wiele obaw w Polsce wynikało również z przeświadczenia, że członkostwo w Unii wymusi zmiany obce naszym przekonaniom religijnym, lub nawet szerzej, naszej „polskości”. Nic nie wskazuje na to, aby którekolwiek z tych obaw znajdowały potwierdzenie w naszej rzeczywistości. Unia z wielką delikatno-

ścią i wyczuciem podchodzi do tych przekonań i do tradycji społeczeństw europejskich.

Spojrzenie na ten miniony rok w Unii z perspektywy polskiej gospodarki pokazuje, że nie ma również przykładów na wyrażane przed akcesją obawy o wykupywanie Polski przez cudzoziemców. Członkostwo w Unii przyniosło raczej wzrost zainteresowania inwestowaniem w naszym kraju i jest to pozytywne zjawisko. Członkostwo nie ogranicza „polskości”, a jedynie podkreśla znakomite wyniki gospodarcze osiągnięte w ciągu jednego roku członkostwa. Wzrost i gospodarcza stabilność przyciągają naszych europejskich sąsiadów, stajemy się coraz bardziej atrakcyjnym miejscem do inwestowania.

Inwestycje publiczne Unii w Polsce wzrosną znacznie w najbliższych latach w związku z transferem funduszy strukturalnych. Osiągną one ok. 4 proc. PKB i przyczynią się nie tylko do modernizacji infrastruktury, ale również i wzrostu wydatków na edukację, badania i rozwój oraz infrastrukturę socjalną.

Jako członkowi Komisji Europejskiej odpowiedzialnemu za ten obszar, jest mi szczególnie miło przyznać, że współpraca Komisji i władz polskich, także regionalnych, w zakresie przygotowania i absorpcji funduszy unijnych jest bardzo udana.

Prawdą jest, że Unia nie uzgodniła jeszcze nowej perspektywy finansowej i dalsze opóźnienie może oznaczać negatywne konsekwencje dla rozwoju regionalnego. Warto jednak przypomnieć, że, pomimo trudności w negocjacjach budżetowych, państwa członkowskie uzgodniły, co do zasady, sposób alokacji funduszy dla nowych państw członkowskich, w tym Polski. Jestem przekonana, że fundusze należne Polsce przyczynią się do jej dalszego rozwoju.

Oznacza to jednocześnie, że podstawowa w Unii Europejskiej zasada – zasada solidarności – funkcjonuje i ma się dobrze. Ma swoje trwałe miejsce w traktatach i służy zapewnieniu równomiernego poziomu rozwoju w Unii, służy demokracji i sprawiedliwości europejskiej.

Unia chce również okazywać solidarność wobec sąsiadów, którzy podziwiają nasze wartości. W pierwszym roku członkostwa Polska była w czołówce działań wspierających Ukrainę po zwycięstwie „pomarańczowej rewolucji”. Po ostatnim rozszerzeniu Unia znacznie zintensyfikowała działania w stosunku do państw sąsiadujących w ramach nowej Europejskiej Polityki Sąsiedztwa. Plan Działania dla Ukrainy podpisany w lutym tego roku i jego wdrożenie będą także służyć wzmocnieniu kontaktów między Unią a Ukrainą. Realizacja europejskich aspiracji Ukrainy nie będzie procesem łatwym.

Unia chciałaby także polepszyć stosunki z Białorusią, choć w obecnych okolicznościach jest to ogromnie trudne. Polska podjęła w Unii Europejskiej wiele starań na rzecz poprawy sytuacji mniejszości na Białorusi, w tym mniejszości polskiej, i będzie nadal wspierać polityczne reformy w tym kraju. Doma-

gając się poszanowania zasad demokracji i praw człowieka na Białorusi, Polska ma zdecydowanie znacznie większy wpływ na sytuację w tym kraju, będąc członkiem Unii Europejskiej. Razem z partnerami europejskimi jesteśmy z pewnością silniejsi i na Białorusi, i na arenie światowej.

Jestem przekonana, że pierwszy rok członkostwa był dla Polski udany i że wiele obaw związanych z przystąpieniem do Unii szczęśliwie się nie sprawdziło. Ten pierwszy rok pokazał, że Polska może w widoczny i konstruktywny sposób wpływać na politykę i wartości Unii, może skutecznie kształtować tożsamość Europy. Jestem przekonana, że wizja Unii jako zagrożenia dla polskiego sposobu życia nie ma już w naszym kraju zwolenników.

Eminencjo, Ekscelencje, Księżę Biskupie Gospodarzu, Księżę Rektorze, Panie Przewodniczący Santer, Panie Przewodniczący Vogel, to dobrze, że temat tego cyklu konferencji staje się coraz mniej polonocentryczny, a coraz bardziej zadajemy pytania o Europę. Tak naprawdę ten temat to jest pytanie: jaka Europa? I dzisiaj już Polacy nie mogą odmówić na nie odpowiedzi. I sądzę również, że bardzo dobrze, że próbują odpowiedzieć na to pytanie wspólnie z naszymi partnerami niemieckimi. Ten temat – między religią a kulturą – religią, o której tyle mówił ojciec założyciel Robert Schuman, i kulturą, na której wagę swego czasu wskazywał Jean Monet. Otóż odpowiedź na pytanie o rolę tej relacji między religią a kulturą to temat szalenie doniosły i powiem, że szczególnie doniosły z perspektywy Parlamentu Europejskiego, którą to perspektywę reprezentuję. Bo tam o wyborach, dużo bardziej niż gdziekolwiek indziej, decydują wartości. Dużo bardziej niż w Komisji, Pani Komisarz, gdzie kryterium skuteczności i efektywności jest nadrzędne, dużo bardziej niż w Radzie, gdzie kryterium interesu narodowego przewodzi. Tam wartości decydują w większym stopniu i odpowiedź na pytanie o tożsamość kulturową, cywilizacyjną i religijną Europy jest odpowiedzią o szczególnej wadze. A zatem mamy problem, problem dylematów europejskości, problem unijnych dylematów tożsamości europejskiej. Dzisiaj wszystko, co się w związku z tym nasuwa, to są jeszcze raczej pytania niż odpowiedzi. One mają wymiar zewnętrzny, albowiem, jak umacniać swoją rolę w układzie światowym, jeśli się nie ma silnego poczucia tożsamości? Jak można realizować te skądinąd głośno i słusznie akcentowane ambicje? Wymiar wewnętrzny – jak można konsolidować i posuwać konstrukcję europejską do przodu, jeśli ta tożsamość jest tak jeszcze słaba czy niezdefiniowana? Wreszcie jest sprzężenie zwrotne między oboma wymiarami, wewnętrznym i zewnętrznym, bowiem tożsamość wpływa na sposób bycia w otoczeniu, a postrzeganie w tym światowym otoczeniu wpływa na to, jak możemy w Unii Europejskiej realizować nasze cele. A zatem jest to pytanie o relacje między otwartością z jednej strony a tożsamością europejską. Na ile Unia Europejska dzisiaj, a przede wszystkim Unia Europejska jutra, bo jest to pytanie o jutro, powinna być otwarta i jaka jest jej tożsamość. Tożsamość to między innymi ta debata, o której pani komisarz mówiła, a która się przetoczyła w wielu krajach, ale szczególnie zwróciła uwagę we Francji i w Holandii, i do dzisiaj bulwersuje europejską opinię publiczną. A w niej spór nierozstrzygnięty o odniesienie do źródeł chrześcijańskiej cywilizacji w preambule. To wreszcie debata, która gdzieś w tle zwłaszcza referendum francuskiego się pojawiła, o tożsamość po rozszerzeniu i o to, używając słów Ojca Świętego, „dwa

płuca” już, czy dopiero „dwa płuca” niebawem. I drugie pytanie, pytanie o otwartość; jak zachować wartości europejskie, jednocześnie robiąc to, co dotąd jest jednym z większych sukcesów Unii Europejskiej, to znaczy rozszerzanie się i promieniowanie wartości europejskiej na zewnątrz. Jak określić granice i czy finalne Europy, czy Unii Europejskiej, bo my już dzisiaj po drugiej stronie barykady robimy to, co kiedyś żeśmy krytykowali. Mówimy Europa, a powinniśmy mówić Unia Europejska, ponieważ są Europejczycy jeszcze nie w Unii Europejskiej. A zatem czy Unia Europejska ma promieniować, czy ma obowiązek, czy ma powołanie, by promieniować swoimi wartościami na zewnątrz, czy może zająć się sobą i odgrodzić się murem, kolejnym, tyle tylko że może bardziej przesuniętym na wschód czy w jakimkolwiek innym kierunku? Ale również pytanie, pytanie absolutnie uprawnione, czy może się rozszerzać *ad infinitum*? Czy jest coś takiego, jak granica absorpcji cywilizacyjnej, kulturowej, organizacyjnej, politycznej? Czy czynnik cywilizacyjny, geograficzny czy jakkolwiek inny? Czy można wykluczyć Ukrainę i czy można przyjmując Turcję? To są pytania, które będą przedmiotem debat. Właśnie w Parlamencie Europejskim, a zwłaszcza w mojej grupie politycznej, w Europejskiej Partii Ludowej, najwyraźniej widać te dylematy wyboru, zwłaszcza w pewnej części sali, kiedy sala w głosowaniach, gdzie owe wartości, od których zacząłem, są istotne, w sposób fizycznie dotkliwy i namacalny pęka w pół. Niewielkie pieniądze na kolonie w pierwszym głosowaniu przegraliśmy, właśnie to takie pęknięcie było przez salę, podobnie inne kwestie ważne z punktu widzenia nauczania Kościoła. Jednocześnie paradoks. Paradoks, kiedy ci Francuzi, którzy działali przeciw odniesieniu do chrześcijaństwa w preambule, w wielkiej, ważnej, trudnej, nierozstrzygniętej debacie na temat Turcji odwoływali się do wartości chrześcijańskich jako argumentu przeciwko przyjęciu Turcji. A zatem pytanie otwarte i paradoksy. Zatem czy możliwa jest autoafirmacja europejska, unijna bez świadomości źródeł chrześcijańskiej cywilizacji naszej? I czy bez autoafirmacji projekt europejski może się dalej rozwijać? Bo być może jesteśmy gdzieś w jakimś zaułku i czy może nie zahamuje go przypadkiem bariera braku tożsamości? Jest to pytanie o traktowanie chrześcijaństwa w kategoriach nie wiary, tylko w kategoriach cywilizacyjnych, w kategoriach kulturowych. A jeśli nie jest możliwa taka afirmacja, to cóż takiego Europa może wnieść do światowego dziedzictwa? Lepsze technologie niż Japończycy? Tańsze tekstylia i samochody niż Chińczycy? A zatem wartości europejskie to wartości wywodzące się z chrześcijaństwa. Jesteśmy o tym przekonani, chociaż nie ma zgody co do zapisania tego, ale to one właśnie dają szansę na stworzenie i w Unii, i na zewnątrz cywilizacji dialogu w odróżnieniu od cywilizacji zderzeń; nie mylić ze zderzeniem cywilizacji, bo to, co nam grozi od 11.09.2001 r., to jest cywilizacja zderzeń. Jedna z wartości wywodzących się z chrześcijańskiego dziedzic-

twa europejskiego to solidarność. To jest ta myśl i również ten ruch, który żeśmy celebrowali, miałem szczęście z ks. arcybiskupem Dziwiszem być w Gdańsku kilka dni temu, a w Brukseli przez kolejny miesiąc czy przeszło będziemy mówili o tym Europie i również dziękowali Europie za wsparcie. I jeśli jest to jedna z wartości dla nas, Polaków, szczególnie ważna, wywodząca się z chrześcijaństwa, to polska propozycja na konstruktywną i konstytucyjną zasadę projektu europejskiego, jeśli on ma być naszym projektem i ma się powieść, to właśnie owa solidarność. Życzę państwu owocnych obrad. Dziękuję bardzo.

Tekst nieautoryzowany

Referat wprowadzający

Rola Kościoła i chrześcijan w przyszłości Europy

1. Chciałbym wyrazić moją wdzięczność dla Jego Ekscelencji Biskupa Tadeusza Pieronka za zaproszenie mnie do wygłoszenia przemówienia w tej prestiżowej Papieskiej Akademii Teologicznej z okazji rozpoczęcia piątej międzynarodowej konferencji z cyklu spotkań zatytułowanych: *Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej*. Chciałbym także gorąco powitać Ich Ekscelencje arcybiskupa Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce i arcybiskupa Stanisława Dziwisza, metropolitę Krakowa, jak również uczestników tej konferencji.

Ojciec Święty Benedykt XVI, kiedy poinformowano go o mojej wizycie w Krakowie, poprosił mnie o przekazanie jego najszczerzych pozdrowień oraz apostolskiego błogosławieństwa.

2. Rozpoczynając przemówienie na zaproponowany mi temat, a mianowicie: *Rola Kościoła i chrześcijan w przyszłości Europy*, nie mogę pozbyć się wrażenia, że przeprowadzam moje rozważania w duchowej obecności wielkiego Papieża, jakim był Jan Paweł II. Dzieje się tak z kilku oczywistych powodów:

Po pierwsze: jestem w „jego” Krakowie i to właśnie na jego cześć Akademia Teologiczna została nazwana „Papieską”.

Po drugie: powszechnie wiadomo, że papież Jan Paweł II odegrał historyczną rolę we wspieraniu procesu, który zaczął się tutaj, w Polsce, i doprowadził do upadku nienaturalnych podziałów w Europie, narzuconych przez materialistyczne ideologie i nieludzką władzę.

Po trzecie: rozważania nad przyszłością Europy stanowiły integralną część jego nauczania i były wyrażane przy wielu okazjach, ze znaczącą doktrynalną siłą, od początku jego długiego pontyfikatu aż do końca. Postsynodalny komunikat *Eccelesia in Europa*, z 28 czerwca 2003 r., przynosi bogatą syntezę jego myśli o Europie w rozdziale VI.

Po czwarte: kiedy w grudniu ubiegłego roku poinformowano go o zaproszeniu mnie na tę konferencję, on sam zachęcał mnie – na jednej z tych cotygo-

dniowych audiencji, których nigdy nie zapomnę – abym przewyciężył moje obawy przed przemawianiem na tak ważny temat.

To właśnie do niego w tej chwili kieruję moje myśli, pełne podziwu i wdzięczności. Jest oczywiste, że uczucia te rozciągają się na naród polski, który dał Kościołowi i ludzkości taki wspaniały dar, zrodzony z jego najgłębszych i najprawdziwszych ludzkich i chrześcijańskich korzeni.

3. Kardynał Józef Ratzinger został wybrany na następcę papieża Jana Pawła II i przyjął imię Benedykt XVI. Już sam wybór tego imienia jest wyraźnym odniesieniem do chrześcijańskich wartości Europy, której patronem jest św. Benedykt. Obecny Ojciec Święty interesuje się sprawami Europy od dawna. Jego analizy sytuacji w Europie i jej perspektyw na przyszłość są liczne, zawsze aktualne i pełne teoretycznej wnikliwości, której można oczekiwać od tak wielkiego myśliciela i teologa. Nie wątpię, że jako Biskup Rzymu powróci on do tego zagadnienia w przyszłości.

Uwaga, jaką papież poświecił Europie – a zamierzam tutaj odnieść się do Europy w drugiej połowie dwudziestego wieku – zawsze była żywa i konstruktywna. Wystarczy wspomnieć poruszające przemówienie papieża Pawła VI na Sympozjum Biskupów Europy 18 października 1975 roku, czy wcześniejsze wydarzenia, kiedy to w 1948 roku papież Pius XII publicznie zaaprobował ideę utworzenia Unii Europejskiej, w której Kościół powinien stanowić żywy czynnik tożsamości i jedności.

4. Wszystkie wspomniane fakty świadczą o tym, że Kościół mówił i wciąż mówi o przyszłości Europy. Chciałbym teraz rozwinąć temat mojego przemówienia. Rozważania te nie będą doktrynalnie teoretyczne czy bardzo oryginalne, ale raczej, mam nadzieję, pozytywne i możliwe jasne.

5. Mówienie o roli Kościoła i chrześcijan, jak wskazuje tytuł tej konferencji, zakłada dwie formalnie różne i wyraźnie odległe grupy problemów. Ze swej natury Kościół jest odmienny od jakiegokolwiek innej politycznej społeczności, odrębny dzięki swojej autonomiczności i niezależności. Jest zarazem silnie osadzony na politycznej scenie Europy. Dotyczy to oczywiście również każdej politycznej społeczności w jej relacjach z Kościołem. Warto w tym miejscu wspomnieć dobrze znaną doktrynę Soboru Watykańskiego II (zob. *Gaudium et spes*, rozdz. IV), która jest kontynuacją klasycznej doktryny *Ius Publicum Ecclesiasticum*. Pozycja chrześcijan jest jednakże inna, w tym sensie, że są oni również obywatelami; i jako obywatele europejscy są w pełni odpowiedzialni za instytucjonalny kształt i historyczny rozwój swoich krajów i kontynentu europejskiego.

Zauważając te różnice, należy jednocześnie wskazać na takie samo stanowisko, czy inaczej – sposób bycia – wspólny zarówno dla Kościoła jako instytucji, jak i dla chrześcijan jako obywateli, wspólne pojmowanie ich wpływu na europejską scenę polityczną. (W tym miejscu chciałbym wprowadzić pewne wyjaśnienia w używanej terminologii: mówię o Europie traktowanej jako całość, tak jak jest ona przedstawiana w Unii Europejskiej, w Radzie Europy i w Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Obecny kształt Unii Europejskiej nie pokrywa się z rzeczywistymi granicami Europy, natomiast Rada Europy i OBWE odnoszą się do szerszego geograficznego terytorium, utrzymując stabilne stanowisko w polityce europejskiej). Jaki jest ten w swej istocie identyczny sposób bycia wspólny dla Kościoła i wiernych? Jest to *bycie tam*. Jest to ich obecność: obecność Kościoła jako instytucji istniejącej wcześniej niż Europa traktowana jako polityczna rzeczywistość; obecność chrześcijan jako członków Kościoła i obywateli Europy; ich obecność jako ludzka i społeczna rzeczywistość, widziana w ich religijnej tożsamości i nie mylona z żadną inną rzeczywistością.

Byłoby politycznym fałszerstwem, gdyby Europa zlekceważyła ten fakt albo starała się o nim zapomnieć, jak chciałyby tego pewne polityczne siły, lub umniejszałyby fenomen *Kościola* i fenomen *chrześcijan* po prostu do wewnętrznego aspektu ludzkiej egzystencji, jak najbardziej prywatnego i w żadnym wypadku nieistotnego dla publicznej natury lub politycznej społeczności.

Odnosząc się do faktycznej obecności Kościoła, należy stwierdzić, że jest on, sam w sobie, świadkiem rzeczywistości, która ogranicza potencjalną wszechobecność państwa; daje świadków na arenie ludzkiego i społecznego życia nie ograniczonego wyłącznie do kategorii przynależności do tego świata; Kościół jest „miastem na wzgórzu”, żyjącym w różnych wymiarach i rozbłyskającym własnym szczególnym światłem, którego nie można nie zauważyć. Kościół jest rozwinięciem ludzkiej rzeczywistości, jak również ograniczeniem rzeczywistości politycznej.

W przypadku natomiast rzeczywistej obecności chrześcijan istotne jest to, że jeśli społeczności politycznej zależy na własnej spójności, to nie może zlekceważyć sprawy niezmiernie ważnej dla jej obywateli: ich religijnej przynależności. Jakakolwiek by ona była. Implikuje to podwójne konsekwencje dla świeckiej wspólnoty.

Po pierwsze, zagwarantowanie religijnej wolności jej obywateli – zarówno indywidualnej, jak i społecznej. Jeśli zapewnienie religijnej wolności jest, ogólnie mówiąc, zapewnieniem międzyludzkich stosunków w ich zależności od woli podmiotów, to zagwarantowanie religijnej wolności, w jej istocie, jest zagwarantowaniem relacji pomiędzy istotą ludzką a Bogiem: relacji, które dla wierzącego są najważniejsze ze wszystkich i które logicznie uwarunkowują

wszystkie inne międzyludzkie stosunki. Z tego powodu papież Jan Paweł II nie wahał się zadeklarować, że prawo do religijnej wolności jest, między innymi różnymi prawami wolnościowymi, najbardziej fundamentalne.

Po drugie, szacunek dla religijnej tożsamości. Jest on nierozzerwalnie połączony z zagwarantowaniem wolności religijnej, ale idzie jeszcze dalej. Oznacza to, że istota i wygląd osoby wierzącej w świeckim, laickim środowisku nie mogą być traktowane jako coś obcego dla społecznej egzystencji (jeśli nie, w istocie, coś dziwnego), ale raczej jako całkowicie naturalna część społecznej rzeczywistości. Oczywiście jest to ważne, albo powinno być ważne wszędzie i w odniesieniu do każdego, do wyznawców każdej religii, jednak w Europie, bezwarunkowo, w odniesieniu do wyznawców chrześcijaństwa. Liczby mówiące o obecności chrześcijan w Europie są następujące: w obecnej Unii Europejskiej, z całkowitą liczbą ludności wynoszącą 456.581.000 osób, jest 368.870.000 chrześcijan, w tym 262.690.000 katolików; na terytorium, które obejmuje Rada Europy, liczącym 821.429.000 ludzi, jest 476.082.000 chrześcijan, w tym 284.092.000 katolików. Na terytorium objętym przez OBWE, o całkowitej liczbie ludności wynoszącej 1.202.129.000, chrześcijan jest 727.902.000, a katolików 357.772.000. Podsumowując, przewaga obecności chrześcijan w Europie, a w szczególności katolików, nie może być nie zauważona w europejskich strukturach pod pretekstem tak zwanego laickiego charakteru politycznej społeczności.

Jeśli chcemy pozostać realistami, trzeba powiedzieć znacznie więcej. Obecność Kościoła i chrześcijan w Europie musi być zaakceptowana ze względu na historię Europy, jej teraźniejszość i przyszłość. Chrześcijaństwo jest jedynym jednoczącym czynnikiem pomiędzy krajami europejskimi, różniącymi się ze względu na swój etniczny charakter, język i kulturę. Mimo tej barwnej różnorodności, stanowiącej skarb i wymagającej pieczołowitej ochrony, punktem odniesienia i wartością przenikającą społeczność [Europejczyków – przyp. MG] winna być wspólna koncepcja natury, godności człowieka i egzystencjalnych kwestii ostatecznych.

Dostrzeżenie tych wartości powinno także manifestować się w dziedzinie kultury, znajdując swój literacki czy inny artystyczny wyraz. Musimy tylko pamiętać o naszych filarach i korzeniach. U źródeł tego wszystkiego leży chrześcijaństwo. To właśnie chrześcijaństwo jako pierwsze nie tylko pozwoliło, ale nawet narzuciło rozróżnienie pomiędzy dwoma siłami – religijną i cywilną. Chrześcijaństwo wprowadziło odpowiedzialność społeczną, poczynając od opieki nad najbiedniejszymi. Chrześcijańskiej proveniencji są także pojęcia równości, wolności i braterstwa, będące fundamentem nowoczesnego państwa. Papież Jan Paweł II nie zawahał się tego stanowczo podkreślić podczas swej pierwszej wizyty apostołskiej we Francji w 1980 roku. W Europie, jak na żąd-

nym innym kontynencie, chrześcijaństwo jest zwiastunem błogosławieństwa i obietnicy przekazanej Abrahamowi, który jest ojcem – zarówno w wierze, ale również nas jako społeczności.

6. Chciałbym teraz wskazać *per summa capita* na specyficzny wkład, który zarówno Kościół, jak i chrześcijanie mogą wnieść do Europy.

Wydaje mi się, że Kościół ma dwie fundamentalne linie działania, które korespondują z dwoma podstawowymi aspektami ludzkiej egzystencji: prawdą i miłością.

Po pierwsze, Kościół jest *columna et firmamentum veritatis*, „filarem i podporą wiary” (1 Tm 3,15). Kardynał Ratzinger, w przemówieniu, które poruszyło opinię publiczną, mówiąc o współczesnym społeczeństwie, nie zawałał się powiedzieć o „dyktaturze relatywizmu, która nie uznaje niczego za definitywne”. Wydaje się, że na żadnym innym kontynencie nie demonstruje się takiej nieufności w ludzką zdolność osiągnięcia pewności co do prawd ostatecznych, jak dzieje się to w Europie. Wraz z podważeniem koncepcji bytu, podważana jest koncepcja natury, za tym idzie również podawanie w wątpliwość zasady godności człowieka i jego prawa do życia w egzystencjalnie najbardziej krytycznych momentach. Kościół natomiast jest i zawsze był prawdziwym orędownikiem rozumu ludzkiego, zdolnego pojąć nie tylko prawdy matematyczne albo prawdy natury, ale również prawdy ostateczne ludzkości: prawdy, które same mogą ujawnić ostateczne znaczenie ludzkiej egzystencji; tak więc prawdy te pozwalają wielkim dążeniom ducha potwierdzić je i oświecić ich poszukiwania, nawet mimo poddania kondycji człowieka stanowi ciągłej niestabilności.

Po drugie, Kościół jest *communio Caritatis* – „wspólnotą miłości” (zob. Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen Gentium*, 13). W Kościele odzwierciedla się tajemnica komunii Trójcy Świętej, choć dokonuje się to tylko w sposób częściowy i historycznie zmierzający dopiero do doskonałości. Kościół jest wspólnotą wszystkich poszczególnych Kościołów z Kościołem rzymskim pomiędzy nimi. I Kościół, tak jak katolicki – który jest wspólnotą uniwersalną – jest obecny w poszczególnych Kościołach i jest w nich i przez nie realizowany. W Kościele, jak w żadnej innej ludzkiej rzeczywistości, jedność wszystkich jest realizowana w różnorodności poszczególnych części. Kościół odzwierciedla różnorodność ludzi, ich języków, obyczajów i tradycji w jedności wiary i moralności oraz w jednej podstawowej strukturze kanonicznej; i nawet jeśli obrządki kościelne są różne, liturgia kościelna jest jedna. Ta jedność całości nie ogranicza lokalnych Kościołów, ale ożywia je i pozwala im rozbrnąć.

Kościół jest zatem naturalnym czynnikiem jedności pomiędzy różnymi narodami. Nie jest więc niczym zaskakującym, że Kościół namawia Europę do społecznej i politycznej spójności, szanując jednocześnie tożsamość poszcze-

gólnych narodów. Kościół zaprasza Europę do oddychania dwoma płucami (ta metafora odnosi się do kultury Europy Zachodniej i Wschodniej). Papież Jan Paweł II mówił na ten temat bardzo jasno przy wielu okazjach.

Gdyby takim podstawowym żądaniem i wrażliwości narodowej różnych krajów została poświęcona należyta uwaga, nie pojawiłyby się negatywne głosy dwóch państw założycielskich Unii Europejskiej na temat traktatu konstytucyjnego, uroczyste podpisanego w Rzymie 29 października 2004 roku.

Kościół jest również *communio Caritas; una et catholica*, a mianowicie jest on „wspólnotą miłosierdzia”, „jeden i powszechny” – w podwójnym sensie: *Od Abła do niebiańskiego Jeruzalem* (zob. *Lumen Gentium*, 2) Przeszłość jest terażniejszością nie tylko jako wspomnienie tego, co było i już nie istnieje, ale również tego, co zostało zrobione w przeszłości i trwa aż do chwili obecnej w kontekście wiary w Boga, który jest Bogiem Jezusa Chrystusa, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba; Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych (zob. Mt 22,23). Kościół posługuje się swoją przeszłością, nie wyrzekając się niczego ze swojej wędrówki przez wieki – niczego, co jest dobre, chcąc, aby wydawało owoce, ale również nie wyrzeka się tego, co jest złe, co powoduje, że musi on prosić o przebaczenie i tak też czyni (Kościół jest jedyną instytucją, która jak dotąd wykazała swą zdolność do prośnienia o przebaczenie i udzielania przebaczenia). Kościół pragnie być oczyszczony z tego, co złe, aby rozpocząć przyszłość bardziej godną jego uświęconych początków i historycznych korzeni.

W tym wielkim duchowym kontekście nie dziwi, że papież Jan Paweł II od samego początku swojego pontyfikatu zachęcał Europę, aby była świadoma swych korzeni. Apel ten był ciągle powtarzany w różnych wypowiedziach i podczas spotkań. Niestety, często to dobre ziarno padało na wypaloną i ciernistą glebę – jeśli wziąć pod uwagę postawę niektórych polityków, niezdolnych do pokojowej wizji historii; ale również, jak można zauważyć, zaakceptowano to jako dobre ziarno na dobrej glebie przez tak wiele osób prywatnych i publicznych, że wyda ono owoce w swoim czasie. Chrześcijańskie korzenie Europy są żywe i kwitnące – kóż może w to wątpić? – wydały tyle wartościowych owoców w przeszłości, wciąż wydają dzisiaj, na naszych oczach, i wydadzą nawet więcej w przyszłości.

Mając na uwadze te dwie fundamentalne linie działania Kościoła, trzeba pamiętać, że doświadczają one kryzysu, za sprawą historycznego faktu mającego swe źródło właśnie w Europie: całkowitego pęknięcia w społecznym ciele chrześcijan, które miało miejsce w XVI wieku. Ma to wpływ na dwie linie działania: linię prawdy i linię miłosierdzia. Jednak należy również pamiętać, że wydarzenie to dało początek temu, co określiłbym jako „ekumeniczny imperatyw”: poszukiwanie całkowitej jedności w Kościele rozprzestrzenia się natu-

ralnie na pragnienie jedności europejskiej. Pozwolę sobie zacytować papieża Jana Pawła II: „Dziś następuje przebudzenie chrześcijan Europy do ich specyficznej odpowiedzialności w konstruowaniu Europy zjednoczonej, czerpiącej inspirację i energię z tej chrześcijańskiej tradycji, która jednoczy wszystkich ludzi... Istnieje narastające, pomiędzy podzielonymi chrześcijanami, głębokie pragnienie, aby ponownie odnaleźć ich historyczną jedność, aby razem stworzyć dom dla rodziny europejskich ludów. Jedność chrześcijan jest całkowicie powiązana ze zjednoczeniem kontynentu: to jest nasze powołanie i nasze historyczne zadanie w obecnej godzinie.”¹

7. Przedstawiwszy podstawowe linie działania, o których właśnie mówiłem, łatwo jest wskazać niektóre instytucje o innej, ale nie mniej znaczącej publicznej wartości, do których Kościół wnosi swój specyficzny wkład. Były one wymieniane przez Jana Pawła II w jego licznych wypowiedziach dotyczących Europy. Krótko rozważę teraz trzy z nich:

a. Rodzina. Rodzina jest zbudowana na małżeństwie zawartym pomiędzy kobietą i mężczyzną i jest otwarta na życie, zgodnie z prawami przypisanymi przez Boga naturze ludzkiej osoby. Jednak właśnie w Europie rodzina jest zagrożona z wielu stron, będąc zrównywana z innymi związkami niezgodnymi z naturą, a często nawet przeciwnymi naturze i pełniącymi funkcję całkowicie odmienną w relacji do integralnego rozwoju jednostki i społeczeństwa. Kościół wzywa do szanowania natury; pragnie położyć kres dyskryminacji rodziny wprowadzonej prawem, które traktuje ją na równi z radykalnie różnymi społecznymi stosunkami; Kościół będzie bronił młodzieży przed niebezpieczną pułapką zastawioną przez możliwość związków homoseksualnych, które prawo zatwierdza i próbuje usprawiedliwić. Czyniąc tak, Kościół wnosi fundamentalny wkład w rozwój społeczeństwa europejskiego, ponieważ rodzina jest naturalnym miejscem przekazywania nie tylko życia, ale również najwyższych wartości nadających sens życiu oraz stawia czoło i głosi sprzeciw wobec ofiary z godności. Co więcej, z perspektywy Kościoła rodzina jest nacechowana świętością, która przewyższa czysto naturalne elementy: odzwierciedla ona miłość pomiędzy Chrystusem i Jego Kościołem, miłość czystą i urodzajną, zawsze gotową do poświęceń, innymi słowy – prawdziwą miłość. Nie jest więc zaskakujące, że rodzina znajduje się w centrum żarliwego zainteresowania Kościoła.

b. Instytucje edukacyjne od przedszkola do uniwersytetu. Zbyteczne jest przypomnianie szczególnej obecności i nieporównywalnego historycznego

¹ Wystąpienie Ojca Świętego Jana Pawła II podczas Międzynarodowej Konferencji poświęconej nauczaniu Marcina Lutra 24 marca 1984 r., *Insegnamenti di Giovanni Paoli II*, VII, 1 (1984), ss. 751–754.

wkładu Kościoła w tej dziedzinie. Kościół jest *Mater et Magistra*, „Matką i Nauczycielem”. Dziedzina edukacji jest bardzo skomplikowaną i urozmaiconą gałęzią współczesnej nauki. W budowanej obecnie Europie sektor ten na pewno pozostanie w kompetencji państwa, ale ustanowienie wspólnych i porównywalnych standardów jakości i kryteriów oceny będzie nieuniknione. W niektórych aspektach Kościół musi pozostać nieugięty.

I. W odniesieniu do instytucji zajmujących się edukacją młodzieży Kościół uważa, że główną odpowiedzialność za edukację dzieci ponoszą rodzice – dzieci, zanim staną się obywatelami państwa, przede wszystkim są ich potomstwem. Szkoły publiczne pełnią tylko funkcję pomocniczą i prawo musi wziąć to pod uwagę.

II. Dla wyższych uczelni i instytutów badawczych najważniejszym aspektem jest pełna wolność badań i nauczania, która musi być im zagwarantowana. Pod tym względem kardynał Ratzinger ostrzegał przed rzeczywistym zagrożeniem: „Jawny naukowy rygor może ukryć nietolerancyjny dogmatyzm, że ludzki duch jest jedynie produktem materii; moralność jest produktem przypadku i musi być definiowana i praktykowana zgodnie z teorią »końca społeczeństw«; wszystko, co zamierza realizować ostateczny stan szczęścia, jest uważane za moralne. Tutaj obalenie wartości budujących Europę jest sfinalizowane.”² Kościół nie może zrobić nic innego niż przypominać, że nawet nauka, jeśli ma rzeczywiście służyć mężczyznom i kobietom, nie może nigdy pomijać ich godności: człowiek od momentu poczęcia do naturalnej śmierci jest zawsze celem, a nigdy środkiem. Należy to również stwierdzić w odniesieniu do nowych możliwości badań naukowych, które zaistniały w ostatnich latach w dziedzinie biogenetyki.

III. Jak podkreślał Sobór Watykański II, Kościół ma prawo do prowadzenia własnych szkół i uniwersytetów. Powoduje to wzbogacenie edukacyjnego i kulturalnego krajobrazu, co można zaobserwować w krajach, w których Kościół takie szkoły i uniwersytety prowadzi. Tak jak działo się w Europie w minionych wiekach, tak i w przyszłości Kościół jest wezwany do tego, aby wnieść swój kulturowy wkład w sposób oryginalny i innowacyjny.

c. Instytucje zdrowotne. Tak jak w przypadku uniwersytetów, również tutaj nie można pominąć faktu, że historia hospicjów i szpitali w Europie jest częścią historii Kościoła, który wciąż zapewnia sobie prawo posiadania takich społecznych instytucji. Nie jest to tylko sposób integracji z prowadzonymi

² Marcello Pera and Joseph Ratzinger, *Senza Radici – Europa, Relativismo, Chritianesimo, Islam.* (Mondatori, 2004), s. 65

przez państwo instytucjami, ale także misja wskazana przez Chrystusa: *Infirmos curate* – „Uzdrowiajcie chorych” (Mt 10,8, Łk 10,9) i zgodnie z Jego słowami: „Albowiem zawsze ubogich macie u siebie” (Mt 26,11). Powszechnie wiadomo, że Kościół znajduje się w pierwszym rzędzie wśród instytucji oferujących fachową pomoc osobom niepełnosprawnym, uzależnionym od narkotyków i alkoholu i cierpiącym na AIDS. Na tym polu kościelne instytucje, zapewniając profesjonalne kompetencje, ale przede wszystkim przekazując duchowy wkład i wspólne moralne standardy, tworzą nie tylko wartościową pomoc społeczną, ale są również czynnikiem spójności i wzbogacenia w europejskiej panoramie instytucji społecznych. Społeczny wkład tychże kościelnych instytucji powinien być traktowany z szacunkiem dla jego specyficznej moralnej inspiracji.

d. Celem uzupełnienia powinienem powiedzieć słowo na temat innych przykładów wkładu Kościoła w sferę socjalną. Proszę mi pozwolić rozważyć tylko jedną ogólną kwestię. Ostatnio w europejskich debatach zadawano następujące pytanie: która z dwóch zasad powinna przeważać: zasada wolnego rynku – model liberalny, czy państwo mające rozbudowany system ubezpieczeń społecznych – model socjalno-demokratyczny? Różnica pomiędzy dwoma różnymi perspektywami w Europie, pomiędzy dwoma historycznymi doświadczeniami, właśnie się ujawnia. Bez wkraczania w polityczny wymiar, Kościół oferuje swoją naukę społeczną, która harmonijnie łączy zasady personalizmu i solidarności, obszernie przedstawiane w społecznych encyklikach papieży. W tym momencie muszę przypomnieć encykliki Jana Pawła II: *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis* i *Centesimus annus*, wielki tryptyk nauki społecznej Kościoła, który rozwija myśl jego poprzedników, od Leona XIII do Pawła VI. Europa nachodzących lat powinna mieć na względzie naukę Kościoła, która odrzuca opcję „albo... albo” na rzecz opcji „zarówno... jak i...”, realizującą się nie w pragmatycznej mieszance, ale w syntezie zbudowanej na naturze człowieka, jako istoty społecznej, i zmierzającej do integralnego rozwoju jego osobowości.

8. Pozostało już niewiele czasu, aby wspomnieć o roli chrześcijan w przyszłości Europy.

Wspomniałem już, że stanowią oni większość obywateli Europy. Ale jest to jedynie statystyczny cenzus większości – nie mają oni odpowiedniej przewagi odnoszącej się do ich liczby w organach władzy politycznej, w mass mediach, w opinii publicznej ani w większości instytucji kulturalnych. Zdarzają się nawet przypadki, które sprawiają wrażenie, że ich obecność jest łaskawie tolerowana, jeśli nie faktycznie odrzucana jako niezgodna z nowoczesną kulturą,

kulturą zsekularyzowaną. Również ich przekonania są często odrzucane jako sprzeczne z zasadą „politycznej poprawności”.

Według mnie, przekaz chrześcijańskich wartości w tych środowiskach uwarunkowany jest pewnymi subiektywnymi założeniami, bez których chrześcijaństwo nie będą w stanie zaoferować ich własnego specyficznego wkładu, którego Europa niewątpliwie potrzebuje.

Po pierwsze: *kompetencja*. W Pierwszym Liście św. Piotra, chrześcijanie są zachęceni do uzasadniania nadziei, która w nich jest (1 P 3,15). Jest to takie podejście do dialogu, jakie musi charakteryzować całe życie chrześcijanina, głównie w sprawach społecznych. Reguła autorytetu nie była nigdy dotąd tak akceptowana, jak to jest dziś; my jednak mamy jeszcze ważniejsze przyczyny, aby znać i prezentować nasze atuty w sposób adekwatny do dzisiejszych warunków. Ostatnio Kościół przedstawił wszystkim proste i ważne teksty, takie jak: Katechizm Kościoła Katolickiego i odnoszące się do tego Kompendium oraz Kompendium Społecznej Nauki Kościoła. W dodatku istnieją bogate dokumenty Soboru Watykańskiego II, często pamiętane z tytułu, ale ignorowane pod względem treści. Następnie są dwie wielkie encykliki Jana Pawła II: *Veritatis splendor* i *Fides et ratio*, które stawiają fundamentalne pytania o współczesną kulturę. Wszystkie te dokumenty powinny być chociaż minimalną częścią kulturowego bagażu każdego chrześcijanina. W obliczu powstających problemów, które wymagają specyficznego wiedzy, istotne jest, aby posiadać intelektualną ciekawość do ich zidentyfikowania, jak również znaleźć ich rozwiązanie w świetle rozumu, wspieranego przez doktrynę Kościoła.

Po drugie: *śmiałość*. Skromna śmiałość. Istotne jest, aby wyjść na zewnątrz i nie bać się oskarżeń o fundamentalizm, klerykalizm, fideizm lub temu podobne, często w nas wycelowane przez tych, którzy są skażeni tymi „izmami”. Chrześcijanie nie powinni cierpieć z powodu kompleksu niższości; nie ma takiej myśli czy też doktryny politycznej, która powodowałaby, że pozostajemy w tyle z upływem czasu. Kiedy inni chwają się ideami oświecenia, chrześcijanie wiedzą, że są „synami światłości i synami dnia” (1 Tes 5,5). Kiedy inni chwają się siłami racjonalizmu, chrześcijanie są gotowi poprowadzić dyskusję ze wszystkimi, opartą na niezbitych dokumentach w świetle samego rozumu, ale również wiedzą, że są „powody serca, których rozum nie może pojąć” (Pascal). Prawdziwy rozum zna swoje własne ograniczenia. Chrześcijanie dodatkowo wiedzą, że to, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrość ludzi, a co słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi (zob. 1 Kor 1,25). Kiedy inni chwają się swoim radykalizmem, chrześcijanie wiedzą, że żadnego radykalizmu nie można porównać z radykalną naturą Ewangelii, i wiedzą, że ich korzenie są zanurzone w Chrystusie, że są „zakorzenieni i budowani na Chrystusie” (Kol 2,7), Jedynym Zbawicielu Świata, człowieka z ciałem i duszą; wiedzą, że liczy się to

nie tylko dla życia w przyszłym świecie, co oczywiste, ale także na tym świecie. Dlatego chrześcijanin powinien wiedzieć, kiedy może powiedzieć „tak”, a kiedy musi powiedzieć „nie”.

Skromna śmiałość, jak powiedziałem. Jest tak, ponieważ nasza wiara jest skarbem „w naczyniach glinianych” (2 Kor 4,7), i nie może być przekazana inaczej niż z pokorą. Z tego powodu św. Piotr, w jego namowach, aby dać dowody naszej nadziei, dodaje, że musi to być zrobione z łagodnością i bojaźnią Bożą (1 P 3,16).

Po trzecie: *inicjatywa*. Świadomość wartości wyznawanych przez jednostkę nie może doprowadzić do niczego innego niż szukanie rozwiązań i wprowadzanie ich w praktykę. Jednostka musi szukać dróg zarówno tych już otwartych dla wszystkich, również dla chrześcijan, oraz tych, które mają być odkryte i otwarte, aby promować chrześcijańskie przesłanie. Musi ona wiedzieć, jak uznawać te inicjatywy, które dają społeczną siłę prawdziwym wartościom i jak odeprzeć wartości fałszywe. Nie dotyczy to jedynie chrześcijan pełniących role publiczne, ale wszystkich chrześcijan mających prawa wyborcze. Chrześcijanie nie mogą narzekać na niekonsekwencję wybranych przez siebie reprezentantów, jeśli sami jako wyborcy są niekonsekwentni w swoim głosowaniu. We współczesnym pluralistycznym i ideologicznie zróżnicowanym społeczeństwie chrześcijanie muszą wiedzieć, jak mierzyć i łączyć ich własne siły, a następnie jednoczyć je z siłami innych ludzi dobrej woli, w kierowaniu Europą, godną duchowego dziedzictwa, które zostawili nam nasi ojcowie, w poszukiwaniu Europy, jaka wyśniła się wielkim umysłem dwudziestego wieku.

9. Pomiędzy tymi wielkimi umysłami Jan Paweł II zajmuje wyjątkowe miejsce. Mówił on otwarcie o swoim „śnie o Europie”. Wspominał o tym również wtedy, gdy zbliżał się kres jego pracowitych dni, przy okazji nadzwyczajnego przyznania mu Nagrody Karola Wielkiego Miasta Aachen 24 marca 2004 roku. Wspomniawszy o Europie narodów, kultur i pokoju, Europie wolności i odpowiedzialności, Europie młodych pokoleń, mówił: „Europa, jaką mam na myśli, jest polityczną i duchową jednością, w której chrześcijańscy politycy ze wszystkich krajów działają ze świadomością ludzkiego bogactwa, jakie przynosi wiara; mężczyźni i kobiety, przyjmujący na siebie zobowiązanie, aby uczynić te wartości owocnymi, oddają siebie w służbę wszystkich, dla Europy skupionej na osobie ludzkiej, na której lśni twarz Boga”. I dodał: „Jest to sen, który noszę w sercu i który chciałbym z tej okazji powierzyć wam i przyszłemu pokoleniom”.

Te słowa wielkiego pontyfikatu zobowiązują Kościół i wzywają chrześcijan do działania na rzecz przyszłości Europy.

I debata panelowa

UKRAINA – NOWE WYZWANIE DLA EUROPY

Moderator:

Marek ORZECOWSKI (korespondent TVP w Brukseli)

Uczestnicy:

Prof. Jerzy Buzek (eurodeputowany, były premier RP)

Kard. Marian JAWORSKI (łaciński arcybiskup Lwowa)

Dr Jacek CICHOCKI (dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich)

Zbigniew SULEWSKI (ekspert Centrum im. Adama Smitha)

Elmar BROK (eurodeputowany, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego)

Taras WOZNIAK (redaktor naczelny magazynu „Ji”, doradca gubernatora obwodu lwowskiego)

Marek ORZECZOWSKI

Witam państwa serdecznie, gości, organizatorów. Jesteśmy zaszczytzeni, że możemy uczestniczyć w debacie, która z pewnością będzie debatą owocną i interesującą. Za stołem widzę wymienionych dyskutantów, wśród nich premiera Jerzego Buzka, który dla sprawy ukraińskiej w Parlamencie Europejskim uczynił bardzo wiele. Mamy w naszym gronie również kardynała Mariana Jaworskiego, który doskonale zna Ukrainę, dużo wie o Polsce, doktora Jacka Cichockiego, który z pewnością w ostatnich dniach nadstawiał uszu, żeby się dobrze dowiedzieć, co się na Ukrainie dzieje, Zbigniewa Sulewskiego z Centrum im. Adama Smitha, który powie nam o pewnych ekonomicznych aspektach zdarzeń w Europie, Elmara Broka – przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, który długi czas w Parlamencie nie chciał założyć pomarańczowego szalika, ale w końcu dał się namówić do tego gestu, i mamy również gościa z Ukrainy – Tarasa Wozniaka, który przyjechał świeżo ze Lwowa z najnowszymi wiadomościami. Tytułem naszego panelu jest „Ukraina – nowe wyzwanie dla Europy”. Muszę powiedzieć, że to Duch Święty czuwa nad tą konferencją, jest to oczywiście, organizuje ją w końcu biskup Tadeusz Pieronek, ale organizatorzy mają również niezwykłą intuicję polityczną, niezwykły instynkt polityczny, bo pamiętam, że gdy kończyliśmy zeszłoroczne spotkanie, padło pytanie, jakie tematy powinny się pojawić na dorocznej konferencji i już wówczas, rok temu, pojawiła się sprawa Ukrainy. Jeszcze nikt nie mówił o „pomarańczowej rewolucji”, a organizatorzy przewidywali aktualność kwestii ukraińskiej. Zatem mieli wielki polityczny instynkt. Sytuacja tak się rozwinęła, że temat nie tylko jest aktualny, ale wręcz palący. Miał tu być wśród nas prezydent Ukrainy. Nie przyjechał. Mieli być inni przedstawiciele rządu ukraińskiego; wszyscy zostali na miejscu. Osamotnieni musimy zmierzyć się z tym trudnym tematem. Nie będzie wysokich przedstawicieli władz ukraińskich, nie mogą przyjechać z oczywistego powodu, jakim jest kryzys rządowy. Tym bardziej jednak dyskusja może być interesująca, ponieważ jest rzeczywiście problem. Pozwolę sobie streścić go rozbudowanym pytaniem: Czy w sprawie Ukrainy stało się dobrze, to co się stało, czy „pomarańczowa” była tylko zjawiskiem przejściowym, czy nie, czy wsparcie Europy było wystarczające, czy być może nie i w gruncie rzeczy, co dalej z Europą i Ukrainą w Europie. Taras Wozniak, który jest przewodniczącym Rady Polsko-Amerykańsko-Ukraińskiej Inicjatywy, taka już istnieje i dba o rozwój struktur demokratycznych na Ukrainie, przyjechał do nas ze Lwowa i do niego miałbym pierwsze pytanie, ponieważ aktualności są dla nas w tej chwili najważniejsze, by powiedział nam, co się właściwie takiego dzieje w tej chwili na Ukrainie. Czy wydarzenia ostatnich dni to rozliczenie z „pomarańczową rewolucją”, czy to powrót do tego, co było, czy to coś nowego, czy po prostu coś, co się musiało stać, ponieważ zmęczyli się ludzie i materiał? Proszę bardzo.

Taras WOZNIAK:

Ekscelecje, Panie i Panowie, Szanowni Państwo, znalazłem się tutaj prawie przypadkowo, bo okazało się, że jestem najważniejszą osobą, która zachowała swoje stanowisko po dymisji rządu. Przede mną miał występować minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk. No na razie on czeka na następne „rozdanie”, ale od razu mogę uspokoić, że najważniejsze pozycje w rządzie ukraińskim zostaną zachowane i minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk utrzyma swoje stanowisko.

Jeśli ja byłbym ministrem spraw zagranicznych, to od razu mógłbym powiedzieć, że „Kartagina musi zostać zniszczona”, to znaczy, iż Ukraina musi przystąpić do Unii Europejskiej. Tak zaczęłoby się i skończyło moje przemówienie. Z drugiej strony teraz możemy wspólnie zastanowić się nad tym, w jakiej sytuacji tak naprawdę znajduje się Ukraina. Byłoby dla mnie bardzo przyjemnie zobaczyć, że pierwszym punktem, jaki miałyby być w tym moim przemówieniu, to byłoby to – Unia Europejska, Rosja, Stany Zjednoczone i Ukraina – jakie relacje, jakie wpływy, i mniej więcej na tym chciałbym się skupić. Moim zdaniem, Ukraina teraz znajduje się między trzema projektami, tak naprawdę projektami, które znajdują się w stanie formułowania i realizacji: projekt Federacji Rosyjskiej, projekt Unii Europejskiej i projekt Stanów Zjednoczonych. Zacznijmy od projektu rosyjskiego. Stare imperium odchodzi. Rosja szuka nowych form i nowych granic. Te formy, te rządy, które teraz mają miejsce w Rosji, są moim zdaniem tylko sytuacyjne, a to nie wystarcza aspiracjom takiego potężnego państwa jak Federacja Rosyjska. Z jednej strony potęga z PKB, jak w Królestwie Niderlandów, z drugiej strony imperialne resentymenty, nieuznanie tak naprawdę rezultatu „pomarańczowej rewolucji”. Z tym że dla Ukrainy to jest państwo ważne. Jeżeli pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku lat dziewięćdziesiątych nasz handel z Federacją Rosyjską stanowił ok. 80 proc., to teraz zbliża się do 30 proc. naszego handlu zagranicznego.

Unia Europejska dzisiaj staje się dla nas najważniejszym partnerem handlowym – 36 proc. wymiany. Największy światowy rynek tuż obok. Stosunki z Unią Europejską układają się nie dlatego, że Unia lubi nas lub nie, albo że my ją kochamy lub nie, lecz dlatego, że zdążamy do niej. To jest sytuacja obiektywna. Wpływy rynku UE na Ukrainę stają się dominujące. Jednocześnie Unia Europejska znajduje się w stanie formowania i o tym mówiono od pierwszej części naszego spotkania. Są problemy co do konstrukcji Unii Europejskiej – czy to będzie rzeczywiście głęboka integracja, kiedyś za tym była Francja, teraz Niemcy, czy raczej sojusz gospodarczy. Na razie chodzi o „Stany Zjednoczone Europy”, tak nam z perspektywy Ukrainy to wygląda. W takim sensie dla nas ważne jest to, czy będzie to projekt. Od czego zależy sukces tego projektu? I to samo co Federacji Rosyjskiej dotyczy Unii Europejskiej. Wydaje mi

się, że sukces projektu Unii Europejskiej zależy od jej konkurencyjności. A to w pierwszym rzędzie dostęp do cennych surowców energetycznych. Unia Europejska chcąc nie chcąc musi konkurować z innymi wielkimi rynkami, najpierw ze Stanami Zjednoczonymi plus peryferie Stanów Zjednoczonych, Japonia etc. W tym sensie dla Unii Europejskiej dosyć ważnym sojusznikiem – i tu już wchodzimy w centralną czy wschodnioeuropejską politykę – jest w pierwszym rzędzie Rosja. Rosja dywersyfikuje dostawy tych surowców do Unii Europejskiej, dlatego że jeżeli Unia będzie kupować te surowce od Stanów Zjednoczonych, to konkurencja ze Stanami Zjednoczonymi staje się co najmniej dosyć problematyczna. Moja wypowiedź może sprowokować dyskusję. Ja trochę zaostrzam, trochę próbuję może prymitywizować tę całą sprawę, ale może wyjdzie jakaś ciekawa rozmowa. Jako partner handlowy, partner gospodarczy, jeszcze raz powtarzam, Unia Europejska dla nas jest numer jeden, ale jako partner polityczny jednak tej pozycji nie zajmuje. Z drugiej strony Stany Zjednoczone jako partner gospodarczy i ekonomiczny mieszczą się dla nas w skali ok. 10 proc., a zatem jako coś średnio istotne. To „modern” empire, które straciło swego rywala po rozpadzie Związku Radzieckiego i walczy o nową konstrukcję świata. Z tym że po załamaniu dychotomii Stany Zjednoczone (plus peryferie) – Związek Radziecki (plus peryferie) najwięcej problemów ma ono, jak sami widzimy, z Trzecim Światem. Stąd kolejny ważny aspekt tej konferencji. Oprócz walki na polu filozoficznym, nie mniej ważna jest też walka o surowce energetyczne. Z drugiej strony, jakie są problemy Stanów Zjednoczonych. Najpierw usamodzielniają się „peryferie” Stanów Zjednoczonych. A cóż to są peryferie Stanów Zjednoczonych? Do rozpadu Związku Radzieckiego to była Europa i tzw. dwa protektoraty, ale te protektoraty to nie mój termin, to termin politologa ze Stanów Zjednoczonych Jona Łukacza. Peryferie, jakie zostały po II wojnie światowej, to Niemcy i Japonia. Razem z tym Stany Zjednoczone zaczynają konkurować z nowym projektem Unią Europejską, licząc na to, że w przyszłości znajdą porozumienie z Japonią. A co Ukraina? Często mówią, że jest pomiędzy projektem Unii Europejskiej a Federacją Rosyjską i zapominają, że tak naprawdę znajduje się ona w trójkącie: Unia Europejska, Stany Zjednoczone i Federacja Rosyjska. Każde z tych centrów ma swoje interesy, które rzadko, chociaż czasem, odpowiadają interesom Ukrainy. Najważniejszym faktem – choć może wydać się to komuś banalne – jest to, że Ukraina jest! I na to nie ma rady. A po „pomarańczowej rewolucji” tym bardziej jest ona bytem samodzielnym, przynajmniej stara się być takim zwłaszcza w polityce regionalnej. I z tym faktem ze względu na swoje interesy Stany Zjednoczone, Unia Europejska i Federacja Rosyjska muszą się jakoś liczyć. Jakie są tu możliwe warianty? Członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej jest na razie mało realistyczne, ale wbudowanie Ukrainy w projekt Federacji Rosyjskiej też się

w żaden sposób nie może realizować i to jest problemem, problemem i dla Unii Europejskiej, i dla Federacji Rosyjskiej, i nie tylko.

Najbardziej elastyczną formą współpracy ze Stanami Zjednoczonymi jest przystąpienie do NATO, ale w ten sposób Ukraina wpada w pełną strefę pomiędzy projektem Unia Europejska i projektem Federacja Rosyjska. Jakie mogą być tego skutki, to wspólnie możemy sobie porozmyślać. Wszyscy jednak musimy mieć jakąś motywację, żeby w którąś stronę iść. Dlaczego Ukraina potrzebuje przystąpienia do NATO czy Unii Europejskiej? A z drugiej strony, jaki interes mają Stany Zjednoczone i Unia Europejska na Ukrainie? Czy można realizować ambitny projekt Unii Europejskiej bez Ukrainy? To pierwsze pytanie, drugie: Czy można zrealizować ambitny projekt Unii Europejskiej bez Federacji Rosyjskiej? Sami musicie zadać je sobie i próbować na nie odpowiedzieć. Czy można zagwarantować bezpieczeństwo w regionie bez Ukrainy, a w całym świecie bez Rosji? I w tym sensie sojusz Unii Europejskiej z Federacją Rosyjską jest sprawą naturalną. Może to się nie podobać Ukrainie czy Polsce, ale tak jest. Dla sojuszu Unii Europejskiej i Federacji Rosyjskiej Ukraina jest krajem tranzytu surowców energetycznych i ich eksportu, chodzi tu o energię elektryczną. Nawet po tym, jak zbuduje się rurociąg na Morzu Bałtyckim, Ukraina pozostanie transporterem numer jeden, chociaż zmienia się proporcje. Po „pomarańczowej rewolucji” okazało się, że ten korytarz w Europie, składający się z Ukrainy i częściowo z Polski, nie tak łatwo kontrolować zarówno Unii Europejskiej, jak i Federacji Rosyjskiej, on się usamodzielniał. Dlatego zapewne Schroeder tak szybko podpisał umowę o transporcie gazu przez Bałtyk. Można go nawet zrozumieć, wszak rosyjska kontrola nad Ukrainą załamała się. Mało tego. W nowej Ukrainie silnie wzmocniły się wpływy Stanów Zjednoczonych, z tym że musimy zdać sobie sprawę, że nie chodzi tylko o rosyjskie surowce, ale i surowce z Kaukazu, Azji Środkowej. Ukraina, jak Irak, stała się polem walki o ropę, gaz i energię elektryczną. Mówię tutaj tylko o jednym aspekcie, dlaczego Ukraina może być potrzebna dla sukcesu tego projektu. Są jeszcze pytania o bezpieczeństwie w regionie, demograficzne pytania, które nie są takie proste w Unii Europejskiej, pytania o ekologię itd., z drugiej strony jak sama Ukraina widzi swoją przyszłość? Dla niej Unia staje się głównym partnerem gospodarczym. Corocznie trzyprocentowy wzrost obrotu handlowego. To proces obiektywny i nie zależy on ani od nas, ani od was. Jako partner polityczny na pierwszym miejscu jednak zostają Stany Zjednoczone. Ukraina jest obok Federacji Rosyjskiej. Życzymy sobie ściślejszej i efektywnej, ale partnerskiej współpracy z nią. Na razie Putin tak naprawdę na partnerstwo się nie zgodził. Mało tego, na Ukrainie nadal postępują procesy rewolucyjnego oczyszczania, ucywilizowania sprawowania władzy, a jednym z aktów tego procesu była, dwa dni temu, dymisja rządu. Dla Ukrainy nie ma innego wyjścia jak integracja z Unią Europejską, chociaż na razie nie w strukturach Unii.

Marek ORZECZOWSKI:

Dziękuję za tę analizę. Wynika z niej, że z reguły narody, państwa, społeczeństwa stoją na rozdrożach, kiedy dochodzi do ważnych pytań i szukania odpowiedzi. Z tej wypowiedzi wynika, że Ukraina stoi wręcz na wielodrożu i pytanie, w którą stronę pójdzie, jest nadal otwarte, ale wróciłbym do mojego początkowego pytania. Pytanie to dalej skierowałbym do dr. Jacka Cichockiego, dyrektora uznanego już w całej Europie Ośrodka Studiów Wschodnich. Czy informacje, które dotarły do mnie, dają powód do pewnej troski? Cóż takiego się w tej chwili dzieje na Ukrainie, co będzie miało wpływ na dalszą konstrukcję stosunków z Ukrainą, a również i na projekt europejski? Proszę nam to naświetlić.

Jacek CICHOCKI:

Serdecznie dziękuję. Bardzo się cieszę, że przed tak szanownym gronem mogę podzielić się moimi refleksjami na temat tego, co się dzieje na Ukrainie, ale chciałbym od razu uprzedzić, Panie Redaktorze, że w pierwszych słowach nie odniosę się do wydarzeń sprzed dwóch dni czy sprzed czterech dni, ale chciałbym jeszcze na chwilę cofnąć się do jesieni zeszłego roku. Proszę państwa, główną istotą tego, co się wydarzyło na Ukrainie jesienią zeszłego roku i zimą, nie jest zmiana elit. Jeśli otworzylibyście państwo gazety sprzed trzech lat, to znaleźlibyście te same nazwiska – Julia Tymoszenko wicepremier, premier Juszczenko, prezydent Kuczma, no, zmieniło się stanowisko. Elity są te same, są ci sami ludzie, którzy przy prezydencie Kuczmie też próbowali rządzić tym krajem i nim rządzili. Więc to nie jest przemiana elit, aczkolwiek Majdan miał ogromne znaczenie i ja tego nie kwestionuję. Nie chcę mówić, że na poziomie elit nic się dotąd nie zmieniło, ale istotą przemian jest przewartościowanie tego, co się wydarzyło na poziomie społecznym. Kluczem przemian są procesy społeczne.

Jeżeli miałbym to nazwać jednym zdaniem, to brzmiałoby ono: Ludzie przestali się bać. Majdan odebrał ludziom strach, na różnym poziomie; w jednych rejonach Ukrainy ten strach był większy, w innych mniejszy, w jednych branżach czy profesjach był on bardziej zakorzeniony, w drugich mniej, ale ludzie przestali się bać. Efektem tego, że się ludzie przestali bać, jest wolność mediów. Proszę państwa, dziś media na Ukrainie to są zupełnie inne media niż rok temu, czyta się je z radością, podobnie ogląda telewizję. Ale istotą są także ostatnie wydarzenia, to jest to, że jeden z głównych liderów „pomarańczowej rewolucji” pan Zinczenko otwarcie nazwał różne patologiczne zjawiska po imieniu i wskazał winnego, to, że między poszczególnymi liderami „pomarańczowej rewolucji” dyskusje i spory toczyły się publicznie i nazywano różne rzeczy po imieniu, i wreszcie to, że prezydent Juszczenko zdecydował się na

akt godny najlepszych przykładów męża stanu Europy czy w ogóle świata zachodniego, a mianowicie ogromny akt odwagi i wzięcia odpowiedzialności całkowicie na siebie za obecną sytuację w kraju, a także za mit „pomarańczowej rewolucji” i rozwiązanie rządu, a także całego tego układu wynegocjowanego z takim trudem w styczniu i lutym tego roku. To, co obserwujemy na Ukrainie, jest raczej przyspieszeniem tych procesów, które się zaczęły, czy ujawniły na Majdanie. Z tego punktu widzenia procesy te są bardzo pozytywne. Co więcej, głównym siłom politycznym, na czele których stoją główni liderzy „pomarańczowej rewolucji” – Tymoszenko, Zinczenko, Petroszenko, procesy te stwarzają możliwość przygotowania się do wyborów i zbudowania sił politycznych. Siły te wezmą udział w wyborach pluralistycznych, demokratycznych, wolnych, patrząc sobie nawzajem na ręce, by nie ulec tym pokusom, które mogłyby się pojawić, by dokonać manipulacji na jakimś poziomie. Myślę także, że z tego względu możemy patrzeć na to, co się dzieje w Kijowie, w sposób dosyć optymistyczny. Oczywiście przed Ukrainą stoją teraz ogromne wyzwania gospodarcze i podejrzewam, że nowy rząd z nowym premierem na czele skoncentruje się przede wszystkim na sprostaniu tym wyzwaniom, bo Ukrainie w jakimś sensie grozi kryzys gospodarczy, ale już nie będę tutaj rozwijał tego wątku. Chciałbym natomiast podkreślić jeszcze raz, że natura zjawisk na Ukrainie po „pomarańczowej rewolucji” ma charakter przede wszystkim społeczny, a ta przemiana elit będzie się dokonywała.

Ta przemiana elit i obecnych liderów także dokonuje się w ich głowach, przecież cała afera wokół syna prezydenta Juszczenki, niemalże jak z poprzedniej epoki, jak z epoki prezydenta Kuczmy, pokazała, jak bardzo zmieniła się Ukraina, a jak bardzo jeszcze prezydent Juszczenko tego nie poczuł. Przepraszam, ale staram się nazywać sprawy po imieniu, żebyśmy rozmawiali o rzeczach bardzo precyzyjnie. Natomiast jeżeli pan redaktor da mi jeszcze dwie minuty głosu – Taras Wozniak zastrzegł się, że to, co mówi, mówi w sposób bardzo prowokacyjny i chce zintensyfikować dyskusję przy tym stole, no i mnie – muszę przyznać – sprowokował, ponieważ mówił o jakichś trzech wielkich projektach: amerykańskim, unijnym i rosyjskim, które są realizowane wokół Ukrainy. Ja myślę, że jakbyśmy się tak zastanowili, to jeszcze parę innych projektów byśmy wymyślili, dobrze, niech się te projekty realizują. Każdy z tych różnych podmiotów międzynarodowych ma jakieś swoje interesy także wobec Ukrainy. Ale proszę państwa, przynajmniej od roku uczymy się myśleć o Ukrainie nie jako o przedmiocie czyichś interesów, tylko jako o podmiocie, który sam pokazał, że jest w stanie samemu dokonywać wyborów, że może realizować swój ukraiński projekt i ja mam takie wrażenie, że Ukraina ma w tym momencie nie tylko ogromny kapitał międzynarodowy, ale ogromny potencjał wewnętrzny, żeby samemu wybrać i go zrealizować. Ma również ogromne szan-

se, żeby być członkiem Unii Europejskiej i, niezależnie od tego, co mówią liderzy Unii – jest to oczywiste. Czy chcą, czy nie chcą, jeśli Ukraina będzie chciała, to wejdzie do Unii Europejskiej. Jeżeli spełni kryteria kopenhaskie, jeżeli spełni określone standardy, będzie członkiem Unii Europejskiej. To, rzecz jasna, wymaga wielkiego wysiłku ze strony Ukrainy i pytanie nie brzmi: czy Ukraina będzie w Unii Europejskiej, tylko: jak wspomóc czy też zmotywować Ukrainę do podjęcia tego wysiłku w momencie, kiedy obecnie Unia Europejska nie chce dać jej tej perspektywy, tak jak nam ją dała, mimo że też musieliśmy się o nią dobijać. Tutaj na sali jest wiele osób, które od wielu lat zajmowały się polityką czy też działały w sferach publicznych i pewnie pamiętają, że wcale nie było rzeczą oczywistą to, iż zyskamy perspektywę europejską w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Dziękuję bardzo.

Marek ORZECZOWSKI:

Dziękuję serdecznie. Jacek Cichocki dodał sporo informacji, nadał naszej debacie nową dynamikę i oczywiście też pewnej dozy prowokacji w jego wypowiedzi nie zabrakło. Miałbym teraz pytanie do premiera Jerzego Buzka, który jesienią ubiegłego roku w Parlamencie Europejskim należał do tej grupy posłów polskich, którzy uruchomili cały proces zainteresowania Ukrainą z takimi skutkami, że o Ukrainie nie tylko zaczęto mówić, nie tylko zaczęto szukać jej na mapie, znaleziono ją, ale również pojawiła się pewna dynamika stosunków Unii Europejskiej z Ukrainą, z perspektywą, że któregoś dnia ten kraj wolną decyzją, po spełnieniu kryteriów, stanie się członkiem Wspólnoty. Ale wracając do tamtych dni, i pan premier z pewnością to pamięta, pojawiały się również pytania, czy warto się angażować? Faktem jest to, co powiedział pan Cichocki – elity w gruncie rzeczy zostały te same, w gruncie rzeczy chodziło o pewien protest i obudzenie się narodu ukraińskiego, który stał się podmiotem. I wówczas w Brukseli pojawiały się pytania, które były dość ostrymi i w gruncie rzeczy uzasadnionymi pytaniami – czy warto się angażować w tak poważny sposób po stronie starych elit, które szukają nowych ubrań, robią nowy makijaż i najprawdopodobniej wszystko zostanie po staremu. Polscy posłowie przekonywali wówczas, że każda rewolucja potrzebuje jakiejś symbolicznej figury, żeby się wokół niej mogli gromadzić ludzie i ci z kolei potrzebują pewnego wsparcia.

Moje pytanie do pana premiera byłoby następujące: Czy wystarczyło argumentów, by przekonać, że nawet za cenę pewnego dopuszczenia starych elit do udziału w tej rewolucji, czy instrumentarium, które wówczas zostało zastosowane, okazało się słuszne, czy to, co w tej chwili jest teraz na Ukrainie być może wynika z tego, że w pewnym momencie to zainteresowanie Ukrainą po prostu zmalało, co jest naturalną koleją losu, czy może trzeba było wówczas

jeszcze ten nacisk trochę zwiększyć i być może wykreować jakieś elementy opozycji demokratycznej, która byłaby w stanie może lepiej rozwiązać te problemy? Jak to było, Panie Premierze? Stało się wtedy dobrze, czy może nie do końca? Czy nie należałoby trochę bardziej powściągliwie patrzeć na sprawę ukraińską, dzisiaj być może byłoby mniej kłopotów?

Jerzy BUZEK:

Było dobrze. To najkrótza odpowiedź. Ja chciałbym wyrazić ogromną radość, że mogę się wypowiadać na ten temat i to w tak dostojnym gronie – mamy osoby duchowne na sali, to zawsze jest na tej konferencji, mamy bardzo dużo gości z zagranicy, to szalenie ważne. Proszę państwa, dynamika w Unii Europejskiej w ciągu wyborów prezydenckich na Ukrainie była następująca. Na pierwszą turę wyborów Unia wysłała siedmiu przedstawicieli, aby sprawdzali na pięćdziesięciomilionowej Ukrainie, jak wygląda głosowanie, na drugą turę było to kilkadziesiąt osób, a na trzecią kilkaset. To jest niezła dynamika. Kilkaset osób wyjechało albo sfinansowanych przez Unię Europejską, przez Parlament, Komisję, albo byli oni bezpośrednimi reprezentantami państw UE, więc to niezwykle, jak rozwinęła się sytuacja, i myślę, że nie było to w gruncie rzeczy takie trudne, bo w końcu Ukraińcy odwoływali się do najbardziej europejskich zasad i najbardziej europejskich wartości i wystarczyło poinformować. Bo my cierpimy w Europie i w dzisiejszym świecie, pomimo globalizacji i tych obiegających nas wokoło informacji, na niedoinformowanie, dlatego, ponieważ mamy za dużo danych, miliardy danych, z których dopiero rodzą się informacje; a informacji mamy setki milionów. Dopiero z tych informacji może się rodzić wiedza, która jest też gigantyczna, i dopiero, jak mamy odpowiednią ilość wiedzy, to może na nas spaść mądrość. To jest strasznie długa droga i my dzisiaj raczej ginieśmy w danych, a czasami w informacjach. Wobec tego wyjaśnienie, na czym polega sytuacja na Ukrainie, dlaczego jest taka, a nie inna, zabrało trochę czasu, i ja się nie dziwię koleżankom i kolegom z Parlamentu Europejskiego, że nie było to łatwe. Ale jak dotarliśmy, to nie było żadnych problemów, bo to jest naprawdę nasz europejski problem, bo zależy nam na stabilnej Europie, a jeśli tak, to na stabilnej, dobrze rozwijającej się Ukrainie, a w przyszłości na stabilnej, dobrze się rozwijającej, ale demokratycznej Rosji. To oczywiste. I na takie kraje będzie się zawsze Europa otwierała. Udało się bardzo wiele. Gdy pojechałem na Ukrainę po drugiej turze, miałem wielki zaszczyt wystąpić na Majdanie Niepodległości. Powiedziałem wtedy tym setkom tysięcy marznących ludzi, że zbudowanie wolności, że my, Polacy, o tym wiemy, wymaga ogromnej siły charakteru, odwagi i wytrwałości wielkiej, oraz że musicie być na to przygotowani. Był entuzjazm gigantyczny. Proszę państwa, oni zrozumieli, że mnie chodzi o ten tydzień czy dwa, że mają wytrzymać na

mrozie, a ja im nie mówiłem o tym, widocznie powiedziałem za mało precyzyjnie. Mówiłem im o pięciu lub dziesięciu latach – jak już na tym Majdanie Niepodległości wygrają. Mówiłem im o tym, a zostałem inaczej zrozumiany, dlatego też przyjęto mnie tak entuzjastycznie. Proszę państwa, to jest tak, że gdybyśmy w czasie rewolucji powiedzieli ludziom, co ich czeka, żadna pokojowa rewolucja, taka jak rewolucja „Solidarności” czy na Majdanie Niepodległości, nie miałaby miejsca. Bo pod takimi hasłami, jak: bezrobocie, zagubienie, brak orientacji w świecie, który się nagle zmienia – to, co dotyczy już nie setek tysięcy, ale milionów ludzi, także w Polsce, Czechach i na Litwie – nie byłoby żadnej rewolucji pokojowej w dobrym tego słowa znaczeniu. Były to bowiem dobre rewolucje; one obalały komunizm, a więc straszny system – pod takimi hasłami rewolucji się nie wygra. Ale czy my oszukujemy ludzi, że im od razu tego nie mówimy? Nie, nie oszukujemy, bo w gruncie rzeczy rewolucjonisci: Juszczenko, Tymoszenko, czy ktokolwiek inny, oni naprawdę wierzą, że im się uda lepiej niż innym. Ja to pamiętam doskonale sprzed dwudziestu pięciu lat. Myśmy wierzyli, oczywiście to się innym nie udawało, ale nam musi się udać! Ta wiara to główny motor rewolucji. Ale dzisiaj my, Polacy, jak tutaj siedzimy, wiemy, że Ukraina będzie zbliżona do warunków Unii Europejskiej za pięć lat, a za dziesięć będzie można mówić poważnie o członkostwie Ukrainy w Unii Europejskiej, jak dobrze pójdzie. Więc na pytanie Marka Orzechowskiego mam optymistyczną odpowiedź.

Moje przekonanie polega na tym, że nie wydarza się nic strasznego, że jest to normalny rozwój sytuacji. Strasznie by było, gdyby idea „pomarańczowej rewolucji” zagubiła się, ale dr Cichocki – dyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich słusznie mówi, że to jest odbudowa tej idei, to, co się dzisiaj wydarzyło. My jesteśmy w momencie, kiedy nastąpiła druga „pomarańczowa rewolucja”. Zinczenko powiedział to publicznie, co powiedział, i już są prokuratorskie wnioski i to wszystko odbywa się w mediach. Proszę państwa, to jest nowa jakość. Dzisiaj na Ukrainie czyści się sytuację przed mediami. Kiedyś były układy, jakieś strzały, trucizny. Nie wiadomo, o co chodziło. Dzisiaj wszędzie wchodzi telewizja i radio, o wszystko pytając – ludzie mogą wszystko wiedzieć. To oczywiście przeraża, bo dla ludzi, którzy nie są do tego przyzwyczajeni, to przerażająca informacja, jak w wolnym kraju działa demokracja. Jest to jednak naprawdę wielka zdobycz i dlatego wyciągam optymistyczne wnioski. Oczywiście wszystko może się załamać – co nie daj Boże – ale nie jest źle. Oni mają szansę.

I najkrócej, Panie Redaktorze, co potrzebne jest, aby ta szansa została zrealizowana. Proszę państwa, potrzebne parę lat siłom reformatorskim, pół roku nie wystarczy, rok nie wystarczy, więc wybory w marcu przyszłego roku to jest kluczowa sprawa, jeśli siły reformatorskie ugruntują swoją pozycję, to będzie

można mówić o tym, że Ukraina wygrała, bo będzie miała przed sobą cztery, pięć lat trudnych, ryzykownych reform. Wierzę, że siły te dokonają tych reform. Wtedy Ukraina wygra, Ukraińcy wygrają i wygra Europa.

Marek ORZECZOWSKI:

Brawa są zupełnie zrozumiałe. To był wręcz manifest rewolucjonisty. Jeszcze mamy w Europie parę krajów, Panie Premierze, gdzie pański entuzjazm i doświadczenie z pewnością się przydadzą. Z tego, co mówił premier Buzek, wyciągam taki wniosek, jeśli wolno mi coś takiego powiedzieć – w tych pięknych słowach słyhać, że wolność nie jest zazdrosna, lubi pączkować i dzielić z innymi, i ma gest. To państwo udowodniliście. Mówił Pan dużo o zaangażowaniu ludzi, o tym, że te procesy wymagały odwagi i wsparcia, ale również opierały się w gruncie rzeczy na potrzebie ludzi.

Chciałbym zapytać Ekscelencję kard. Jaworskiego o wątek, który w dyskusjach o Ukrainie zdaje się pojawiać się, natomiast byłoby być może interesujące dowiedzieć się, na ile Kościoły na Ukrainie wspierały proces „pomarańczowej rewolucji”? Na ile uczestniczyły w tym procesie, czy są w nim dalej obecne? Na ile wolność, która została odzyskana, czy pojawiła się na Ukrainie, zmieniła ludzi, otworzyła ich np. na wartości religijne? Czy Kościołowi było to obojętne, co się dzieje w tym kraju, czy brał jakiś aktywny udział, czy robił to dyskretnie, po cichu? Jaki jest dzisiaj stosunek Kościoła do przemian na Ukrainie?

Kard. Marian JAWORSKI:

Nasza dyskusja została, jakby to powiedzieć, skoncentrowana na tych wydarzeniach, które mają miejsce ostatnio, zwłaszcza w ostatnich dwóch dniach na Ukrainie. Ja chciałbym, nie wycofując się z tego pytanie, które pan redaktor postawił, powiedzieć jedno, że tak jednoznacznie na to pytanie nie można odpowiedzieć, dlatego że, jak państwo wiecie, na Ukrainie jest kilka Kościołów. Otóż myślę, że jeżeli sięgniemy głębiej, to możemy podzielać ten optymizm, którym wypełnił przed chwilą salę prof. Jerzy Buzek. I ten optymizm ma swoje podstawy. Nie byłoby „pomarańczowej rewolucji”, gdyby od czasu ogłoszenia suwerenności Ukrainy nie następowały tam pewne procesy. Te procesy postępowały, coraz bardziej budziła się świadomość, jak tutaj już było powiedziane, własnej odpowiedzialności i własnej podmiotowości. Doprowadziło to z czasem właśnie do tego, co my dziś określamy „pomarańczową rewolucją”. Ona już, według mnie, bazowała na tym przełomie, jaki dokonał się w świadomości wielu Ukraińców.

Chcę tu nawiązać do tego, co wydaje mi się odpowiadać temu tematowi, który został wyznaczony wcześniej. Mianowicie Ukraina jako wyzwanie dla

Unii, oraz jakie w tym kontekście ma znaczenie nie tyle może Kościół katolicki, co chrześcijaństwo w procesie integracji europejskiej. Proszę państwa, przed około dziesięcioma laty byłem zaproszony przez biskupa Josefa Homeyera, który jest dziś przewodniczącym COMECE, do jego diecezji, gdzie urządził spotkanie elit Kościoła razem z elitami polityczno-publicznymi. I tam z ich strony padło takie pytanie w stosunku do mnie: Co my możemy zrobić dla Ukrainy? Tam było bardzo duże otwarcie się na Ukrainę i wielka życzliwość. I ja wtedy powiedziałem słowa, które troszkę sprowokowały moich słuchaczy. Mianowicie powiedziałem tak: Wy myślicie o tym, jak macie pomagać gospodarczo czy ekonomicznie. Na ten projekt zwracał uwagę pan Woźniak ze Lwowa. Mówiłem więc dalej: Moi drodzy, ja bym chciał bardzo, żebyście troszkę eksportowali wartości duchowe, którymi wy żyjecie. I to było dla nich prowokujące. Byli nieco skonsternowani: Jak to, biskup stamtąd mówi, że my mamy eksportować wartości duchowe, a tam się ciągle mówi o tym, czym jest właściwie duchowość i religia. Jakie wartości my możemy do was eksportować? I wtedy ja powiedziałem: Proszę państwa, jak wygląda w Europie ekumenizm? Możemy słuchać nabożeństw ekumenicznych, możemy sobie wypożyczać świątynie. To już są wartości, którymi wy żyjecie na co dzień, może nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, czym żyjecie.

A przewyżczenie w wielu krajach nacjonalizmu. Wy jedziecie dzisiaj do Francji i nawet nie wiecie, gdzie jest granica, a wtedy toczyły się okrutne walki na Bałkanach. I dalej: problem pluralizmu. Wyście już wyszli z tego, że jedna ideologia, jeden system ma rządzić całym społeczeństwem, wyście z tego wyszli, żyjecie w kraju pluralistycznym, żyjecie w krajach demokratycznych i to trzeba teraz eksportować do tego kraju, który przez tyle lat był zamknięty i pozbawiony tych wszystkich wartości. Tolerancja. Proszę państwa, my mówimy np. ekumenizm. No ale my musimy zdać sobie z tego sprawę, że niektóre Kościoły chrześcijańskie na Wschodzie zupełnie tej kategorii nie uznają i tutaj trzeba tej wielkiej duchowej odpowiedzi na te wyzwania, które idą dzisiaj do nas, do was, z Ukrainy. Te wyzwania to są właśnie wołania o wartości duchowe. Na Ukrainie nie byłoby tej rewolucji, gdyby Ukraina nie otworzyła się już na pewne wartości, które zaczyna dostrzegać w Europie, dostrzegać w Unii. I tutaj, moi drodzy, nastąpił zwrot zasadniczy. Jeżeli sobie uświadomimy to, jak był wychowany człowiek sowiecki, zauważymy, że to jest rewolucja pewnej mentalności ludzkiej, która doprowadza do tego, co nastąpiło później na Majdanie. Bo gdyby tego nie było, gdyby oni nie byli uwrażliwieni na te wartości, to do niczego by nie doszło. Proszę państwa, gdy był pogrzeb Ojca Świętego, to dzień wcześniej przyleciał z żoną prezydent Wiktor Juszczenko i w godzinach popołudniowych razem z nią przyszedł do trumny w bazylice, on razem z nią ukląkł i modlił się.

To była naprawdę rewolucja, bo my musimy sobie uświadomić, że przecież większość tych ludzi była właściwie naznaczona od dzieciństwa mentalnością *homo sovieticus*. To się tam zmieniło, dlatego ja myślę, że ten proces, który został zapoczątkowany, będzie trwał. Wierzę, że tego się ludziom już nie da odebrać. Rodzi się coraz bardziej społeczeństwo obywatelskie. I to jest najważniejsze, ale żeby to w pełni się zrealizowało, to na otwarciu się Ukrainy musi odpowiedzieć Unia i musi odpowiedzieć cała Europa. To jest właściwie to wyzwanie, które dzisiaj jest skierowane do Europy. Dziękuję bardzo.

Marek ORZECOWSKI:

Równie serdecznie dziękuję. Z wypowiedzi Ekscelencji wynika, że zdrowy duch jest na Ukrainie. Nasza dyskusja nie popadała w nadmierny pesymizm, ale optymizm z kolei, który z ust kardynała Jaworskiego tutaj w naszą stronę płynie, dodaje nam również otuchy, żeby o sprawie Ukrainy mówić w bardziej pogodnym tonie. Jednakże muszę wrócić do podstawowego pytania o pewne zagrożenia, które w tej chwili występują na Ukrainie i tu miałbym pytanie do przedstawiciela kolejnego renomowanego ośrodka – Zbigniewa Sulewskiego. Zdrowy duch potrzebuje zdrowego ciała. Jak wygląda w tej chwili sytuacja, czy to, o czym przed chwilą mówiliśmy, o nieodwracalności tego procesu, mimo iż przez siedemdziesiąt lat wychowywano ludzi w duchu *homo sovieticus*, jak to wygląda, czy ze strony gospodarki, ze strony niezaspokojonych potrzeb wypływa jakieś zagrożenie dla skutków „pomarańczowej rewolucji” i dla budowania społeczeństwa obywatelskiego? I potem będę miał pytanie do pana Elmara Broka. Mam nadzieję, że także udzieli nam wyczerpujących informacji.

Zbigniew SULEWSKI:

Dziękuję bardzo za umożliwienie mi wzięcia udziału w tak ciekawej dyskusji, a odpowiadając na pytanie, myślę, że aspiracje mogą być atutem gospodarki ukraińskiej. Opowiem taka krótka historię, jak na przejściu w Dorohusku obserwowałem biznesmenów ukraińskich, którzy do jakiegoś starego, kilkustoletniego samochodu ładowali towar, który wieźli z Polski po to, żeby ten towar na Ukrainie sprzedać i zarobić pieniądze. Oni byli bardzo źle traktowani przez celników ukraińskich. Ci kazali im raz ten towar wyjmować, potem znowu wkładać. Jeżeli ci ludzie odniosą sukces, jeżeli oni będą stanowili klasę średnią, to będzie to największym sukcesem „pomarańczowej rewolucji”, dlatego że oni stworzą podstawy materialne gospodarki ukraińskiej, właśnie tacy drobni przedsiębiorcy.

Przypomnijmy sobie, proszę państwa, przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, łózka polowe na naszych ulicach, kiedy nastąpiła ta, niespotykana nawet w skali Europy, erupcja przedsiębiorczości, kiedy Polacy przez

nikogo nie namawiani sami wyszli na te ulice, sami zaczęli robić biznes, bo mieli aspiracje, bo byli głodni dóbr konsumpcyjnych, ale nie tylko, chcieli też jak sądzę, w większym, zdecydowanie większym stopniu stać się panami własnej woli, chcieli kierować się własnymi pragnieniami. Możemy zadać pytanie: Dlaczego w Polsce wtedy miało miejsce takie zdarzenie? Dlatego że, paradoksalnie, weszliśmy w nowy ustrój z ustawą o działalności gospodarczej przygotowaną przez ostatni rząd komunistyczny, która to ustawa miało merytorycznie 23 artykuły, natomiast obecna ustawa o wolności gospodarczej ma sto kilkadziesiąt artykułów i to już mówi samo za siebie. Czyli, ja myślę, że jeżeli pozwoli się Ukraińcom, którzy chcą poprawić swój byt, robić biznes i nie będzie się im w tym przeszkadzać, to – mówiąc najkrócej – będzie to największy sukces „pomarańczowej rewolucji”, i będzie to tak naprawdę prawdziwy ich własny sukces. To osiągnięcie stworzy materialne podstawy dla reform politycznych, dla zmian demokratyzujących system polityczny. Ekscelencja wspominał tutaj o wartościach duchowych. Ja myślę, że te wartości duchowe mają także aspekt praktyczny, a mianowicie taki, że kwalifikacje moralne są niezwykle istotne dla ludzi sprawujących władzę, bo jeżeli władza posiada takowe kwalifikacje, to sprawy techniczne staną się prostsze. Bo, proszę państwa, jest taki gorący temat jak prywatyzacja. Czyż może być coś bardziej prostego niż np. prowadzenie prywatyzacji na zasadzie licytacji przy otwartej kurtyynie? Dlaczego tego się dotąd zbyt często nie robi? Jeżeli takie rzeczy będzie się robiło na Ukrainie, to stworzy to również poparcie polityczne dla ekipy, która się na takie posunięcia zdecyduje. Chciałbym może tu zacytować przedwojennego ekonomistę Ferdynanda Zweiga, który twierdził, że wolność jest najlepszą i najbardziej efektywną sztuką rządzenia i gospodarowania. Bardzo bym chciał, żeby to było mottem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski. Dziękuję.

Marek ORZECZOWSKI:

Dziękuję bardzo również za tę daleko sięgającą perspektywę, z której wynika, że zarówno klasa średnia, jak i średni przedsiębiorcy na Ukrainie mają szansę na rozwój i że to będzie jakimś ważnym etapem w dochodzeniu tego kraju do pełnej normalności. Chciałbym teraz zwrócić się do Elmara Broka, przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, wytrawnego znawcy i specjalisty spraw europejskich i międzynarodowych, który w Parlamencie Europejskim jest już od wielu lat i zna się doskonale na wszystkich aspektach polityki europejskiej. Pamiętam z wydarzeń jesieni ubiegłego roku, że Ukraina pojawiła się w PE niezależnie od tego, co się działo w Komisji i w Radzie. Tam zresztą praktycznie nic się nie działo. I kiedy pojawiła się sprawa przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej w krótszej lub dalszej perspektywie, wówczas polscy posłowie zapytali głośno na sali: A co w takim razie z Ukrainą? Pierwsze reakcje

na ich pytanie były dość skąpe, wyczuwało się pewną wstrzemięźliwość, ostrożność w podejściu do tematu i był taki moment, że zarówno Jacek Saryusz-Wolski, jak i Jerzy Buzek chodzili już z szalami pomarańczowymi na szyi, a niektórzy posłowie, również z Komisji Spraw Zagranicznych, tego koloru jeszcze unikali. I też nigdy nie zapomnimy spotkania w Komisji Spraw Zagranicznych, na które jak gdyby zmuszony został do przyścia Javier Solana i zarówno posłowie, jak i obserwatorzy mieli wrażenie, że to było nie jedno, a dwa posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych, na którym polscy deputowani, którzy wrócili świeżo z Ukrainy, podnieśli jeszcze raz tę sprawę, ponieważ początek tego spotkania nie zapowiadał jego końca. Wówczas to Javier Solana został do pewnych deklaracji jak gdyby, może nie przymuszony, ale niejako nie mając innego wyjścia, i zadeklarował gotowość pojechania do Kijowa i udział w pertraktacjach. To był wielki sukces polskich posłów, w którym Elmar Brok miał już swój udział. Coś się stało, że naraz posłowie zmienili swoje zdanie. Miałbym więc następujące pytanie: Po pierwsze czy rzeczywiście jest tak, że projektu Unii Europejskiej nie da się zrealizować bez Ukrainy? I inne, bardziej dosadne pytanie: Czy gdyby nie polscy europosłowie, gdyby nie Polska w Unii Europejskiej, a sytuacja na Ukrainie byłaby dokładnie taka sama, to czy PE i jego Komisja Spraw Zagranicznych zajęłaby się sama z siebie sprawą pomocy Ukrainie i wsparłaby ruch demokratyczny, czy po prostu uznałaby, że nie ma sprawy, bo Ukraina za daleko i w gruncie rzeczy nie należy do Europy? Czy jest Pan w stanie sięgnąć do tych miesięcy jesiennych, by nam tę sprawę trochę objaśnić?

Elmar BROK:

Z pewnością polscy eurodeputowani, zwłaszcza Saryusz-Wolski i Buzek wywarli ogromną presję, choć pamiętacie pewnie, że nie na mnie musieli tę presję wywierać. Ja starałem się być pomocnym narzędziem w ich rękach, kiedy faktycznie Solanę skłoniliśmy do tego, żeby udał się do Kijowa. Sam udałem się tam również z delegacją pod przewodnictwem Jacka Saryusza-Wolskiego i właściwie odbyła się tam taka swoista gra w rozmowie między przedstawicielami Rady a Kuczmą, a potem Juszczenką. W następnym rzucie na Ukrainę ruszył prof. Buzek, więc z wielu stron szła pomoc, żeby druga tura wyborów mogła się poprawnie odbyć. Pamiętam ten obóz namiotowy na Majdanie i tę świadomość młodych ludzi, że walczą o wolność. To mogę porównać tylko z upadkiem muru w Berlinie; obu wydarzeniom towarzyszył podobny nastrój. Tego nie możemy zapomnieć. Jednocześnie trzeba jednak uzmysłowić sobie, że rewolucja, która idzie pod sztandarami dobra, nie może być zmarnowana. Musi zostać uzupełniona o solidne rzemiosło codziennych zmagania. Jeżeli rzeczy, które się obiecuje, nie będą realizowane, jeżeli ludziom da się tylko wolność, a nie da się dobrobytu, będzie trudno. Jeżeli nie uda się złączyć sił demo-

kratycznych i wszyscy się podzielą, bo każdy ma swój miniprogramik, to wszystko to może obrócić się wniwecz.

Nic w historii nie przychodzi automatycznie i na zawsze. Dlatego jest bardzo ważną sprawą, żeby Ukraina miała perspektywę europejską, żeby o programie działania mówić konkretnie, byśmy przy ponadpięcioprocentowym wzroście gospodarczym dostrzegali nowe możliwości, byśmy pomagali w prywatyzacji, zwiększaniu w gospodarce inwestycji zewnętrznych i zmianie struktur instytucjonalnych. Jakość wymiaru sprawiedliwości i innych sfer jeszcze nie jest wystarczająca, aby już teraz przed ludźmi otworzyć perspektywę lepszej przyszłości. Trzeba w tych obszarach podjąć wiele konkretnych działań, umożliwić rozwiązania. Nie można poprzestawać na czysto werbalnych deklaracjach. Trzeba dawać konkretne oferty. Nie wystarczy mgliście opowiadać, że może za 10 lat Ukraina będzie członkiem, ale nie wiemy, jak Ukraina się będzie rozwijać i nie wiemy też, jak Unia Europejska będzie się rozwijać.

Czasem odnoszę wrażenie, że wszyscy ci, co mają jakieś wielkie zamierzenie polegające na wejściu do Unii Europejskiej, działają według strategii „wszystko albo nic”. Tutaj trzeba znaleźć kompromisową drogę. Z tego powodu jestem przekonany, jako że członkostwo nie jest sprawą dzisiejszego dnia, i widać, że jest wiele oporu przeciwko wszczęciu negocjacji, jest wiele presji na to, że obok pełnego członkostwa należy otworzyć też inną perspektywę. Obecna perspektywa sąsiedztwa, oferowana przez Komisję, polega na tym, że wrzuca się Ukrainę do tego samego garnka co Maroko. Ja oczywiście nie lekceważę krajów basenu Morza Śródziemnego, ale wiemy na pewno, że nie jest to wystarczająca perspektywa dla Ukrainy. Kraje Europy Wschodniej zasługują na inne relacje z UE. Dlatego europejska polityka sąsiedztwa musi odpowiadać na rodzące się zapotrzebowanie. Musimy zatem działać w tym kierunku. Podobnie jak wcześniej było z krajami EFTA. One zbliżyły się do Unii Europejskiej, przejmowały sukcesywnie *aquis communautaire* [czyli ogół dorobku prawnego wypracowanego przez Unię na przestrzeni lat – przyp. M.G.]. Dzięki temu potem można było się konkretnie zastanawiać nad następnymi krokami. Dotyczy to nie tylko Ukrainy, ale również Bałkanów. Jutro zapewne, nie dzisiaj, będzie to także dotyczyło Turcji. Jeżeli nie chcemy pozostawać przy takiej polityce, która polega tylko na jakichś niemożliwych do zrealizowania obietnicach.

Na temat przyszłości Unii toczy się w tej chwili poważna dyskusja. W tej przybierającej na sile dyskusji na pierwszy plan wysuwa się następująca kwestia: Jakiego rodzaju wspólnotę mamy realizować w projekcie europejskim. Otóż osobiście uważam, choć wiem, że to jeszcze nie jest przesądzone, że Unia ma sens tylko wtedy, kiedy będzie wspólnotą polityczną, a nie jedynie strefą wolnego handlu. Ktoś może powiedzieć, NATO jest ważniejsze niż Unia, ale jeżeli Unia będzie tylko i wyłącznie strefą wolnego handlu, to będzie to grupa

mało znaczących krajów, które będą chciały prowadzić jakąś wspólną politykę gospodarczą. Ja takiego czegoś nie chcę. Ja chcę Europy konstytucyjnej, która bazuje na wartościach chrześcijańskich, której Francja, Niemcy, Hiszpania, Polska i inne kraje są członkami. Dlatego nie możemy prowadzić jakiejś szybkiej, czy zbyt przyspieszonej polityki rozszerzeniowej. Chodzi też oczywiście o wolę polityczną. Zawsze starałem się unikać krytykowania własnego rządu, choć jestem w opozycji, ale od wczoraj już nie mogę. Uważam, że podpisanie porozumienia o gazociągu bałtyckim, który pomija Polskę i kraje bałtyckie, jest zbrodnią na polityce europejskiej. Gospodarczo nie ma to sensu, bo ten gazociąg jest o 30 proc. droższy niż taki, który szedłby przez Polskę, więc argument gospodarczy odpada, pozostaje tylko i wyłącznie argument wynikający z jakichś fobii. Niektórzy w Niemczech obawiają się, żeby kraje bałtyckie czy Polska przypadkiem nie zakreśliły kurka, gdyby akurat miały na to ochotę. To nonsens. Nie bardzo widzę tu uzasadnienie obaw przed Polakami, bo kurek ma Rosja. Dlatego, proszę państwa, ja chcę widzieć partnerów w Polsce i w krajach bałtyckich i z nimi razem działać.

Trzeba w końcu powiedzieć, że kraje Europy nie mają szansy w pojedynkę być globalnymi mocarstwami. Jako Europejczycy mamy szansę tylko we wspólnej polityce. Nie może być tak, że duzi decydują o małych, to już jest melodia przeszłości. Nam przyświeca zasada: decydują wszyscy, niezależnie czy mali, czy wielcy. To decyduje o porządku prawnym Unii Europejskiej. Wszyscy siedzą przy jednym stole i podejmują decyzje, a nie tylko paru możnych. Taka polityka musi w Niemczech wrócić. Musimy nadać nowy impet rozwojowi Unii Europejskiej, żeby doprowadzić do wewnętrznych reform, które napędzą proces dalszego rozszerzenia. Mam nadzieję, że będzie to możliwe, bo Unia Europejska to wielki sukces polityki pokojowej, największy w historii naszego kontynentu. Bazuje nie tylko na ekonomii. Od początku był to projekt polityczny, co oznacza, że Unia dwudziestu pięciu państw musi być zdolna do działania, musi mieć konstytucję, musi mieć Kartę Praw Podstawowych, której pierwsze zdanie brzmi: „Godność człowieka jest nienaruszalną wartością”. To jest pojęcie, które dla mnie wywodzi się bezpośrednio z etyki chrześcijańskiej i te wartości muszą być podstawą polityki, a nie władza, energia. Jeśli tych podstaw nie będzie, będziemy mieć wielkie problemy. Ksiądz Kardynał zwrócił na to uwagę w swojej wypowiedzi. W ubiegłym tygodniu w Gdańsku Lech Wałęsa powiedział, że Europa może przetrwać tylko jako jedność, jeżeli chce konkurować z krajami takimi jak Chiny. Lech Wałęsa ma rację, proszę państwa. Dziękuję za uwagę.

Marek ORZECZOWSKI:

Padły tutaj otwarte słowa, otwarte oceny, w Krakowie, gdzie niedaleko od nas urzędował generał gubernator Hans Frank. Usłyszeliśmy definicję tego, co

się zdarzyło, wypowiedzianą w sposób szczerzy, odpowiadający realnej sytuacji. Za te słowa Elmarowi Brokowi dziękujemy. Po tej rundzie, w której nasi uczestnicy panelu mogli zabrać głos, proponuję teraz oddać go państwu i jeżeli są jakieś pytania do naszych mówców, proszę o nie, a jeśli czas nam pozwoli, to wrócimy jeszcze do kilku kwestii tu, przy stole. Proszę bardzo.

Waldemar KUWACZKA, „KANA” Gliwice:

Mam pytanie do premiera Jerzego Buzka. Na obecną chwilę Turcja ma pełne możliwości partycypowania w dużych programach europejskich, takich jak „Leonardo da Vinci” czy „Sokrates”; cieszymy się, że dzięki temu poprawia się infrastruktura naszego partnera, który prawdopodobnie będzie partnerem uprzywilejowanym, natomiast jeśli chodzi o Ukrainę, to takich możliwości nie ma. Jeżeli chcielibyśmy zaprosić jakąkolwiek organizację pozarządową, firmę, samorząd ukraiński do jakiegoś programu europejskiego, takiego jak „Sokrates”, „Comenius”, „Leonardo da Vinci”, czy jakiegoś innego, jest to po prostu niemożliwe, przeczy to zasadom wnioskowania o konkretne granty. Czy państwo dołożą starań, aby jeszcze w tym roku doszło do zmiany tych procedur, aby np. w agendzie na lata 2007–2013 było możliwe aplikowanie do tych dużych programów europejskich Ukrainy, jako partnera uprzywilejowanego, na podobnych zasadach, jak ma to miejsce już dzisiaj w przypadku Turcji?

Jerzy BUZEK:

Znowu mnie korci, żeby odpowiedzieć najkrócej, jak można, czyli „tak” i oddać mikrofon. To oczywiście nie jest takie proste, bo Turcja stara się o członkostwo albo ma obiecane członkostwo od czterdziestu dwóch lat, zatem jest pewna różnica między Ukrainą i Turcją, bo tak głośno Unia Europejska Ukrainie w ogóle członkostwa nie obiecała. Więc jest troszkę trudniejsza sytuacja, ale jeśli porównamy obydwie kraje, bo ja rozumiem, że o tym Pan mówi, to powiemy tak: przynajmniej Ukraina nie ma zasadniczych problemów w gruncie rzeczy z prawami człowieka. Każdemu można coś wytknąć, nawet Amerykanom się wytyka niektóre rzeczy, ale są to niewielkie sprawy. Natomiast jeśli pomyślimy o sytuacji Kurdów w Turcji oraz o dziewczynkach, które nie chodzą do szkoły, bo są dziewczynkami, to oczywiście Turcji sporo brakuje do standardów europejskich. Pan zwrócił uwagę na zasadniczą sprawę, że teraz, jeśli ma wygrać „pomarańczowa rewolucja”, czyli ma wygrać Europa i my wszyscy mamy poczuć się bezpieczni w Europie, to trzeba jakoś Ukrainie pomóc, bo oni tego oczekują. Pamięamy sprzed piętnastu lat, że w Polsce najbardziej potrzebne było *know how*, a nawet obecność obcokrajowców z Europy Zachodniej czy ze Stanów Zjednoczonych na ulicach. Myśmy ich spotykali, rozmawialiśmy z nimi i to w nas również tchnęło jakiegoś ducha – że warto, że oni są

z nami, nawet gdy nie mogą nam pomóc. To jest potrzebne Ukrainie. Konkretna pomoc Unii Europejskiej, o którą zabiegamy dla Ukrainy, będzie potwierdzeniem deklaracji. Chciałem powiedzieć, że Parlament Europejski jest bardzo demokratyczną instytucją, Komisja Spraw Zagranicznych Parlamentu również jest bardzo demokratyczną instytucją, ale oczywiście na te dobre decyzje w sprawie Ukrainy przewodniczący Elmar Brok – jak w każdej „oświeconej dyktaturze” – ma niewspółmierny wpływ i to bardzo pozytywny. Możemy być mu za to wdzięczni.

Specjalnie wziąłem tu ze sobą deklarację Parlamentu. Przeczytam fragment, bo to jest ważne. Pan pytał o stosunek do Ukrainy. W deklaracji jest punkt 14, w którym po wyborach, już po zwycięstwie, Parlament Europejski wzywa Radę, Komisję oraz państwa członkowskie do rozważenia, aby poza środkami przewidzianymi w świetle planu działań dotyczącego wspólnej polityki sąsiedztwa zastanowiły się nad formami stowarzyszenia z Ukrainą, które w końcu doprowadzą być może do przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej. To jest napisane bardzo delikatnie, ale już padło to zdanie i zaakceptowanie tego zdania miało ogromne znaczenie. Dzisiaj wiemy, że problemy z Turcją są większe niż były parę miesięcy temu, natomiast z Ukrainą, mam nadzieję, zgodnie z tym, co mówił Elmar Brok, krok po kroku będziemy mogli obserwować wzajemne zbliżanie się. To w dużym stopniu zależeć będzie oczywiście od Ukraińców, ale powiedzmy sobie, jeśli chodzi o półroczny okres, który dzieli nas od najbliższych wyborów na Ukrainie, to postawa Unii ma też znaczenie, ponieważ Ukraińcy oczekują wyraźniejszych sygnałów Unii Europejskiej. To bardzo może pomóc reformatorskim siłom na Ukrainie, a także ukraińskim wyborcom; mocniejsze sygnały, że demokracja ukraińska, że wolny rynek na Ukrainie, prawa człowieka, przestrzeganie wolności prasy, walka z korupcją, że to wszystko jest dobrze odbierane przez Unię Europejską i że Unia otwiera drzwi przed Ukrainą. I to, o czym Pan mówił, dotyczy tego rodzaju zagadnień. Trzeba się o nie starać.

Głos z sali:

Nie mam cienia wątpliwości, że Ukraina powinna być w Unii Europejskiej, natomiast mam dwie zasadnicze wątpliwości. Mówimy o Ukrainie, ale Ukraina nie jest jednolitym państwem, wystarczy popatrzeć na najnowsze wyniki wyborów. Ukraina jest *de facto* podzielona na dwie części. Duża część mojej rodziny mieszka na Ukrainie. Wiem, że tamtejsze podziały są głębokie. Widzieliście, jak to wygląda na Majdanie Niepodległości, a wystarczy wyjechać 50 kilometrów za Kijów i jest zupełnie inaczej, Czy wobec tego czasem nie ulegamy złudzeniu, wnioskując, że to cała Ukraina tak bardzo chce iść do Unii Europejskiej?

Ukraina jest podzielona i przeorana burzami dziejowymi. Stąd podziały historyczne, geograficzne i jeszcze wiele innych. Najlepszy przykład z Kościołami, które są podzielone w sposób niesamowity. Są nawet problemy z katolikami dwóch różnych obrządków. Stąd pierwsze pytanie: Co należałoby zrobić, żeby ta jedność zaistniała? Druga sprawa też bardzo bolesna: mój ojciec urodził się w wiosce, która została wymordowana przez Ukraińską Powstańczą Armię i ani on, ani ja do dnia dzisiejszego nie możemy tam zapalić zniczy, bo nie ma krzyża ani grobu. Takich wymordowanych wiosek są setki. Boję się, że my stosujemy już źle sprawdzoną w Polsce zasadę „grubej kreski”, że próbujemy odciąć wszystko, co było przed „pomarańczową rewolucją”. Jestem za pojednaniem nie tylko dlatego, że jestem duchownym, ale pochodzę z rodziny polsko-ukraińsko-ormiańskiej. Natomiast jak rozwiązać te problemy, gdzie nawet sprawa Cmentarza Orłąt Lwowskich nie jest rozwiązana? Nasz arcybiskup Józef Teodorowicz został wyrzucony z Cmentarza Orłąt Lwowskich i jest ostatnim arcybiskupem, który nie ma prawa do pochówku tylko dlatego, że był polskim posłem i senatorem. Diecezja łańciska bardzo dużo w tej sprawie zrobiła. Jestem wdzięczny Księdzu Kardynałowi za tę ogromną troskę, ale grób jest pusty.

Chcę już teraz zabrać głos w kontekście Turcji, bo dotyczy podobnego bolesnego problemu. Jutro na pewno padną pytania o ludobójstwo Ormian. Dlaczego Turcja dziewięćdziesiąt lat kłamie w tej sprawie? Czy istnieje droga i jaka droga, żeby sprawy historyczne nie musiały być przedmiotem konfliktu. Trzeba tylko powiedzieć prawdę, kto kogo mordował i dlaczego mordował. Na razie inne parlamenty muszą uznawać ludobójstwo, a sama Turcja uznać tego nie chce.

Nie wiem, czy dożyję tego momentu, że w mojej wiosce będzie można postawić krzyż, ale wiele rzeczy wskazuje na to, że można przy wejściu Ukrainy do Unii Europejskiej jednak pewne warunki postawić. Dziękuję.

Marek ORZECOWSKI:

Wydaje mi się, że w obu przypadkach wypowiedź księdza przenika wielki ból. Jest wiele narodów w Europie, które nie są osamotnione w tym uczuciu. Ale przykład polsko-niemieckiego pojednania pokazuje, że jedyną drogą do pokonania tego bólu i do znalezienia wyjścia z trudnych sytuacji jest demokratyzacja. Demokratyzacja zezwala na mówienie prawdy, a wówczas ta prawda tak nie boli. Uważam, że zarówno w jednym przypadku, jak i w drugim sprawy pozostają ciągle skomplikowane, ale to jest jedyny sposób na znalezienie właściwej odpowiedzi i któregoś dnia ten ból będzie mniejszy, a prawda zostanie.

Taras WOZNIAK:

Może ja spróbuję odpowiedzieć na pytanie księdza. Trudne pytanie. Pojednanie to nie jest jednorazowy akt. To nie jest gest. Choć gesty też mają swoją wymowę. Prezydenci Kwaśniewski i Kuczma w zeszłym roku, a w tym roku prezydent Juszczenko i Kwaśniewski na Cmentarzu Orłąt położyli kwiaty, odbyły się ceremonie itp. Pojednanie to tak naprawdę proces. Proces polsko-ukraińskiego pojednania zaczął się pięćdziesiąt lat temu na emigracji. Nie będę opowiadał o „Kulturze” i podobnych ośrodkach, ale ten proces postępuje i świadomość ludzi jakoś dojrzewa. Elity w Polsce i na Ukrainie już są gotowe do pojednania, ale czy poszło to głębiej? To jest pytanie, pytanie do społeczeństwa polskiego i społeczeństwa ukraińskiego, bo tych pustych grobów po obu stronach granicy jest dość sporo. I dlatego sporo jeszcze musimy wypracować, aby stan pojednania rzeczywiście osiągnąć.

To, co dokonano się w zeszłym roku na Wołyniu, było bardzo trudną sprawą dla społeczeństwa ukraińskiego, które w ogóle nie uświadamiało sobie, że coś takiego miało miejsce w jego historii. Ale cel, wydaje się, został osiągnięty, bowiem fakty historyczne uznane zostały i uświadomione zwłaszcza przez elity. Również nad sprawą Cmentarza Łyczakowskiego pracowało się wiele lat i kardynał Marian Jaworski i kardynał Lubomyr Huzar bardzo dużo się do tego przyczynili, ale to nie od razu zostało doprowadzone do celu, bo w tej kwestii jeszcze była trzecia strona, która miała też swój interes, który polegał na dalszym pozostawieniu sprawy nierozwiązanej.

Ujmując kwestię nieco cynicznie, musi być jakaś forma swego rodzaju parytetu. Po Wołyniu, po Łyczakowie przynajmniej klasa polityczna na Ukrainie czeka na jakieś podobne gesty z drugiej strony. Na rzecz pojednania trzeba pracować permanentnie, bo demony nacjonalizmu wciąż są groźne, a przy takiej różnicy zamożności, jaka jest w tej chwili między naszymi krajami, na nowo mogą zagościć w naszych domach.

Chciałbym jeszcze odnieść się do tez o podziale Ukrainy. Polityczni eksperci rosyjscy zawsze liczyli na to, że na Ukrainie jest wewnętrzna granica na Zbruczu, dzieląca kraj na Ukrainę Zachodnią i Wschodnią. Jak się okazało, dzisiaj ten podział idzie między obwodem połtawskim a obwodem charkowskim, obwodem połtawskim a obwodem donieckim, co oznacza, że ten symboliczny Zbrucz przesunął się prawie o osiemset, tysiąc kilometrów na wschód. Czy jest to pozytywna zmiana? Moim zdaniem tak.

Ks. Krystian SZELIGA, diecezja opolska:

Wydaje mi się, proszę państwa, że to, o czym wspominał premier Buzek, że ta droga to nie będą dwa tygodnie. Czeka nas raczej dłuższa droga zintegrowania Ukrainy z Unią Europejską. Przychodzi mi na myśl zdanie Leibniza, czołowego

filozofa idealisty, że „długa jest droga wiodąca od ludzkiego rozumu do serca”. I myślę, że od logiki rozumu, od tych wszystkich paragrafów, od tych wszystkich „pro” i „kontra” trzeba powoli przechodzić do przyjęcia Ukrainy sercem. A na marginesie, gdyby porównać Ukrainę i Turcję, to nie możemy zapomnieć oprócz wszystkich racji politycznych o jednej zasadniczej sprawie geograficznej, że przecież Turcja częściowo leży poza Europą, a Ukraina w niej była.

Jacek CICHOCKI:

Jeżeli mogę jeszcze odnośnie do podziału. W ostatnim czasie w Ośrodku Studiów Wschodnich zrobiliśmy kilka takich bardziej socjologicznych analiz i właściwie wszystkie one wskazują na jeden wniosek: procesy demokratyczne na Ukrainie sprawiają, że Ukraina staje się bardziej jednolita, mimo że te podziały są oczywiście i ich jest dużo więcej niż tylko pęknięcie na wschód i zachód, bo jest jeszcze Krym, jest Zakarpacie. Podziały można mnożyć i wymieniać. Demokratyzacja sprawia jednak, że ten kraj staje się bardziej wewnętrznie jednolity, a nowe podziały nabierają innego charakteru.

Proszę państwa, tak naprawdę czy Ukraina i czy Ukraińcy chcą do Unii Europejskiej, to ta dyskusja się na Ukrainie dopiero rozpoczyna. My o Unii wiemy niewiele, a Ukraińcy wiedzą bardzo mało. Oni mają wyobrażenie bardzo ogólne o Unii, jako o klubie bogatych, w którym fajnie być – bo jest się wtedy też bogatym, albo jak o jakimś kolejnym projekcie, gdzie decydują interesy gospodarcze, rury, traktaty, budżety itd. Natomiast jak się im zaczyna opowiadać o tym, czym jest naprawdę Unia Europejska w swej istocie – jak wyglądała idea europejska, że bogaty pomaga biednemu, a większy mniejszemu itd. – to ich absolutnie zaskakuje. Każdy z nas na sali w ciągu najbliższego roku będzie miał okazję rozmawiać z jakimś Ukraińcem i przedstawić istotę idei europejskiej. Nie koncentrujmy się wtedy na bieżących problemach. Bardzo pozytywnie na zbliżenie Ukrainy i Unii może wpłynąć zachęcenie Ukraińców do przyłączenia się do tej idei. To jest zadanie na poziomie podstawowym, ale wielkie, konkretne.

Marek ORZECZOWSKI:

Jeszcze dwa pytania. Bardzo proszę.

Paweł MORAS, Urząd Marszałkowski we Wrocławiu:

Chciałem skierować pytanie do przewodniczącego Elmara Broka, jednocześnie dziękując mu za te krzepiące słowa, jakie usłyszeliśmy z jego ust jako polityka europejskiego. Chciałbym pójść za ciosem i zapytać, czy w świetle obietnicy, którą Angela Merkel złożyła przed paroma tygodniami w Warszawie przewodniczącemu Platformy Obywatelskiej, że samoloty rządowe latają-

ce z Berlina do Moskwy będą miały międzylądowanie w Warszawie, możemy spodziewać się, że w krótkim czasie, za kilka tygodni, rząd pani Merkel podejmie rozmowy na temat renegotjacji umowy dotyczącej rury i czy po drodze do Moskwy na te negocjacje ten samolot wyląduje w Warszawie?

Elmar BROK:

Jestem pewien, że w Warszawie będą miały miejsca nie tylko międzylądowania, ale i wizyta. Pani Merkel wyraźnie stwierdziła nie tylko w Warszawie, ale także w kampanii w Niemczech, że obiegające świat, familiarne w nastroju zdjęcia Putina, Schroedera i Chiraca, z kanclerz Merkel się już nie zdarzą. To nie oznacza złych stosunków z Rosją, bo dobre stosunki z Rosją są ważne dla nas wszystkich, ale nie kosztem innych. Czy to jest możliwe z tym projektem gazowym? Traktaty zostały podpisane, to fakt, sądzę jednak, że będzie usilna praca nad tym, aby polityka polska, co do której sądzę, iż realizowana będzie z naszą partnerską partią na czele z Rokitą i Tuskiem na czołowych stanowiskach, że ona przyniesie pozytywny zwrot w stosunkach polsko-niemieckich, sytuując Warszawę bliżej środka Europy, że nieco zaniedbany Trójkąt Weimarski w tej kwestii będzie odgrywał ważną rolę.

Nawiązując jeszcze do Ukrainy, Ksiądz Kardynał powiedział, że dużą rolę odgrywa kwestia tolerancji i pluralizmu. Myślę, że to jest ważny punkt, że wchodzi to do społeczeństwa ukraińskiego, żeby nie urzeczywistniło się niebezpieczeństwo podziału. Tu chciałbym wskazać jeszcze i na to, że dawne linie podziału w Europie są istotniejsze niż nam się do dziewięćdziesiątego roku wydawało. Bo na Bałkanach były to podziały między Cesarstwem Zachodnim a Cesarstwem Wschodnim, między Imperium Otomańskim a Cesarstwem Austriackim. Papież Benedykt XVI postrzega jako jeden z najważniejszych punktów dialog Kościoła rzymskokatolickiego z Kościołem prawosławnym. Dzięki temu można zniwelować napięcia i nieporozumienia, co może przyczynić się do pokojowego rozwoju. Wspomniane tu zostały kryteria kopenhaskie: praworządność, demokracja, godność człowieka. Bez tolerancji i bez pluralizmu nie może sobie poradzić żadna wspólnota, ani w ramach jednego państwa, ani w ramach relacji międzypaństwowych. Myślę, że to powinno o wiele silniej zostać włączone do debaty o Turcji.

Dzisiaj mówi się, że zaczynamy rozmawiać, żeby to się wszystko dokonało w ramach negocjacji. Wydaje mi się, że to jest osłabienie naszej pozycji, bo wcześniej nim zaczęło się negocjować, należało starać się spełniać kryteria.

Marek ORZECOWSKI:

Proszę bardzo. Ostatnie pytanie.

Janusz ROWIŃSKI, Instytut Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej:

Mam pytanie, które jest skierowane do pana Broka, a być może również do premiera Buzka, który cytował fragment uchwały Parlamentu Europejskiego w sprawie Ukrainy, stwierdzając, że jest to uchwała bardzo miękka. Tytułem wstępu, chciałbym przypomnieć, że i z formalno-prawnego punktu widzenia również droga Polski do Unii była drogą co najmniej parostopniową, zaczęła się od bardzo skromnej umowy o współpracy, potem była umowa o stowarzyszeniu. Zwrócić uwagę, że w preambule do umowy o stowarzyszeniu jest tylko jednostronne oświadczenie, że Polska chce być w Unii Europejskiej, natomiast ze strony Unii takiej deklaracji nie było. Pytanie jest następujące: Czy poza tą tak bardzo miękką deklaracją Parlamentu Europejskiego myśli się o jakiś konkretnych krokach, takich jak np. umowa o współpracy zawarta z Polską w 1989 r.?

Elmar BROK:

Te kroki są już podejmowane. Istnieje już przecież polityka sąsiedzka i program działania, ale słusznie wspominał pan o zasadzie, iż należy robić to krok po kroku. Jest to zupełnie inne wyzwanie z uwagi na skalę problemu i polityczne implikacje niż przyjęcie dziesięciu krajów. W tamtym przypadku w ogóle nie było nawet kwestii, czy Unia Europejska tego chce, czy nie. To była automatyczna konsekwencja 1989 r., i to było bezdyskusyjne.

Teraz musimy postarać się, żeby Unia Europejska była w stanie dokonać kolejnego rozszerzenia i nie popaść w dryf w kierunku rozkładu spowodowanego niesterownością całego układu. Wiemy, że wielkie historyczne mocarstwa były już często w fazie rozpadu, kiedy się jeszcze powiększały, bo nie mogły utrzymać swojego stanu posiadania. Musimy zatem zadbać o to, żeby Unia Europejska była w stanie to „przetrawić” – proszę wybaczyć użycie terminologii kulinarnej – i żeby z drugiej strony też pojawiło się potwierdzenie pozwalające mówić o pełnym członkostwie w realnej perspektywie czasowej.

W okresie przebywania w poczekalni frustracja ludzi czasem jest tak duża, że tracą z oczu faktyczny cel, dlatego trzeba też wyobraźni i entuzjazmu nadającego impet kolejnym krokom. Dlatego postawiłem perspektywę europejskiej przestrzeni gospodarczej czy czegoś paralelnego. Raz uchylona furka powinna pozostawać otwarta i dawać nadzieję. Tak było przecież z krajami EFTA. W ich przypadku też najpierw nie było mowy o wspólnym wejściu. Kanclerz Austrii Wolfgang Schüssel powiedział mi ostatnio, że ta strategia była słuszna. Z każdym krokiem zbliżała do Unii Europejskiej. Tym, którzy zdecydowali się wchodzić do UE krótko, wystarczyły już naprawdę krótkie negocjacje, bo właściwie większość spraw była załatwiona. Siedzący z nami były szef Komisji Europejskiej Jacques Santer wie o tym znacznie lepiej i dokładniej. Wiele spraw

zostało przyjętych wcześniej do całego dorobku prawnego. I już nie trzeba było o nich dyskutować. Finlandia, Austria, Szwecja i Dania są już w Unii. Pamiętajmy o takich modelach, żeby w podobny sposób sprawy posuwać do przodu, zwiększać, zintensyfikować nasze powiązania, stawiać polityczne perspektywy, wzmacniać je, żeby proces politycznej reformy był w ten sposób napędzany. Jednocześnie pozwólmy, aby rządził realizm, ale z historycznie uzasadnionym argumentem, iż nie są to zamknięte drzwi, lecz przygotowanie do tego, kiedy na pełne członkostwo gotowe będą obie strony.

Jerzy BUZEK:

Deklaracja, o której Pan wspomniał, otwiera drzwi do Europy przed Ukrainą, a więc w tym sensie jest to daleko idąca deklaracja. To nie jest deklaracja, którą można by było pominąć. I myślę, że to najbardziej zależy od samych Ukraińców, od tego, czy im się powiedzie przekształcenie systemu, który ciągle jeszcze jest systemem starym. My tego za nich nie zrobimy, bo nikt tego za nich nie zrobi. W gruncie rzeczy oni z jednej strony potrzebują takich deklaracji ze strony Unii, więc dobrze, że one się pojawiają. Oby były jak najmocniejsze, ale też oni muszą mieć swoją własną wewnętrzną siłę i dynamikę, która pozwoli im przejść przez dramatycznie trudny okres reform.

Jestem oczywiście optymistą, jeśli chodzi o Ukrainę, ale także nie mam pewności, że to się powiedzie. Wszyscy mamy jakieś wątpliwości, ale oby tej energii było jak najwięcej. Na końcu państwu powiem może trochę o nastrojach, które istnieją dzisiaj w Polsce – konferencja jest międzynarodowa, cieszymy się, ale jesteśmy jednak w Polsce. Ja mam inny kolor stroju niż wszyscy panowie, którzy tu siedzą, dlatego że przyjechałem tu prosto z Krynicy, gdzie obrady Forum Ekonomicznego odbywają się w słońcu, temperatura 28 stopni i nagrzone sale. Mówię o tym dlatego, że tysiące ludzi spaceruje na krynickim deptaku i ci ludzie zadają z troską pytania. Te pytania w poprzednich latach były takie: Dlaczego emerytury są takie niskie, dlaczego takie bezrobocie? Proszę państwa, to niewiarygodne, o co pytano dzisiaj: Czy Ukraina się nie rozleci? Niesamowite! Ludzie pytają o Ukrainę, nie pytają o swoje emerytury. I dalsze usłyszane w tych dniach pytanie: Co będzie z tą rurą?

Proszę państwa, to potwierdza, że to, co robimy, od czasu do czasu trafia ludziom do serca. To niezwykle, że tak daleko zaszło u nas społeczeństwo odpowiedzialnych obywateli, którzy się martwią także o sprawy najszersze. I to jest pocieszające.

Marek ORZECZOWSKI:

Z prawdziwą przykrością zamykam dyskusje, ale takie są prawidła czasowe. Z pewnością istnieje wiele definicji solidarności europejskiej i każdy na swój

użytek znajdzie jakaś odpowiednią, ale myślę, że tu dzisiaj przeżyliśmy nową formułę solidarności europejskiej. W Krakowie, na tej sali, Polacy, Niemcy i przedstawiciele innych narodowości, wspólnie razem spojrzeliśmy na Ukrainę z troską, z życzliwością, solidarnością i z nadzieją, że się wszystko powiedzie. Na koniec chciałbym zwrócić uwagę państwu na teczkę, w której są dokumenty konferencji, to jest z pewnością znany państwu kolor, i jak znam organizatorów, nie jest to czysty przypadek, że w takim kolorze są te tecki, jest to kolor miły.

Przypominam sobie sytuację sprzed prawie roku, gdy zdarzyło się, że ten kolor odebrał mowę prezydentowi Rosji, a było to w Hadze na początku grudnia, kiedy Władimir Putin przyjechał na szczyt z Unią Europejską. Jak wiecie, kolor pomarańczowy to jest również kolor holenderski. Wszyscy dziennikarze, którzy z reguły nie interesują się szczytami z Rosją, zjawili się gromadnie. Przyjechało nas do Hagi kilkuset i każdy z nas nosił identyfikator na bardzo szerokim pomarańczowym pasku. I jak patrzę tu na państwa, gdzie każdy ma pomarańczową teczkę, tak prezydent Putin, gdy wszedł na salę, widział tylko jedno: pomarańczowy kolor na naszych szyjach. A ponieważ chcieliśmy mu jeszcze troszeczkę życie umilić, więc sobie wszystko zakręciliśmy wokół szyi, tak że widział tylko pomarańczowe szaliki i zaniemówił.

On zaniemówił, a my dużo dzisiaj rozmawialiśmy z wielką życzliwością, tak że aż zaschło nam w gardle; nieopodal w restauracji czeka nas degustacja wina, więc będzie czym popić. Prelegentom chciałbym bardzo serdecznie podziękować za zaangażowanie i za dyscyplinę, co się rzadko zdarza, państwu zaś za życzliwe wysłuchanie. Mieliśmy tutaj wrażenie, że między nami nie ma żadnego muru, że jesteśmy częścią tej sali. Jeszcze Elmar chce dwa słowa powiedzieć. Proszę bardzo.

Elmar BROK:

Tylko jeszcze powiem, że kiedy Władimir Putin jechał wczoraj przez Berlin na rozmowę z Angelą Merkel, stwierdził, że wszystkie plakaty CDU Angeli Merkel też są pomarańczowe.

Marek ORZECZOWSKI:

Kolor pomarańczowy jest zaraźliwy, jak się okazuje. Zatem raz jeszcze serdecznie dziękuję za obecność, za udział w naszej dyskusji. Zapraszam do degustacji wina. To nie jest wino ukraińskie, ale przy dobrej wierze pewnie się stanie ukraińskim. Dziękuję serdecznie.

II debata panelowa

TURCJA I ISLAM – CZY ZNAJDĄ SWOJE MIEJSCE W EUROPIE?

Moderator:

Rafał ZIEMKIEWICZ (dziennikarz i publicysta)

Uczestnicy:

Prof. Emilio PLATTI OP (arabista i islamista, Uniwersytet w Leuven)

Ibrahim M. YÂGLI (pierwszy radca Ambasady Turcji w Warszawie)

Dr Andrzej ANANICZ (turkolog i iranista, były ambasador RP w Ankarze)

Dr Adam WĄS SVD (arabista, Centrum Dialogu Kultur i Religii w Pieniężnie)

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Witam. Dzień dobry. Bardzo jest mi miło i czuję się zaszczycony, że mogę poprowadzić tę dyskusję, która w szczególny sposób jest poświęcona perspektywie europejskiej dla Turcji i jej następstwom z kolei dla Europy. Oczywiście, nie można zapomnieć w tej dyskusji o tym, jak ułożą się w przyszłej wspólnej Europie wzajemne stosunki wielkich religii, jak ułożą się stosunki chrześcijaństwa i islamu, oraz jaka jest perspektywa laicyzacji, którą w którymś momencie uważano, jak się zdaje, a właściwie w pewnych kręgach nadal się uważa, za coś w rodzaju swoistej europejskiej „nadreligii”, która miałaby połączyć te wszystkie składowe kultury wchodzące w skład Europy.

Bardzo krótko przedstawię panelistów: profesor Emilio Platti z Uniwersytetu w Leuven – specjalista do spraw dialogu z islamem, autor wielu prac na ten temat. Ojciec Adam Wąs – arabista z Centrum Dialogu Kultur i Religii w Pieniężnie, posiadający duże doświadczenie pracy w środowiskach i państwach zdominowanych przez islam, dr Andrzej Ananicz – turkolog i iranista, który ma praktyczne doświadczenie, jako były ambasador Polski w Turcji, oraz dyplomata pan Ibrahim Yâgli – pierwszy radca Ambasady Turcji w Warszawie. Myślę, że zanim ściśle zajmiemy się sprawą turecką, chciałbym prosić naszych gości o naszkicowanie następującego kontekstu, który ujmę w dwóch punktach: 1. Czy mówiąc o islamie tureckim, możemy utożsamiać go z islamem arabskim, czy to rzeczywiście jest tożsame z problemem pod tytułem „islam w Europie”, czy jest to zupełnie inna kwestia? 2. Islam płynący z imigrantami z regionu Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki a islam, z którym styka się Europa poprzez swoje kontakty z Turcją i który ewentualnie w jakimś większym stopniu być może, choć też nie wiem, czy to jest uzasadnione stwierdzenie, zdobyłby sobie wpływy w Europie po wejściu Turcji do oficjalnych struktur Unii Europejskiej. Prosiłbym o kilkuminutowe wypowiedzi wszystkich panelistów, może najpierw właśnie na to pytanie, a później podzielimy sobie, dla sprawności, dyskusję na kilka innych pytań. Może ojciec profesor.

O. Emilio PLATTI OP:

Z chwilą kiedy w roku 1974 islam został wpisany przez uznane belgijskie autorytety życia społecznego na listę „oficjalnych form kultu”, a tym samym zyskał uznanie ze strony państwa, zaczęto traktować islam, podobnie jak ma to miejsce w przypadku innych znaczących religii, jako formę wiary i praktyki religijnej: jako wyraz osobistych przekonań, jako credo, wyznanie wiary i jej praktykowanie. Zdefiniowano to jako „formę kultu”¹.

¹ Senat Belgii. Sitting 1971–1972. 3 lutego 1972. Wyjaśnienia do projektu ustawy przedstawione przez C. Heylen.

W archiwach El-Kalima, Katolickiego Centrum ds. relacji z wyznawcami islamu w Brukseli, znajduje się cały szereg krytycznych reakcji odnośnie do proponowanej ustawy z 1974 roku, w których twierdzi się, iż definicja „islam” oraz „religii” oparta na tej, zawartej w ustawie z 1974 roku, nie jest spójna z tym, co muzułmanie tradycyjnie rozumieją jako istotę ich religii. Czy jest więc możliwe zdefiniowanie religii muzułmańskiej jako jednej z form wiary i jej praktyki w rozumieniu „osobistego przekonania i credo” oraz jako „formy kultu i rytuału” bez jakiegokolwiek związku z życiem społecznym? Wydarzenia ostatnich 30 lat pokazały, iż taka forma definicji islamu jest z pewnością zbyt zawężona.

Nie chodzi tutaj o problem integracji islamu we „współczesnym liberalnym społeczeństwie zachodnim” na dwóch wspomnianych wyżej płaszczyznach; chodzi bardziej o nasuwające się pytanie: czym jest „religia”? Coś, co jest istotą religii, a mianowicie odpowiedź człowieka na jego etyczną misję i powołanie, nie może być kwestią wyłącznie doświadczeń indywidualnych tak długo, jak długo jednostka będzie odcinać się od innych form tego doświadczenia, wycofywać się i od niego uciekać. W Koranie odnajdujemy klarowną tezę, iż otwartość względem fundamentalnych nakazów wiary i posłuszeństwo względem nich są warunkami człowieczeństwa. Tradycja islamska określa to podstawowe nastawienie jako „uniwersalne”, jako prawo do bycia człowiekiem. Przez to jednostka ludzka odnajduje swój „status naturalny”, który tradycja islamska wyraża pojęciem „al-fitra”². Podobnie jak to ma miejsce w przypadku religii judaistycznej, wspólnota proroka Mahometa jest zgromadzona wokół proklamacji Koranu, a więc wykształciła się jako wspólnota z przekonaniem o moralnej słuszności postępowania zgodnie z przykazaniami i zasadami życia zapisanymi w Koranie. Głównym celem stało się pogodzenie stylu życia wspólnoty i „ustanowionego prawa”. Jedyne działając w tym duchu wspólnota wyznawców islamu ma szansę stać się najlepszą na ziemi, powtarzając za Koranem: *Jesteście najlepszymi spośród ludzi, staliście się prawdziwą ludzkością, korzystając z tego, co dobre (al-ma’rūf – coś, co powszechnie rozumiane jest jako dobre) trzymając się z daleka od tego, co złe (al-munkar – coś, co powszechnie rozumiane jest jako złe) i wierząc w Allaha* (Koran 3, 110)³.

Ten priorytetowy wyznacznik sprowadzony do wymiaru etnicznego stosunkowo szybko doprowadził do tego, iż społeczność muzułmańska wykształciła swoją strukturę prawną zgodnie z zasadami i wskazaniem zapisanymi w Ko-

² GOBILLOT, Genéviève, *La Fitra. La conception originelle*.

³ Cf. COOK, Michael, *Commanding Right and Forbidding Wrong in Islamic Thought*, Cambridge, 2000; ID., *Forbidding Wrong in Islam*, Cambridge, 2003.

ranie oraz modelem urzeczywistnionym przez proroka w Medinie. W ten sposób islam stał się systemem społeczeństwa zorganizowanego, kultury globalnej oraz systemem prawnym.

Wspomniany projekt ustawy mającej na celu ułatwienie integracji społeczności islamskiej w Belgii nie zapewniałby uznania religii islamskiej jako takiej, lecz jedynie islamskich form kultu religijnego w ramach uregulowań prawnych wewnątrz prawa belgijskiego, które dotychczas uznało już wiele innych „form kultu religijnego”. W ten sposób zostały uznane w Belgii islamskie formy kultu, jednakże nie religia islamska jako taka wraz z niezbywalną częścią całego systemu religijnego zwanego *Sharī'a*. W przypadku, gdyby uznano tę ostatnią, mielibyśmy do czynienia z sytuacją niemożliwą do pogodzenia, w której dwa dominujące systemy prawne egzystowałyby niezależnie obok siebie.

Rozpatrując tę kwestię z tej perspektywy, Europa nie może być jedynie „projektem wielokulturowym”.

„System globalny”, a więc system prawa *Sharī'a* mający zasięg ogólny, całkowicie załamał się w XIX wieku. Od tego czasu w sposób fragmentaryczny istnieją pewne wybrane elementy tego systemu w kodeksach poszczególnych państw w wielu różnych odmianach. I tak Egipt różni się w tym względzie od Indonezji czy Iranu, a Turcja nie jest Pakistanem!

W konfrontacji z taką rzeczywistością muzułmanie reagowali w dwojaki sposób. Pierwszą z tych reakcji były działania oparte na resentymentach. Od 1925 roku, a nawet wcześniej, rozbudowywano ideologię ruchu oporu. Ideologia ta, którą określano mianem *al-islam as-siyâsî*, czyli islamem politycznym, została tym samym upolityczniona i nadano jej również charakter zbrojny. Jej zadaniem było odbudowanie tego, co zostało zniszczone oraz powrót do dawnego stanu, mianowicie globalnej kultury i systemu prawa. Od lat 70. reakcje te nabrały charakteru przemocy i objawiały się w radykalnym sprzeciwie wobec wszystkiego, co określane było pojęciem „Zachód”.

Z drugiej strony w tej sytuacji kryzysu i licznych powtarzających się tragedii muzułmanie testowali różne modele i formy żywej interakcji pomiędzy religią a społeczeństwem. Islam nie może być więc określony wyłącznie w pojedynczej i jednoznacznej definicji, która miałaby stać się podstawą jednolitej tożsamości islamskiej:

1° Opierając się na tym egzystencjalnym wymiarze islamu jako świadomości fundamentalnej zależności od Boga, muzułmanie doświadczają islamu jako formy mistycyzmu; ta forma jest obecna we wszystkich odmianach ruchów sufickich, lecz również w innych występujących formach kultu i wspólnotach duchowych.

2° „Islam” może być traktowany również jako fundament życia osobistego jednostki opartego na pewnym kodeksie moralnym. Muzułmanie wskazują często na ten etyczny charakter ich religii, będący podstawą w pełni godnego życia, które jest ściśle związane z kodeksem Koranu.

3° Prostota islamskich obrządków liturgicznych oraz przejrzystość ich symboliki ma prowadzić do tego, by liturgia była doświadczana i odbierana przez wierzących w sposób podobny, zgodny, jako pewne nienaruszalne dziedzictwo islamu.

4° Indywidualne praktykowanie religii przez muzułmanina może być inspirowane fundamentalnymi zasadami wyrażonymi w Koranie oraz w tradycji rozumianej jako *Sunna* – sposób życia. W tym przypadku wskazane byłoby mówić o spirytualnej interpretacji zasad i przykazań zawartych w obydwu dokumentach.

Jeśli uwzględnimy fakt ogromnych przemian, jakie miały miejsce w świecie islamu w ostatnich dwóch stuleciach na tle nie mniejszych zmian, jakie zachodziły w globalnym świecie, a także wykształcające się na tym tle różne drogi „życia islamem”, wówczas musimy stwierdzić, że muzułmanie posiadają umiejętność adaptacji do zachodnich wartości społecznych, a jednocześnie wyznawany przez nich islam nadal może zachować przymioty religii, która zgodnie z jej źródłami prowadzi do *zbawienia: Islam – Salâm*; możliwe jest to na drodze autentycznej przemiany duchowej w sensie autotranscendencji, dalekiej od wszelkiego ekstremizmu politycznego.

Jednak istnieje jeszcze inny problem związany ze wspomnianą powyżej „uniwersalną humanistyczną ideologią liberalną” tak zwanego świata Zachodu. Mamy tu bowiem do czynienia z bardzo ważnymi przemianami.

Wraz z coraz silniejszą tendencją do podkreślania praw jednostki z jednej strony oraz neutralności państw wobec tożsamości kulturowej i religijnej na rzecz pluralizmu i wielokulturowości z drugiej strony, ludzie w coraz większym stopniu odczuwają brak komfortu; zakres neutralnego bytu w dowolnych wartościach, brak wyrazistego dialogu i zatracenie jego sensu, dramatyczne czy też cyniczne odwracanie się od korzeni kulturowych czy religijnych: to wszystko w sensie czysto ludzkim jest perspektywą niemożliwą do udźwignięcia. Jeśli dodatkowo tożsamość narodowa nie ma być pierwszorzędnym czynnikiem politycznym, wówczas Europa przekroczy próg fundamentalnego kryzysu własnej tożsamości ⁴.

⁴ VAN DE PUTTE, André, *De natiestaat en de multiculturele samenleving. Een politiek-filosofische beschouwing*, in RAYMAEKERS, B. & VAN DE PUTTE, A., *Krachten voor de toekomst. Lessen voor de eenentwintigste eeuw*, Leuven, 2000, por. str. 367–398.

Patrząc na sprawę z tej perspektywy, Europa w żadnym razie nie może być tylko jakimś wielokulturowym projektem!

Jeśli rozważymy przypadek Turcji, to bez względu na perspektywę narodową, dziedzictwo kulturowe czy też poszczególne wrażliwości, musimy tu uczynić krok naprzód, i to nie w pierwszej kolejności z perspektywy islamu, jako że Turcja dawno temu pożegnała się z postrzeganiem islamu jako ogólnie obowiązującego systemu prawnego i kulturowego.

Te rozważania prowadzą nas do wniosku kończącego moje wystąpienie.

Zdarza się, że radykalny podział między religię i państwo nie jest zbyt trafny, bowiem tu zachodzą zwykle ściśle związki pomiędzy religią, kulturą a państwem. Według muzułmańskiego mędrca Mohammeda Arkouna *...musimy na nowo przemyśleć nasze rozróżnienie na rzeczywistość religijną i świecką, sferę życia prywatnego i publicznego, religijne i świeckie modele rozwoju i przyszłości społeczeństw (...) gra zależności oraz wzajemnych wpływów na świecie kończy proste rozróżnienia na Państwo i Religię, wymiar duchowy i tymczasowy; znów zachodzi ścisła relacja między tymi dwoma sferami, a my jesteśmy zmuszeni do przemyślenia problemów teologicznych, o których sądziliśmy, iż udało się już znaleźć odpowiedzi na pytania, które owe problemy rodzą*⁵.

Powinniśmy być ostrożni z odrzuceniem religijnej przeszłości Europy i związanego z tym jej tła kulturowego. Czy musimy odrzucać obecność muzułmanów? Oczywiście, że nie. Ale nie może temu towarzyszyć postrzeganie tej obecności jako globalnego systemu kulturowego, lecz dostrzeganie także innych modeli rozumienia „islam” jako „religii”. We wszystkich tych sprawach musimy być świadomi faktu, iż dwa globalne modele kulturowe nie mogą dominować w tej samej szerokości geograficznej i w tym samym czasie.

Paradoks polega na tym, iż autentyczny judaizm, chrześcijaństwo, islam – oczywiście nie jego wojujący odłam – oraz ateistyczny humanizm dzielą wspólną wizję duchowej autotranscendencji – *każdy wstawia się za drugim w uznaniu jego praw człowieka, nie czyniąc tego w pierwszej kolejności tylko dla siebie samego* – i rozróżniają postawy fundamentalne od nowoczesnej formy ekstremalnego liberalnego indywidualizmu. Stąd nie powinniśmy zaprzeczać ich niezbywalnemu miejscu w społeczeństwach tworzących Europę.

⁵ ARKOUN, Muhammad, *Religion and Society: the Example of Islam*, in *Islam in a World of Diverse Faiths* (ed. Dan Cohn-Sherbok), 1991, p. 155 and 177. Cf. TAMIMI, Azzam & ESPOSITO, John L. (ed), *Islam and Secularism in the Middle East*, London, 2000; KEANE, John, *The Limits of Secularism*, por. str. 29–37.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Bardzo dziękuję ojcu profesorowi. Oczywiście moje różne pytania proszę traktować tylko jako sugestię ewentualnych wypowiedzi. Pozwolę sobie jeden wątek podkreślić. W tym, co prof. Platti powiedział, można by tak zwięźle, hasłowo sformułować tezę, że islam może być częścią zachodniego świata, natomiast niemożliwe jest, żeby szariat stał się częścią zachodniego świata, ani częścią cywilizacji Europy. Być może nie brzmi to specjalnie odkrywczco, ale jeżeli uświadomimy sobie, że tak jest, to nasuwają mi się dwa pytania. Po pierwsze, czy coś w rodzaju laicyzacji islamu, analogicznej do tego, co nastąpiło w chrześcijaństwie, w ogóle jest możliwe? Nam, chrześcijanom, łatwo było zgodzić się na świeckie państwo, ponieważ to świeckie państwo kieruje się zasadami wywiedzionymi z chrześcijaństwa, z punktu widzenia wyznawcy islamu być może jest to nie do przyjęcia, nie wiem. To chciałem pod rozwagę dyskutantów pozostawić. Zastanawiam się też, czy w gruncie rzeczy na taką operację przeciętny wyznawca islamu się godzi, bo być może istnieje we współczesnym islamie, proszę zaprzeczyć lub potwierdzić, pewne odczucie, że nie jesteśmy wcale gorsi od świata zachodniego. Może dostrzegają, że świat europejskich wartości wcale się aż tak dobrze nie sprawdza, żeby mieli wyrzekać się swojej kulturowej tożsamości, m.in. szariatu, na rzecz prawa europejskiego.

Ponieważ logika tej rozmowy wskazuje, że dobrze byłoby, gdybyśmy zostali jeszcze przy temacie, nazwijmy to, społeczno-kulturowym, a sprawy polityki i ekonomii zostawili na nieco później, dlatego w tej chwili proszę o wypowiedź ojca dr. Adama Wąsa.

O. Adam WĄS SVD:

Tak się składa, że akurat przy tym stole, mówiąc o islamie, mamy jednego przedstawiciela religii islamskiej, pana Ibrahima Yâgli, jej specyficznej, tureckiej odmiany. Czekam na wypowiedź pana radcy. Wydaje mi się, że mówiąc o islamie, gdybyśmy mieli tutaj autentycznego przedstawiciela ortodoksyjnego islamu, on rozpocząłby swą wypowiedź od krótkiej formuły: „W imię Boga miłosiernego i litościwego”. Taka jest zasada ogólnych wystąpień ortodoksyjnych muzułmanów. Prof. Platti na pewno to potwierdzi. Żeby nasze rozważania umieścić w odpowiednim kontekście, chciałbym moją wypowiedź rozpocząć również od tej słynnej *basmali* [słownej formuły symbolizującej przynależność do wierzących w Boga Jedyne, od której zaczynają się prawie wszystkie sury Koranu – przyp. M.G.].

Rozpoczynamy naszą debatę od tureckiego islamu. Spróbujmy go zdefiniować. Turecki islam mówi nam to, że islam nie jest monolitem, jest natomiast zjawiskiem niesamowicie kompleksowym. To musi być punktem wyjścia do rozważań o świecie islamu. Tę kompleksowość zjawiska należy mieć stale w tle.

Myślę, że tę kompleksowość, która jest związana z historycznym rozwojem poszczególnych grup w islamie, odziedziczyliśmy w XXI wieku. Borykamy się z tym, staje się to wyzwaniem dla nas w momencie integracji Unii Europejskiej. Ta różnorodność i komplementarność, o której mówię, będzie nam towarzyszyła podczas całej debaty.

Na przełomie XX i XXI wieku islam stał się bardziej widoczny w tureckiej przestrzeni społeczno-politycznej. Przez ponad pół wieku kemelistom udawało się izolować islam od polityki i dyskusji politycznej. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego stulecia nowa forma islamu – weźmy to określenie w cudzysłów – ta „nowa forma” stała się wyzwaniem dla zsekularyzowanych i zlaicyzowanych środowisk władzy nowej republiki. Od połowy lat dziewięćdziesiątych polityczny islam w Turcji traci jednak swoją pozycję. To skądinąd ciekawe zjawisko. Pojawia się i nagle znika. Wpłynęła na to religijna ofensywa państwa oraz podział środowisk muzułmańskich. To dwa bardzo ważne czynniki, ale dzięki temu turecki islam polityczny staje się bardziej dojrzały.

Islam turecki należy odróżnić od islamu perskiego oraz islamu arabskiego. Nie czas w tej chwili na dokonywanie szczegółowej analizy każdego z nich. Wskażę tylko na kilka podstawowych różnic islamu tureckiego w stosunku do innych wymienionych. Islam arabski związany jest w początkach swoich z islamem sunnickim, później rozwija się, rozszerza na Indonezję, na inne kraje nienarabskie. Islam perski związany został z szyizmem. Islam turecki nigdy nie służył jako polityczne narzędzie wyzwolenia kraju. Taką funkcję miał islam na przykład w Egipcie, w Algierii, gdzie wykorzystywano przesłanie religijne do osiągnięcia konkretnych celów politycznych. Islam w Turcji stanowił część pokojowego i, powiedziałbym nawet, posłusznego społeczeństwa. Kolejny ważny element różnic, to istnienie w państwie osmańskim wspólnot mistycznych. Sufickie bractwa, które w zasadzie ocierają się o heterodoksję, w świecie islamu radykalnego, np. w wahabizmie, uznawane są za sektę. I ten suficki – mistyczny – rodzaj islamu działał w Turcji oficjalnie. Kolejna różnica to silne wpływy przedislamskiego szamanizmu, który znajduje odbicie nawet w tureckim islamie współczesnym, a wyraża się w niebagatelnej, znacznie większej niż gdzie indziej, roli wędrownego kaznodziei, spotykającego bezpośrednio wspólnoty, a który zdaniem badaczy religii jest spadkobiercą szamana i jego funkcji społecznej u archaicznych ludów tureckich. Stąd też silniejsze dziś są wpływy lokalnego derwisza [wędrowny lub żyjący we wspólnocie asceta, praktykujący często obrzędy ekstazy, co przywołuje jednoznaczne skojarzenia z szamanizmem – przyp. M.G.] sufickiego aniżeli uczonego ulemy [wyszkolony nauczyciel religii, oficjalny duchowny – przyp. M.G.], jak to ma miejsce chociażby w Iranie, gdzie grupa uczonych zdominowała całą wizję państwa i islamu. Kolejny, czwarty element różnic to silne wpływy alewitów [wywodzą-

ca się z szyizmu nieortodoksyjna grupa islamska, pod silnymi wpływami zaratusztrianizmu i turkmeńskiego szamanizmu – przyp. M.G.J. Ta grupa uznawana jest przez większość muzułmanów arabskojęzycznych po prostu za sektę, natomiast w Turcji stanowi 1/5 społeczeństwa. W tej grupie występują tendencje panteistyczne i sekularyzacyjne. Środowisko to jest bardzo silnie związane z sekularyzacyjną tendencją państwową i w zasadzie zależy mu na tym, aby państwo tureckie miało charakter laicki.

Turcja posiada dłuższą historię sekularyzacji niż inne kraje muzułmańskie. Bardzo ważnym elementem jest brak tam islamu radykalizującego. I to również jest fakt decydujący o kolejnej różnicy między islamem tureckim i islamem arabskim. Islam polityczny, o którym wspominałem na początku, ma to do siebie, że próbuje osiągnąć cele polityczne, wykorzystując przesłanie religijne. W tej chwili nieco generalizuję, ponieważ należałoby rozpatrzyć każdy kraj z osobna, ale chcę wskazać na wyraźną tendencję, więc w świecie arabskim islam jest narzędziem mobilizującym masy przeciwko rządzącym. Natomiast w Turcji jest odmiennie. Islam włączył się w struktury państwa demokratycznego. Wspominałem o tym przejściu w zaledwie kilka lat, o znaczeniu islamu politycznego i jakby wygaśnięciu jego radykalnej postaci, ale przez to dojrzałości tego islamu. On traci wprawdzie na wyrazistości ze względu na kolejne trzy fakty. Niech mi wolno będzie je nazwać. Po pierwsze islamisci stracili monopol na władzę, w 1969 roku posiadali taki monopol, kiedy Erbakan założył Ruch Islamski, a od 1983 roku Partię Dobrobytu. Po politycznym przewrocie 28 lutego 1997 roku armia wysunęła postulat do premiera Erbakana o zamknięcie wszystkich najważniejszych instytucji formujących członków partii o charakterze islamskim i mających wpływ na społeczeństwo. Zamknięto szkoły koraniczne, ale w konsekwencji po czterech miesiącach Erbakan podał się do dymisji, a działalność partii zawieszono w tym samym roku. Po wtóre w konsekwencji tych zdarzeń następuje wówczas zmiana kursu – otwarcie na Europę, pojawiają się na wokandzie prawa człowieka, poparcie dla członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. I trzeci element, który spowodował utratę wyrazistości islamu politycznego, to ujawnione opinii publicznej powiązania islamistów z terroryzmem. Lokalne ugrupowania Hesbollahu, Al-Kaidy i inne utraciły wiarygodność.

Polityczny islam pozostaje wciąż ważnym elementem na scenie politycznej Turcji. To istotne również w kontekście debaty o Unii Europejskiej. Większość Turków jest konserwatywna i religijna. Nie zgadza się z wyeliminowaniem islamu z życia publicznego, ale – co najważniejsze – mimo swego konserwatyzmu nie zgadza się z postulowanym przez fundamentalistów zastąpieniem przez szariat prawa cywilnego wprowadzonego w 1928 roku. Proszę wybaczyć ten dłuższy wstęp, ale uważam, że był potrzebny jako naświetlenie kontekstu, dlatego teraz już krótko na pytanie moderatora. Wspominałem o tym, że poli-

tyczny islam w Turcji staje się bardziej dojrzały i jako ruch polityczny uznaje, że demokratyzacja Turcji jest w procesie i nie ma siły, która mogłaby tę demokratyzację zatrzymać.

Na tym chciałbym zakończyć w tej chwili swoje refleksje na temat islamu politycznego w Turcji. Nie wiem, czy będziemy mieć okazję do dyskusji na temat chrześcijan w tym systemie, który istnieje w Turcji, dlatego tylko kilka słów refleksji. W kontekście Unii Europejskiej, w kontekście zbliżenia Turcji do Zachodu, ważny jest stosunek politycznego islamu, który w postaci przeze mnie przed chwilą opisaną funkcjonuje w tej chwili w Turcji, do chrześcijan żyjących w Europie. Warto także chyba wspomnieć o tym, jak postrzega się tam chrześcijan żyjących wewnątrz tureckiego systemu. Nie chce przedłużać, dlatego skoncentruję się dla zobrazowania tylko na samym systemie edukacyjnym.

Chrześcijaństwo ukazane jest według islamskiego rozumienia religii jako coś obcego. W jego opisie pojawiają się tylko kluczowe pojęcia, jak prorocтва, objawienie, ludzie księgi, a więc mówi się o chrześcijanach poprzez skróty interpretacyjne. Przestrzeń chrześcijaństwa jest ograniczona, podkreśla się zagadnienia kontrowersyjne, co zaskakuje tym bardziej, że pomija się kontrowersyjne zagadnienia dotyczące islamu i społeczno-nacjonalistycznych elementów państwa tureckiego. Pomija się również zupełnie współczesny wymiar chrześcijaństwa, z jego tendencjami rozwojowymi, z wpływem na rodzinę, na życie społeczne oraz znaczenie chrześcijaństwa dla młodego pokolenia. Chrześcijaństwo w Turcji interpretowane jest wyłącznie w perspektywie historycznej. Prezentacja chrześcijaństwa wydaje się bardzo zawężona wobec oficjalnie ogłoszonych programów nauczania religijnego, dotyczących religii pozaislamskich, które to programy mają służyć kształceniu bardziej tolerancyjnych postaw wobec wyznawców innych religii. Dziękuję serdecznie za uwagę.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Bardzo dziękuję za tę prezentację różnic islamu tureckiego i arabskiego. Szczególnie zaciekawiło mnie to stwierdzenie i pewien wątek, który się tutaj przewinął, że fala triumfującego islamu politycznego może się stać, przynajmniej stała się w Turcji, impulsem wzmacniającym tendencje sekularyzacyjne, na zasadzie reakcji. Bardzo jestem ciekaw, czy to szczególne doświadczenie tureckie może się powtórzyć w innych krajach. Oczywiście nie jestem w stanie tego rozważyć, ale myślę, że skoro w tej chwili jesteśmy przy tej kwestii, to bardzo ciekawe rzeczy powie nam pan Ibrahim Yâgli, radca Ambasady Turcji, który patrzy na to z innego punktu widzenia, niż później spojrzy na te sprawy dr Andrzej Ananicz. Myślę też, że w wypowiedzi pana Yâgli znajdzie się coś z tej kulturowej oferty, jaką składa Turcja Europie, aplikując o członkostwo w strukturach unijnych. Bardzo proszę.

Ibrahim Yâgli:

Na początku pragnę powiedzieć kilka słów o sobie. Na przestrzeni kilku ostatnich dni staram się wyjaśniać tak naprawdę, kim jestem i jak wymawiać moje nazwisko: „Jal” albo „Jagl”, tak można wymawiać moje nazwisko. Jestem pierwszym radcą w Ambasadzie Turcji.

Tak jak mój przedmówca powiedział kilka słów na temat religii muzułmańskiej w Turcji, ze swej strony pragnę podzielić się z państwem kilkoma uwagami, rozpoczynając od kilku anegdot, które mogłyby nam pomóc lepiej zrozumieć system turecki, również to, w jaki sposób Turcy rozumieją religię muzułmańską, to, jaki jest ich stosunek do innych wielkich religii. Podam na początku dwie takie anegdotki, które są związane także z relacjami pomiędzy Turcją a Polską.

Pierwszy przykład: Józef Bem. Ten bohater walk wyzwoleniczych Polaków i Węgrów po powstaniu na Węgrzech w roku 1848 musiał opuścić swój kraj ojczysty i, jak wiemy, schronił się na terenie Imperium Ottomańskiego. Przez jakiś czas również służył w ówczesnej armii tureckiej. Mohamed Pasza to imię, które wtedy przyjął, nawracając się na religię islamską. Naturalnie nie wiemy, na ile pełna czy głęboka była ta konwersja. Nikt pewnie go nie wypytywał o szczegóły praktyki religijnej, w tamtych czasach, w połowie XIX wieku nie oczekiwano większych konkretów. W Turcji zasada laickości państwa jest jedną z najważniejszych. W zasadzie w tej chwili mówi się, że kwestia religii to kwestia osobista każdej osoby i nikt naturalnie nie stara się przyglądać jakości życia religijnego swojego sąsiada. Wracając do Józefa Bema – Mohameda Paszy, kiedy umierał w Aleppo w dzisiejszej Syrii, przed śmiercią wyraził życzenie, aby pochowano go w Polsce. Jego ciało zostało przewiezione na terytorium Polski, i z tego, co słyszałem jakiś czas temu w rozmowie ze specjalistą, w tamtym okresie odbyła się dyskusja, czy jego pochówek w chrześcijańskiej Polsce jest możliwy. Stawiano pytanie: Czy jako muzułmanin może być pochowany na ziemi chrześcijańskiej, na ówczesnych terytoriach Polski? Po dłuższych dyskusjach znaleziono jednak rozwiązanie i jest on rzeczywiście pochowany w Polsce.

Druga krótka historyjka, która wiąże się z innym wydarzeniem historycznym, to historia tureckiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych. Ahmed Rusembej był ambasadorem w Waszyngtonie tuż przed samym początkiem pierwszej wojny światowej. Udzielając wywiadu jednej z najpopularniejszych gazet amerykańskich w tym czasie, był to chyba „Evening Standard”, wypowiedział się bardzo wyraźnie przeciwko zarzutom, które społeczność armeńska wysuwała wobec Turcji w kontekście traktowania mniejszości chrześcijańskich w Imperium Ottomańskim. Takie zarzuty były wtedy bardzo popularne w Stanach Zjednoczonych, a jego komentarze na temat argumentów drugiej strony były nad wyraz dosadne. Rusembej zdecydowanie sprzeciwiał się zarzutom

stawianym Turkom i odniósł się wtedy również, podczas tego wywiadu, do sytuacji historycznej w Stanach Zjednoczonych, do tego, co robiono i w jaki sposób traktowano czarną mniejszość, niewolników. Mówił o dyskryminacji w Ameryce w XIX wieku. Wywiad ten przeczytał między innymi prezydent Wilson, dla którego niektóre poglądy ambasadora były nie do przyjęcia i bardzo go oburzyły. Wezwał go wtedy, by przeprosił rząd amerykański za stawianie takich zarzutów Amerykanom. Wtedy też Departament Stanu wyraźnie zareagował, kontaktując się z ambasadą Turcji, a ambasador Turcji przedstawił następującą odpowiedź: Tak naprawdę nie powiedziałem nic nieprawidłowego, bowiem w taki sposób my postrzegamy tę sytuację, jednakże biorąc pod uwagę obecne warunki, nie chcę dalej pozostawać na terenie tego kraju, z tego względu postanawiam opuścić terytorium Stanów Zjednoczonych; i rzeczywiście opuścił swoją placówkę piętnaście dni później. W zasadzie tylko jakieś cztery miesiące spędził na stanowisku ambasadora Imperium Otomańskiego w Waszyngtonie. Jeżeli chodzi o coś więcej na temat tego ambasadora, to warto wiedzieć, że był on synem Alfreda Bilskiego – innego uciekiniera z ziem polskich po powstaniu węgierskim. Te dwie krótkie historyjki niech będą wprowadzeniem do mojego wystąpienia.

Jako jedyny przedstawiciel Turcji w tej debacie spróbuję najpierw ustosunkować się do kilku kwestii podniesionych we wczorajszej dyskusji, bo pojawiły się w niej pytania dotyczące tego, czy Turcja rzeczywiście powinna rozpocząć negocjacje członkowskie z Unią Europejską. W tym kontekście, jeśli się nie mylę, ze swojej strony myślę, że jeśli mielibyśmy spojrzeć na to, co powiedział pan Elmar Brok, o kwestii spełnienia odpowiednich kryteriów, jak również na inne głosy, które zostały przedstawione podczas tej dyskusji, wydaje mi się, że warto byłoby spróbować dalej zgłębić ten temat; ktoś wspominał o położeniu geograficznym Turcji, czy jest to rzeczywiście Europa, prof. Buzek mówił o kwestii praw człowieka w Turcji. Nie jestem w stanie odnieść się do wszystkich pytań, przepraszam, że wczoraj nie zareagowałem na wiele uwag i nie wyjaśniłem. Myślę, że ważne jest to, byśmy podchodzili do naszego tematu i naszej dyskusji o Turcji w sposób bardzo poważny. Jeżeli zastanawiamy się nad tym, czy Turcja rzeczywiście jest gotowa do podjęcia negocjacji, musimy pamiętać o decyzji, która została już podjęta przez przywódców 25 państw Unii Europejskiej i to jest przecież decyzja wiążąca dla nas wszystkich. Nie jest to problem jakichś spekulacji, porozumień, negocjacji, dialogu pomiędzy chrześcijaństwem a islamem. Mówimy tutaj przecież o podejściu bardzo technicznym do negocjacji między Turcją a Unią Europejską, w dużej mierze jest to praca nad tekstami, dokumentami i kwestia spełnienia odpowiednich kryteriów przez państwo, które stara się przystąpić do Unii Europejskiej. Gdyby na ostatnią chwilę przed rozpoczęciem negocjacji ktoś uznał, że będziemy próbo-

wać kwestionować te wszystkie sprawy, które zostały już wyjaśnione wcześniej, powracając do jakichś innych kryteriów, oznaczałoby to wprowadzenie nowych zasad w trakcie gry, która już dawno się rozpoczęła. Z całą pewnością nie byłoby to *fair*, nie byłoby to sprawiedliwe, nie można by było uzasadnić tego w jakiś logiczny sposób. Co więcej, myślę, że nie można zapominać, że na przestrzeni ostatnich miesięcy, podczas procesu ostatniego poszerzenia, niektóre państwa stały się członkami Unii Europejskiej, pomimo tego że wiele z nich w stu procentach nie wypełniło wszystkich warunków. Z tego względu między innymi mówiono o okresach przejściowych, o różnych derogacjach. O tym musimy pamiętać również w odniesieniu do Turcji.

W tym kontekście pragnę odnieść się do kilku punktów, które zawarłem w tekście przygotowanym na dzisiejsze spotkanie. Dlaczego islam turecki różni się od islamu arabskiego? Z mojej perspektywy można to dość prosto wyjaśnić. Mianowicie Turcja nigdy nie znajdowała się pod obcą dominacją, zawsze trwał dialog z krajami zachodnimi na zasadzie dobrowolnej, to jest prawda podstawowa. Nigdy nie byliśmy pod zachodnią okupacją. Przecież nawet tureccy sułtanowie niechętnie pozwalali uczonym na wtrącanie się w sprawy państwa, ponieważ aspekt duchowości różni się znacząco od aspektu państwa świeckiego i to z tego właśnie powodu islam turecki jest inny niż islam w innych krajach. Dlatego zresztą nie podlega tak nachalnej krytyce.

„Turcja i islam, czy znajdują swe miejsce w Europie?” Myślę, proszę państwa, że wszystkie pytania są jak foremki, w które staramy się wlać swoje myśli. Jeśli te foremki są w złym kształcie, to nigdy nic dobrego z tego nie wyjdzie. Dlatego ja chciałbym zaprotestować już nawet przeciwko tytułowi tej dyskusji: „Turcja i islam, czy znajdują swoje miejsce w Europie?”. Samo założenie jest niedobre, samo założenie jest mało elastyczne. Ja uważam, że to jest jakaś manifestacja polityczna taki tytuł, jak proponuje nam ta debata panelowa. Proszę państwa, przecież Europa to jest dziś projekt multikulturowy, wielonarodowy, multietniczny, innymi słowy, ze swej natury, z definicji, otwarty na różne cywilizacje i różne religie. Tak Europejczycy widzą sami siebie i takimi chcą być i to jest jeden z kluczowych elementów, który sprawia, że Europa jest silna. Kiedy zaś mówimy o relacji między chrześcijaństwem a islamem, trzeba pamiętać o wojnach, o okresach wrogich konfrontacji, ale także o okresach spokojnej, pokojowej kohabitacji, kiedy te dwie religie istniały obok siebie i nie powodowało to ani wojen, ani żadnych poważnych problemów. Biorąc do ręki każdy zachodni słownik etymologiczny, w którym szukamy znaczenia słów i ich pochodzenia, możemy się przekonać, że w każdym języku europejskim wiele słów wywodzi się ze świata arabskiego, ze świata islamu, ze Wschodu. Te słowniki etymologiczne udowadniają tylko coś, co jest prawdą, jeśli chodzi o wszystkie aspekty naszego życia. To jest przesłanka, nad którą powinniśmy się zastanowić, skoro

chcemy w sposób odpowiedzialny, intelektualnie, podchodzić do relacji między chrześcijaństwem a islamem, między Turcją a Europą oraz jej miejscem w Europie. Pewnie państwu nie muszę przypominać, że przecież już w średniowieczu także świat chrześcijański korzystał ze zdobywczy islamu oraz islamskich naukowców i uczonych. Tak więc to pytanie, które państwo w panelu zadają: „Turcja i islam, czy znajdują swoje miejsce w Europie?”, wcale mi się nie podoba, bo to miejsce już jest. Turcja swoje miejsce w Europie już posiada i nie musi go szukać. Zresztą na tak zadane pytanie nie ma ostatecznej, wiążącej odpowiedzi. Oczywiście można się zastanowić, jak będzie wyglądać nasza rola w Unii Europejskiej, w której już w chwili obecnej mieszka 50 milionów muzułmanów. Muzułmanie są zatem stale w Europie obecni. Tak więc ja nie chciałbym wchodzić w dyskusję na temat tego, czy nasza cywilizacja jest chrześcijańska, czy nie, czy mamy cywilizację islamu, czy nie? Musimy zastanowić się rzeczywiście, czy te kategorie, którymi się obecnie posługujemy, już teraz odpowiadają naszej rzeczywistości. Chyba nie, bo rzeczywistość już teraz te kategorie przerosła, rzeczywistość jest szersza niż to, co my staramy się poukładać w takie szufladki: tu cywilizacja chrześcijańska, tu cywilizacja islamu. Przecież warto popatrzeć na liczby wiernych, ale także na różne denominacje, na różne wyznania, bo przecież chrześcijaństwo też nie jest monolitem. Dlatego ja proponuję byśmy nie posługiwali się tymi generaliami, byśmy mówili w sposób bardziej konkretny o Europie, o Europejczykach, o globalnych wyzwaniach, z jakimi borykać się muszą Europejczycy i o globalnej przyszłości, która nas wszystkich czeka. Powinniśmy także mówić o peryferiach Europy, a te peryferia Europy na południu i na wschodzie to przecież jest świat islamu.

W ciągu najbliższych lat Europie potrzebny będzie zdrowy dialog i współpraca z tymi krajami peryferyjnymi. Jeżeli dopuścimy do jakiegokolwiek formy dyskryminacji w łonie Europy, to oznacza to, że powstanie jakaś „forteca Europa”, a na jej peryferiach getta, strefy z ograniczoną możliwością wejścia, a wiemy, że tego typu konstrukcje nigdy nie przyczynią się do rozwoju naszego kontynentu. Aby sprostać konkurencji globalnej, aby być w stanie przekazać praktyczne wskazówki do tego, jak Europa powinna się rozwijać, aby globalne rozwiązania można było wprowadzić w życie, niezbędny jest ten otwarty dialog. Oczywiście, aby ten dialog mógł mieć miejsce, wszyscy musimy mieć otwarte umysły i szerzej podchodzić do otaczającej nas rzeczywistości. Bardzo wiele osób myśli w dalszym ciągu, że między światem islamu a światem chrześcijaństwa przebiega jakaś linia, dla mnie takie podejście jest podejściem bardzo naiwnym, tego podziału nie da się fizycznie ustanowić. Proszę państwa, jeśli chciałbym mówić na temat codziennego życia w Europie, to nasuwa mi się taka refleksja: gdziekolwiek się udamy, wszędzie, w każdym mieście Europy Zachodniej, ulice są bardzo kolorowe, wystarczy wsiąść do metra i tak napraw-

dę widać tam wszystkie kolory świata. Bo Europa jest multikulturowa, jest wielojęzyczna, jest otwarta. Tu spotykają się kultury, języki i religie. W latach pięćdziesiątych sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, w zasadzie nie ma żadnego porównania, tak więc w 1950 roku ulica była, jeśli mogę użyć tej metafory, kolorowa i szara, dzisiaj jest kolorowa, ale za 45 lat, w 2050 roku, tych kolorów jeszcze przybędzie. Wielokulturowość, symbolizowana przez ten kolor, ta różnorodność to nie jest kwestia wyboru, to jest nasza rzeczywistość, to jest coś, od czego nie ma ucieczki. Ten aspekt wielokulturowy jest czymś, co nas otacza i jest tendencją, od której nie ma odwrotu. Musimy się z tym pogodzić i na tej kanwie budować naszą przyszłość.

Kilka słów na temat roli Turcji jako pomostu pomiędzy Europą a światem islamu. Tak jak już mówiłem, Turcja ma odrębną i inną historię niż wiele krajów muzułmańskich, tym samym Turcja i model turecki nie mogą być wykorzystywane jako jakiś wzór, który można powielić i korzystać z niego w przypadku relacji z innymi krajami muzułmańskimi, bo jak powiadam, doświadczenie tureckie jest zupełnie inne niż doświadczenie krajów arabskich. Olbrzymim uproszczeniem byłoby stwierdzenie, że możliwe jest skorzystanie z demokracji tureckiej, wychodzenie z założenia, że jeżeli z Turcją nam się powiodło, to należy także tak potraktować i inne kraje muzułmańskie. Niestety, to się nie powiedzie.

Byłoby naiwnie nierealistycznym uważać, że tureckie doświadczenie można przenieść na inne kraje muzułmańskie. Uważam, że z politycznego punktu widzenia zagadnienie kompatybilności islamu (myślę o jego formie arabskiej) i zachodniej demokracji jest skazane na niepowodzenie. Samo to, że takie jest roztrząsane, odzwierciedla nierzadko ignorancję polityków zachodnich, bo kiedy mówimy o demokracji w Europie Zachodniej, mówimy o długiej historii demokratycznych przemian, zaś większość populacji muzułmańskiej w zasadzie skupia się w swym zbiorowym rozumieniu pamięci i tożsamości na wieku XVIII i XIX, a w tych czasach przecież kraje muzułmańskie bardzo często były koloniami. Po prostu nie dano im szansy wybudowania czy stworzenia na swoim terytorium efektywnych struktur administracyjnych, a następnie demokratycznych. Dopiero pod koniec II wojny światowej demokratyzacja mogła tam się zacząć, więc kiedy pytają nas o tę kompatybilność modelu, o tym także trzeba pamiętać.

Jestem przekonany, że w dłuższej perspektywie czasowej kraje muzułmańskie wypracują metody, środki i sposoby wkroczenia na ścieżkę demokratycznych przemian. Ja myślę, że ani Koran, ani Biblia nie zawierają żadnych konkretnych gwarancji, ani konkretnych elementów, z których demokrację można zbudować. Tak nie jest. Zresztą, ani Koran, ani Biblia nie uczą demokratycznego społeczeństwa. Demokracja i demokratyzacja to jest długi proces, do którego się

dochodzi poprzez mozolną pracę, poprzez mozolne procesy polityczne, ekonomiczne, poprzez spełnianie trudnych warunków politycznych i gospodarczych.

Po okresie długiej przecież już współpracy ze strukturami europejskimi, bo to ponad czterdzieści lat, uważamy, iż Turcja spełniła już warunki, jakie na nas narzucono. Być może są niektóre gremia, które wciąż twierdzą, że powinniśmy jeszcze wrócić do dyskusji, że jeszcze trzeba porozmawiać; no cóż, zawsze się znajdują tacy, którzy będą chcieli wprowadzać nowe zasady w starej grze. Ja myślę, że w tym momencie, w którym się dzisiaj znajdujemy, po tych długotrwałych już latach dyskusji między Turcją a Unią Europejską, tak naprawde nie chodzi jedynie o członkostwo Turcji, co może przecież być realne za 15 czy 20 lat, nie chodzi tutaj także o to, czy Unia Europejska zdoła utrzymać zaufanie, jakie ludzie do niej mają. Ja uważam, że to zaufanie jest podstawowe i tego zaufania do Unii nie chciałbym stracić. Dziękuję bardzo.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Bardzo dziękuję za wypowiedź. Tak jak powiedział radca Yâgli, właściwie Turcja już ma swoje miejsce w Europie, tak samo można powiedzieć, że ona weszła do Europy przecież nie strukturami państwowymi na razie, ale w osobach wielu swych obywateli, którzy w Europie mieszkają, a w tej liczbie także licznych przedsiębiorców, także zresztą prowadzących interesy w Polsce, to może jest drobne, że tak powiem, pytanie, ale prośba o wypowiedź specjalistów, co specyficznego sprawiło, że przedsiębiorczość kapitalizmu, który jednak jest uważany za dziecko chrześcijańskiej demokracji, w tureckim społeczeństwie doskonale się zakorzeniła? Obserwujemy liczne przykłady bardzo dużego zmysłu przedsiębiorczości współczesnych Turków. To jest jedno z pytań oczywiście i prośba o zwrócenie uwagi do dr. Andrzeja Ananicza. Jak sądzę, nakreśli nam on kwestię owego pomostu pomiędzy islamem a Europą, którym chce być Turcja. Jakie są jej perspektywy skutecznego odegrania tej roli?

Andrzej ANANICZ:

Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo, jeśli pozwolicie, to ja jednak tę część dyskusji chciałbym przełożyć na czas po naszych wypowiedziach. Wolałbym skoncentrować się najpierw na pytaniu, które było zawarte w rozestanym programie, pytaniu o perspektywę członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Co to oznacza dla Turcji? Co to oznacza dla Europy? Rozpocząć od opisu stanu, w którym my – Europa i Turcja – się znajdujemy, tak jak pan pierwszy radca Yâgli powiedział, 25 państw jednogłośnie uznało na Radzie Europejskiej, że 3 października rozpoczną się negocjacje akcesyjne. W dotychczasowej historii Wspólnoty Europejskiej i Unii Europejskiej te państwa, które rozpoczęły negocjacje, nie stawały się członkami tylko wtedy, kiedy

kandydat rezygnował; tak było z Norwegią, tak było z Maltą. We wszystkich pozostałych przypadkach negocjacje kończyły się członkostwem.

Jeśli chodzi o pytanie o europejskość Turcji, z punktu widzenia instytucjonalnego trzeba pamiętać, że Turcja była państwem założycielskim Rady Europy, była od samego początku w KBWE (obecne OBWE), uczestniczy w inicjatywach regionalnych, m.in. w Regionie Morza Śródziemnego, nie mówiąc o instytucjach wielonarodowych, sięgających poza Europę, ale zachodnich ze swej natury, jak np. Sojusz Północnoatlantycki. W większości tych instytucji, my, Polacy, jako obywatele PRL, nie uczestniczyliśmy wtedy, kiedy Turcja była uznawana jednak za część Europy Zachodniej i szerzej – Zachodu. Nadto trzeba pamiętać, że ponad czterdzieści lat temu w układzie stowarzyszeniowym Turcja uzyskała zapewnienie i zaproszenie do członkostwa. My w 1991 roku nie uzyskaliśmy takiego zapewnienia ze strony Wspólnoty Europejskiej, kiedy podpisywaliśmy układ stowarzyszeniowy. Trzeba też pamiętać, że od wielu lat Turcja związana jest z obszarem europejskim unią celną, która funkcjonuje i która od naszego członkostwa objęła również nowe państwa członkowskie Unii Europejskiej. Zwiększyło to nasz eksport do Turcji, poprawiło nam bilans handlowy, a w wymiarze gospodarczym dla Turcji oznacza konsekwentnie, rokrocznie wielki deficyt w obrotach. Dlatego że zwykle w uniach celnych państwa silniejsze, w pierwszym okresie funkcjonowania tego rodzaju porozumienia, zyskują znacznie bardziej niż państwa słabsze ekonomicznie.

Jak widzę te problemy, które wiążą się z perspektywą członkostwa Turcji w Unii Europejskiej? Co jeszcze pozostało do zrobienia i jakie będą tego konsekwencje? Oczywiście, mimo ogromnego postępu w przemianach wewnętrznych, musi być dokończony proces reform całego systemu politycznego. Ciągłe żywe pozostają w tym wszystkim pytania o rolę armii, systemu sądowniczego, efektywności jego działania w strukturach państwa, otwarcie instytucji na kontakty ze światem zewnętrznym, np. w systemie edukacyjnym. Tu w bardzo krótkim czasie dokonały się już ogromne zmiany, ale te reformy należy dokończyć i dać gwarancję, że są nieodwracalne, że tak ten system będzie odciążony. Oczywiście są jeszcze nierozwiązane kwestie w polityce zagranicznej, ale trzeba pamiętać, że ich rozwiązanie nie może mieć charakteru jednostronnego. Jeżeli mówimy o kwestii Cypru, to musimy pamiętać o tym, że w referendum cypryjscy Turcy głosowali za przyjęciem planu Kofiego Annana, czyli za rozwiązaniem proponowanym przez Organizację Narodów Zjednoczonych, natomiast społeczność grecka była temu przeciwna. Więc tu jest potrzebne szukanie rozwiązania po obu stronach. Podobnie jest z Armenią, jeżeli mówimy, że Turcja nie rozliczyła się, tak jak wielu by chciało, ze swoją przeszłością, trzeba pamiętać jednak, że Armenia nie uznaje granicy państwowej z Turcją na dziś i że jest nierozstrzygnięty problem Karabachu, który inte-

resuje cały region, w tym Turcję i Rosję, ale też całą Unię Europejską. Nadto trzeba pamiętać jeszcze o tym, jak ogromne jeszcze wysiłki czekają Turcję z punktu widzenia gospodarczego. Jest to kwestia konstruowania budżetu z uwzględnieniem kryteriów z Maastricht. Jest kwestia pomocy publicznej, specjalnych stref ekonomicznych, których jest sporo w Turcji i trzeba będzie rozstrzygnąć, w jaki sposób mają one funkcjonować. Pozostaje kwestia reformy systemu bankowego, który kilka razy w historii ostatnich dziesięcioleci w Turcji zawalił się. On powinien być solidny. Jest to kwestia wprowadzenia polityki regionalnej, ponieważ są wielkie dysproporcje wynikające z zewnętrznych problemów politycznych między zachodnią i wschodnią częścią Turcji. Jest poważna kwestia demonopolizacji, której proces musi zostać zakończony, ale jest to proces niezwykle trudny, napotykający oczywiście opory polityczne i społeczne, jak zawsze przy tego rodzaju reformach.

Katalog spraw do załatwienia po stronie tureckiej na tym się nie kończy. Dochodzi do niego sprawa sposobu dystrybucji środków budżetowych, tak aby można było absorbować pomoc idącą z Unii Europejskiej, to oznacza również system administracyjny, pytanie o to, jaka jest rola regionu w stosunku do centrum, co jest znowu dla Turcji bardzo delikatną kwestią polityczną, ponieważ jest problem kurdyjski, jest problem wojny z grupami terrorystycznymi i oddania większej autonomii władzom regionalnym, i oczywiście wywołuje to opory zarówno w społeczności tureckiej, jak również w armii.

Unia Europejska – warto sobie uświadomić – także stoi przed koniecznością „odrobienia” bardzo wielu zadań, zanim zakończy te negocjacje i przyjmie Turcję. Sądzę, że ta perspektywa jest w pewnym stopniu ogromną szansą, bo jeśli rzeczywiście rozpoczniemy negocjacje 3 października i one będą postępować, a na dzisiaj nie widzę innej drogi, bo słowo dane musi zostać dotrzymane, zresztą nie było zakwestionowane w sensie katerycznym podczas spotkania ministerialnego, to oczywiście pozostanie pytanie, jak my się przygotowujemy do członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Musi powrócić pytanie o ustrój Unii Europejskiej, o system decyzyjny, to znaczy ważenie głosów, rolę poszczególnych instytucji, co zrobić z tureckim czynnikiem demograficznym, wtedy kiedy Turcja będzie już gotowa i będzie się już zbliżała do realizacji perspektywy członkostwa? Co zrobić z poszczególnymi politykami UE, na przykład z polityką rolną? Czy ona jest możliwa do utrzymania, jeśli przy tym rozszerzeniu my już w tej chwili mamy kłopot z perspektywą finansową? Nie potrafiliśmy uzgodnić, ile każde państwo może wpłacić do budżetu unijnego, czy 1 proc. to nie jest przypadkiem za dużo, pytają niektórzy, może 1,11, bo 1,24–1,27 jest nie do przyjęcia, odpowiadają inni. O takich problemach mówimy, a mamy przed sobą państwo, w którym rolnictwo odgrywa znacznie większą rolę niż w każdym z naszych państw członkowskich, w tym w Polsce.

Perspektywa członkostwa Turcji musi doprowadzić jeszcze raz do bardzo głębokich dyskusji – politycznej, ideowej, ale też i pragmatycznej, dotyczącej przyszłego funkcjonowania Unii Europejskiej. To będzie trudne, ale sądzę, że jest to korzystne. Może w okresie głębokiego kryzysu ideowego i politycznego, jaki przechodzi Unia, musi zaistnieć jakiś czynnik zewnętrzny. Turcja, jak sądzę, będzie takim czynnikiem zewnętrznym. Pytanie tylko – kiedy? Oczywiście jest też kwestia przeanalizowania funkcjonowania tych instrumentów, które stanowią o solidarności czy solidaryzmie, który funkcjonuje w Unii Europejskiej, to oznacza nie tylko politykę rolną, ale kwestie funduszy strukturalnych i kohezyjnych; czemu one mają służyć w przyszłości, jak mają być konstruowane i jak realizowane? Odnosząc się do praw człowieka, zgadzam się z panem radcą Yâgli, że nie ma państwa idealnego. Natomiast proszę pamiętać, że kryteria kopenhaskie nie były wymyślone dla Turcji, nie po to, żeby ją pograć. One były wymyślone dla Polski, Węgier, Czech i Słowacji i były stawiane dokładnie tak samo, jak teraz Turcji. To, co może zostać zmienione w trakcie tych negocjacji, poza kwestiami instytucjonalnymi, to może głównie kwestia, w jaki sposób prowadzić negocjacje.

Jakie będą zasady negocjowania układu członkowskiego z Turcją? W naszym wypadku, przed negocjacjami mieliśmy jasny komunikat – nie ma mowy o derogacjach. Derogacje ostatni raz były użyte w poprzednim rozszerzeniu, gdy wchodziła Szwecja, Austria i Finlandia; derogacje, czyli stałe wyłączenie jakiejś polityki w odniesieniu do państwa członkowskiego albo elementu prawa wspólnotowego w odniesieniu do państwa członkowskiego. My mogliśmy negocjować tylko okresy przejściowe. Sądzę, że ta polityka się zmieni, że w wypadku Turcji to strona unijna będzie chciała mówić o derogacjach, a nie o okresach przejściowych, ale to są kwestie techniczne, nie dotyczą samego członkostwa. Zapewne ktoś z państwa będzie pytał, co my sądzimy o perspektywie czasowej, więc chciałbym uprzedzić i powiedzieć, że zgadzam się z tymi politykami tureckimi, którzy powiadają, że realne myślenie o terminie członkostwa to dwie perspektywy finansowe, czyli ta najbliższa, jeśli my ją wspólnie uchwalimy, i ta następna, ponieważ to jest dwa razy siedem lat, więc razem jakieś czternaście lat. Sądzę, że za dziesięć lat mniej więcej będziemy znacznie bliżej dyskusji na temat już praktycznych, konkretnych rozwiązań, dotyczących charakteru członkostwa Turcji w Unii Europejskiej. Dziękuję bardzo.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Bardzo dziękuję. Zanim zaproszę słuchaczy do pytań i wypowiedzi, chciałem jeszcze zapytać panelistów, tych zwłaszcza, którzy wypowiadali się na początku, czy nie chcieliby, wobec innych późniejszych stanowisk, uzupełnić

swoich wystąpień... Jeśli panowie nie chcecie nic na razie dodawać, to poproszę o zadawanie pytań. Temat gorący, więc na pewno będzie ich wiele.

Steven BILLER, Fundacja Roberta Schumana w Luksemburgu:

Mam pytanie do pana pierwszego radcy, który mówił, że Unia musi wykazać się wiarygodnością, że my musimy jej ufać, ale tak samo Turcja musi być państwem wiarygodnym. Pan pierwszy radca mówił, że główną zasadą w Turcji jest laicyzm i że religia jest sprawą osobistą każdego człowieka. Tak jest w rzeczy samej, a przecież jednym z podstawowych kryteriów kopenhaskich jest właśnie swoboda wypowiedzi i wolność wyznania. Pan Yâgli mówił, że punktem wyjścia w islamie i krajach muzułmańskich jest rząd, proszę zwrócić uwagę, że w chwili obecnej w Turcji w departamencie spraw religijnych, zatrudniającym 90 tysięcy pracowników, który działa przy ministerstwie edukacji, pisane są skrypty, modlitwy dla oficjalnych duchownych. Rząd turecki ma w tej chwili cztery instytucje, które nadzorują, w jaki sposób wypowiada się rząd, monitorują współpracę na poziomie międzynarodowym z Chinami czy z Rosją. Dlatego sugeruję, Panie Radco, żeby pan przyznał jednak, że w chwili obecnej kontrola rządu tureckiego wykracza dużo bardziej poza to, co my nazywamy wolnością sumienia, wolnością wyznania, i trudno tutaj mówić o tym, że wszyscy Turcy mogą wypowiadać się swobodnie. Otóż nie mogą, ponieważ to rząd turecki nie pozwala na przykład chrześcijanom na swobodę wyznania. Rząd turecki stara się narzucać na wszystkie Kościoły chrześcijańskie, czy to mówimy o katolikach, czy o protestantach, ograniczenia. Im nie wolno praktykować, nie ma dla nich wolności wyznania. A zatem dlaczego jest tak, że rada bezpieczeństwa narodowego w Turcji stara się chronić Turków przed ich wyznaniem, dlaczego nie ma pełnej wolności wyznania w Turcji?

I drugie pytanie: Turcja dzierży funkcję sekretarza generalnego Organizacji Konferencji Islamskich, która zrzesza 57 państw muzułmańskich – to organizacja, której celem jest współpraca polityczna i gospodarcza między państwami muzułmańskimi. Cóż by się teraz stało, gdyby cele prowadzonej przez tę organizację polityki zagranicznej, której częścią stałaby się polityka Turcji, gdyby te cele zaczęły być promowane w Unii Europejskiej? Czy wtedy Turcja będzie w stanie poradzić sobie z tą dychotomią i z tym rozdziałem? Jak się wtedy Turcja zachowa?

Abp Alfons NOSSOL:

Myślę, że kwestia członkostwa Turcji w Unii Europejskiej jest pod każdym względem problematyczna. Czysto geograficznie rzecz ujmując, w tradycyjnym tym ujęciu geograficznym, Turcja właściwie nie należy do Europy. Ze względu na kulturę i relacje do chrześcijaństwa też nie za bardzo. Jeżeli jej główni przed-

stawiciele polityczni, nawet rządzący, twierdzą, że minarety w Europie, ich szczyty „są naszymi bastionami”, to też nie jest zbyt szczęśliwe ujęcie. Można powiedzieć, że w tym kontekście problem jest właściwie już rozstrzygnięty na „nie”.

Rozpocznę też w imię, od którego rozpoczyna się Koran, w imię Boga Miłosiernego. Przyznam jednakże od razu, że wieloaspektowy dialog stanowiący sedno negocjacji akcesyjnych nie może być tylko dialogiem miłości. On musi być również dialogiem prawdy, a w dialogu prawdy liczą się argumenty jurydyczno-społeczne oraz kulturowe. Wbrew wszystkiemu i mimo wszystko, nam, chrześcijanom w Europie, nie wolno zatrzaskać wrót Unii Europejskiej przed Turcją. *Occasio nobis data est*. Ona się może już nie powtórzyć. Ze względu na swoje położenie strategiczne, Turcja – styk jej islamu swoistego z tym islamem w dużej mierze politycznym, agresywnym, a w niektórych przypadkach nawet tym samobójczo-morderczym – stanowi dla Europy szansę. Czy nie powinniśmy wykorzystać okazji i pomóc Turcji dojść do struktur autentycznie demokratycznych? O własnej mocy, przy zideologizowanej mimo wszystko polityce, kulturze, społecznych wymiarach, Turcja sama nie da rady tego dokonać. Nasz chrześcijański obowiązek braterstwa to pomoc; tak jak to wczoraj widzieliśmy – oczywiście to był inny aspekt – w stosunku do Ukrainy. Tak też moglibyśmy, zdaje się, z Turcją, jako członkiem europejskiej jednoty, wspólnoty ducha, ale członkiem, który spełnił wszystkie kryteria kopenhaskie. Tu bowiem, jak słyszeliśmy, nie ma dyspensy, choćby się nie wiem jak wypowiedali i publiczne rozgrzeszenie otrzymali – mało. Muszą poprawę nie tylko postanowić, ale ją światu pokazać. I czy nie byłaby to okazja dla Europy i dla chrześcijaństwa, że naprawdę braterstwo polegałoby też na tym, byśmy może pomogli temu islamowi morderczemu się ocknąć; żeby ci ludzie, w których drzemiały mordercze demony, się bardziej ucłowieczyli.

Jeszcze raz podkreślam, co na początku powiedziałem, dialog miłości jest ukoronowaniem dialogu prawdy. Zatem celem jest dialog integralny. Osobiście opowiadam się za możliwością funkcjonowania Turcji w Unii Europejskiej, by pomóc światu islamskiemu przełamać zwyrodnienia w rozumieniu Koranu. Nie chodzi o to, aby islam w całej rozciągłości zeuropeizować, ale aby go bardziej ucłowieczyć. My nie możemy narzucać swojej własnej kultury, ale żadna autentyczna kultura nie może zapomnieć o tym, że częścią składową słowa i samego pojęcia kultury jest „kult”, a kult zawsze łączy się z elementem autentycznej braterskości, wolności i prawdziwego pokoju. Czy nie warto zaryzykować i podać bratnią dłoń, by chrześcijaństwo okazało się i w tym aspekcie chrześcijaństwem. Choć państwo i Kościół są w zasadzie rozłączone, ale tak, jak Sobór Watykański II chce – zarówno Kościół, jak i państwo są autonomiczne, wzajemnie siebie potrzebują – wtedy dopiero stworzą ogólnoludzkie braterstwo i pokój w świecie. Oby tak było.

JÜRGEN WAHL, publicysta:

Po tym, kiedy mój przyjaciel Steven Biller wystąpił zgodnie z metodą Róży Luksemburg, która twierdziła, że prawda jest zawsze konkretna, ja też sobie pozwolę na konkretną uwagę. Jak długo musimy wysługiwać tej bajki, że już od czterdziestu lat Turcja ma przyrzeczenia rozpoczęcia negocjacji ze strony Unii? To kłamstwo od samego początku. Wszystko, co obiecano, to współpraca gospodarcza. W tym samym roku de Gaulle sprzeciwił się przystąpieniu Wielkiej Brytanii, uzasadniając to motywami politycznymi, ale zgodził się na Turcję, mówiąc: gospodarka. Od tego czasu wszystko się zmieniło, zmieniły się struktury Wspólnoty. Gdyby wciąż obowiązywała wiedeńska zasada *rebus extantibus* z roku 1814..., no ale trzeba powiedzieć, że warunki z czasów kongresu wiedeńskiego uległy zasadniczym zmianom, więc ta bajka o czterdziestoletnich przyrzeczeniach musi już naprawdę być odłożona *ad acta*.

Druza sprawa, dr Andrzej Ananicz wykazał się doskonałą znajomością materii, ale operował pewną tonacją charakterystyczną dla naszego regionu i muszę powiedzieć, że w obecnym świecie zwiększa się liczba krajów, których społeczeństwa zadecydują o przyjęciu bądź nieprzyjęciu Turcji. Francuski minister spraw wewnętrznych Nicolas Sarkozy zaproponował, żeby we Francji referendum zadecydowało o przyjęciu Turcji. Nie mam ani cienia wątpliwości, czy Francuzi dziś, jutro i za lat piętnaście będą za czy przeciw – oczywiście że będą przeciw. Siły, które są przeciwne, nie będą słaby. W Niemczech będzie tak samo, wprawdzie nie ma u nas referendum jako instytucji, ale partie powoli przyzwyczajają się i oswajają z tą myślą, podobnie jak rząd, który jeszcze przez osiem dni będzie u władzy, żeby społeczeństwo dopuścić do głosu. To się rozciągnie na Holandię, Portugalię i wiele innych krajów. Możemy więc analizować do woli, ale zupełnie inne tonacje w tym wszystkim się pojawiają. I tu do dr. Ananicza mam pytanie: Co Pan sądzi o nagłówku z algierskiej gazety – „Turcja, a dlaczego nie my?”. Przecież jest wspaniale rozwinięta tradycja kontaktów angielsko-francuskich, federacyjna niemalże. Dlaczego nie Algieria? Zrzeszenie kobiet prawników algierskich jest przeciwko noszeniu zasłon twarzy, w Libanie jest podobnie. Oni pytają: Turcja? OK, a dlaczego nie my? Dlaczego nikt nie myśli o uprzywilejowanym partnerstwie z krajami takimi jak Liban, Maroko, nawet z Autonomią Palestyńską? Można powiedzieć, że taka perspektywa byłaby troszkę rozsądniejsza, a więc proszę o więcej fantazji, a mniej tureckiego etatyzmu.

Krzysztof ŚLIWIŃSKI, BBC:

Nasza dyskusja podejmowana jest z perspektywy akademickiej i z perspektywy politycznej. Ja nie o Turcji chcę powiedzieć, nie mam tu szczególnych kompetencji, ale trzy słowa na temat ram tej dyskusji: chrześcijaństwa i islamu.

Otóż istnieje uzasadniony sposób rozumienia religii i człowieka religijnego, którego można zrozumieć tylko jakby od wewnątrz. O co w tym chodzi? Chcę powiedzieć, że w doświadczeniu wynikającym ze spotkania Europy z islamem chrześcijanie mają do powiedzenia Europie to, jak rozumieć człowieka religijnego, co oznacza nim być, oraz co to znaczy, że religia odgrywa w życiu rolę zasadniczą. I chrześcijanie powinni także, to nie jest cała debata, ale to jest pewien wymiar tej debaty, mieć przed sobą nie tylko książki i zdarzenia, o których dyskutują wszyscy, ale naprawdę raz jeszcze wspomnieć i zobaczyć wielkie miejsca tradycji: św. Franciszka z Asyżu, w jakim duchu on się stykał z islamem, rozważyć znaczenie testamentu trapistów z Tibhirine, a także dostrzec proroczy wymiar symbolicznych gestów papieża Jana Pawła II, dlatego że papież, proszę państwa, ze względu na różne przesady dotyczące tego, jak daleko sięga ich nieomyślność, bywają bardziej wolni w swoich gestach niż słowach. Gdy papież coś mówi, to czasami może się ludziom wydawać, że właśnie rozstrzygnął coś na zawsze, a przypomnijmy sobie, że Papież pocałował Koran. Nie trzeba tego nadinterpretować, ale to jest gest fundamentalnego, historycznego znaczenia zarówno dla chrześcijan, jak i dla muzułmanów. W innym sensie jego gest całowania ziemi, który muzułmanom bardziej niż nam przypomina ten podstawowy gest modlitwy. Jest to niezmiernie istotne, dlatego że bardzo wiele rozmaitych badań pokazuje np., że źródłem, motywacją terrorystów jest nie tyle ciężka sytuacja materialna, ale zraniona godność, brak szacunku ze strony Zachodu dla nich. To jest ważne politycznie doświadczenie, krew przełaną wybacza się nawet łatwiej niż to, że jest się nierówno traktowanym. My, chrześcijanie, mamy takie głębokie źródła tego, żeby tłumaczyć, że naprawdę jesteśmy dziećmi jednego Ojca, że naprawdę jesteśmy dziećmi Abrahama i że zabójcze demony nie są tylko demonami skierowanymi przeciwko nam, chrześcijanom, ale także przeciwko innym muzułmanom. O wiele więcej jest pobożnych muzułmanów przerażonych terroryzmem, który ich także dotyczy i trudno sobie czasami z tej perspektywy wyobrazić, jak szalenie ci muzułmanie są ugodzeni w swoich przekonaniach religijnych, że ktoś w imię religii morduje.

Przełamanie wzajemnych uprzedzeń i stereotypów wymaga zaangażowania się w debatę na temat tożsamości. To się pojawia tu jako słowo jednoznacznie pozytywne. To świetnie, że się buduje tożsamość, to nas wzmacnia. Ale obawą napełnia też prawda, którą Ekscelencja abp Nossol wypowiedział: „Europa przeżywa kryzys tożsamości”. Według mnie, z perspektywy chrześcijańskiej, religijnej, niedomagająca tożsamość jest mniejszym zmartwieniem niż stereotyp. Oczywiście rozumiem ludzi, którzy ubolewają nad upadkiem tożsamości, ale dla unaocznienia problemu i konsekwencji posługiwania się stereotypem sięgnę do przykładu. Kilkadziesiąt lat sporów religijnych w okresie reformacji przyniosło bardzo ograniczony rozlew krwi. Dopiero gdy przywódcy

papistów i protestantów „wytłumaczyli” ludowi, po czym poznać, że się różni-
my, doszło do eskalacji. Krew zaczęła łać się naprawdę obficie. Kiedy masy
dowiedziały się, że katolika poznaje się, a właściwie demaskuje się, ustalając,
że nie je mięsa w piątek, albo że istotą szalenie ważną dla protestantów jest
odwracać się od tzw. bałwanów, czyli od figur świętych, nastąpiły najokrut-
niejsze w skutkach konflikty.

W islamie w tej chwili tendencja do takiego upraszczania jest niezmiernie
widoczna. Proszę sobie wyobrazić, że w dyskursie islamistów-fundamentali-
stów Pana Boga i kwestii stricte religijnych prawie nie ma. Oni się tym nie
interesują. Dobrego muzułmanina poznaje się według nich nie po tym, jak on
się poddaje woli Bożej, ale po tym, czy nosi brodę, czy nie nosi, czy kobieta
zakrywa twarz, czy nie zakrywa. Dokonując tego uproszczenia, redukują naukę
swojej religii. To są punkty szalenie zapalne dla islamistów. Chrześcijananie
tymczasem powinni wypłynąć na głębię, szukać znaków i zrozumieć, że religia
zredukowana do takich prostych symboli, takich ludowych wyobrażeń, jest
ciągle religią w jej wymiarze społecznym co prawda, ale niezmiernie, niezmier-
nie powierzchowną.

Jeśli chodzi o debatę o tożsamości, ja się boję zbytniego nasycania proble-
mem tożsamości religijnej innych spraw, choć rozumiem, że tożsamość jest
ważna społecznie i politycznie. Ja jestem z muzułmanami, zwłaszcza jak są
w mniejszości – muzułmaninem, z Żydami – Żydem, z Grekami – Grekiem.
Pamiętam św. Pawła i pamiętam, że w mojej tradycji, tej wielkiej tradycji reli-
gijnej ważniejsze jest wezwanie Pana Jezusa, żeby mieć za braci tych, których
się nie uważa za braci, również tych, którzy nie przestrzegają pewnych norm
religijnych.

Zbigniew SULEWSKI, Centrum im. Adama Smitha:

Chciałbym skierować swoje pytanie do ambasadora Ananicza. Chciałbym
zapytać o rolę armii we współczesnej Turcji. Czy dzisiaj Turcja potrzebuje
jeszcze armii jako gwaranta świeckości państwa i czy postulaty wysuwane wobec
Turcji, dotyczące roli armii w państwie, nie mogą spowodować tego, że pań-
stwo to może pójść w kierunku państwa wyznaniowego?

Ks. Witold PSUREK, doktorant Wydziału Teologicznego UŚ:

Mam pytanie do pana radcy Yâgli i do dr. Ananicza. Dotyczy stosunku
muzułmanów do planów Turcji wejścia do Unii Europejskiej. Ponieważ w wie-
lu krajach muzułmańskich cywilizacja zachodnia jest utożsamiana ze złem,
z kulturą zniszczoną, wypaczoną, zepsutą, przypomnijmy sobie tu choćby wy-
powiedź Chomeiniego, który nazwał cywilizację zachodnią, konkretniej USA
– wielkim szatanem. Ale niekoniecznie odnosi się to tylko do USA. I tu mam

drugie pytanie: Jak Turcja patrzy na reakcje muzułmanów innych krajów na swoją możliwość wejścia do Unii Europejskiej? Czy nie obawia się negatywnych reakcji, czy też muzułmanie w pozostałych krajach cieszą się z tego, mówiąc, że jest to ich okno na świat i mogą bardziej aktywnie działać w Europie? Czy Turcja nie obawia się, że może w ich kraju pojawią się takie problemy jak w Holandii, jak w Anglii, czy też jest spokojna o reakcje muzułmanów z innych krajów muzułmańskich?

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Dziękuję bardzo. Jeszcze tutaj mamy głos. Jeszcze będzie jedno pytanie i już dyskusję zamykam z uwagi na czas. Proszę o zwięzłe zadawanie pytań.

Horst LANGES, członek honorowy Parlamentu Europejskiego:

W 1979 roku byłem członkiem pierwszej turecko-europejskiej komisji, więc od 25 lat problemem Turcji się zajmuję. To moja legitymacja do wypowiedzi w tej sprawie. A teraz rozpocznę od tego, że zwrócę się w stronę abp. Nossola. Zgadzam się z jego dedukcyjnym trybem wyводу i właściwie, z wyjątkiem jednego sformułowania, podpisałbym się pod wszystkim. A to jedno sformułowanie to jego konkluzja. Zadajmy sobie pytanie: Nawet jeśli to wszystko jest słuszne, to dlaczego Turcja ma stać się członkiem Unii Europejskiej? Na tym polega pytanie i słusznie powiedziano tu, w tej sali, że trzeba sobie zadać pytanie, jak będzie to wyglądało w Unii Europejskiej w przyszłości.

Wczoraj słuchaliśmy o Ukrainie. Wiemy, jaka trudna jest tam sytuacja. Jako Polacy jesteście tym żywo zainteresowani, żeby jakiś szczególny status nadać Ukrainie. Raz jeszcze posłużę się hasłem budowy mostów czy pomostów, na przykład w Rumunii czy w Bułgarii. My też jesteśmy pomostem, bo mamy w parlamencie przedstawicieli narodowości tureckiej. Sprawa, z którą się zgadzam, Księżę Arcybiskupie, to zdanie, że „nie chcielibyśmy europeizować Turcji”. Trzeba wyjaśnić, o co chodzi. To, co powstało w Europie w ciągu stuleci z myśli chrześcijańskiej, oświeceniowej, z kultury miejskiej, która zrodziła ducha wolności, to wszystko przecież tworzyło zręby konstytucji Stanów Zjednoczonych; można by powiedzieć, że konstytucja Stanów Zjednoczonych, która oddziela państwo od Kościoła, jest napisana w takim tonie, jak gdyby Bóg istniał, więc jest to perspektywa chrześcijańska.

Przy stole są dwaj znawcy islamu, mający pojęcie o tej rzeczywistości z pewnością dużo większe niż ja, na pewno powiedzą nam dokładniej, na ile islam w swych postulatach da się pogodzić z tradycją wypracowaną przez demokratyczne społeczeństwo Europy; na przykład pozycja kobiety w społeczeństwie, równy status płci. Czy w ogóle w islamie możliwe jest wprowadzenie czegoś takiego, jak swoboda wyznania w naszym rozumieniu? Czy wyobrażacie sobie

państwo, że jutro w Konstantynopolu obok Hagia Sofia powstanie wielki kościół katolicki z dzwoniącymi dzwonami na „Anioł Pański” o dwunastej? Jakos trudno to sobie wyobrazić; nawet w zeświecczonej wersji islamu jest to trudne, a im dalej odjechalibyśmy z Istanbuhu, a byłem kiedyś w Anatolii, to tam już w ogóle byłoby to zupełnie nie do pomyślenia, tam się zdarzało, że przedstawiciela na przykład zakonu misjonarzy w majestacie prawa skazano, ponieważ skłonił muzułmanina do przejścia na katolicyzm. Nie jest tak, jak mówił premier Erdogan, że Turcy wejdą do Europy, która nie powinna być klubem chrześcijańskim, ale oczywiście są różnice kulturowe i niech każdy żyje sobie w kulturze, w jakiej wzrastał, ale musimy jednak uzgodnić między sobą pewne punkty, co do których nie będzie dyskusji i dlatego prosiłbym, również pana ambasadora, żebyście nie myśleli w kategoriach państwowych, tak jak powiedział Jürgen Wahl, mniej etatyzmu.

Ludzie troszkę boją się, że Unia Europejska za bardzo się rozrośnie. Państwa optymizm, że Turcja wywierac będzie presję na instytucje europejskie, na wewnętrzną reformę i nagle zwiększy się procent PKB wpłacany do budżetu Unii z 1,0 do 1,7, jest iluzją. Trzeba też się zastanowić, co potem zrobimy ze szczególnymi przywilejami, kto będzie za to płacił? Ja nie kładę tutaj wielkiego nacisku na sprawy ekonomiczne. Uważam, że tolerancja, duch ekumenizmu musi iść daleko. Jednak różnice, które istnieją, musimy nazywać i nie ma to nic wspólnego z klubem chrześcijańskim, jak przedstawiana jest często Unia Europejska w Turcji. Nie, to kwestia setek lat tradycji europejskiej, które to wszystko wydały na świat. Dziękuję.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Bardzo dziękuję. Dwa obiecane głosy jeszcze.

Dariusz SITKO, Caritas Archidiecezji Katowickiej:

Ja chciałbym się tylko krótko odnieść do wstępu pana radcy, który przywołał postać generała Józef Bema, większości Polaków dość dobrze znanego, i powiedzieć, że to, że Józef Bem i wielu innych Polaków w tym okresie przebywało w Turcji, nie wynikało z faktu, że te tereny były wówczas eldorado wolności, tylko wynikało z prostego faktu historycznego, że Polska w tym czasie była pod zaborami. Ci przedstawiciele naszego społeczeństwa widzieli w Turcji sprzymierzeńca, ponieważ Polska między innymi znajdowała się pod zaborem rosyjskim. Rosja zaś była z Turcją skonfliktowana.

Co do faktu rzekomej dyskusji, która miała mieć miejsce odnośnie do pochówku Józefa Bema, otóż w tamtych czasach już raczej w Polsce nie był to problem, albowiem wówczas od dwóch stuleci w służbie Rzeczypospolitej byli między innymi Tatarzy, którzy mieli zagwarantowaną wolność wyznawania

swojej religii, a w większości byli muzułmanami. Z ich pochówkami i kulturą nie było problemu. Tak że myślę, że ten wstęp niczego nie wniósł w takim kontekście historycznym. Dziękuję.

Krzysztof BOBIŃSKI, publicysta:

Przyjęcie Turcji do Unii Europejskiej to część wielkiego projektu stabilizującego naszą część świata i demokratyzującego naszą część świata. Przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej dotyczy tego samego projektu.

Ci, którzy są za przyjęciem Ukrainy, powinni też poważnie rozważyć poparcie przyjęcia Turcji. Jeżeli Unia Europejska emocjonalnie i politycznie nie da sobie rady z przyjęciem Turcji, a to jest całkiem możliwe, bo już tu było wspomniane, że będą referenda i Turcja może zostać odrzucona, to oczywiście to się nie uda, ale wtedy świat stanie się miejscem mniej bezpiecznym. Dziękuję bardzo.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, dobry obyczaj każe, żeby paneliści, nie tylko ci, którym zadano pytania, wszyscy mogli ustosunkować się do tego, co powiedziano. Ponieważ pytania miały głównie charakter polityczny i najwięcej z nich zostało skierowanych do pana radcy Yâgli i do pana dr. Ananicza, więc może im oddamy głos na końcu, a teraz poproszę ojca prof. Plattiego o swoje podsumowanie dyskusji.

O. Emilio PLATTI OP:

Dziękuję bardzo. To, co mówiłem odnosiło się do trochę innych poziomów niż dyskusja na temat rychłego wejścia Turcji do Unii Europejskiej. Dyskusja panelowa, zgodnie przecież z programem, miała dotyczyć Europy jako projektu multikulturowego, wreszcie politycznych, gospodarczych i kulturowych konsekwencji przystąpienia Turcji do Unii Europejskiej, muzułmanów w Europie i chciałbym zwrócić uwagę, że tu dyskusja toczyła się na różnych poziomach i czasami bardzo trudno te poziomy ze sobą porównać, czasami trudno się zorientować, na jakim poziomie, czy w którym wymiarze dyskusji się znajdujemy.

Pierwszym poziomem, na jakim dyskusja się dzisiaj toczyła, była kwestia dialogu między muzułmanami a chrześcijanami. W czasie mojego życia często spotykałem się i dalej spotykam z muzułmanami i chciałbym jeszcze zaznaczyć, że sam Jan Paweł II ten wymiar debaty podkreślał. Trzeba uwzględnić egzystencjalny wymiar wiary w islamie i kiedy spotykamy muzułmanina, o tym egzystencjalnym wymiarze wiary nie wolno nam zapominać. Jest to wymiar najgłębszy, głęboko ludzki; to, że jesteśmy głęboko świadomi naszego zwią-

ku z Bogiem, naszej zależności od Boga. O tym poziomie świadomości musi pamiętać zawsze, kiedy spotykamy się z muzułmanami.

Nie w tym wymiarze i nie na tym poziomie dyskutujemy, kiedy mówimy o członkostwie Turcji w Unii Europejskiej. Kiedy ja sam mówiłem o islamie politycznym, to często się okazuje, że niedokładnie rozumiemy tę koncepcję. Polityczny islam to czasami ten radykalny, fundamentalny islam, ten, gdzie mają miejsce ruchy ekstremistyczne, ten islam, który pragnie powrotu do globalnego systemu, radykalnego, fundamentalnego. Na tym poziomie też toczy się dyskusja, choć ja sam w niej nie uczestniczę. Jest jeszcze jeden problem, który chciałbym podkreślić, mianowicie termin „multikulturowy”, „wielokulturowy”. Ciągłe się pojawia w taki sposób, jakby każdy wiedział, o co chodzi, jakby to było coś oczywistego, a to oczywiste nie jest. To koncepcja niespójna, wieloznaczna. Czasami się zastanawiam, dlaczego prezydent Chin nosi krawat? Z powodu globalizacji, bo jest pewien uniwersalny kod, pewna uniwersalna, globalna kultura.

Europa jako projekt multikulturowy. Cóż to jednak jest? Ja sam mówiłem, że na niektórych poziomach nie możemy mówić o projekcie multikulturowym w Europie. Mam nadzieję, że państwo wie, co mam na myśli, mówiąc o tych poziomach dyskusji. Nie możemy mówić o europejskim projekcie multikulturowym, kiedy mówimy na przykład o restauracjach włoskich, chińskich, o obchodach chińskiego nowego roku w Paryżu, Owszem to jest projekt multikulturowy, ale raczej na poziomie podstawowym. Czy o to nam chodzi? Kiedy mówimy o systemach politycznych, o systemach prawnych Europy, to jest zupełnie inny poziom i czy my tam możemy mówić o wielokulturowości? Nie, tam zdecydowanie mówimy o unifikacji. Czy zatem Turcja i muzułmanie mogą na ten poziom projektu, który nie jest wielokulturowy, a ujednolicony, wejść? Czy do tego poziomu Turcja jest w stanie się dostosować. Jest szereg innych aspektów, państwo o nich mówili. I ostatnia już kwestia.

Naprawdę trzeba uważać, co tutaj się mówi, ponieważ słuchacze są bardzo uważni i dociekliwi. Dlatego zacznę ostrożnie. Jednym z powodów, ale nie jedynym, istnienia fundamentalnego islamu, fundamentalnej ideologii jest reakcja na globalny imperializm, także polityczny – na imperializm Zachodu. Pamiętam, że czytałem o reakcji Mohameda Szejka, Mohameda Abdula w 1905 roku, czyli 100 lat temu, przeciwko wypowiedzi polityków brytyjskich, którzy mówili, że muszą cywilizację wprowadzić dla tych biednych Arabów. Może z tego, co wczoraj powiedziano – pojednanie także powinno być czymś, co jest nam bliskie; pojednanie różnych koncepcji, pogodzenie tego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Pamiętajmy, iż dynamika była taka, że Zachód rozwijał się tak nieprzypadkowo szybko i w naszych imperialistycznych zapędach nie pozwoliliśmy na rozwój krajów arabskich, krajów muzułmań-

skich. I ten fundamentalny odłam islamu, ideologii, jest po prostu reakcją na nasze imperialistyczne zapędy. Pewnie to jest kwestia filozoficzna, nie wszyscy się ze mną muszą zgodzić, ale być może świat islamu był słaby i dlatego tak przeraził się imperializmowi i dlatego ta jego reakcja była tak silna. W to nie chcę wchodzić, ale tylko na te kilka kwestii chciałem zwrócić państwa uwagę, co oczywiście wcale, niestety, nie oznacza, że mamy więcej odpowiedzi, bo ja wprowadziłem tylko więcej niuansów, niestety nie przyczyniając się do lepszego poznania przez nas kluczowych odpowiedzi. Dziękuję.

O. Adam WAŚ SVD:

Uderza wielopłaszczyznowość tej naszej dyskusji. Na podsumowanie z mojej strony chciałbym jeszcze raz nawiązać do nurtu refleksji arcybiskupa Nossola, że rola Kościoła katolickiego w procesie integracji zawsze będzie rolą dialogiczną. I niezależnie od trudności, które politycy będą podnosili i których zadaniem jest wskazywanie w duchu prawdy tego, co jest złe, natomiast perspektywiczność Unii Europejskiej czy stosunku do Unii Europejskiej jej przyszłych członków musi dokonywać się w atmosferze dialogu. Widzę ten dialog oczywiście w perspektywie i prawdy, i miłości. Myślę, że czterdziestolecie deklaracji *Nostra aetate* o stosunku Kościoła katolickiego do religii niechrześcijańskich, które w tym roku będziemy obchodzić w październiku, uświadamia nam, chrześcijanom, zaangażowanym w procesie integracji, imperatyw: w zasadzie nie ma innej drogi. Można zmykać, budować getta, budować nowe mury, ale czy to jest rozwiązanie, ponieważ te narody, które kiedyś cierpiały w tych konkretnych gettach, nagle przeszły metamorfozę i budują swoje własne mury. Myślę, że tutaj trzeba być bardzo wrażliwym i czułym, aby tego typu inicjatywy nie miały miejsca, a one będą miały miejsce, jeśli dopuści się do karykaturalnego rozumienia relacyjności partnerów. W dialogu na taki stan nie ma miejsca. Pozwolę sobie w tym miejscu na króciutką anegdotę. Pamiętam spotkanie z redaktorem naczelnym gazety jordańskiej „Nowa Jordania”, który ustosunkowując się do procesu pokojowego między Palestyńczykami a Żydami, powiedział mi tak: Ten proces w tej chwili nie ma racji bytu, ponieważ pokolenia, które się nim zajmują, nie zostały wychowane w atmosferze partnerstwa i wzajemności. Potrzeba pokolenia, które wyrosło przynajmniej w znamionach tej atmosfery. Wracając teraz na naszą konkretną płaszczyznę, na płaszczyznę Turcji i Unii Europejskiej, nowych krajów w Unii Europejskiej. To jest kwestia polityków, którzy muszą to rozważyć, nie teologów. Osobiście podzielałam tutaj zdanie abp. prof. Nossola, że należy Turcji stworzyć możliwość wejścia do Unii Europejskiej. Dlaczego? Będzie ona – mówiąc pragmatycznie – wyzwaniem dla chrześcijan żyjących w Europie. To wyzwanie rozumiem też pod kątem ożywienia naszej wiary, ponieważ społeczność muzułmańska, która

wejdzie do Unii Europejskiej i muzułmanie żyjący już w Unii Europejskiej nie są terrorystami. Terroryści stanowią bardzo znikomy procent, natomiast ci, którzy żyją autentycznie swoim przesłaniem religijnym, będą dla autentycznych chrześcijan wyzwaniem do pogłębienia swojej wiary.

Tożsamość jest niesamowicie ważna, nie spychałbym jej na margines, ponieważ ona jest w procesie tworzenia. Wyzwanie, które staje przed naszą europejską rzeczywistością, pozwala nam na pogłębienie tej naszej tożsamości. Znowu, bardzo już prosty przykład ze spotkań dialogicznych z muzułmanami – serdecznymi przyjaciółmi. Jeden z nich pyta mnie wprost: a ty autentycznie wierzysz w trójjedynego Boga? Trzy osoby, czy to nie jest politeizm? Dla mnie, człowieka, który przyjmuje to w sposób oczywisty – myślę, że my wszyscy zgromadzeni na tej sali przyjełlibyśmy to w sposób oczywisty – nagle uświadomienie sobie tego, jak trudno to wyjaśnić, jest pewnym odkryciem i uzmysłowieniem sobie, że dialog międzyreligijny i międzykulturowy jest bardzo trudny. Łatwo byłoby mi odpowiedzieć katolikowi, natomiast muszę się w takiej chwili zastanowić, jakiej terminologii użyć, żeby tego niewierzącego w Tróję Świętą partnera dialogu usatysfakcjonować pozytywnie w tym sensie, żeby przynajmniej stworzyć jakąś perspektywę, i to znaczy, że moja tożsamość katolicka się doprecyzowuje, jeśli mogę użyć takiego określenia.

To tyle, jeśli chodzi o przestrzeń dialogiczną i jeszcze raz odwołam się tutaj do wystąpienia arcybiskupa Nossola – podzielam, tak jak powiedziałem, stanowisko, wierzę, że może Turcy uderzyliby się w pierś, może by wyznali swoje grzechy i może prosiłoby o wybaczenie. Problem polega jednak na tym, że w islamie nie ma spowiedzi.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Czy to już była puenta, bo nie chciałbym przerwać wypowiedzi?

O. Adam WAŚ SVD:

Jeszcze kilka słów, proszę wybaczyć, ale pragnąłbym odnieść się do jeszcze jednej kwestii. W obrębie islamu istnieją także ruchy, które odwołują się do pluralizmu religii czy pluralizmu całego społeczeństwa. Chodzi nie tylko o wąskie grupy czy ruchy w ramach islamu, ale chodzi także o teologów, którzy chcą ukazać nowy wymiar. Można tu wymienić Mahmuda Ajuba z Libanu, który przedłożył pluralistyczną koncepcję teologii religii w islamie. Czy ortodoksyjny islam to zaakceptuje, to inna kwestia. Do niego należy także nowa interpretacja Koranu, także nowa egzegeza tekstu koranicznego. Ajub mieszka w Zjednoczonym Królestwie. Chcę przez to powiedzieć, że islamscy myśliciele potrzebują pewnej atmosfery, potrzebują nowej rzeczywistości, żeby wypracować te myśli, wzmocnić je i zaprezentować innym. Ale jak Turcy nie będą

mieli tej możliwości, to się odizolują. Jeżeli istnieje szansa dla otwarcia nowej perspektywy, to mogą powstać nowe możliwości.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Proszę o podsumowanie dr. Andrzeja Ananicza.

Andrzej ANANICZ:

Nie tyle podsumuję, co odniosę się do głosów, które pojawiły się na sali. Ja jestem pełen podziwu dla o. dr. Wąsa, jeśli chodzi o te możliwości dialogu, do którego nawoływał abp Alfons Nossol. W praktyce życia codziennego w Turcji mnie jest bardzo trudno sobie wyobrazić, z kim ten dialog mógłby być prowadzony. Tak jak tutaj pan prezes Fundacji Schumana powiedział, mułowie, a więc ci, którzy organizują modlitwy, którzy próbują w jakimś rytmie copiątkowym nauczać, są urzędnikami państwowymi. Państwo kontroluje tę instytucję wbrew temu, co tutaj się pojawiło na sali. Nie jest tak, żeby zakony w ramach tureckiego islamu były dozwolone. One zostały rozwiązane i są zakazane. Jeżeli pojawiają się bractwa, tzw. Tarikaty, to one działają przy tolerancji państwa, ale nielegalnie. W związku z tym skupiają one społeczność ograniczoną. Jeśli ja jako obywatel świecki, jako chrześcijanin chciałbym z tymi Tarikatami o religii rozmawiać, to może i bym rozmawiał, mając świadomość, że prawo tych Tarikatów nie powinno tolerować, toleruje, ale nie powinno, zgodnie z przepisami konstytucji i ustaw, ale ten dialog nie rozprzestrzeniłby się na większej powierzchni. To jest ogromny problem, problem partnera do dialogu, pogłębionego dialogu religijnego. Chciałbym usłyszeć od dr. Wąsa, którzy teologowie tureccy mogliby być partnerami do bardziej pogłębionej dyskusji? Ja takich nie znam. Dyskusja religijna w Turcji – mówię to bardzo szczerze – intelektualnie jest bardzo uboga i bardzo płytka. Chciałem, szukałem takich książek, szukałem takich osobowości. Jest tak jak ojciec doktor mówił. Są świetni intelektualiści muzułmanie przyjeżdżający z zagranicy, ale oni nie oddziałują na społeczność muzułmańską na miejscu.

Padło pytanie o lojalność Turcji, która będzie członkiem Unii Europejskiej, a jednocześnie jest członkiem Organizacji Konferencji Islamskiej, czy ten „ogon”, ta Turcja nie będzie machała Europą. A dlaczego by miała machać? Najpierw zastanówmy się, czy mamy wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa? Na razie jesteśmy słabi i to nie powinno być naszą dumą, nie zbudowaliśmy wspólnej polityki zagranicznej i nie wiem, czy ją zbudujemy skutecznie. A dlaczego nie spojrzeć na to tak, że to jest ogromna szansa, że Unia Europejska ma swojego przedstawiciela właśnie w organizacji islamskiej i tam ten przedstawiciel realizuje uzgodnioną politykę, europejską politykę, ale jaką? Nie wiem, ale to jest do dyskusji. Zresztą – tak między nami – nie znam ani jednej decyzji Organizacji

Konferencji Islamskiej, która byłaby realizowana. Ja przepraszam bardzo, że zabrzmiałem może zbyt optymistycznie, przepraszam tych, którzy uważają, że Turcja nie powinna wchodzić do Unii Europejskiej, ale jestem tylko posłusznym wykonawcą programu tej konferencji. Było pytanie o skutki członkostwa Turcji w Unii Europejskiej, więc ja przedstawiłem swoje przemyślenia na temat tego, co się może dziać, jakiego rodzaju skutków można się spodziewać i to bardzo skrótowo, oczywiście jak zawsze w panelu.

Nie było pytania: Jakie będą skutki nieprzyjęcia Turcji do Unii Europejskiej? Bardzo interesujący temat do dyskusji, fundamentalny temat do dyskusji, łącznie z tym, co mówił redaktor Krzysztof Bobiński, co to oznacza w ogóle dla koncepcji rozszerzenia Unii Europejskiej. A powiem państwu, jak ja postrzegam europejskość, gdzie Europa się kończy, kto jest Europejczykiem. Uważam, że ten jest Europejczykiem, kto czuje się nim, kto podziela wartości, pewien zestaw wartości, które nie są na dziś dookreślone, nie są przedyskutowane, a nie ten, kto jest za jakąś granicą. Jeśli 80 procent Turków, muzułmanów, powiada: ja chcę być w Unii Europejskiej, to co my im odpowiemy? Nie, bo jesteś muzułmaninem? Nie bardzo, bo muzułmanie są w Unii Europejskiej. Nadto, większość społeczeństw na dziś jest przeciwna. 35 procent poparcia to jest to, co ja przeczytałem w gazetach ostatnio. Przywołał pan prezydenta de Gaulle'a. Ja nie wiem, czy on konsultował ze społeczeństwem zablokowanie Wielkiej Brytanii, czy on przeprowadził referendum w sprawie członkostwa Francji w militarnych strukturach NATO. On raz wystawił się do referendum w zupełnie innych sprawach politycznych i ustąpił. Zaraz po tym skończyła się jego kariera prezydencka. Jest jedno państwo w Europie, które ma bardzo silny system referendalny, to jest Szwajcaria i ona nie chce być członkiem Unii Europejskiej.

Proszę skromnych panelistów nie obciążać odpowiedzialnością za kształtowanie przyszłości Unii Europejskiej. Rzeczywistość jest taka, że politycy zdecydowali o rozpoczęciu negocjacji i czy my chcemy, czy nie, to jest stan dzisiejszy. Być może negocjacje zakończą się po raz pierwszy porażką. Ja tego nie wykluczam, ale tematem jest właśnie skutek sukcesu. Rola armii – to jest fascynujące pytanie i rzeczywiście, jeśli, w ramach standardów europejskich, rola armii zostanie głęboko ograniczona w Turcji, co nie jest wykluczone. Ten proces już się zdecydowanie posunął. Nie ma decydującego głosu armii w Radzie Bezpieczeństwa, to jest nie przewodniczą jej generałowie – ich rola tam jest ograniczona. Nie ma ich w bardzo ciekawym ciele – radzie nadzorującej szkolnictwo wyższe. Nie ma ich w innym ciekawym ciele – w radzie nadzorującej telewizję i radio; to są zmiany, które jeszcze niedawno były nie do pomyślenia. Jak to daleko pójdzie? Nie wiem. Niemniej, rzecz jasna, armia jest jednym z bardzo istotnych czynników, jeśli nie najistotniejszym, poza edukacją,

poza dużym nurtem intelektualistów o orientacji kemalistowskiej, która gwarantuje laickość państwa. Nie widzę teraz takich tendencji, żeby szariat wprowadzić w Turcji. To społeczeństwo tego absolutnie nie chce, natomiast większy wpływ islamu na politykę codzienną jest możliwy. I to jest dylemat, przed którym stoją politycy tureccy, ale też i Europejczycy, kiedy żądają pewnego rodzaju rozwiązań i zmian w strukturze państwa tureckiego. Jednym z elementów tych zmian jest oczywiście swoboda religijna. Wspólnoty nieislamskie w Turcji mają niezmiernie ciężkie życie. Nie można założyć fundacji, której celem będzie wybudowania kościoła. Można powołać fundację, która będzie się opiekować jakimś dobrem, ale jeśli pojawi się element religijny w statucie fundacji, to nie będzie zarejestrowana. O co tu chodzi? Turcy powiadają, że chodzi o to, żeby nie odrodzić medres [szkoły wyznaniowe – przyp. M.G.], które są podstawą fundamentalizmu religijnego, ale i sufizmu w Turcji. Uważają, że nadrzędna jest obrona laickość, bo jeśli się otworzy ten rodzaj możliwości przed chrześcijanami czy wyznawcami judaizmu, to oczywiście większość też musi mieć te same szanse. Wtedy pojawi się konkurencja między laicką edukacją i muzułmańską edukacją wyznaniową. To poważny dylemat, ale to też jest rzeczywistość i my musimy tutaj prowadzić dialog m.in. na takie tematy, nadto rozmawiać o metodach, jak go prowadzić. Czy jest wyobrażalne, żeby w tureckiej rodzinie kobieta miała równe prawa – oczywiście, że jest wyobrażalne, tylko zależy w jakiej części Turcji. W centrum Stambułu, w Ankarze, w Izmirze większość populacji żyje mniej więcej tak jak my w Europie, ale na wschodzie Turcji oczywiście jest dziś niewyobrażalne, żeby kobieta miała takie same prawa jak mężczyźni. To się może zmienić, tak jak wiele innych rzeczy się może zmienić; tak samo, jak mogą się pojawić kościoły. Mam nadzieję, że się pojawią i że tego rodzaju zmiany będą możliwe w Turcji, ale na dziś jest to trudne.

Nie twierdziłem, że perspektywa członkostwa Turcji w Unii pozwoli poprawić instytucje Unii Europejskiej, a szczególnie na dziś, albo że pozwoli zwiększyć wpłaty do budżetu Unii Europejskiej, nie. Ja nie widzę na dziś takiego czynnika, takiego bodźca, który nas, Europejczyków, zmusiłby do dyskusji o nas samych. Po referendum i po ucieczkach od trudnych tematów przy kolejnych prezydenturach Unii Europejskiej, nie widzę takiego momentu, w którym powrócilibyśmy do dyskusji, jak te instytucje mają docelowo funkcjonować, co zrobić z traktatem konstytucyjnym, czy ma pozostać dotychczasowy system prawny? Jeżeli to pozostawimy, to popadniemy w stagnację. Wielu zdaje sobie z tego sprawę, ale sposobu ani autentycznej woli wyjścia z impasu nie widać.

Na dziś Turcja nie jest żadnym wyzwaniem w tym kierunku, ale jeśli negocjacje będą się posuwały z trudem, niewątpliwie, niewykluczone, że to Turcja powie na jakimś etapie – nie, dość, dalszych zmian, takich jak chcecie, nie

jestemy w stanie wykonać – tak też może być, to, kiedy ten budżet zostanie uchwalony, jak będziemy funkcjonować w przyszłym roku, za pięć, sześć lat, pewne decyzje będą musiały zostać podjęte, tak jak powiedziałem, mniej więcej w połowie następnej perspektywy finansowej, czyli za około dziesięć lat; o takiej perspektywie tylko mówiłem. Chętnie też uczestniczyłbym w panelu, gdzie moglibyśmy rozważać, co by było – gdybyśmy dziś powiedzieli Turcji „nie” – ze światem islamskim, z relacjami z Iranem, z polityką energetyczną wobec Rosji, bo to też jest pewien element układanki: gaz irański, turkmeński. Którędy mają trafiać do Europy? Wszystko musi iść przez Rosję? A może są jakieś inne drogi? Jaka polityka wobec Kaukazu, jak będziemy sobie radzili w przyszłości na Bałkanach, kto będzie pomagał rekonstruować Afganistan? Kwestii jest naprawdę wiele.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Dziękuję bardzo. Konsekwentnie wyjaśniłem tu kryterium, że do kogo było skierowanych najwięcej pytań i uwag, ten powinien jako ostatni przemawiać, dlatego to miejsce zachowałem dla pana radcy Yâgli. Proszę bardzo.

Ibrahim YÂGLI:

Wolałbym krótko odpowiedzieć na wszystkie pytania, było ich bowiem bardzo wiele. W ostatniej części mego wystąpienia chciałem zaś mówić o roli perspektywy tureckiej, dlaczego państwo stara się tak bardzo kontrolować religie i dlaczego nie pozwala większości ludzi na swobodne wyrażanie swych przekonań. Zaczynając zatem od pierwszego pytania bądź komentarza dotyczącego Józefa Bema. Ja sam jestem bardzo dogłębnie zainteresowany historią, zawsze staram się poszukiwać prawdy historycznej. Jak państwo wiedzą, co do zasad, muzułmanów i chrześcijan nie chowa się na tym samym cmentarzu, taka jest ogólna zasada, dlatego zastanawiam się, jak mogła wyglądać ceremonia pogrzebu Józefa Bema. Czy rzeczywiście w tym czasie w Polsce już był cmentarz dla muzułmanów? Czy zechciałby mnie pan oświecić, chętnie wymienię korespondencję na ten temat, bo zawsze staram się dążyć do prawdy historycznej i tutaj także prawdę chciałem poznać.

Z sali zadano mi także pytanie na temat możliwych reakcji innych krajów muzułmańskich na wejście Turcji do Unii Europejskiej. No cóż, inne kraje muzułmańskie bardzo nas tutaj popierają. Relacje Turcji z Unią Europejską są tematem, którym inne kraje muzułmańskie bardzo się interesują. Często otrzymujemy od nich pytania, jak sprawy się toczą, jak proces postępuje, bo członkostwo Turcji w Unii w sposób znaczący zmieni także i ich wizję Europy. Będzie to jeden z kroków zbliżających do siebie obie cywilizacje, na pewno nie będzie to najważniejszy element, ani element w jakimś stopniu ostateczny, ale

na pewno wejście Turcji do Unii Europejskiej będzie sprzyjać bliższemu dialogowi między islamem a chrześcijaństwem.

Odpowiadam na komentarze pozostałych panelistów – bardzo ciekawe zagadnienie – co się stanie, jeśli Unia Europejska odrzuci członkostwo Turcji i nasze zapędy w tej mierze? Pytanie jest proste, ale odpowiedź nie jest taka łatwa. Niektórzy uczeni tureccy bardzo często to pytanie podejmują, ale ma ono takie podwójne dno, bo jak już wspomniałem podczas mojego pierwszego wystąpienia, Turcja w Europie znajduje się od dawna i czy będzie członkiem Unii Europejskiej, czy nie, Turcja jest krajem, który od lat znajduje się w Europie. Ponadto trzeba zwrócić uwagę na bilans naszego handlu zagranicznego, którego 60 proc. stanowi wymiana z Unią Europejską. Unia Europejska w porównaniu z Turcją to projekt niezwykle młody, tak więc współpraca i interakcja toczy się na wielu różnych poziomach, ale przecież dopiero od niedawnego czasu, podczas gdy współpraca gospodarcza i polityczna z krajami Europy toczy się od wieków; kiedy chcemy wspólnie debatować nad przyszłą strukturą Unii Europejskiej, to o tym także trzeba pamiętać.

Członkostwo tureckie w Unii Europejskiej należałoby zacząć od długiego procesu czy też długiej historii relacji Turcji z Europą. Działo się to w różnych kontekstach historycznych. Na Zachodzie polityczna władza została zniszczona przez najazdy barbarzyńców, nastąpiły trudne czasy interregnum, w którym nie było dominacji politycznej i to doprowadziło do wzrostu władzy duchownej i tego wymiaru duchowego. Tak więc ludzie zaczęli stwarzać sobie swój własny świat, pojawiło się promowanie indywidualizmu w dużo większym stopniu niż na Wschodzie, a to dlatego, że jeszcze w Bizancjum, a potem w czasach Imperium Ottomańskiego i w czasach caratu rosyjskiego, władza polityczna na Wschodzie zawsze starała się kontrolować i nadzorować władze duchowną. Tak było w Bizancjum, tak było, jak powiadam, w Imperium Ottomańskim; wtedy też wymyślono wiele metod i procedur administracyjnych, które się sprawdziły – metod nadzoru i kontrolowania władz duchownych i myśli duchowej. Te metody kontroli są stosowane w dalszym ciągu. Podobnie było w Rosji, rosyjski Kościół prawosławny wykazuje się podobną tendencją. Tam do głosu dochodzi także władza polityczna, można powiedzieć, że Kościół ten podlega kontroli ze strony państwa. Więc w tej perspektywie historycznej należy tę kwestię kontroli państwa rozpatrywać. Ja się mogę zgodzić z Panem, kiedy Pan twierdzi, że władze tureckie kontrolują religię, obszar religii; to jest w pewnym sensie prawda.

Na zakończenie pytanie, skąd się biorą te wszystkie sekty i dlaczego Republika Turecka zdecydowała się ich pozbyć. Otóż odpowiedź jest prosta, bowiem w latach rozkwitu Imperium Ottomańskiego państwo miało odpowiednie instrumentarium, żeby nadzorować wymiar duchowy, potem tę władzę straciło.

Wiązało się to zresztą także z umocnieniem myśli politycznej i z tym, że władza polityczna w Turcji zaczęła się czuć bardziej stabilnie, bardziej bezpiecznie. Tak więc, można powiedzieć, że jest to reakcja, która odzwierciedla to, co działo się jeszcze za czasów Imperium, zaś nowa Republika Turecka stara się w jakiś sposób zarządzać tą kontrolą, którą odziedziczyliśmy w spadku po czasach osmańskich. Właśnie względy historyczne uzasadniają istnienie w systemie tureckim tych zjawisk, o których państwo mówili. Bardzo państwu dziękuję za cierpliwość.

Rafał ZIEMKIEWICZ:

Dziękuję bardzo państwu. Przede wszystkim dziękuję wszystkim dyskutantom, a państwu za udział w spotkaniu. Nie w pełni zająłoby nam się dwa poziomy dyskusji – poziom pryncypiów duchowych z politycznymi konkretami, więc mogę powiedzieć, że odbyliśmy dwa panele w jednym, co jest zgodne z tendencjami. Dziękuję.

III debata panelowa

LAICYZM I RELIGIA – JAKI MODEL DLA EUROPY?

Moderator:

Horst LANGES (honorowy przewodniczący Fundacji im. Roberta Schumana w Luksemburgu)

Uczestnicy:

Prof. Bernhard VOGEL (przewodniczący Fundacji Konrada Adenauera)

Prof. Alfred GROSSER (politolog, Sorbona)

Prof. Hans J. MEYER (przewodniczący Centralnego Komitetu

Katolików Niemieckich, filozof)

Ks. prof. Piotr MAZURKIEWICZ (filozof polityki,

Uniwersytet Kard. Stefana Wyszyńskiego)

Horst LANGES:

Szanowne Panie, Szanowni Panowie, jako że nie jesteśmy we Włoszech, gdzie zawsze twierdzą *tempus est duratio successiva*, pozwolę sobie już teraz otworzyć naszą sesję.

Uczestniczymy w konferencji, która nosi tytuł: „Między religią a kulturą w Europie”. Podczas trzeciego panelu chcemy rozmawiać o laicyzmie i religii, zadając sobie pytanie, jaki model odpowiedni jest dla Europy. W programie znajdują państwo szereg punktów związanych z tym problemem. Powtórzę je króciutko – a więc: laicyzm – nowa propozycja czy odrodzenie starych antyreligijnych uprzedzeń, religia – zagrożenie neutralności czy ofiara poprawności światopoglądowej, oraz kwestia konstytucyjna – na jakich wartościach bazuje Unia Europejska, na jakich podstawach można oprzeć koegzystencję, wreszcie to, jaką rolę mają spełniać w Europie wierzący i niewierzący. Kiedy zaproponowano mi ten temat do moderowania, zastanawiałem się nad problemem laikatu i laicyzmu. Przypomniałem sobie mego katechetę sprzed lat, którego zapytałem, kim właściwie jest świecki? Odpowiedział: – Mamy aktualny dwunastotomowy leksykon, gdzie możesz poczytać o laikacie i laicyzmie, może jednak lepiej byłoby sięgnąć do starego wydania z lat trzydziestych, gdzie czytamy: laik, czyli świecki, porównaj – kleryk. Właściwie mielibyśmy załatwioną sprawę, gdybyśmy znajdowali się teraz w latach trzydziestych minionego stulecia. Czasy jednak się zmieniają.

Przedstawię teraz państwu czterech szanownych panów, którzy zasiadają na podium i postarają się zmierzyć z tym tematem. Rozpocznę po kolei, jak siedzą, patrząc od mojej strony: prof. Alfred Grosser – publicysta i politolog z Francji. Jego życie to los niemieckiego dziecka, które wraz z rodzicami musiało uciec w 1933 roku z Frankfurtu do Francji. Przeżył tam wojnę i stał się jednym z ważniejszych francuskich publicystów i starał się być jednym z budowniczych pomostów francusko-niemieckiego porozumienia. Deklaruje się on jako ateista. Pytałem, czy jest agnostykiem? Nie, odparł – raczej optowałby za mianem ateisty. Obok niego zasiada prof. Bernhard Vogel, który stoi na czele Fundacji Konrada Adenauera, wielkiej chadeckiej fundacji politycznej w Niemczech. Jego kariera polityczna wyglądała tak, że mianowany został przez Helmuta Kohla na urząd ministerialny – przez pewien czas jako jeden z sekretarzy stanu w jego ministerstwie kultury odpowiadał za departament do spraw wyznań i oświaty. Następnie był premierem Nadrenii-Palatynatu, a po zjednoczeniu został premierem Turynii – posiada więc także doświadczenie z „premierowania” w dwóch krajach związkowych Niemiec. Następny członek dzisiejszego panelu to profesor Hans Meyer – przewodniczący Centralnego Komitetu Katolików Niemiec. Jest to organizacja skupiająca aktywnych katolików. Czasem różni się w opiniach ze swoim Episkopatem, czy raczej z oficjalnym zdaniem Episkopatu. Sam

prof. Meyer uchodzi również za osobę, która nie zawsze zgadza się z kardynałem Lehmanem, czyli przewodniczącym Konferencji Episkopatu Niemiec. Pochodzi z NRD, gdzie studiował anglistykę. Po upadku rządów komunistycznych był ministrem w jedynym demokratycznym rządzie byłej NRD, czyli w rządzie premiera Lothara de Maiziere. Następnie był ministrem nauki w rządzie krajowym Saksonii. Obecnie jest na emeryturze. Po prawej stronie zasiadł prof. Piotr Mazurkiewicz, reprezentant młodego pokolenia wśród nas. Pochodzi z Warszawy, jest doktorem nauk społecznych, profesorem idei i doktryn politycznych, jest także wykładowcą na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz członkiem European Society of Research in Ethics.

Parę słów na temat procedury. Chciałem nadać dyskusji jakąś strukturę i ustaliliśmy, że każdy z dyskutantów ma 10 minut na wstępną wypowiedź. Postaram się użyć dzwonka, jeśli limit czasowy nie będzie dotrzymywany. Potem przewiduję czas na dyskusję wśród dyskutantów, a w trzeciej części oddam głos państwu. Będą państwo mogli stawiać pytania skierowane do wszystkich, albo zadawać je osobiście. Myślę, że procedura jest jasna. Proszę państwa, najpierw poprosimy o wypowiedź juniora wśród panelistów – prof. Mazurkiewicza, potem panowie Meyer, Grosser i Vogel. Bardzo proszę, Księżo Profesorze, o zabranie głosu.

Ks. Piotr MAZURKIEWICZ:

Dziękuję bardzo za zaproszenie i za możliwość znalezienia się w tym szacownym gronie. Ponieważ mam tylko dziesięć minut, przygotowałem kilka pewnych prowokacyjnych czy też prowokacyjnie sformułowanych tez – gdybym głosił dłuższy referat, to wówczas sposób skonstruowania byłby dużo bardziej wyrafinowany. Kiedy ogólnie mówimy o pojęciu świeckości, to może być ono używane w znaczeniu empiryczno-opisowym albo w znaczeniu normatywnym – jeśli myślimy o pewnych procesach zeświecczenia świata lub sekularyzacji, a z drugiej strony o czymś, co uważamy za pewien model, do którego świat powinien zmierzać.

Przypominają mi się dwa podstawowe podejścia do problemu świeckości. Można je określić jako świeckość otwarta i świeckość zamknięta, to znaczy świeckość, która jest otwarta na transcendencję i świeckość, która próbuje zamknąć dyskusję o świecie wyłącznie w ramach tego świata i w tym sensie jest zamknięta.

Zastanawiając się, gdzie historycznie kształtowały się te modele, przede wszystkim kojarzymy je z Francją. Tę francuską świeckość – tę tradycję – charakteryzuje wrogość w stosunku do samego zjawiska religii. Chodzi w niej o to, aby uwolnić państwo i społeczeństwo od religii, przesuwać całą sferę przeżywania religii w obszar prywatności, ale przy jednym podstawowym założeniu,

teleologicznym. Jest to mianowicie ściśle związane z całą filozofią Comte'a, iż religia jest zjawiskiem, które musi zaniknąć, religia jest oznaką zacofania. W związku z tym ludzie religijni muszą być jakoś tolerowani. Oni są tylko tylną strażą ludzkości i któregoś dnia religia zniknie. Religia jest tu także traktowana jako coś, co jest niebezpieczne dla życia społecznego czy politycznego – to religia właśnie wprowadza do społeczeństwa konflikt. Stąd przesunięcie jej w obszar prywatny związane jest także z przekonaniem, że tego wymaga dobro społeczeństwa.

Zupełnie inne podejście wywodzi się z tradycji amerykańskiej, gdzie religia stanowi niezbędny fundament życia społecznego, istotny czynnik, który kształtuje tożsamość zbiorową pluralistycznego społeczeństwa. Niekiedy ten postulat przybiera charakter pragmatyczny, jak u Alexisa de Tocqueville'a, gdzie ma miejsce dyskusja z wizją budowy miasta ateuszy. Tocqueville uważa, że coś takiego jak miasto ateuszy po prostu jest niemożliwe z punktu widzenia pewnego potencjału moralnego, który jest potrzebny, żeby życie społeczne mogło się bezpiecznie toczyć.

Jest jeszcze trzeci sposób podejścia do tego zagadnienia. Według tradycji niemieckiej, gdzie – nawiązując do kompromisu weimarskiego – celem świeckości jest uwolnienie Kościoła od państwa, zwłaszcza Kościołów protestanckich.

Jeśli z kolei myślimy o relacji katolicyzmu do świeckości, to oczywiście cały ten nurt świeckości otwarty na transcendencję jest czymś, co doskonale zostało przyswojone w doktrynie katolickiej i nie stanowi to jakiegoś obszaru konfrontacji. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w samej laickości jest wewnętrzne napięcie. Możemy więc spotkać się z takim sekularyzmem, który miałby charakter liberalny i z sekularyzmem, który jest nieliberalny. Dokładnie w tym roku obchodzimy stulecie ustawy francuskiej z 9 grudnia 1905 roku, w której również te dwa nurty, dwa sposoby myślenia o świeckości, były jakoś ze sobą splecione. Z jednej strony ustawa ta gwarantowała wolność religijną, wolność stowarzyszania się, lecz z drugiej strony – myślę teraz o ustawie z 1901 roku – wcześniej wszystkim kongregacjom, które zgłosiły się do rejestracji, odmówiono rejestracji, zamknięto trzy tysiące szkół katolickich oraz wyrzucono z pracy dwadzieścia tysięcy zakonnic.

Tytuł tego panelu, z końcówką, która mówi o pewnym napięciu ideologicznym, sugeruje, że tak naprawdę chodzi nam o to, jak powinny układać się relacje między religią, ludźmi wierzącymi, a tymi, którzy są ideologicznie wrogo nastawieni do religii i uważają, że powinna ona zostać z życia publicznego wyeliminowana. A zatem, jak mają się układać relacje między ludźmi religijnymi a fundamentalistami laickimi? Jest to trudne pytanie, dlatego że trzeba podkreślić, iż relacje będą takie, jak z każdym fundamentalizmem, czy będzie on chrześcijański, czy muzułmański, czy laicki. Podejście fundamentalistycz-

ne nie jest tak całkowicie przebrzmiałe. Uderzyło mnie na przykład, że kiedy wprowadzono ustawę o tych ostentacyjnych znakach religijnych we Francji, to minister rządu francuskiego wyjaśniał, że religia jest po prostu „obsesyjną neurozą ludzkości” i „personifikacją ludzkich lęków”, marzeń, odmową uznania, że to człowiek jest autorem instytucji społecznych i politycznych. To jedno podejście, a drugi sposób podejścia do zjawiska religii to przekonanie, że wiara to sprawa wstydliva, dlatego potrzebne jest sprywatyzowane poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o sens życia.

Teraz zwróćmy uwagę, że w tej koncepcji świeckości, która wrogo podchodzi czasami do zjawiska religii, mamy do czynienia z fałszywą hipotezą (filozoficzną czy też socjologiczną) o konieczności zaniku religii. Hipoteza ta w socjologii była jeszcze do niedawna głoszona. Dzisiaj musimy stwierdzić, że empirycznie jednak się nie sprawdza, więc jest to założenie ideologiczne.

Do jakiego wniosku dalej nas to prowadzi? Otóż żebyśmy podjęli poważny dialog ze światem laickim, trzeba poważnie przemyśleć oświecenie i oświeceniowy stosunek do religii. Wymaga to zmiany paradygmatu w naukach historycznych i w naukach społecznych. Oznacza to odejście od paradygmatu weberowskiego, czy raczej postweberowskiego, który głosi nieuchronność zaniku świata religijnego. Dopiero wówczas będziemy mogli potraktować się nawzajem poważnie, jakby zauważając godność człowieka niewierzącego i godność człowieka religijnego, ponieważ przyjmowanie fałszywej hipotezy o konieczności zaniku religii prowadzi również do swoistej nietolerancji ludzi religijnych. Przygotowałem sobie dziś cytaty z José Casanovy, do którego także odsyłam państwa, gdy chodzi o teorie reprivatyzacji religii, on jest bardzo ciekawy: „Podczas gdy od konserwatywnych, religijnych osób oczekuje się tolerowania zachowań, które mogą uznawać za moralnie odrażające, takich jak homoseksualizm, liberalni, laicy Europejczycy głoszą otwarcie, że europejskie społeczeństwa nie powinny tolerować zachowań religijnych ani zwyczajów, które są moralnie odrażające, bo sprzeczne ze współczesnymi, liberalnymi, europejskimi normami”. Casanova pisze dalej: „Tym, co sprawia, że nietolerancyjna tyrania laickiej liberalnej większości daje się usprawiedliwić, jest nie tyle demokratyczna zasada rządów większości, ile raczej sekularne teleologiczne założenie wbudowane w teorię modernizacji, według którego jeden zestaw norm jest reakcyjny, fundamentalistyczny i nienowoczesny, a drugi – postępowy, liberalny i nowoczesny”.

Kiedy pytamy, jakie są źródła laickiego fundamentalizmu, to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że on zrodził się także jako reakcja na chrześcijaństwo, na sytuację, gdzie chrześcijaństwo – jakby sprzeciwiając się własnej naturze – stało się tradycją i religią państwową. Ale dzisiaj chrześcijaństwo takiej roli już nie pełni. Jeśli zastanawiamy się nad kwestią laickości, tak jak ona jest

dzisiaj głównie rozumiana w modelu francuskim, trzeba postawić pytanie, czy model, który zrodził się w odpowiedzi na dziewiętnastowieczne problemy społeczne i teorie naukowe, nie jest znakiem zacofania Francji? Czy z obiektywnego punktu widzenia francuski typ laicyzmu ma szansę być konkurencyjny w stosunku do tych modeli, które w sposób przyjazny układają relacje z religią, a które między innymi nawiązują do całej tradycji tolerancji w Europie Środkowej i do miejsc, które – inaczej niż Francja czy Niemcy – nigdy nie zaznały wojen religijnych ani ostrych konfliktów ideologicznych.

Jako chrześcijanin jestem przekonany głęboko, że istnieje coś takiego jak nieusuwalność *sacrum*. Dlatego kiedy myślimy o przyszłości relacji między laicyzmem a ludźmi religijnymi, to myślimy jak o czymś, co – stanowiąc napięcie – będzie nieusuwalne i nieusuwalnie towarzyszyło naszej historii. Stąd rodzi się raczej pytanie nie o to, czy zaniknie religia, ale jak te relacje wzajemne będą się układały? Na czym polegałaby tolerancja w tej dziedzinie? Jak mówię, istnieje bowiem taki laicki dogmatyzm i laicka nietolerancja. Otóż ten nietolerancyjny laicyzm stara się wykluczyć Boga ze sfery publicznej nawet na poziomie hipotezy. A traktuje się ten laicki dogmatyzm jako coś, co jest właśnie liberalne i tolerancyjne.

Tolerancja tylko wówczas będzie możliwa, jeśli z punktu widzenia dyskursu publicznego i polityki uznamy równowagę dwóch hipotez: *Etsi Deus non daretur veluti si Deus daretur*, czyli te dwa podejścia – żyjmy tak, jakby Bóg nie istniał i żyjmy tak, jakby Bóg istniał – muszą być przynajmniej równoprawnie potraktowane. Dziękuję.

Horst LANGES:

Dziękuję serdecznie. Proszę bardzo, teraz prof. Meyer.

Hans J. MEYER:

Najpierw poczynię uwagę poza tematem i poza przydzielonym mi czasem. Mój stosunek, jako przewodniczącego Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich do kardynała Lehmana i większości biskupów niemieckich jest znakomity. Są przypadki kilku kardynałów czy biskupów, z którymi toczyliśmy spory, ale są to raczej wyjątki od reguły.

Koledze prof. Mazurkiewiczowi wdzięczny jestem za wskazanie na różnice między laicyzmem a laickością. Laicyzm jako antykościelna, umotywowana próba zepchnięcia czy wypchnięcia Kościoła ze sfery publicznej oraz laickość jako zasada rozdziału państwa od Kościoła. Rozdział państwa i Kościoła jest na pewno konieczną zasadą każdego wolnościowego społeczeństwa, bo do wolności należy pluralizm, chociaż do doświadczeń europejskich zaliczyć można także to, że rozumienie tego rozdziału i drogi do tego rozdziału były różne.

Na przykładzie niemieckim chciałbym wykazać, że zasada rozdziału państwa i Kościoła może być bardzo dobrze powiązana z partnerskimi relacjami między państwem a Kościołem. Historia świeckich katolików rozpoczęła się w Niemczech w 1848 roku, kiedy to powstały katolickie organizacje świeckie pojmujące siebie jako część ruchu Wiosny Ludów. Różniły się one jednak od ówczesnych ruchów rewolucyjnych. Charakteryzowały się wprawdzie podobną do nich wrażliwością społeczną, podejmowały również kwestię biedy i ubóstwa. Obie te kwestie w katolicyzmie niemieckim zawsze były obecne. Istotną różnicą polega na tym, że do pozostałych praw, które Wiosna Ludów postulowała jako nowe prawa obywatelskie, organizacje katolików świeckich dodawały wolność Kościoła i swobodę nauczania kościelnego. Wtedy to, w październiku 1848 roku w Moguncji, zorganizowano pierwszy Dzień Katolików Niemieckich, na którym te postulaty zostały sformułowane. Odrzucenie koncepcji Kościoła jako składnika państwa zaczęło się w landach rządzonych przez książąt ewangelickich, ale tendencja ta przybrała na sile również w landach rządzonych przez katolików. Można więc powiedzieć, że postulaty wolności Kościoła i wolności nauczania kościelnego są jedną z najwcześniejszych form rozdziału państwa i Kościoła. Zakładają one bowiem minimum autonomii i niezależności Kościoła. Wiosna Ludów poniosła w Niemczech porażkę, nie udało się wprowadzić wolności w jedność, poczyniono jednak postępy w uzyskiwaniu praw dla Kościoła katolickiego, choć pozostały dalej zagrożone. Organizowane później Dni Katolików budziły i podtrzymywały poczucie czujności, wzmacniając społeczny katolicyzm, co stało się ważną przesłanką do sporów w ramach kulturkampf, który rozpoczął się w latach siedemdziesiątych XIX wieku i stanowił próbę zdyscyplinowania katolicyzmu niemieckiego. Próba ta zakończyła się niepowodzeniem.

Kolejnymi konsekwencjami rozwoju społecznego katolików były: duża polityczna homogeniczność katolicyzmu niemieckiego, który jako swoje polityczne ramię wykształcił jedną partię – Centrum, oraz zapisy konstytucji weimarskiej. W czasach Republiki Weimarskiej Partia Centrum należała na ogół do tych partii, które stanowiły koalicję rządową, w większości z jej szeregów wywodzili się kanclerze. Konstytucja weimarska określiła m.in. stosunki między państwem a Kościołem. Odpowiadało to w dużej mierze postulatom katolików z okresu Wiosny Ludów. Po pierwsze zdefiniowano w konstytucji pojęcie wolności religii i powiedziano, że w Niemczech nie ma Kościoła państwowego; dalej towarzystwom religijnym, bo takim pojęciem określano wszelkie wspólnoty religijne, przyznano odrębność finansową i możliwość utrzymywania się poprzez ściąganie podatku kościelnego, a niedziele i święta kościelne objęte zostały ochroną prawną, wprowadzono także gwarancję opieki duszpasterskiej w szpitalach i więzieniach. Nie obeszło się jednak bez napięć.

Przez cały okres istnienia Republiki Weimarskiej szkoła wyznaniowa była tym elementem, wokół którego ogniskowało się najwięcej konfliktów. Był to układ konstruktywny obciążony jednak sporami o stosunek do Republiki Weimarskiej. Podczas Dnia Katolików w 1922 roku doszło do sporu między Konradem Adenauerem, wówczas jednym z ważniejszych działaczy Partii Centrum, a gospodarzem Dnia Katolików, biskupem Monachium, co do relacji do Republiki.

Potem nastął dwunastoletni okres narodowego socjalizmu. Zniesiono konstytucję weimarską. Wprowadzono rządy totalitarne. Życie religijne poddano wielu ograniczeniom. Po pokonaniu narodowego socjalizmu w zachodniej części Niemiec sięgnięto ponownie do konstytucji weimarskiej i jej regulacji kościelnych. Zapisy weimarskie zostały przejęte przez ustawę zasadniczą RFN. Te zapisy mówiły o wolności religii, nastąpił powrót do ochrony prawnej dla wyznawania wiary i zagwarantowane możliwości działania wspólnotom religijnym.

Dzisiejsze stosunki państwo–Kościół w Niemczech oraz polityczna świadomość katolików stanowią wynik historii, toczącej się od 1848 roku. Są one w sposób szczególnie naznaczone przez powstanie RFN, przełamanie faszyzmu, a także przez rewolucję 1989 roku w dawnej NRD. Współczesny porządek bazuje także na doświadczeniach dyktatury narodowo-socjalistycznej, komunistycznej oraz postawy chrześcijańskie wobec tych dyktatur. Stąd wynika pozytywny stosunek do liberalnej demokracji, która w historii niemieckiej, inaczej niż w historii francuskiej, nigdy nie łączyła się z wyłączeniem czy odrzuceniem. Dzisiaj siły polityczne Niemiec akceptują w relacjach państwo–Kościół zasadę partnerstwa, wzajemną niezależność, i rozdział między państwem a Kościołem jest oczywistym elementem tych relacji, z których najważniejsza jest swoboda religii. Dziękuję.

Alfred GROSSER:

Jeśli francuski model laicyzmu jest prezentowany tak, jak przez jednego z moich przedmówców, to tak samo model tolerancji Kościoła katolickiego wobec innych był modelem postępowania inkwizycji. Tak pobrzmiwało to, co wcześniej państwo słyszeliście.

Już w latach 1951–1952, kiedy kardynał arcybiskup Kolonii zaprosił arcybiskupa Paryża do swojej katedry, usłyszał: „W 1905 roku przemocą rozdzielano u nas państwo od Kościoła” – na twarzach niemieckich zarysowało się współczucie – „Ale co lepszego mogło się nam zdarzyć?” – tu na twarzach niemieckich pojawiło się powszechne zakłopotanie. I czego wcześniej nie mogliście państwo usłyszeć, to Kościół katolicki, inaczej niż protestanci czy muzułmanie, mówi, że musimy zachować zasadę rozdziału, bo ta zasada uprzywilejowuje dzisiaj Kościół katolicki w państwie, finansuje szkoły katolickie i wiele innych placówek. To nie jest jednak mój zasadniczy wątek, bo chodzi mi o to, co wyróżnia Francję w sposób szczególny.

Co sprawia, że polska konstytucja może być we Francji z powodzeniem stosowana? W preambule polskiej konstytucji z 1997 roku czytamy mianowicie, że naród polski składa się z ludzi wierzących w sprawiedliwość z motywów chrześcijańskich, a także z tych, którzy podzielają te same wartości uniwersalne, wywodząc je z innych źródeł. To sformułowanie odzwierciedla naszą sytuację we Francji.

Z urodzenia jestem Żydem, z przekonań – związanym duchowo z chrześcijaństwem francuskim ateistą. W Niemczech jestem outsiderem z Francji, a także we Francji jestem outsiderem pochodzącym z Niemiec. Od lat jestem publicystą dziennika „La Croix”. Jedną z przyczyn, dla których ja odrzucałem *Invocatio Dei* w preambule Konstytucji Europejskiej jest to, że Bóg się tak bardzo zmienił. Jeszcze w 1914 roku dla francuskich i niemieckich biskupów Bóg był Bogiem wojującym, zwalczającym wroga, pomagającym wiernym w zwycięstwie. Dzisiaj dla wielu chrześcijan w Niemczech, we Francji, a mam nadzieję, że także i w Polsce, Bóg jest tym, który stał się cierpiącym człowiekiem; stanowi to o wyjątkowym, cudownym charakterze chrześcijaństwa. I tu jest ta różnica w porównaniu z wiekiem XIX. A więc możemy iść razem.

Nie mogę zaakceptować w myśli katolickiej następującej sprzeczność: z jednej strony trzeba koniecznie mówić o wartościach chrześcijańskich jako podstawie Europy, ale z drugiej strony przeszłość Kościoła ma być starą rzeczą, do której już się nie powinno wracać. Trzeba też pamiętać, że większość wartości chrześcijańskich została wynaleziona na nowo i użyta przeciwko Kościołowi w XVI, w XVIII i XIX wieku – na przykład równość człowieka, równość ludzi, demokracja, która nie była przecież ideą kościelną. Można ją znaleźć co najwyżej u benedyktynów i w innych klasztorach w średniowieczu. Demokracja. Jak w 1945 roku stwierdzili protestanci, gdy reaktywowali Kościół ewangelicki w Niemczech: „Wierzyliśmy, że naszym jedynym zobowiązaniem jest posłuszeństwo wobec zwierzchności”. To powiedzenie było fałszywie rozumianym luteranizmem, ale tak rozumianym przez czterysta lat. Po stronie katolickiej demokracja pojawia się po raz pierwszy u Piusa XII we wrześniu 1945 roku. Wcześniej o demokracji mówiono raczej niewiele.

W 1925 roku Bawarska Partia Ludowa wsparła protestanta Hindenburga, aby nie został wybrany kandydat katolicki, który współpracował z socjaldemokratami. Sądzę, że przeszłość jest ważna, ponieważ należałoby ją przezwyciężyć. Ucieszyłem się, że nowy papież obrał imię Benedykt. Poprzedni Benedykt w Niemczech i we Francji był straszliwie atakowany, bo próbował podczas wojen światowych ustanowić pokój. To była piękna rola papieża, którą próbował spełniać przeciwko biskupom francuskim i niemieckim, zarówno katolickim, jak i ewangelickim. Z drugiej strony uważam jednak, iż nie powinniśmy zapominać, że mamy dwie wartości podstawowe w Europie, o których mówi się niedużo.

Miałem zaszczyt przemawiania w kościele Mariackim w Dreźnie na zaproszenie tamtejszego Kościoła ewangelickiego i katolickiego i mówiłem o Europie. Wybrałem temat: „Zrozumienie cierpienia innych jako podstawa wartości europejskich”. Gdy w roku 1989 opublikowałem książkę „Zbrodnie i pamięć”, otrzymałem list od katolickiego księdza z Chorwacji i podobny list od prawosławnego księdza z Serbii, obaj zarzucili mi, że niedostatecznie dużo mówiłem o zbrodniach drugiej grupy. Obu odpowiedziałem grzecznie, że będąc chrześcijanami powinni zajmować się informowaniem swojej grupy o zbrodniach, które w jej imieniu zostały wyrządzone drugiej stronie. Po 1945 roku, jako ofiary narodowego socjalizmu, zaczęliśmy naszą pracę z młodymi Niemcami, nie mogliśmy od nich wymagać zrozumienia dla zbrodni Hitlera bez okazania z naszej strony zrozumienia dla ofiar wypędzeń, ucieczek i bombardowań miast niemieckich. Z drugiej strony jest to dokładnie to, co mówią w Izraelu – od żadnego młodego Palestyńczyka nie można wymagać, aby rozumiał ofiary straszliwych zamachów, bez minimum zrozumienia i szacunku dla ogromnego cierpienia ludzi mieszkających w strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu. Ta akceptacja cierpienia drugiej strony stanowi dla mnie podstawę, bo zakłada istnienie drugiej wartości, a mianowicie dystansu wobec siebie samego. To jest to, co Kant nazywa „oświeceniem” w swoim pierwszym zdaniu w rozprawie pt.: „Co to jest oświecenie”.

Nabrać dystansu wobec siebie – mogę przytoczyć osobisty przykład. We Francji uchwalono ustawę, która zakazywała podważania istnienia Auschwitz. Ponieważ część mojej rodziny tam zginęła, uważałem to najpierw za dar, potem nabrałem dystansu, bo zauważyłem, że moi ormiańscy przyjaciele nie zostali w sposób należyty uwzględnieni i że istnieją tylko jedno zbrodnie – zbrodnie nazistowskie. Od tego czasu jestem przeciwko tej ustawie. Dystans wobec siebie i zrozumienie cierpienia innych są podstawą wartości europejskich. Pozostałe rzeczy przyjdą same. Tolerancję kształtuje się dzisiaj trudno. Po stronie islamskiej państwa praktykują to, co zagorzali katolicy francuscy czynili w XIX wieku. Jeden z katolickich radykałów powiedział zwolennikom laicyzmu: „Żądam wolności w imię waszych wartości i odmawiam wam wolności w imię moich wartości” i tak przez stulecia działał Kościół, gdy był silny. Kościół stawał się tolerancyjny tylko wtedy, gdy był słaby. Mam nadzieję, że będzie tolerancyjny też wtedy i wszędzie tam, gdzie jest silny. Życzę Kościołowi wszystkiego dobrego, jeśli te postawy zaakceptuje i nie będzie oceniał i potępiał innych.

Horst LANGES:

Sądzę, że musimy być wdzięczni profesorowi Grosserowi za tę masę materiału do dyskusji, ale zanim do niej przejdziemy, jeszcze ostatni spośród panelistów – premier Bernhard Vogel. Proszę bardzo.

Bernhard VOGEL:

Szanowny Panie Przewodniczący, Panie i Panowie, jest takie powiedzenie, że ostatnich gryzą psy. Wiele spośród tego, pod czym mógłbym się podpisać, już tutaj powiedziano, ale z drugiej strony mogę do tego też nawiązać. Książd profesor Mazurkiewicz ma rację, twierdząc, że w konstytucji weimarskiej po raz pierwszy w historii systemów demokratycznych zapisano stosunek państwa do Kościoła, ale istotną była też tutaj uwaga pana profesora Meyera, o tym, iż konstytucja RFN czerpała z doświadczeń Weimaru i z powodu właśnie tych doświadczeń w preambule konstytucji RFN przyjęto odpowiedzialność przed Bogiem – jeden z ważniejszych powodów tego, dlaczego przejęcie *Invocatio Dei* było również przedmiotem wsparcia z naszej strony. W artykule pierwszym ustawy zasadniczej czytamy, iż godność człowieka jest nienaruszalnym dobrem, nie mężczyzny czy kobiety, nie Niemca; godność człowieka. Doświadczenie nazizmu stanowiło istotną podstawę dla przyjaznej współpracy, oddzielonych od siebie, państwa i Kościoła. W ankiecie, którą Fundacja Konrada Adenauera niedawno przeprowadziła, 80 proc. respondentów opowiedziało się za tą właśnie przyjazną koegzystencją. Jest to swoista afirmacja rozdziału Kościoła od państwa przy jednoczesnej akceptacji, że ciągle mamy do czynienia z człowiekiem, tym samym człowiekiem, i że te dwa światy spotykają się również w jednym człowieku. Jest zatem rzeczą oczywistą, że w państwowych szkołach naucza się religii, że państwo za pewną opłatą ściąga podatek kościelny, który służy potem wspólnotom wyznaniowym. Oczywistą sprawą jest to, że mamy wsparcie państwowe dla prywatnych, a zwłaszcza kościelnych szkół w ustawodawstwie landów niemieckich. Współpraca opiera się zatem na wzajemnej przychylności, dlatego Szanowny Panie Profesorze, jeżeli zapytałby pan niemieckich katolików o zdanie, byłiby za zachowaniem tego systemu, co wcale nie przemawia przeciwko Francuzom, ani też nie przemawia przeciwko Niemcom. Wiem, że jest pan dumny z tego, że w „La Croix” od piętnastu lat ukazują się pańskie artykuły, ale pytanie jest takie, czy ateista powinien być bardziej dumny z tego, że publikuje w gazecie katolickiej, czy gazeta katolicka powinna być dumna, że publikuje ateistę; chyba i jedno, i drugie. Wspólne spojrzenie na cierpiącego człowieka – to chętnie podchwycę, tyle że należy skupić się nad motywami, które prowadzą do tego spojrzenia na cierpienie człowieka. Sądzę, że należy się na chwilę nad tym zatrzymać. Wydaje mi się, że laicyzm w wydaniu francuskim nabrał nieco większej dynamiki niż pokojowa koegzystencja w wersji niemieckiej. Wydaje się, że z początkiem XXI wieku we francuskim wydaniu laicyzmu, zgodnie z już cytowaną tu ustawą z 1905 roku, chodzi o swoisty laicyzm chrześcijański.

Chrześcijański laicyzm nie ma problemu z tym, że niedziela jest dniem wolnym od pracy, ale są ludzie, którzy mają problemy z tym, że to nie piątek

jest oficjalnie dniem wolnym od pracy. Chrześcijański laicyzm nie miał problemu z tym, że we francuskich szkołach pracowali nauczyciele kobiety i nauczyciele mężczyźni, ale pojawiający się nowy laicyzm ma duże trudności z tym, że dziewczęta mają nauczycieli płci męskiej albo że jest nauka wychowania fizycznego, albo że naucza się biologii. Laicyzm w Europie, mówię to oczywiście w uproszczeniu, ale tylko i wyłącznie ze względu na szczupłość czasu, nasz laicyzm to jest laicyzm chrześcijański. Musimy stawić czoła pytaniu, jak rozwinie się to w przyszłości. W gruncie rzeczy postawiono nam jednak pewne pytanie: „Laicyzm i religia – jaki model dla Europy?”. Nim odważyć się na nie odpowiedzieć, bo to jest rola całego naszego panelu, chcę tylko poddać państwu pod rozwagę stwierdzenie, że i tutaj nie ma mowy o modelu, który przekroczyłby ramy, w których żyją Europejczycy.

Jestem zdeklarowanym zwolennikiem *Invocatio Dei* w preambule traktatu konstytucyjnego, ale musiałem zaakceptować to, że reprezentanci Francji – ze względów historycznych, które rozumiem – nie są skłonni do przyjęcia tej formuły. Zatem staraliśmy się, i udało się to, zawartość *Invocatio Dei* ująć w niektórych paragrafach traktatu konstytucyjnego w bardzo satysfakcjonującej formie, zakotwiczyć w pewnym sensie w tę treść, na przykład w ten sposób, że zapisaliśmy, że regulacje państwowo-kościelne w poszczególnych krajach nie są kwestionowane ani nie mogą być anulowane poprzez traktat konstytucyjny. To dla nas, niemieckich katolików, ważna sprawa. Dlatego pytanie – jaki model jest stosowny dla Europy – może być tylko i wyłącznie odpowiedzią uwzględniającą fakt, iż nie ma w ogóle żadnej dążności do rozwiązania państw narodowych, że nie tworzymy federacji krajów ani kraju federalnego na płaszczyźnie europejskiej, lecz coś całkiem nowego, w której to strukturze żaden kraj nie musi obawiać się przewagi czy hegemonii innego kraju, w której dochodzą do głosu wspólne podstawy – jestem tu trochę innego zdania niż prof. Grosser. Nie jest chyba zupełnie tak, że przeszłość Kościoła jest w jakimś sensie negowana. Jest to doświadczenie popełniania błędów i Kościołowi naprawdę nie stanie się krzywda, jeżeli przyzna się do tych czy innych błędów. Korona z głowy na pewno nikomu nie spadnie, jeżeli te błędy pojawią się w dyskusji, a pozostaje też ogrom spraw, z których możemy być dumni. Jedno jest dla mnie pewne, model dla Europy polegać powinien na zachowaniu judeochrześcijańskiej i antycznej tradycji oraz tradycji oświeceniowej. Nie możemy w żaden sposób poddawać tego relatywizacji. Myślę, że w oparciu o tę podstawę dyskusja wokół modelu Europy na przyszłość musi być kontynuowana. Dziękuję.

Horst LANGES:

Dziękuję czterem panelistom, a teraz kto pierwszy z panów chciałby zabrać głos – prof. Grosser, proszę bardzo.

Alfred GROSSER:

Gerhard Schroeder został opisany przez gazetę „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w dość ostrych słowach, ponieważ nie optował za *Invocatio Dei*. Myślę, że troszkę hipokryzji jest w tym, ale niektóre Kościoły niemieckie też twierdzą, że moralność uwarunkowana jest przez chrześcijańskie wychowanie, co oznaczałoby, że trzy czwarte ludności byłej NRD to ludzie z gruntu niemoralni. Godność człowieka nie zawsze była traktowana poważnie i ta słynna judeochrześcijańska tradycja to coś zupełnie nowego. W Wittenberdze – mieście Lutra, Fryderyk Schillener próbował umieścić tablice ze wspomnieniem Auschwitz. Myślę, że przyznawanie się do zaniechań i zaniedbań to nie to, co pojawiło się w Rzymie, to nie było też to, co papież Jan Paweł II powiedział w Jerozolimie. Biskupi francuscy, szwajcarscy później dopiero mówili, że Kościół jako instytucja odszedł od swoich przekonań i przeciwstawił się również Żydom. Należy uczyć się nie odwracać spojrzenia, a robić to, co napisał Karol Wojtyła w książce: „Osoba i czyn”, iż pojęcie bliźniego jest uniwersalne dla każdego człowieka niezależnie od jego przynależności.

Każdy człowiek rozpoznawany jest poprzez swoje kwestionowanie własnej przynależności. Jeśli chodzi o islam, nie można też tego przedstawiać w karykaturalnym świetle. W Niemczech, we Francji mamy problem z tym, jak uzyskać coś w rodzaju islamu niemieckiego, islamu francuskiego. Meczety nie są finansowane przez państwo, od 1905 roku jest to zakazane, czyli co? Arabia Saudyjska miałaby finansować meczety, czy duchowni mieliby być kształceni w Kairze, a nie w Paryżu? Wspomniał Pan i zacytował chyba, *nolens volens*, program SPD, który każe szukać wspólnych korzeni w Rzymie, w Grecji, w chrześcijaństwie. Jeśli młodzi muzułmanie czują się u nas dobrze, należy też się z tego cieszyć.

Horst LANGES:

Kto następny? Prof. Meyer.

Hans J. MEYER:

Zgadzam się z tym wszystkim, co pan powiedział, Panie Profesorze, ale pozostaje tu jakieś napięcie, które każe nam powiedzieć, że jeżeli identyfikujemy się z tożsamością europejską, sięgając do judeochrześcijańskiej tradycji i wolnościowych ideałów oświecenia, to jest to pewna relacja, która początkowo była naładowana napięciem i konfliktami. Zwrócił Pan słusznie uwagę na to, że Kościół poprzez krytykę oświecenia ponownie odkrył swoje chrześcijańskie korzenie, ale odpowiada prawdzie również to, że krytyka chrześcijaństwa wobec uproszczonego obrazu człowieka także przyczyniła się do wzajemnego wzbogacenia się.

Moim zdaniem musimy postrzegać całokształt historii, by wykazać, że trzy główne duchowe prądy myśli europejskiej nie korygują się wzajemnie, choć początkowo stały w konflikcie wobec siebie i dzisiaj jeszcze to trwa. A jeśli chodzi o Schroedera, cóż, nie prowadzimy tu, w Polsce, niemieckiej kampanii wyborczej, ale jeśli ktoś się nie identyfikuje z chrześcijaństwem, nie powinien składać przysięgi na wartości chrześcijańskie. Pochodzę ze wschodnich Niemiec, gdzie wiele osób w ogóle nie identyfikuje się z chrześcijaństwem, ale bardzo mocno optuje za wartościami etycznymi, choć znów pojawia się pytanie, na ile w tych wartościach jest zachowane dziedzictwo chrześcijańskie. Nie można tych wartości redukować tylko do chrześcijaństwa Są też inne korzenie. Chciałbym, abyśmy z tej dychotomii czerpali pozytywną energię, a nie czynili sobie wzajemnie zarzuty z tego powodu; tolerancja to wzajemny respekt, a nie niwelowanie różnic i przeciwieństw.

Ks. Piotr MAZURKIEWICZ:

Jak zastrzegłem na początku, te swoje tezy bardzo wyostrzyłem. Jeżeli chodzi o mój stosunek do prawodawstwa francuskiego i do tej tradycji republikańskiej, jestem jak najdalszy od tego, by pouczać Francuzów, co oni mają robić w swoim własnym kraju. Mówię tylko, jak widać te tradycje i aktualne spory z punktu widzenia mojego miasta. Natomiast niewątpliwie, jeśli mamy mówić tutaj o dialogu, to każdy z nas musi się wystrzegać tej niepotrzebnej dumy, pychy czy zarozumiałości. Chciałem tylko powiedzieć, że ten model, który do dzisiaj stanowi fundament prawodawstwa francuskiego, to jest model, który zrodził się w bardzo konkretnych historycznych i społecznych okolicznościach, których dzisiaj już nie ma. On się w jakiś sposób dostosowywał do nowych czasów, ale proszę zwrócić uwagę, że dyskusja na temat traktatu konstytucyjnego spowodowała, że nagle to pytanie, na ile ten model się zmienił we Francji, stało się pytaniem istotnym dla Polaka, podczas gdy wcześniej był to problem tylko francuski. Myślę też, że o ile nie możemy negować tych historycznych faktów, że wiele wartości, które my dzisiaj cenimy, i w tym sensie wszyscy jesteśmy ludźmi oświecenia, zrodziło się czy zostało przypominanych w XVI, XVII i XVIII wieku przeciwko chrześcijaństwu, to zwróćmy jednak uwagę, że ze strony Kościoła katolickiego była refleksja nad tą historią, był także rachunek sumienia.

Bardzo często spotykam się, także na uniwersytetach, z tym, że brak jest tego typu podejścia do tradycji oświeceniowej i brak także rachunku sumienia. Bardzo mnie uderzyło, gdy szukałem w tekstach Jana Pawła II takich fragmentów o oświeceniu i stwierdziłem, że schemat podejścia, schemat formułowania opinii o oświeceniu jest taki: oświecenie to nie tylko zbrodnie rewolucji francuskiej, ale także wolność, prawa człowieka itd. Zawsze jednak zaczyna się, że jest jakaś pretensja. W „Centessimus annus”, gdy jest refleksja na temat przy-

czyn komunizmu i skutków tego systemu, zaczyna się od refleksji oświeceniowej. Teraz wydaje mi się, że w tym nurcie, który można określić jako laicki, potrzebna jest refleksja na temat czegoś, co można by nazwać „mrokami oświecenia”, po to by można było zobiektywizować swoje własne podejście, żeby zastanowić się nad własną tradycją; to także umożliwiałoby, tak jak rachunek sumienia po stronie Kościoła, poszukiwanie tego pojednania między laicyzmem a chrześcijaństwem. Są jednak pewne warunki, które muszą być spełnione również po drugiej stronie. Myślę, że również to, co już tutaj zostało przywołane, gdy chodzi o preambułę Konstytucji III Rzeczypospolitej. W Polsce, kiedy ją sformułowano, wzbudziła wielkie kontrowersje, co do tego, na ile ona opisuje polską rzeczywistość, na ile ona właściwie oddaje takie poczucie tożsamości naszego społeczeństwa, natomiast kiedy zaczęliśmy myśleć o tym w kontekście europejskim, stwierdziliśmy, że to właśnie jest to, co najlepiej tę formułę oddaje, to jest możliwość uwzględniania dwóch tradycji z jednakowym respektem dla każdej z nich i spotkania się na poziomie wartości. Teraz to, co jest pytaniem tutaj o człowieka cierpiącego, to jest coś, co niewątpliwie może stanowić tę płaszczyznę spotkania ludzi, niezależnie od ich światopoglądów czy wyznań. Tylko pozostaje także aktualne pytanie, na ile w Europie ta szlachetna tradycja myślenia o człowieku, którą tutaj m.in. reprezentuje prof. Grosser, na ile ona się wyczerpuje, na ile jest tak, że my jako Europejczycy znajdujemy się w kryzysie tożsamościowym, w kryzysie również wrażliwości na człowieka? Co nas łączy tutaj, w tym panelu? Na ile jest to wciąż powszechne, zwłaszcza w młodym pokoleniu? Na ile w związku z tym musimy dzisiaj poważnie powrócić do dyskusji o tożsamości europejskiej?

Na koniec ostatnia kwestia, coś, co mi się zrodziło jako refleksja z poprzedniej debaty o islamie. Proszę mianowicie zwrócić uwagę, że gdzieś w nas jest takie zastrzeżenie, wynikające chyba z lęku przed członkostwem Turcji w Unii Europejskiej, ale na ile ono wynika ze świadomości, iż mamy tam do czynienia z ludźmi, czy społeczeństwem, o silnej tożsamości? W związku z tym, jeśli mówimy o wszystkich niedostatkach Turcji, to w jednym, gdzieś podświadomie, mamy przecucie, że oni nas przewyższają i oni nas zdominują. To też jest pytanie, nie gotowa teza. Dziękuję.

Bernhard VOGEL:

Tekst polskiej konstytucji, mówiący o powinności wobec Boga, uważam za znakomity. Byłem bardzo za tekstem polskim. Z perspektywy francuskiej był nie do przyjęcia. Jeszcze raz podkreślam, żałuję tego wprawdzie, ale muszę zaakceptować francuskie uzasadnienie. Jeżeli my, Europejczycy, coś omawiamy, stwierdzamy na wstępie, że tkwimy w kryzysie. My, Niemcy, traktujemy potem ten kryzys jeszcze jako punkt finalny, a nie jako punkt zwrotny. Zagad-

nienie tożsamości uważam nie za kwestię kryzysu. Przed kilkudziesięcioma latami bylibyśmy szczęśliwi, gdyby możliwe były dyskusje takie jak dzisiejsze, bo to jest ogromny postęp, że w gronie dwudziestu pięciu krajów wolno nam spierać się o konstytucję, czy ją przyjmiemy, czy ją przepiszemy, czy ją odrzucimy. Mamy swój pogląd. I to jest postęp, że Europejczycy gromadzą się wokół takich kwestii, kiedyś byłoby to nie do pomyślenia, a teraz nie cieszymy się z tego, że wolno nam się na te tematy spierać, ale narzekamy, że jeszcze nie wypracowaliśmy jednej tożsamości.

Proszę pozwolić mi jeszcze na glossę do kwestii braku odniesienia do Boga u Schroedera. Nie każdy wie, ale to nie ma nic wspólnego z *Invocatio Dei* z preambuły. W niemieckiej konstytucji ona jest wiążącą dla wszystkich. U nas kanclerze i ministrowie federalni składają przysięgę i ta przysięga może być zamknięta odniesieniem religijnym albo i nie. Ja wprawdzie żałuję, że Schroeder tych słów nie wymienia. Nie uważam tego jednak za niemoralne, tak jak wymyślił to pewien dziennikarz. On ma wolność powiedzenia tego lub nie. Większość ludzi z dawnej NRD nie należy do żadnego Kościoła, ale mimo to w landzie, w którym sprawowałem władzę, w 51 procentach wybierali partię chrześcijańską w swojej nazwie. Wybierali jednak nie nazwę, ale – jak sami mówili – to, że tam są ludzie proponujący rozsądną politykę. Nie uważam, że istnieje polityka chrześcijańska, są jednak chrześcijańscy politycy.

Ma Pan rację, sformułowanie „judeochrześcijański” jest nowe, nawet jeżeli to sformułowanie jest zapisane w programie SPD z 1954 roku. Dlaczego nie ma być to w porządku? Od 2000 lat Kościół – zarówno katolicki, jak i później ewangelicki – modli się słowami żydowskich psalmów, czyli odwołuje się do podstaw żydowsko-chrześcijańskich. Od dawien dawna sięganie do tych źródeł należy do kultury Zachodu.

Horst LANGES:

Szanowni Państwo, zanim oddam głos zadającym pytania, chciałbym dokonać drobnego podsumowania. Konstytucja – choć w oczach wielu z nas mogłaby być jeszcze lepsza – na pewno przyniosła znaczny postęp. Tak też widział to Watykan. Problem, który mamy z traktatem konstytucyjnym, jest problemem politycznym. Nie będziemy o tym teraz dyskutować, możemy jednak postawić jeszcze kwestię, czy i jakie dodatkowe postulaty powinniśmy przedstawić? W tym kontekście ważne wydaje mi się to, że w przysiędze ślubowania w Niemczech istnieje możliwość wyboru pomiędzy przysięgą o charakterze chrześcijańskim albo religijnie neutralnym. Można wybrać formułę chrześcijańską. Wówczas w przysiędze założone jest istnienie Boga. Inaczej jest w preambule do konstytucji dla Europy, drogi profesorze Grosser, to jest nasz problem z Francją. Dlatego muszę nieco wesprzeć naszego młodego profesora z War-

szawy, ponieważ Pan tu zbyt szybko zrobił intelektualny unik. We Francji mianowicie nie jest możliwe, by odwołać się do Boga i wezwać jego pomocy w przysiędze. Dlaczego? Co to ma wspólnego z sekularyzacją i co to ma wspólnego z laicyzmem? Dlaczego z tolerancji i z oświecenia nie można wyprowadzić założenia istnienia Boga; w naszym, powiedzmy niemieckim czy polskim myśleniu o państwie – nie musisz, ale możesz sięgnąć po pomoc Boga. Dlaczego jest to we Francji niemożliwe? Pytanie jest tym bardziej aktualne, skoro socjalistyczny minister kultury Jack Lang wpada nagle na pomysł, mówiąc, iż musimy poważnie się zastanowić, aby wprowadzić etykę i moralność do szkół państwowych. Ponownie trzeba nauczać wartości. To mówi francuski minister. Pan Grosser mówi, że tak to już jest od stu lat. Ma prawo powiedzieć czasami nawet też jakąś głupotę, ale minister Lang powiedział to, o czym wspominałem, ponieważ patrzył na swoje szkoły i na kondycję młodych ludzi. Francuski laicyzm pozostaje dziś, jak wiemy, na pozycji defensywnej. Niewiele ma do zaproponowania człowiekowi. Ogranicza się obecnie do rozpamiętywania przeszłość z XVIII i XIX wieku. Czy nie należy większej otwartości dostrzegać w tym, że tak jak to jest w konstytucji amerykańskiej – Bóg nie jest co prawda wzywany, ale stanowi podstawę myślenia ojców tej konstytucji. Amerykańscy ojcowie konstytucji nie zapisali w niej istnienia Boga, ale zawarli w niej wszystko to, co cechuje myślenie chrześcijańskie, co wywołuje wolność i równość. Przypominam jeszcze sobie książkę kard. Ratzingera, która wzywa do tego, aby myśleć w sposób odwrotny – co będzie, jeśli założymy, że Bóg istnieje w naszym państwowym i w prywatnym życiu.

Alfred GROSSER:

Po pierwsze nie pochodzi to od Ratzingera, ale od Pascala. Proszę też nie mylić etyki z Bogiem; etyka Kościołów chrześcijańskich ciągle się zmieniała, na przykład pojęcie tolerancji. Co pozostało dzisiaj z pojęcia nietolerancji Kościoła rzymskokatolickiego, na szczęście niewiele, ale to wtedy uważano za wartość chrześcijańską. Wartości chrześcijańskie zmieniły się i są one dzisiaj bliższe Ewangelii niż były przed trzystu czy pięciuset laty. Byłem wielce nieszczęśliwy, gdy Jan Paweł II wspólnie kanonizował Jana XXIII i Piusa XII; byłem bardzo nieszczęśliwy. Trzeba też powiedzieć, że wartości chrześcijańskie na szczęście się zmieniły; źródło chrześcijańskie jest dla mnie źródłem ważnym, tylko że Kościoły rzadko w pełni się do tego odwoływały, wyznając na przykład, że ubóstwo jest istotne. Cieszę się, że arcybiskup Paryża otrzymuje tylko tysiąc euro miesięcznie, musi kupić sam swój samochód i sam go jeszcze prowadzić. W stosunku do Kościoła niemieckiego jest to duża różnica. Sądzę więc, że mamy szereg wartości, które rzeczywiście przez niektórych są bardzo urzeczywistniane, a przez innych nie.

Co jest laickością w Francji, to nie pogrzeby naszych szefów państwa – oni wszyscy mają swoje requiem w Notre-Dame. Mitterrand miał swój katolicki pogrzeb u siebie w domu, do tego miał jeszcze miejsce pogrzeb państwowy w Notre-Dame z kardynałem Lustigerem, ale gdy de Gaulle razem z Adenauerem uczestniczył we Mszy św., Adenauer poszedł do Komunii, a de Gaulle nie – mimo iż de Gaulle co niedzielę przystępował do Komunii, ale jak szef laickiego państwa do tej Komunii nie przystąpił. Myślę, że to jest coś istotnego. U nas nie ma sporu o chustę nauczycielki. Nauczycielka nie ma okazywać swojej religijności, ona jest pracownikiem wspólnoty i nie powinna okazywać swojej przynależności religijnej.

Horst LANGES:

Dziękuję bardzo. Zapewne słuchacze tej dyskusji zechcą zadać jakieś pytania. Zapraszam do zabierania głosu. Sądzę, że wiele poruszonych już kwestii należy wyjaśnić i doprecyzować.

Ks. prof. Adam KUBIŚ, Papieska Akademia Teologiczna:

Z pomocą Berndta Kaspara z Fryburga Bryzgowijskiego powstała na Wydziale Teologicznym krakowskiego PAT-u dysertacja doktorska pod tytułem: „Bóg i zło przez pryzmat biografii Rudolfa Hessa, komendanta obozu w Auschwitz”. Chciałem powiedzieć, nawiązując do obecności Jana Pawła II w Yad Vashem, że ten Papież oczywiście wyraził ubolewanie za winy chrześcijan, które w przeszłości zostały popełnione względem narodu żydowskiego, ale chciałem też zwrócić uwagę na to, że w odrębnym akapicie w Yad Vashem Papież wyraźnie powiedział, iż na „odwagę” wyniszczenia całego narodu mogła się zdobyć tylko ideologia ateistyczna. To jest odrębny akapit w przemówieniu papieskim w Yad Vashem. Tutaj nawiążę do głosu księdza prof. Piotra Mazurkiewicza, który powiedział, że oświecenie musi też zrobić rachunek sumienia, ma też swoje bardzo negatywne rozliczenia, zwłaszcza jeśli chodzi o problem wkomponowania ideologii ateistycznej w swój projekt wizji człowieka i świata. Dziękuję za uwagę.

Ks. dr Witold KAWECKI, kierownik Sekcji Teologii Kultury Uniwersytetu Kard. Stefana Wyszyńskiego:

W naszej debacie panelowej przeplotły się za sobą dwa wątki. Jeden mówiący o świeckości, czyli słusznym rozdzieleniu Kościoła od państwa, myślę, że tu kwestia jest na tyle jasna, że nie trzeba do niej nikogo przekonywać. W tym drugim wątku – zagadnieniu szerzącego się laicyzmu, dotyczącego także Europę – kluczową sprawą jest problem nietolerancji niekiedy wobec ludzi wierzących, a nie jak do tej pory to rozumieliśmy – nietolerancji wierzących wo-

bec ateistów. Tak rozumiem próby wysterylizowania społeczeństwa już nawet nie tylko z treści chrześcijańskich, ale w ogóle z jakichkolwiek nawiązań i symboli religijnych. Zwolennicy tak pojętego laicyzmu powinni zastanowić się, czy nie istnieje jakaś dziwna wrogość w stosunku do Boga, która znowu przerodzi się we wrogość wobec człowieka, podobną do tej zrealizowanej przez dwie tyranie ubiegłego stulecia, nazizm i komunizm. One są najlepszym dowodem tego, jak człowiek, opuszczając Boga, opuścił człowieka. Skąd ten lęk, ten wielki, widoczny dzisiaj lęk przed Bogiem? Przed utratą autonomii? Przecież nie znamy w historii przypadków, by Bóg odebrał człowiekowi autonomię, wiele jest jednak przykładów na to, że raczej człowiek człowiekowi tę autonomię zabiera.

Chciałbym w tę naszą dyskusję nad problemem religii i kultury w Europie wprowadzić szczególnie refleksję nad niepewnością i zwątpieniem, a mianowicie zwątpieniem we własną kulturę, jakie można dostrzec w Europie. Europa dzisiaj nie kocha samej siebie, boi się siebie, wątpi w siebie, a u podstaw tego leży relatywizm, szeroko rozumiany relatywizm, który mówi między innymi, że wszystkie wartości są jednakowo dobre. Czy takie postawienie sprawy nie stawia nas także w wielkiej trudności, jeśli chodzi o ustalenie prawdy? Czy założenie, że wszystkie wartości są dzisiaj jednakowo dobre na świecie, nie utrudnia nam tej drogi do poszukiwania prawdy, która jest jedna, jedyna, jeśli jest prawdą? To jest pytanie do wszystkich panów. Natomiast do prof. Grossera byłoby pytanie szczegółowe – wiem, że nie on był twórcą projektu Konstytucji Europejskiej, choć jest dzisiaj tu pośród nas jedynym Francuzem. W czym tkwił i tkwi lęk polityków przed tą wzmianką o wartościach chrześcijańskich w preambule konstytucji? Czy da się to jakoś sensownie wyjaśnić? Jaki model proponuje dzisiaj Francja dla religii i wolności religijnej w Europie? Dziękuję bardzo.

Hans J. MEYER:

Poruszono tutaj, po części przynajmniej, omawiane już wcześniej problemy. Aktualna debata na temat tożsamości europejskiej ma różne, alternatywne rozwiązania przed sobą. Jedno z takich rozwiązań, które w debacie europejskiej się wykształciło, to czysto laicka Europa, czy zdefiniowanie czysto laickiej Europy, a zatem Europy bazującej wyłącznie na dziedzictwie duchowym oświecenia. Uniwersalne, humanistyczne wartości jako podstawa i z tej pozycji wychodząc – akceptacja dla religii, bo w końcu jest słusznym prawem każdego wyznawanie jakiejś religii, ale byłaby to sfera tylko i wyłącznie prywatna; tym samym religia, nie administracyjnie, ale prawnymi środkami, byłaby wycofana czy wypchnięta poza obręb publicznej dyskusji. Tak jak powiedział profesor Grosser, podczas pogrzebów francuskich mężów stanu z pewnością ten ceremoniał wskazuje na to, że są pewne wyjątkowe sytuacje – ale tu trzeba

rozdzielić tradycję francuską, a z drugiej strony interpretację tejże w europejskim kontekście. Respekt, jakiego żąda prof. Grosser, i słusznie, od godności etycznej, która cechuje ateistyczne przekonania, wynikałby w konsekwencji z tego, że konieczny byłby respekt przed skutecznością publiczną, tego, iż osoby wykonujące na przykład zawody wymagające zaufania społecznego, odwołując się do wartości chrześcijańskich, toczą debaty na temat aktualnych problemów życia społecznego. To tylko jeden z przejawów tej nowej tożsamości. Dostrzegam, jakie historyczne doświadczenie skłania Francuzów do przeciwstawiania się *Invocatio Dei*.

W mojej opinii większość katolików francuskich też obstaje przy tej wersji, ponieważ odnoszą wrażenie, iż można by to zinterpretować jako zawłaszczenie Boga dla pewnego porządku państwowego czy ustrojowego. W Niemczech z kolei doświadczenie z dyktaturami totalitarnymi skutkuje tym, co biskup Homeyer, przewodniczący Komisji Episkopów Wspólnoty Europejskiej, opisał symbolem pustego fotela. Przed każdym władcą ziemskim jest jeszcze jedno puste miejsce, krzesło jako symbol tego, że jest ktoś jeszcze nad nim. Z drugiej strony daje to pewną wolność, która każe respektować inność drugiego człowieka. W tym kontekście widzę też to, co przedmówca opisał, jako wykorzenienie kultury europejskiej, ale to nie są identyczne sprawy. Oparta na agnostycznym czy ateistycznym obrazie wizja nie jest wyrazem relatywizmu. Relatywizm to w pewnym sensie stawianie dowolności na piedestale; twierdzenie, że nie ma już żadnych wiążących wartości i wobec tego nie ma sensu pytanie o prawdę; wszystko i tak jest równoważne. Nie znam żadnego człowieka, nieważne – wierzący czy niewierzący, który byłby przekonany o tym, że jemu jest wszystko obojętne, że wszystko znaczy tyle samo; tolerancja oznacza, że na wszystko mówię „tak” i nieszczęśliwie mnie cokolwiek porusza. Nie ma takich ludzi. Przekonanie raczej jest takie, iż należy dawać wyraz swoim ideałom, żeby pozyskiwać zwolenników dla swoich poglądów i kształtować społeczeństwo. Zatem należy dwie rzeczy od siebie oddzielić. Z jednej strony czysto laicka kultura, która religię wypycha poza ramy życia publicznego i dyskursu publicznego, kwestionuje jej rolę publiczną i spycha do sfery prywatnej. Niezależnie od tego widzę oczywiście dowolność, relatywizm, wykorzenienie, permissywizm, jako coś, co *de facto* w ogóle wycofuje z dyskursu publicznego poszukiwanie prawdy. Tutaj i chrześcijaństwo, i niewierzący, którzy identyfikują się z wartościami humanistycznymi, są sojusznikami w walce z takim relatywizmem.

Alfred GROSSER:

Powtarzam, że nie mogę już słuchać o tolerancji, ponieważ z tym wyrosłem, bo we Francji i w Niemczech oznacza to – obojętne mi jest, co robisz ty i ciebie nie powinno obchodzić nic, co robię ja. To jest to, co pan Meyer słusznie tu

podnosił. Nie wiem, co to jest relatywizm, bo pojęcie prawdy jest dla mnie czymś innym aniżeli dla tego, kto to pytanie postawił, a który myślał o pojęciu prawdy absolutnej, ale są rzeczy prawdziwsze od innych. Jeżeli ktoś rości sobie pretensje do absolutnej prawdy, ten jest bliższy pojęciu nietolerancji. Jednym z niebezpieczeństw, które nam grożą, są prawdy absolutne wykluczające innych. Myślę, że jednak Niemcy powinny być wzorem w Europie i powinny sobie lepiej zdawać sprawę z tej roli. RFN jest jedynym krajem w Europie, który zbudowany został na etyce, a nie na pojęciu narodu. Etyka podwójnego odrzucenia narodowego socjalizmu przeszłości i komunizmu w sąsiedztwie. Dlatego mówię, na przykład ludziom z Izraela – to nie tylko z powodu Auschwitz odrzuciliśmy narodowy socjalizm, to z powodu pogardy dla całych kategorii ludzi. Ta pogarda praktykowana jednak jest w wielu przypadkach dalej. Dzisiaj niestety realizuje ją m.in. Izrael.

Pierwszy duży tekst, który mówił o oświeceniu jako źródle inspiracji dla Hitlera i Stalina, został przyjęty przez biskupów w 1991 roku w Rzymie. Od tego czasu ten temat podchwycił kardynał Lustiger, a potem także Jan Paweł II. Jednak dla mnie nie jest to pojęcie słuszne. Na oświeceniu bowiem zasada się szacunek dla drugiego człowieka, a nie jego zagłada, dlatego też nie mogę zrozumieć, jak tzw. szalony rozsądek może ucieleśniać oświecenie. Ostatnie pytanie było o francuski pogląd na konstytucję. Osobiście zwalczam to francuskie nastawienie i postuluję wprowadzenie tekstu polskiego do konstytucji dla Europy. Dziękuję.

Abp Alfons NOSSOL:

Sobór Watykański II wprowadził rozróżnienie między sakralizacją i sanktyfikacją – *nun sacralisatio mundi sed sanctificatio*. Jak mieści się to w ogólnym pojęciu laicyzmu, który nas w tej chwili interesuje? Panie prof. Grosser, właściwie nie ma żadnego polityczno-literackiego tekstu, który nie byłby tak zły, żeby nie mogło wyniknąć z niego coś dobrego. Jako podstawę polskiego tłumaczenia Karty Praw Podstawowych nie przyjęto ani tekstu francuskiego, ani tekstu angielskiego; wyjątek, który czyni się w Polsce bardzo rzadko. Sięgnięto mianowicie po tekst niemiecki, ponieważ tam wyraźnie mówi się o duchowo-religijnych wartościach. Francuzi twierdzą, że w językach romańskich jest to tautologia, a więc nie odgrywa to żadnej roli. W Polsce cieszyliśmy się z kolei ogromnie, że wreszcie poprzez Bramę Brandenburską do Europy weszły wartości chrześcijańskie.

Teraz jeszcze kilka słów, jeżeli chodzi o autorytet cierpiących, podobało mi się to wielce i poruszyło mnie do głębi. Rzeczywiście po tragedii II wojny światowej pojawił się nowy autorytet, a mianowicie autorytet cierpiących, i badam go już bardzo długo. Jako duchowny jestem radykalny w opowiadaniu się

za innymi; często spełniam rolę piorunochronu, co przystoi biskupowi. Jan Paweł II w ostatnim wielkim dziele – opublikowanym jeszcze przed jego śmiercią – „Pamięć i tożsamość”, spróbował w pierwszej części bliżej opisać autorytet cierpiących. Jeżeli to opiszę, nie będąc w stanie bliżej zbadać przyczyn cierpienia, to wyrzucam piłkę na aut, ale człowiek domaga się często, abym pomógł mu zrozumieć, po to aby to złagodziło jego cierpienie. Jan Paweł II mówi tu o jedynej, realnej możliwości – cierpienie należy przyjąć do porządku miłości chrześcijańskiej i to stanowi próbę rozwiązania. Czy zgadza się Pan z tym, panie profesorze Grosser?

Ks. dr Paweł BORTKIEWICZ, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań:

W jednym ze swoich dokumentów Jan Paweł II zaznaczył, że jednym z podstawowych kryzysów współczesnego świata jest kryzys pojęć i związany z nim kryzys prawdy. Wydaje mi się, że warto ten cytat czy tę myśl przywołać jako swoiste motto do pewnej refleksji wokół niektórych fragmentów prowokacyjnych wystąpień, które tutaj słyszeliśmy. Pan prof. Grosser był łaskaw zauważyć, że nie mógł zaakceptować *Invocatio Dei* ze względu na to, że Bóg się zmienia. Rzecz chyba ma się jednak tak, że zmienia się nasz sposób rozumienia Boga i nie jest to problem różnicy pojęć, a problem istotnego napięcia między subiektywizmem a obiektywizmem, między pewnym wyłącznie historycznym i subiektywnym sposobem odczytania chrześcijaństwa, do którego mamy prawo, ale które rozumienia chrześcijaństwa jednak nie wyczerpuje.

Problem jest, jak sądzę, o tyle ważny, że pozwala nam lepiej rozumieć, na czym polega oryginalność chrześcijaństwa i wartości chrześcijańskich wnoszonych w życie społeczno-polityczne. Był pan łaskaw przywołać także tekst „Osoby i czynu”, mówiąc, że pojęcie „bliźni”, zdaniem Karola Wojtyły, ma charakter pojęcia uniwersalnego. No właśnie tak, ale to jest oryginalność chrześcijaństwa, bo tego pojęcia „bliźni” tak uniwersalistycznie rozumianego nie znajdziemy ani w demokracji ateńskiej, ani w tekstach i praktyce oświeceniowej, ani w socjologii marksistowskiej, by użyć tylko kilku przykładów. Podobnie oryginalność chrześcijaństwa wyraża się w równości osób, nie trzeba sięgać do tekstów dziewiętnastowiecznych, bo św. Paweł i Chrystus żyli nieco wcześniej. Wreszcie koncepcja osoby, zwłaszcza osoby ludzkiej – pozwolę sobie nawiązać tutaj krótko do myśli arcybiskupa prof. Nossola. Istotnie stajemy dzisiaj w obliczu niezwykle trudnych dylematów związanych z godnością osoby ludzkiej postawionej w perspektywie cierpienia, ale proszę zauważyć, jak jest to rozwiązywane na płaszczyźnie utylitaryzmu. I szerzej – jak jest to rozwiązywane na płaszczyźnie bioetyki laickiej, a jak próbujemy to rozwiązywać poprzez pryzmat krzyża Chrystusowego? Nie jest to tylko deklaracja, ale dwadzieścia wieków licząca tradycja praktyki – *praxis*, czyli nie tylko deklaracji.

Ta oryginalność chrześcijaństwa, o której mówimy, nie oznacza absolutnie dumy i bezkrytycznego spojrzenia na dokonania Kościoła. Jan Paweł II, czyniąc swój wielki rachunek wyznania win Kościoła, uczynił jeden z najbardziej prowokacyjnych aktów w swoim pontyfikacie. Warto przypomnieć może, że kilkanaście dni temu w Kolonii w czasie przemówienia do młodzieży papież Benedykt XVI nawiązał do tych dwóch wymiarów Kościoła – z jednej strony wyznania win, które świadczy o realizmie, ale z drugiej strony wspominał o Kościele katolickim jako społeczności świętych i beatyfikowanych. Można powiedzieć, że to są ideały, ale można powiedzieć, że to są bardzo konkretne, wcielone w życie wartości chrześcijańskie.

I ostatnia, bardzo krótka dygresja. Ja bym się nie upierał w żadnym wypadku przy klasyfikowaniu tolerancji jako wartości chrześcijańskiej. Ewangelia przynosi nam coś więcej niż tolerancję – *tolero*, czyli „znoszę drugiego człowieka” – przynosi nam afirmację drugiego człowieka ze względu na jego godność, czyli po prostu przynosi nam miłość. Dziękuję.

O. prof. Emilio Platti:

W moim doświadczeniu trzydziestu trzech lat współpracy z muzułmanami czasami słyszę, jak zwracają się do chrześcijan, mówiąc: i tak jesteście *kafir*, czyli niewierni, tym samym wyłączeni i nie będziecie mieli zbawienia. Raz ktoś mi powiedział: nie jesteś muzułmaninem? – Nie. – No to tym samym zamknięta jest twoja droga do nieba, jesteś wyłączony, nawet wyłączony ze społeczeństwa ludzkiego. I to prowadzi mnie do dalszych pytań. Czasami koncepcje wiernych i niewiernych nie są dobrze zdefiniowane. Należy się zastanowić, kim są wierni, kim są niewierni? Co mamy na myśli, używając tej terminologii, co mamy na myśli, mówiąc o niewiernych, bo w przypadku muzułmanów sprawa jest jasna – niewierni to ci, którzy nie będą mieć możliwości zbawienia po śmierci. Niektórzy teologowie muzułmańscy twierdzą, że definicja wiernych i niewiernych zależy od atrybutów, które przyznajemy istocie boskiej. Chciałbym to pytanie odwrócić i powiedzieć tak, że być może atrybuty, z których korzystamy, by wyrazić naszą wiarę i by zdefiniować obiekty naszej wiary, być może z tych samych atrybutów korzystają prof. Meyer i prof. Grosser, być może z takich samych korzystają chrześcijanie, ateści i inni. Dlatego myślę, że powinniśmy bardzo ostrożnie podchodzić do debaty, gdzie używamy kategorii „wierni” i „niewierni”. Kimże są ci niewierni, czym kierują się ci niewierni, jaki jest obiekt ich wiary czy braku wiary? Może to inne paradygmaty? Może nas to łączy, a może nas dzieli... Tak jak już mówiłem w swojej poprzedniej wypowiedzi, być może wszyscy mamy ten sam cel i ten sam obiekt, jakim jest transcendencja.

Prawa człowieka to nie są moje prawa podstawowe. One są dla mnie bardzo ważne, ale moim pierwszym prawem powinno być respektowanie praw innych

i z takiego założenia powinniśmy wychodzić. Powyższe pytania kieruję do wszystkich państwa uczestniczących w panelu, bo to wy żonglujecie terminologią: „wierny” i „niewierny”.

Paweł MIGAS, dziennikarz:

Wiele mówiono tutaj na temat owej nieszczęsnej Konstytucji Europejskiej. Bądźmy szczerzy, to nie była konstytucja, to był traktat konstytucyjny dla Unii Europejskiej, a więc dla 25 z ponad 40 krajów Europy. Moje pytanie jest takie: na czym ma się opierać owa tożsamość europejska, jeżeli nie na wartościach judeochrześcijańskich oraz islamie i laicyzmie? To są trzy korzenie Europy, łączące się, wpływające z siebie wzajemnie, których nie można odrzucić, nie można założyć, że historia Europy rozpoczęła się w XVIII wieku.

Panie profesorze Grosser, zapraszam do podróży przez Europę od Portugalii przez Polskę po Litwę i Estonię i od Szwecji po Grecję – klasztory powstałe w średniowieczu i później, wspólny język – łacina, znana z czasów Imperium Rzymskiego i wiele innych wspólnych elementów. Czy można to odrzucić? To jest część naszego dziedzictwa, część naszej tożsamości. Dziękuję.

Wojciech ŻEBROWSKI, Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich:

Chciałbym zapytać krótko prof. Grossera o to, czy pojawił się w jego sercu ból po nieudanej służbie wobec najwyższych przedstawicieli swojego narodu, którzy walcząc o nieumieszczanie *Invocatio Dei* w Konstytucji Europejskiej, przegrali tę batalię wobec własnego narodu? Czyli krótko mówiąc, własne społeczeństwo powiedziało najwyższym przedstawicielom, między innymi prawdopodobnie właśnie z tego powodu, że nie zgadza się. Czy w związku z tym doradca w tej sprawie odczuwa ból z tego tytułu?

Horst LANGES:

Będziemy jeszcze teraz próbowali badać, co spowodowało francuskie odrzucenie traktatu. Na pewno dużą przyczyną było ewentualne przyjęcie Turcji, 25 proc. Francuzów podało to jako motyw swojej odmowy. Na ile *Invocatio Dei* odgrywało we Francji pewną rolę, trudno ocenić, może tu i ówdzie tak, nie chcę tego podważać, ale żeby to naprawdę wyliczyć, to jest bardzo trudne. Jako moderator skłaniałbym się do tego, żeby powiedzieć, że to nas nie prowadzi daleko, stąd też proszę prof. Grossera o zabranie głosu.

Alfred GROSSER:

Oczywiście, że odczuwam ból w sercu przy tym „nie”. To było głupie, te wszystkie uzasadnienia były nierozsądne, tyle demagogii, do tego dochodzi to, że wiedziałem, czym jest Europa i tu idę do kolejnego pytania: Europa już

została zrealizowana, ale nie we wspólnocie, lecz w Konwencji Strasburskiej, która idzie znacznie dalej, jej sygnatariuszami jest więcej krajów i Francja np. przez Trybunał została oskarżona o niewłaściwy stan więzień i zakładów karnych, w których ludzie są przytrzymywani. Strasburg ma tu więcej do powiedzenia. Oczywiście, że istnieje dziedzictwo chrześcijańskie i muszę powiedzieć, że kościoły romańskie są miłsze mojemu sercu niż barokowe, w kościołach romańskich więcej jest skupienia, czuć tę duchowość i tutaj odpowiadam też Ekscelencji, że się zgadzamy, bo trudno by było powiedzieć, że każda duchowość jest chrześcijańska. Sama tylko wymiana spojrzeń pomiędzy dwojgiem ludzi już ma w sobie coś z duchowości, spirytualizmu. Ja nie widzę konieczności istnienia trzeciej instancji pomiędzy bliźnim a mną. To jest różnica pomiędzy nami, istotna. Gdy moja żona, która służy chorych, pracuje w diakonii w katolickim szpitalu, pozwala, by wyrazili swoje cierpienie, robi to jako diakonisa, ale nie po to, żeby ich skłonić do chrześcijaństwa, lecz, żeby dać tym ludziom możliwość wypowiedzenia swojego bólu i złagodzenia go. Jest tak bardzo trudną sprawą, by chrześcijanom to przekazać. Ja wierzę w wiele rzeczy, tyle że w Boga nie wierzę. Ksiądz czyni Boga źródłem wiary i to jest zasadnicza różnica, którą staram się ciągle poddawać dyskusji, ale to, że istnieje duchowość bez Boga, to coś, co chrześcijanom najtrudniej pojąć.

Helen TITZ, doktorantka z Berlina:

Trochę mnie zdziwiło, że tak często mówiliście panowie o tolerancji, a tak mało o pluralizmie. Właściwie tylko w jednej wypowiedzi pojawił się pluralizm jako pewna wartość zarówno dla chrześcijan, jak i dla ateistów czy osób, które reprezentują laicyzm. Co mnie trochę dziwi, to także pytanie, czy wartości mogą być właściwie chrześcijańskie czy ateistyczne. Gdyby Europa nie była traktowana jako wynalazek pewnej epoki, takie czy inne wartości, które znamy od XVIII wieku, byłyby też efektem pewnego doświadczenia. Czy nie sensowniejsze i trudniejsze byłoby zadanie sobie pytania, jakie wspólne wartości dzielą ateistów i chrześcijanie, którzy nie popadają w fundamentalizm chrześcijański ani w przeideologizowany ateizm? A jako że spotykamy się w Polsce, to ciekawie byłoby odwołać się do historii polskiej. O ile się w niej orientuję, to właśnie Polska w latach siedemdziesiątych była areną zbliżenia lewicowych i chrześcijańskich intelektualistów, którym udało się połączyć różne doświadczenia. Może tu warto zapytać, kto to wymyślił, bo możliwe, że w tej dyskusji wymyśliliśmy pewną kontrowersję, a tak naprawdę jej nie ma.

Bernhard VOGEL:

Zbliżenie z lat siedemdziesiątych dokonało się, ponieważ zaistniał warunek podstawowy – kardynalski płaszcz niezłomnego prymasa Stefana Wyszyń-

skiego. Jedni i drudzi szukali ucieczki i znaleźli w Kościele przestrzeń dla swej aktywności. Byli zwykle wierzącymi katolikami, ale szukali wolnej przestrzeni, by móc oddychać swobodnie. Tak trzeba chyba powiedzieć, kiedy mówimy o tej wspólnocie intelektualistów z różnych stron.

Zgłosiłem się, ponieważ jeszcze chciałem powiedzieć coś na temat pojęcia tolerancji. Rozumiem, że Pan już nie może słuchać tego słowa, rozumiem też, co powiedział już ktoś inny, że nie można kurczowo trzymać się tego pojęcia, ale wszystko jest pochodną definicji. Jeśli tolerancja jest synonimem dowolności, to przynajmniej panu Grosserowi rację, ale jeśli tolerancja jest warunkiem realizacji tego zdania, które brzmi: Europa straciła miłość do samej siebie, to ja jestem za tolerancją, bo tylko kultura, która obdarza się sama miłością, jest zdolna do dialogu z inną kulturą. Aktualne niebezpieczeństwo polega na tym, że każe się nam rezygnować z miłości do własnej kultury, żeby wszcząć dialog z innymi. To błąd. Jeśli słowo „pluralizm” padało tu zbyt rzadko, jak pani mówi, to zapewne dlatego, że pluralizm bez tolerancji jest nie do pomyślenia. Pluralizm to nie dowolność, pluralizm to znoszenie inności – innej osoby i innej opinii, tolerowanie jej, ale nie dowolność w wyrażaniu wszelkich opinii. A dla pana z organizacji lekarzy katolickich, nawet jeżeli nas tutaj moderator skłania do pewnego dystansu, cieszyłbym się, gdyby Pan miał rację, gdyby to „nie” wobec konstytucji w referendum odnosiło się do braku odwołania do Boga, cóż, tyle że wszystkie sondaże, które znamy, to niestety wykluczają. Ludzie we Francji głosowali na temat wszystkiego poza faktyczną treścią konstytucji. Gdyby prezydent w przeddzień referendum powiedział: jeśli Francuzi przyjmą konstytucję, ja ustąpię z urzędu, to pewnie w referendum byłoby wielkie „tak”. Mówię o tym po to, żeby uzmysłowić państwu, że jest cały szereg powodów, dla których konstytucję odrzucono, ale najmniejsze znaczenie miało *Invocatio Dei*.

Faktycznie tekst traktatu jest niezrozumiały, nieporęczny, trzeciej części nie powinno w nim być w ogóle. Wiele jeszcze słów krytyki można by tutaj dorzucić, ale nawet ten projekt, który we Francji poległ, pomoże nam na drodze do wspólnej Europy i to znacząco. Nie wiem, jak to wszystko się potoczy, ale moim zdaniem droga Europy do sukcesu jest wybrukowana katastrofami i kryzysami. To, że solidarność pomiędzy członkami Unii Europejskiej jest bardzo deficytowa, o czym mówił wczoraj eurodeputowany Elmar Brok obrazowo, to wszystko jest skandaliczne. Ale tekst konstytucji jest kamieniem milowym na szlaku do największego cudu XX/XXI wieku, mianowicie zjednoczenia narodów, które przez stulecia toczyły ze sobą wojnę. W historii Niemiec trzeba sięgnąć tysiąc lat wstecz, żeby znaleźć okres, gdzie przez sześćdziesiąt lat byłby pokój w jakiejś części Niemiec, trwały pokój kilkudziesięcioletni, a to, że jest to możliwe przez te ostatnie kilkadziesiąt lat, zawdzięczamy inicjatywie, którą podjęto wspólnie z Francją i z Niemcami. Mimo wszelkich rozczarowań,

nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że będziemy na tyle tolerancyjni, żeby mieć pewną opinię i tolerować opinię innych. Tolerowanie innych jest znacznie trudniejsze niż posiadanie własnego punktu widzenia.

O. dr Adam WAŚ SVD, Centrum Dialogu Kultur i Religii:

Mam pytanie do profesora Bernharda Vogla. W pańskim wystąpieniu usłyszeliśmy, iż nie istnieje polityka chrześcijańska, istnieją tylko politycy chrześcijańscy. Moje retoryczne pytanie brzmi: jaką politykę oni prowadzą – ci chrześcijańscy politycy płci obojga? Dlaczego pytam o to? Gdy patrzę na pana, doświadczonego polityka, którego darzę wielkim podziwem i szacunkiem, zadaję sobie też pytanie o polityków proveniencji chrześcijańskiej albo może o tych młodszych dzisiaj aktywnych polityków. Jakie mają oni wyobrażenia o przyszłości Europy? Powiedział pan, że jest to coś w rodzaju partnerstwa pomiędzy laicyzmem chrześcijańskim a chrześcijaństwem, tak jakby one się potrzebowały nawzajem czy wzmacniały. Nie jestem przekonany, czy młode pokolenie chrześcijańskich polityków podziela i będzie podzielać pańską opinię. Oni będą mieli oczywiście inne wyzwania przed sobą, nie tylko laicyzm, ale też i islam, z którym pan nie miał do czynienia w pierwszych latach pańskiej pracy politycznej. Czy przypadkiem nie będzie to tak, jak z nauczycielami, z katechetami?

Gdy rozpocząłem dwadzieścia lat temu studia teologiczne w Niemczech, byłem oczarowany masą świeckich katechetów; coś wspaniałego, pomyślałem. W Polsce religii uczyli tylko duchowni albo zakonnice, a tutaj laikat wziął to w swoje ręce. Dziś, po dwudziestu latach, dwa tygodnie temu spotkałem się z młodymi katolikami, a oni powiedzieli mi: Jesteśmy zrozpaczeni, nasze dzieci uczy katecheta, który jest niewierzący. Czy przypadkiem nie będzie to tak z politykami chrześcijańskimi w przyszłości? Będą politycy chrześcijańscy, ale z chrześcijaństwem wiele wspólnego mieć nie będą. Dziękuję.

Prof. Hans J. MEYER:

Strasznie mnie kusi, żeby księdzu odpowiedzieć na to pytanie. Teza profesora Vogla jest jak najbardziej słuszna. Są czynni politycznie chrześcijanie, którzy działają w zgodzie z wiedzą i sumieniem, i podejmują decyzje jako chrześcijanie, ale nie ma polityki chrześcijańskiej, bo to by oznaczało, że z przestania, które wskazywało ludzkości drogę przez wiele epok historycznych, można byłoby w danej sytuacji stworzyć wiążący program polityczny. Były takie okresy, gdzie również w Niemczech mieliśmy złudzenia, na przykład, że aplikowano tezę: jako katolik możesz być wyborcą tylko takiej czy innej partii. W postanowieniach Soboru Watykańskiego II stwierdzono, że istnieje autonomia w ocenie konieczności spraw świeckich i katolicy mają obowiązek badać, poznawać i analizować stan rzeczy, a następnie podejmować decyzje na bazie

nauki, ale też swojego sumienia. „Gaudium et spes”, przy całym swoim realizmie, dodaje do tego, że jest oczywiste, iż dochodzi się wtedy do różnych wyników. Zadaniem nauczania Kościoła nie jest, aby pluralizm panujący wśród katolików był poddawany jakimś definitywnym rozstrzygnięciom. Weźmy pod uwagę takie obszary polityczne, które są ważne dla chrześcijan, np. solidarność i sprawiedliwość społeczną. Patrząc na sytuację gospodarczą danego kraju na jego etapie rozwoju, przy najlepszych przekonaniach można podchodzić do tego w różny sposób, i w formie dialogu czy nawet sporu można zadbać o to, by pozyskiwać przychylność obywateli. Polityka prorodzinna, wspieranie rodziny, jej ochrona, są rzeczami oczywistymi dla ludzi, którzy jako chrześcijanie działają w polityce, ale jakie drogi do tego celu prowadzą? W Niemczech przeżywamy aktualnie ten problem. Chrześcijanie mogą się tutaj bardzo spierać, dlatego wydaje mi się, że zgodnie z zasadą wiarygodności pozostaje to, byśmy uznawali ten pluralizm również wśród wierzących.

Chrześcijanie, katolicy są w pewnych sprawach przekonani, że nie ma innych dobrych wyborów, dotyczy to np. ochrony życia. Ale są takie sprawy jak polityka społeczna, edukacyjna, gdzie trzeba walczyć o pewne wyniki, efekty, i ta walka o pozyskanie zwolenników dla własnej drogi nie tylko daje nam większość czysto parlamentarną, ale też otwiera nas na nowe przekonania i nowe przemyślenia. Często słyszymy: nie akcentujemy różnic, tylko to, co wspólne. Z tym nie mogę się zgodzić, wydaje mi się, że owocność dialogu i owocność sporu jest nie do przecenienia. Trzeba do tego podchodzić tolerancyjnie i umieć jednocześnie działać pokojowo. Takie społeczeństwo musi mieć zdolność do pokojowego rozstrzygania sporów, ale nie chodzi o to, żeby powiedzieć: różnice mają charakter drugorzędny. Mogą mieć miejsce sytuacje w tym czy innym kraju, gdzie różnice decydują, gdzie całą witalność sytuacji wywodzimy od tych sporów i kontrowersji.

Sobór Watykański II też był wydarzeniem o charakterze dialogicznym, znane są z jego obrad sytuacje, gdy trzeba było zdecydować w tę albo w tamtą stronę. Decyzja była podejmowana w duchu dialogu i poprzez wybór sumienia. Dlatego musimy uznawać tę możliwość podejmowania decyzji.

Padło tutaj takie piękne stwierdzenie: Bóg nikogo nie pozbawia wolności. To bardzo chrześcijańskie wyznanie, ale my, chrześcijanie, musimy być szczerzy i powiedzieć, że nie raz w historii istniała pokusa skłaniająca chrześcijan do stwierdzenia, że oni dokładnie wiedzą, czego Bóg chce i mogą do tego też zmusić innych ludzi, pozbawiając ich wolności. Nasze rozumienie odwołania do Boga w konstytucji jest takie, że Bóg nikomu nie odbiera wolności, a więc i my nie mamy do tego prawa. Ale jest też inne doświadczenie. Moje rozmowy z wieloma katolikami francuskimi każą mi sądzić, że to jest dla nich doświadczenie dominujące. W sporze pomiędzy Kościołem a demokracją we Francji

przez długi czas nie doszło do wspólnego rozumienia wolności, nastąpiło tylko to ostre cięcie 1905 roku. Niestety, pamiętać też należy, iż reżim Petaine'a, który nie chciał republiki, chciał identyfikować się z katolicyzmem.

Zaletą nowej konstytucji jest to, że w kwestii wartości jest troszeczkę nieodpowiedziana. Jest nie tylko statutem jakiejś organizacji, swoistym regulaminem postępowania, ale mówi także, w jaki sposób prowadzimy dyskurs, musi więc być nacechowana wartościami. To otwiera możliwość dialogu i sporu publicznego. Na czym polega zawartość merytoryczna wartości, które przytacza, o tym trzeba będzie dopiero dyskutować. W tym sporze pogodzimy się też z ludźmi o innych przekonaniach, ale będziemy reprezentować własne. Są takie sytuacje, gdzie trzeba reprezentować własne przekonania z dużym naciskiem, a czasem są sytuacje, gdy trzeba dążyć do konsensusu, żeby osiągnąć największą wspólną wartość.

Tak więc uważam, że są takie sytuacje, kiedy trzeba dążyć do kompromisu. Oczywiście zaangażowanie w wartości, zaangażowanie we wspólne wartości jest dla nas wszystkich bardzo ważne, dla nas, dla społeczeństwa, ale tak samo ważny jest dialog, i może ten dialog jest ważniejszy niż pytanie, kto ma rację i kto kogo przekona, kto ma silniejsze argumenty. Te wszystkie sprawy są równie ważne. Niezwykle istotne jest, aby społeczeństwo było silnym organizmem, organizmem żyjącym. Tak więc ja byłbym zwolennikiem idei porozumienia, ugody, ale także dialogu, debaty i sporu.

Horst LANGES:

Zamykam dyskusję. Co do tego jesteśmy zgodni. Kto odpowie jako pierwszy? Pan prof. Grosser.

Alfred GROSSER:

Często bywa tak: Jedni politycy mówią, że są chrześcijańscy, bo jako tacy zostali wybrani, a inni z kolei postępują po chrześcijańsku. To nie to samo. Dziękuję.

Horst LANGES:

Księżę Profesorze – słowo końcowe.

Ks. Piotr MAZURKIEWICZ:

Ja zostałem tu jeszcze wywołany do odpowiedzi przez Księdza Arcybiskupa, jeżeli chodzi o kwestię sanktyfikacji i sakralizacji. Oczywiście Ekscelencja doskonale zna odpowiedź. Jeżeli patrzymy na kwestię wkroczenia chrześcijaństwa w świat rzymskiego i greckiego antyku, to ten proces niejednokrotnie jest opisywany jako proces desakralizacji świata, czyli uznania tego, że świat sam

w sobie nie jest Bogiem – inaczej mówiąc – jest świecki. To jest podstawowy element chrześcijański w tradycji europejskiej. W tym sensie męczenników pierwszych wieków nazywają męczennikami laicyzmu. W XXI wieku nie ma już kontrowersji w europejskiej refleksji, co do świeckości świata, którą rozumiemy jako słuszną autonomię rzeczywistości ziemskiej, także świeckości w odniesieniu do państwa i do polityki.

Nasz spór pojawia się wokół pojęcia laicyzmu, a nie laickości. Ja podkreślałam, że laicyzm, to coś, co jest świeckim odpowiednikiem religii, można rozumieć jakoś zgodnie z dwoma tradycjami, przy czym również mówiłem o tym, że ten radykalny laicyzm rodził się jako reakcja na resakralizację świata dokonywaną przez chrześcijan.

W jakimś sensie przynależność do tego nurtu laicyzmu jest trudniejsza niż bycie chrześcijaninem, choćby z tego powodu, że w człowieku jest pragnienie absolutu i w związku z tym, jeśli ten absolut rzeczywisty zostaje zanegowany, to natychmiast stajemy wobec pokusy – tak sobie to wyobrażam – wprowadzenia w to miejsce innego absolutu. Oskarżenia odnośnie do oświecenia, które np. u Jana Pawła II odnajdujemy, one są właśnie z tym związane, że gdzieś pojawia się natychmiast rasa, państwo, naród jako fałszywy absolut.

Była poruszona jeszcze kwestia doświadczenia polskiego lat siedemdziesiątych i zawiązania specyficznej wspólnoty wartości. Wydaje mi się osobiście, że to właśnie z racji tego, że w XIX wieku nie było w Polsce silnego antykościelnego czy antychrześcijańskiego napięcia między ruchem robotniczym a Kościołem. Również z takich uwarunkowań historyczno-politycznych, tzn. że Polska nie miała własnego państwa i było coś, co łączyło wszystkich ludzi niezależnie również od opcji politycznej. Kiedy patrzymy na tę wspólnotę, która się pojawiła w latach siedemdziesiątych, to widzimy ją właśnie jako wspólnotę wartości, tzn. ludzi skupionych wokół praw człowieka, a z drugiej strony, choć to w analizach rzadziej jest podkreślane, jako wspólnotę wokół wartości narodowych. Przy czym, tak jak to znowu jest rozumiane w polskiej tradycji, koncepcja narodu miała tu charakter nieetniczny, ale kulturowy; zatem zgodnie z nią również np. polscy Żydzi mogli się doskonale w tej wspólnotcie odnaleźć.

Dzisiejsze nasze pytania dotyczą tego, czy rzeczywiście możemy mówić o wspólnotcie praw człowieka. Jeśli patrzymy na kontrowersje, które są między nurtem laickim i nurtem chrześcijańskim, to zwróćmy uwagę, że u podstaw wielu z nich leży pragmatyczny spór o koncepcję człowieka, o to, co oznaczają prawa człowieka. W związku z tym, czy eutanazja, aborcja, adopcja dzieci przez związki homoseksualne, czy to jest akt miłosierdzia czy też akt przemocy i działania przeciwko prawom człowieka? W tym sensie tworzenie wspólnoty może być trudniejsze, ale na pewno zależy od tego, jak głęboko będziemy rozumieć to, kim jesteśmy jako ludzie.

Na zakończenie takie zdanie, które kiedyś odnalazłem u Nietzschego, bo ja mam przekonanie, że w gruncie rzeczy niezależnie od tego, z jakiej strony mówiliśmy, to nasza dyskusja była dyskusją naznaczoną głęboko chrześcijańską wrażliwością. Nietzsche, bolejąc nad tym, powiedział kiedyś w ten sposób, że w Europie każdy ateista jest chrześcijaninem, i od strony wrażliwości na to, co najważniejsze i najgłębsze i ja jestem przekonany, że to do pewnego momentu jest prawdą. Nie wiem jednak, jak długo? Jak to będzie z następnymi pokoleniami? Na ile te kwestie, które obrazuje legalizacja eutanazji, oznaczają to, że ateista już nie jest w tym nietzschańskim znaczeniu chrześcijaninem. Dziękuję.

Bernhard VOGEL:

Dziękuję też prof. Meyerowi. Dokładnie to, co Pan wyjaśnił, ja opisałem w sformułowaniu: chrześcijańscy politycy, ale nie chrześcijańska polityka. Dla chrześcijan szczególnie Nowy Testament jest źródłem orientacji, ale nie można wertować w Nowym Testamencie, poszukując tam uzasadnienia, czy uchwaloną przeze mnie ustawę w kolejnym paragrafie zaopatrzyć w spójnik „i” czy w spójnik „albo”. Nie mówić nic przeciwko niewolnictwu, nie mówić nic przeciwko okupacji; istnieje wiele wezwań co do tego, jak należy działać, ale nie ma tam nic na temat tego, żeby wprowadzić społeczną gospodarkę rynkową, znieść niewolnictwo itd. Naturalnie otrzymujemy jako politycy tę orientację, ale Biblia nie jest kompendium dla polityki.

Jeśli chodzi o pytanie o młodych polityków, mogę powiedzieć, na podstawie bogatego doświadczenia zdobytego w Fundacji Konrada Adenauera, na rzecz której pracuję, że na razie zmieniają się wyzwania, ale do pracy w polityce garnie się raczej coraz więcej przedstawicieli młodego pokolenia, którzy swój „układ współrzędnych” opierają na Starym i Nowym Testamencie, aniżeli miało to miejsce w naszych czasach. Żeby to nie było takie gołosłowne, podam praktyczny przykład z landu, którym przez wiele lat kierowałem jako premier. Mój obecny następcą jest o dwadzieścia pięć lat młodszy. Wyrastał w ateizmie; ponad 70 proc. tamtejszego społeczeństwa nie należy do żadnego z Kościołów chrześcijańskich, on z kolei należy do Kościoła, do którego należy niecałe 7 proc. ludności tego landu, mianowicie do Kościoła katolickiego, i dumny jestem z tego, jak on ten kraj prowadzi dalej. Natomiast partia, która przyznaje się do chrześcijaństwa, uzyskuje absolutną większość we wszystkich tamtejszych parlamentach krajowych. Jest to jeden z wielu przykładów. Należy żyć młodą generacją. Oni muszą podejmować decyzje w kwestiach, które nie stały u nas na wokandzie. Jest ich wielu, w to mogę nie tylko wierzyć, ale także udowodnić; a to wszystko w obliczu faktu, że chcemy się dowiedzieć, jaki będzie model dla Europy. Takim modelem mogą być ludzie, którzy w Europie wierzą. Dziękuję bardzo.

Horst LANGES:

Panie i Panowie, najpierw dziękuję czterem panelistom, dziękuję także słuchaczom za pracowity udział w dyskusji. W telewizji niemieckiej jest audycja, którą prowadzi Reich-Ranicki. On zwykł mawiać na końcu wystąpienia: kurtyna spada, a wszystkie pytania pozostają otwarte. Na pewno i my nie udzieliliśmy odpowiedzi na wszystkie pytania, ale możemy powiedzieć, że nie wszystkie pytania są pytaniami otwartymi. Moglibyśmy jeszcze długo dyskutować dalej, np. o tym, czy laicyzm francuski jest laicyzmem wstecznym, czy też to, co robią w Niemczech czy w Ameryce jest bardziej słuszne, i że możliwe jest nie tylko pisać o Bogu na monetach dolarowych, ale że być może lepiej jest też w razie czego znać sposobność, aby na Niego przysięgać. Dziękuję bardzo, na tym zamykam debatę.

IV debata panelowa

CHRZEŚCIJAŃSTWO I PLURALIZM

Moderator:

Jürgen WAHL (dziennikarz i publicysta)

Uczestnicy:

Prof. Hans-Gert POETTERING (przewodniczący Frakcji Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów – EPL-ED – w Parlamencie Europejskim)

Alojz PETERLE (eurodeputowany, były premier Słowenii)

Bogusław SONIK (eurodeputowany z Polski)

Dr Jarosław GOWIN (politolog, rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. J. Tischnera)

Jürgen WAHL:

Panie i Panowie, drodzy przyjaciele, witam państwa bardzo serdecznie na ostatniej dyskusji panelowej tej konferencji. Dyskusja ta różni się będzie od paneli z dni poprzednich. Przy stole zgromadziło się trzech polityków i jeden politolog; muszę się poprawić – jest wśród nas czterech polityków i jeden politolog [który jest jednocześnie politykiem – przyp. M.G.]. Nie będzie dziś żadnych oświadczeń – będziemy za to mieli ok. 45-minutowy talk-show, a potem rozpoczniemy dyskusję.

Proszę pozwolić mi jednak na kilka wstępnych uwag. Wielu z państwa wie, w jak niebezpiecznych warunkach żyją mieszkańcy Los Angeles i San Francisco, chociaż oni na ogół tego nie wiedzą. Największa potencjalna katastrofa świata może zostać spowodowana przez zderzenie się tamtejszych płyt kontynentalnych, powodując miliony ofiar. Porównanie to przeniosę na nasz kontekst. Wcześniej z Jerzym Buzkiem rozmawialiśmy o terroryzmie i braku humanizmu, a zapominamy, że w toczącej się wojnie nie chodzi tylko o sam terroryzm. Chodzi mianowicie o multiplikację zbrodni. Mamy problem globalizacji, mamy problem pierwszej technicznej rewolucji w historii świata, z którą miliony ludzi sobie nie radzą, a ściślej: ogromna większość nie radzi sobie z tym, z czym radzą sobie elity. Mamy również kolejny kryzys w postaci kryzysu klimatycznego. Media rozkładają ten kryzys na liczne drobniejsze – tsunami, huragan „Katrina”, skutki tego bywają polityczne (np. niepowodzenie pewnego prezydenta), ale nie tylko (pożary, powodzie, itp.). Powinniśmy jednak wiedzieć, że kryzys ten jest w gruncie rzeczy kryzysem wspólnym. Jednym z zadań Europy powinno być jego przeanalizowanie.

Chciałem przedstawić państwu przyjaciół siedzących ze mną przy stole. Po mojej lewej stronie prof. Hans-Gert Poettering. Pochodzi z Dolnej Saksonii. Urodził się w 1945 r. Poseł do Parlamentu Europejskiego od 1979 r.; należy do grupy sześciu jego członków, którzy zasiadając w nim od początku, nieprzerwanie poświęcają się kwestiom integracji europejskiej. Można powiedzieć, iż realizuje on wyłącznie politykę europejską, w przeciwieństwie do tych polityków, którzy idą do Parlamentu Europejskiego, po tym jak w swych krajach nie mają już nic do powiedzenia. Jest też członkiem Prezydium CDU. Odpowiadać więc będzie państwu na pytania z perspektywy człowieka zasiadającego w różnych gremiach. Po prawej stronie Alojz Peterle. Był pierwszym premierem wolnej Słowenii i ministrem spraw zagranicznych. Mieliśmy okazję go poznać, kiedy w Konwencji Europejskiej koordynował państwa przystępujące do Unii Europejskiej. Było to rzeczą niełatwą, gdyż te dziesięć krajów to dziesięć indywidualności! Dalej siedzi Bogusław Sonik, poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej z Krakowa. Poseł Sonik jest specjalistą od spraw kultury. Z drugiej strony dr Jarosław Gowin, filozof, który dziś

będzie musiał stawić czoła politykom zasiadającym przy stole. Dla nas jest interesujący także dlatego, iż szkoła wyższa, którą zarządza, nosi imię niezapomnianego księdza profesora Józefa Tischnera, którego nazywa się etykiem Solidarności.

Rozpocznę od Alojza Peterle, który być może będzie mógł odpowiedzieć na następujące pytanie: Konwent był największym przedsięwzięciem informacyjnym na świecie po 1945 roku. Żadne inne wydarzenie nie dostarczyło więcej informacji na zewnątrz. W samym tylko Internecie znajduje się 2,8 miliarda informacji. Jak to stało się możliwe, że mimo to wiedza społeczeństwa europejskiego była tak niedostateczna?

Alojz PETERLE

Dziękuję bardzo za to pytanie. Niełatwo to wyjaśnić. Konwent rzeczywiście przyciągał wśród opinii publicznych. Mielśmy osobne posiedzenia poświęcone społeczeństwu obywatelskiemu. Liczne państwa zorganizowały u siebie fora obywatelskie, fora międzynarodowe, tak było na przykład w Słowenii. U nas i w kilku innych krajach obywatele byli dość dobrze poinformowani o Konwencie, a wszystkie posiedzenia były dokładnie śledzone. W Słowenii ratyfikacja traktatu dokonana się bez problemu. Inaczej było w innych większych państwach. Mimo iż wspólnie – starzy i nowi członkowie Unii – próbowali zrealizować ten projekt, ludzie w Europie tego nie zaakceptowali. Powiedzieli, że są zmęczeni tymi przełomowymi wydarzeniami: najpierw negocjacje, potem referenda, itd. Dla mnie samego do tej pory zastanawiającą kwestią jest fakt, jak było możliwe, by tak duże przedsięwzięcie tak bardzo się nie powiodło. Powiedział pan, że reprezentowałem ówczesne państwa kandydujące, choć jest to tylko połowa prawdy. Rzeczywiście byłem wybrany do Konwentu, lecz potem państwa kandydujące nie chciały występować w charakterze bloku. W ramach Konwentu zorganizowałem kilka spotkań, jednak także z polskiej strony nie było gotowości do wspólnego działania. Do mnie przychodzili poszczególni członkowie Konwentu, ale bardzo rzadko udawało nam się wypracować wspólne stanowisko.

Jürgen WAHL

Hans-Gert Poettering jest przewodniczącym największej i najbardziej wpływowej frakcji Parlamentu Europejskiego – Frakcji Chrześcijańskich Demokratów i jednocześnie piastuje jedną z najtrudniejszych funkcji w PE. Frakcja ta rozrastała się na przestrzeni dziesięcioleci, przyjmowała wciąż nowe kraje, a mimo to wykazała dużo odwagi, uczestnicząc od początku w dyskusji nad konstytucją, a jednak na końcu i tak pojawiły się problemy, by podstawowe wartości tej frakcji wprowadzić do konstytucji. Dlaczego?

Hans-Gert POETTERING:

Panie i Panowie – zanim odpowiem na to pytanie – chciałbym przede wszystkim przekazać państwu najserdeczniejsze pozdrowienia ze strony frakcji EPL-ED w Parlamencie Europejskim. Dziś jest moja pierwsza wizyta w Krakowie po odejściu ze świata Jana Pawła II. Niemożliwe byłoby nie rozpocząć od tego, iż cztery miesiące przed śmiercią Ojca Świętego – 30 listopada ubiegłego roku miałem wielki zaszczyt wręczyć Papieżowi medal Fundacji Roberta Schumana. Nie miałbym w ogóle odwagi zapytać, ale zarówno arcybiskup Stanisław Dziwisz, jak i obecny wówczas w Rzymie bp Tadeusz Pieronek poinformowali nas, że Papież byłby bardzo usatysfakcjonowany przyjęciem tego medalu. Nie będę opowiadał państwu, jak wyglądała owa ceremonia. Powiem tylko jedno: do końca mojego życia politycznego moim osobistym zobowiązaniem, moją misją, pozostanie, by wielkie ideały europejskie i chrześcijańskie, które tak wspaniale skupiały się w osobie Jana Pawła II, realizować w świeckiej rzeczywistości najlepiej jak tylko będę potrafił. Pozwoliłem sobie tutaj na taką deklarację, bo z pewnością nie spotkalibyśmy się tutaj, gdyby nie było tego wielkiego Papieża. Musimy czuć się zobowiązani i wdzięczni oraz z wdzięcznością wspomnieć dziś jego osobę. Dziękuję państwu, że na wstępie mogłem to wyrazić.

Chciałbym teraz przejść do konstytucji. O tym również miałem zaszczyt rozmawiać z Papieżem. Cóż, drogi Jürgenie, szanowni państwo, dla nas jako frakcji, która kieruje się motywami chrześcijańskimi, było bardzo przykre, że nie udało się wprowadzić do konstytucji odwołania do Boga. Pamiętacie państwo powody, które do tego doprowadziły. Chcieliśmy też przeforsować sformułowanie o korzeniach judeochrześcijańskich. W dokumencie podpisanym jeszcze przez Papieża, w którym wyrażał on podziękowanie dla naszej grupy politycznej za podjęcie tych prób, napisał: „nawet jeśli nie przyniosło to efektów, to złożyliście świadectwo tego, co wy jako Frakcja Europejskiej Partii Ludowej i Europejskich Demokratów w Parlamencie czynicie”. Cóż, nie było to możliwe, ale Jürgen Wahl ma rację, mówiąc, że nasze wartości chrześcijańskie są zapisane w konstytucji: godność człowieka i definicja człowieka jako osoby. Państwu nie muszę przypominać, co dla nas, chrześcijan, oznacza pojęcie osoby. W konstytucji zagwarantowane są takie rzeczy jak dobro dzieci i ludzi starszych. To jest jedno z wielkich zadań na przyszłość dla Europy – „tak” dla dzieci, ponieważ bez dzieci nie będzie przyszłości w Europie. I fakt, że jest to zapisane w konstytucji, jest czymś zupełnie szczególnym. W niemieckiej konstytucji nie ma ani słowa o dzieciach. Wszystkich krytyków konstytucji prosiłbym, by dostrzegali jej pozytywne aspekty.

Rzecz ostatnia, o której mówił Jürgen Wahl. Jak to możliwe, że udaje się tak wielką grupę polityczną trzymać w ryzach? Mamy 267 deputowanych do Parlamentu z wszystkich krajów członkowskich, którzy wywodzą się z 45 róż-

nych partii. Dzielimy się na Europejską Partię Ludową i Europejskich Demokratów, którymi są brytyjscy torysi i Czeši z ODS. Myślę, że jest to nie tylko moje przekonanie, ale i doświadczenie, że taka grupa polityczna może być utrzymana w ryzach tylko dzięki wzajemnemu szacunkowi, respektowi i umiejętności wsluchania się w słowa partnera. Jeżeli słuchamy, to rozumiemy innych, choćby pochodzili z różnych krajów, mieli inne wyobrażenia kulturowe. Zarówno Alojz Peterle, jak i Bogusław Sonik, którzy zasiadają przy tym stole, mogą to potwierdzić. Wzajemny respekt stanowi podstawę wspólnego funkcjonowania. Być może także nasza świadomość chrześcijańska nam w tym pomaga. Jesteśmy ekumeniczną wspólnotą, mamy katolików, protestantów, anglikanów, prawosławnych, mamy również przedstawiciela wyznania mojżeszowego, mamy też muzułmanina wśród nas. Myślę więc, że ta wzajemna tolerancja pozwala nam tę grupę polityczną utrzymać jako całość i pozwala jej być wodzącą siłą w Parlamencie.

Jürgen WAHL:

Dziękuję bardzo. Zwracam się w stronę pośła Sonika. Posiada pan doświadczenie w polityce kulturalnej, nie tylko z Francji, jak wiemy. Po 1945 r. istniało tylko jedno radio, które przemawiało do wielu narodów równocześnie: Radio Wolna Europa, dla Polski bardzo ważne. Pojawiają się teraz ubolewania nad tym, że nie ma w pejzażu medialnym, ani telewizyjnym, ani nawet drukowanym, forum, gdzie można by „wyartykułować europejskość”, gdzie byłaby szansa przedstawiać zdanie opinii publicznej na skalę europejską. Jest to uważane za jeden z powodów braku komunikacji na temat duchowo-intelektualnej części Konstytucji Europejskiej, a w konsekwencji braku akceptacji dla niej. Wczoraj jeden z uczestników był przekonany, że Francuzi odrzucili konstytucję z powodu braku *Invocatio Dei*. Takie nieporozumienia mogą się pojawić tylko wtedy, kiedy nie ma wspólnej platformy wymiany informacji. Zachodzi więc pytanie, co można zrobić, żeby to poprawić, Panie Pośle.

Bogusław SONIK:

Mówiąc o Europie, często odwołuję się do naszego marzenia o tym, by żyć kiedyś w Europie krajów wolnych, demokratycznych i swobodnych. W przeszłości miałem przyjemność współpracować z Radiem Wolna Europa. Radio to jednak bazowało na przywiązaniu i umiłowaniu Stanów Zjednoczonych do wolności. Było to przesłanie mówiące o tym, że wolność to najważniejsza rzecz w polityce. W związku z tym należało wspierać narody, które żyły za żelazną kurtyną, pozbawione swobód demokratycznych oraz możliwości realizacji podstawowych praw człowieka w ich walce o demokrację. Informacja i przekaz to jedna z podstawowych spraw, jeżeli chce się realizować cele polityczne.

Mówi się nawet, że politykę realizuje się właśnie przez środki budżetowe, czyli pieniądze oraz informację. Ale do tego, żeby informacja była skuteczna w świecie, w którym dzisiaj żyjemy, tj. w zjednoczonej Europie, trzeba by mieć przekonanie co do tego, jaka jest misja cywilizacyjna Europy i jakie są wartości, które jednoczą nasz kontynent. A co do tego, co pokazują fakty czy też spory wokół Konstytucji Europejskiej, nie ma zgody.

Przekazywanie informacji – tylko i wyłącznie o charakterze technicznym – ma miejsce. Są takie przykłady jak „Euro-news”. Jest to więc pewien rodzaj technicznego przekazu informacji, który nie pobudza na tyle wyobraźni, jak tanto radio w wielu językach, o którym pan wspominał. Myślę, że dlatego należałoby po pierwsze zdefiniować i zwrócić większą uwagę na przesłanie kulturalne, które jednoczy Europę. Kultura, znajdująca się w kompetencjach krajów członkowskich, wspomagana jest przez Unię Europejską tylko w marginalnym stopniu. A przecież takie projekty jak „stolice kultury europejskiej” są jednymi z najlepszych i najciekawszych propozycji, które pokazują jedność naszego kontynentu. Sądzę więc, że polityka informacyjna i cała baza polityki komunikacji z obywatelami powinna być zakorzeniona w wartościach, jakie niesie ze sobą integrowanie się i zjednoczona Europa. Po drugie – co powinno mieć miejsce, i tego też nie obserwuję, że Unia Europejska powinna w sposób zdecydowany i bardziej może wyrazisty okazać swoje przywiązanie właśnie do wolności, do praw człowieka, do swobód obywatelskich i swobód demokratycznych oraz zbudować instrumenty, które będą oddziaływać na całą Europę i cały świat.

W tej chwili toczy się debata w Parlamencie Europejskim oraz w Komisji Europejskiej na temat utworzenia Agencji Praw Podstawowych, czyli agencji chroniących podstawowe prawa człowieka, wzorującej się na Obserwatorium do Spraw Walki z Rasizmem i Ksenofobią, które ma siedzibę w Wiedniu. Gdyby połączyć wysiłki tego obserwatorium, tworzącej się agencji oraz instrumentu finansowego, wspierającego prawa człowieka na całym świecie, to być może większa przejrzystość pomogłaby przyciągnąć zainteresowanie Europą i przekazem europejskim w obronie wolności i praw człowieka. Białoruś jest tutaj takim przykładem, który pokazuje, że Unia Europejska nie ma instrumentów skutecznych do natychmiastowego reagowania w sytuacji np. tak drastycznego łamania praw człowieka i swobód obywatelskich, jak to ma miejsce na Białorusi. Dyskutowana od roku sprawa utworzenia rozgłośni nadającej właśnie na Białoruś nie znajduje potwierdzenia w działaniach Komisji Europejskiej. Podejmowane są inne działania wspomagające tego typu procedurę, ale jak mówię, nie ma jasnego przekazu, który oddziaływałby informacyjnie w sposób skuteczny na kraje sąsiedzkie, na tych, którzy patrzą z nadzieją na Europę.

Kończąc już, chciałem odpowiedzieć, że jeśli narzekamy na Europę, na instytucje europejskie, na „Brukselę”, na trudności w porozumieniu się i na różnego rodzaju inne problemy, które przełamują kraje europejskie i instytucje wspólnotowe, to popatrzmy, jaką nadzieję w naszej integracji i w naszej Unii Europejskiej pokładają ci, którzy są poza jej strukturami. Z jaką nadzieją wychodzili na plac w Kijowie i w innych pretendujących krajach, które chciałyby kiedyś przystąpić do Unii Europejskiej. I ta nadzieja powinna pobudzać naszą energię i wskazywać nam, że trzeba zawsze prezentować pewną świeżość myślenia i wracać do korzeni integracji europejskiej. To może dać siłę i przekonanie, że warto inwestować w przekaz dotyczący zjednoczonej Europy.

Jürgen WAHL:

Dziękuję bardzo, Panie Pośle. Później wrócę jeszcze raz do kwestii wykorzystywania internetu przez nas, czy też wykorzystywania go przez innych przeciwko nam. Pan dr Gowin jest nieco „skażony” wspomnieniem księdza Tischnera, lecz mamy w Europie zjawisko, które nas niepokoi. Mianowicie, wizerunek polityków z jedenastu spośród dwudziestu pięciu państw europejskich oceniany jest na jedenastym z dwudziestu możliwych miejsc. Oznacza to, że w Polsce, mimo silnych impulsów, w tym na przykład etyki Tischnera, obserwujemy szeroki front nieufności wobec polityków. Zjawisko to występuje nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach i wynika z takich kwestii jak korupcja, brak kompetencji, itp. Nawet tak potężny człowiek jak Jacques Chirac spadł w tych dniach w rankingach do popularności rządu 18 proc. Jak można wyjaśnić, że takie impulsy odbierają społeczeństwa tylko w tak niewielkim stopniu?

Jarosław GOWIN:

Proszę Państwa, tak jak powiedział pan przewodniczący Jürgen Wahl, jestem w tym gronie trochę „ciałem obcym”, pomimo że zastępuję pana posła Rokitę. Nie jestem politykiem, więc to, co powiem, będzie takim filozoficzno-teologicznym antraktem w tych bardzo praktycznych i bardzo interesujących rozważaniach polityków. Odnosząc się do pytania pana Jürgena Wahla, sądzę że kryzys wiarygodności polityków jest przejawem szerszego zjawiska kryzysu demokracji, związanego z „wypłukiwaniem” pewnych trwałych podstaw aksjologicznych, które są niezbędne dla funkcjonowania demokracji. Ten paradoks demokracji zauważył już Alexis de Tocqueville, że wypłukuje ona trwałe wartości, wartości predemokratyczne, które równocześnie są niezbędne do tego, by demokracja funkcjonowała sprawnie. Jednak moim zdaniem, kryzys, w jakim pogrążona jest europejska polityka, ma jeszcze głębsze podłoże i wiąże się z pewnym rodzajem dezorientacji, w jakiej pogrążeni są Europejczycy – dezorientacji, co do tego, kim są i jaka jest tożsamość europejska.

Tytuł naszego panelu brzmi: „Chrześcijaństwo i pluralizm” – na tej kwestii chciałbym się właśnie skoncentrować. Łacińskie słowo *religio* znaczy więź. Religia to więź i to więź podwójna, więź łącząca człowieka z Bogiem i więź łącząca ludzi we wspólnoty. Ale więź religijna nie wyklucza wolności – przeciwnie, Chrystus mówił tym, którzy chcieli go słuchać „jeśli chcesz, idź za mną”. „Jeśli chcesz” – więc fundamentem wiary jest akt wolnego wyboru. Chrześcijaństwo to religia wolności. Zarazem, jak każda religia, chrześcijaństwo twierdzi, że opiera się na prawdzie, i to prawdzie objawionej przez Boga, a więc absolutnej. Czy takie przekonanie nie unicestwia wolności? Czy nie zamyka chrześcijan na dialog z wyznawcami innych religii lub z niewierzącymi? Moim zdaniem odpowiedź na oba te pytania brzmi przecząco. Religia nie jest ideologią. Religijne rozumienie prawdy różni się od ideologicznego w dwóch zasadniczych punktach. Po pierwsze człowiek wierzący, w przeciwieństwie do człowieka o władniętego ideologią, nie uważa się za posiadacza prawdy. Prawda religijna jest tym, co człowieka zawsze przekracza, transcenduje, co wymaga od niego ustawicznego poszukiwania, stawiania pytań, a zwłaszcza dialogu. To jest ten wątek tischnerowski w moim myśleniu. Po drugie chrześcijaństwo, jak żadna inna religia godna tego miana, nie przypisuje sobie monopolu na prawdę, choć wiele dróg, jakimi idzie człowiek, ostatecznie okazuje się ślepyimi uliczkami. To przecież do prawdy, która nas przerasta, możemy zbliżyć się od różnych stron. Chrześcijaństwo uważa siebie za drogę najwłaściwszą, ale nie drogę jedyną, nie drogę wyłączną. Sobór Watykański II nauczał, że okrucy prawdy rozsypane są w wielu miejscach, także poza Kościołem. Chrześcijaństwo jest więc religią pluralizmu, ale pluralizmu nie należy mieszać i mylić z relatywizmem. Relatywizm, przekreślając ideę prawdy obiektywnej, tym samym unicestwia potrzebę rozmowy, potrzebę dialogu. Jeśli prawdy nie ma, to nasza konferencja jest stratą czasu, powinniśmy się tylko poklepać po ramionach.

Jürgen WAHL:

Przepraszam, że przerwę, ale chodziło mi o kwestię praktycznego wpływu tej teorii na polską i węgierską politykę wewnętrzną. Jak to możliwe, że dobrze funkcjonujące społeczeństwo, pozostające przez dziesięciolecia pod wpływem Kościoła, nagle jawi się jako kraj, gdzie nie zwraca się uwagi na reguły etyczne. Wokół tego krążą polskie media i polska telewizja. Jak w praktyce mogło dojść do tego kryzysu?

Jarosław GOWIN:

Polskie społeczeństwo przez 50 lat poddane było rządóm totalitarnym. Iluzją jest nadzieja, że można wyjść z tej totalitarnej deprawacji w ciągu kilku czy nawet kilkunastu lat. My wszyscy niesiemy to w sobie jak Egipt, a droga, którą

przeszliśmy, jest drogą przez pustynię. Moim zdaniem dopiero następne pokolenie, które w Polsce określa się mianem pokolenia JP II (pokolenia Jana Pawła II), ma szansę na stworzenie polityki i równocześnie zbudowanie państwa, gdzie z jednej strony polityka ta będzie polityką profesjonalną – obecnemu pokoleniu polskich polityków brak profesjonalizmu. Trudno się dziwić, bo przecież część z nich działała w partii komunistycznej, więc nie ma nic wspólnego z regułami demokracji, część działała w podziemiu i też nie mieli czasu, by przygotować się i opanować reguły gry politycznej. Natomiast w tej chwili w dojrzałe życie wkrocza już nowe pokolenie, pokolenie wychowane już w Polsce demokratycznej i niepodległej. Jestem przekonany, że z tego pokolenia wyłoni się formacja polityków, którzy będą jednocześnie profesjonalni i etyczni. Niewątpliwie w Polsce fundamentem polityki etycznej jest chrześcijaństwo, chrześcijaństwo rozumiane nie jako religia, ale chrześcijaństwo rozumiane jako pewna tradycja kulturowa. Myślę, że tutaj jest punkt sporu między Polską a większością krajów Europy Zachodniej. My uważamy, że nie można dokonywać orwellowskiego zabiegu amputacji ważnej części pamięci historycznej. Tożsamość europejska jest wielowątkowa, składają się na nią i antyk, i islam, i judaizm, i oświecenie, i dwudziestowieczny laicyzm, ale w tym wyliczeniu nie może zabraknąć chrześcijaństwa. Jeżeli mamy rzeczywiście stworzyć konstytucję zjednoczonej Europy, a jest dla mnie sprawą sporną, czy taka konstytucja jest w tej chwili potrzebna, to podzielim pogląd Ernesta-Wolfganga Böckenförde, że nie ma jeszcze czegoś takiego jak europejski *demos*, a zatem przedwczesna jest konstytucja. Jeśli jednak w przyszłości mamy wrócić do budowy tej konstytucji, to ona musi uwzględniać wszystkie elementy tożsamości europejskiej, w tym również komponent chrześcijaństwa. Nie chodzi o to, by chrześcijaństwo uzurpowało sobie prawo do jakichś przywilejów – chodzi o to, by w ramach tego pluralizmu znalazło się miejsce również dla chrześcijan.

Jürgen WAHL:

Dziękuję serdecznie. Osobiście podzielam odpowiedź pana, ale to nie jest mój temat. Następne pytanie powinienem postawić Alojzowi Peterle, lecz postawię je profesorowi Hansowi-Gertowi Poetteringowi, ponieważ pochodzi on z dużego państwa. Jednym z tematów związanych z konstytucją jest delikatny temat suwerenności. Jak polityk z Niemiec czy z Francji może powiedzieć „suwerenny”, dodam: lecz bez samodzielnej waluty, bez samodzielnej armii, bez narodowej polityki ekologicznej, bez w pełni autonomicznej polityki naukowej itp., itd. Jak politycy pokroju Poetteringa i innych radzą sobie z tym rozdrożeniem Z jednej strony wahające się społeczeństwo, któremu opowiada się o suwerenności, a z drugiej strony wiemy, że na szczeblach rządzących istnieją różne projekty i opinie.

Hans-Gert POETTERING:

Jestem mocno przekonany co do tego, że żaden z krajów Unii Europejskiej nie jest suwerenny w klasyczny sposób, nie wyłączając Niemiec czy Francji. Obydwaj aktualni szefowie państwa i rządu połączeni są szczególną relacją. Sądzę, że wszyscy muszą dostrzec, iż żadne z państw Unii Europejskiej nie jest w stanie samodzielnie pójść drogą ku przyszłości. Dotyczy to oczywiście także Polski. Stąd też nie sądzą, że pozbawieni jesteśmy w Europie orientacji. Są różne orientacje i ludzie żywią różne przekonania kulturowe, religijne – nie ma w Europie tej jednej, jedynej orientacji. Naszym zadaniem, jako chrześcijan, tych, którzy się tak określają, jest to, aby możliwie najwięcej z naszych przekonań, z naszych wyobrażeń przenieść do polityki. Myślę, że obecnie wszystko to łączy się ze sobą i żadne z państw Unii Europejskiej nie może dzisiaj samodzielnie obronić swego bezpieczeństwa – ani wewnętrznego, ani zewnętrznego. Żadne z państw Unii Europejskiej nie może samodzielnie bronić dzisiaj praw człowieka, ani np. stabilności pieniądza; to coś, co Polskę jeszcze czeka, gdy przystąpi do unii walutowej.

Teraz chciałbym przejść do aktualnie sprawującego władzę niemieckiego szefa rządu i francuskiego prezydenta. Są oni wprawdzie zdania, że zachowują suwerenność, ale niestety często zwracają się ku tzw. wielkim państwom. Chcę powiedzieć teraz tu, w Polsce, iż uważam, że nie jest w porządku, gdy przy budowie rurociągu od Sankt Petersburga do wybrzeża Niemiec w ogóle nie rozmawia się o tym z sąsiadami – ani z Polakami, ani Litwinami – to właśnie łączy się z tą pseudosuwerennością. Nie jest według mnie w porządku, przypominając o roku 1945, kiedy, dzięki Bogu, załamał się narodowy socjalizm, a komunizm nie, dlatego uważam, iż Moskwa nie była dobrym miejscem na uroczystości. Jeśli chodzi o dzień 8 maja, Alojz Peterle i Bogusław Sonik dobrze wiedzą, że podjęliśmy inicjatywę, także i ja osobiście, abyśmy raz jeszcze – 11 maja w Strasburgu – upamiętnili zakończenie wojny w obecności przewodniczącego Barroso. Jeszcze raz powtórzę, to był koniec narodowego socjalizmu, a nie był to koniec komunizmu – wręcz przeciwnie, rozpowszechnił się na dużą część Europy. Nie jest więc w porządku, gdy w Kaliningradzie, spotykają się niektórzy szefowie państw i rządów – prezydenci Rosji, Francji i kanclerz niemiecki, a sąsiedzi z Polski i z krajów bałtyckich nie zostają zaproszeni. Ów fakt pokazuje przede wszystkim, że Europa jest koncepcją, która zasadza się na partnerstwie i zrozumieniu. Wczoraj słyszeliśmy to bardzo wyraźnie z ust kard. Franciszka Macharskiego i abp. Alfonsa Nossola. List biskupów sprzed czterdziestu lat – „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – głęboko łączy się z psychologią.

Myśl o suwerenności jest myślą, która nie odpowiada naszej dzisiejszej rzeczywistości. Wszystkim przywódcom, prezydentom, kanclerzom i premie-

rom państw radziłbym, by zaakceptowali godność innych, traktując w Europie wszystkich serio i poważnie. I ostatnie moje słowo na ten temat – w większości kwestii utraciliśmy już naszą suwerenność. Integracja europejska stanowi próbę, nie jest gwarancją, ale jest próbą podchwycenia utraconej na szczeblu narodowym suwerenności, teraz na szczeblu europejskim. Przy uwzględnieniu zasady subsydiarności chcemy teraz wspólnie bronić naszych przekonań na poziomie europejskim, jakkolwiek by to nie było trudne.

Jürgen WAHL:

Dziękuję bardzo. Alojz Peterle, poproszę, aby móc „wejść jeszcze raz na tę piękną górę”, na którą wspiął się już Bogusław Sonik, a mianowicie – kultura i komunikacja.

Alojz PETERLE:

Dziękuję bardzo, Bogusław Sonik mówił o mediach, wspominał Radio Wolna Europa. Więc Europa żyje w wolności, Unia została poszerzona i poszerza się nadal, ale nie możemy jeszcze mówić o rzeczywistości zjednoczonej Europie. Jestem pewien, że będziemy musieli rozwijać Europę dalej, jako projekt kulturowy. Pracować jednak nad tym będą musieli nie tylko tak zwani „zawodowi Europejczycy”, ale i obywatele. Bogusław Sonik użył interesującego słowa, mówiąc o Europie jak o nadziei. Zawsze jeszcze mamy nadzieję, choć osobiście myślę, że tej nadziei tak dużo wcale już nie mamy. „Na zewnątrz” zawsze jeszcze mamy nadzieję, lecz u siebie – „wewnątrz” nie ma jej już tak wiele. W kontekście Europy potrzebujemy nadziei; dzisiaj brakuje nam ku temu jeszcze poczucia wspólnoty. Wspólnota, metoda wspólnotowa – stanowiła innowację, która oddziaływała bardzo silnie na zewnątrz, czyniąc Unię atrakcyjną. Widzę lepsze czasy dla Unii, gdy ponownie wrócimy do „ducha ojców Europy”, dostrzegając bardziej to, co wspólne.

Pewna renacjonalizacja, którą aktualnie obserwujemy, nie doprowadzi nas zbyt daleko. Toczyłem różne rozmowy, różne dyskusje na łonie Konwentu, rozmawialiśmy o suwerenności, rozmawialiśmy o artykule pierwszym, jak należy Unię zdefiniować i przypominam sobie także stosowne dyskusje w Słowni. Mówiliśmy dużo o suwerenności, a teraz z kolei zaakceptowaliśmy fakt, że część suwerenności musimy scedować na szczebel wyższy i dzielić z innymi. Wielokrotnie pytany, jak Słowenia – ten niewielki kraj – czuje się w Unii, zawsze odpowiadam, że jesteśmy ciągle krajem małym, ale nie żyjemy już tych trosk, które żywiliśmy często w historii w kontekście naszego potencjału. Nie zawsze łatwo jest być państwem małym, ale teraz czujemy się lepiej. Nie jesteśmy całkowicie szczęśliwi, bo to wymaga czegoś więcej, ale czujemy się bezpieczni. W kontekście tego, co powiedział Hans-Gert Poettering w naszej

grupie nie mówi się o większych i mniejszych, tego jeszcze nie doświadczamy i to jest na pewno szczególną wartością w łonie naszej grupy.

Chcę jeszcze wrócić do kwestii mediów. Jarosław Gowin wspomniał także o *demosie*. W czasach Konwentu odwiedzałem liczne miejsca, spotykałem także wielu młodych ludzi. Było to dla mnie ogromnie interesujące, że nikt z młodych ludzi nie odrzucał tożsamości narodowej, mówiąc jednocześnie o konieczności silniejszego rozwoju świadomości europejskiej. Wielokrotnie ludzie ci mówili o europejskim *demosie*. Była to pewna kontradycja pomiędzy tożsamością narodową a tożsamością europejską. Być może zamiast Radia Wolna Europa potrzebujemy teraz na jego wzór radia „Zjednoczona Europa”. Być może na jego falach moglibyśmy opracować niejedną inicjatywę. Mam nadzieję, że coś w tym kierunku jeszcze się wydarzy.

Jürgen WAHL:

Zwracam się raz jeszcze do posła Sonika, nawiązując do pańskich francuskich doświadczeń. Z pewnością podzielamy opinię, iż kultura jest sprawą poszczególnych krajów członkowskich. Nie chcemy wspólnej polityki w dziedzinie edukacji, wychowania, chcemy zachować tożsamość narodową. Zapytam jednak o coś szczególnego, co z pewnością we Francji pan poznał – odgraniczając się od wpływów amerykańskich, Francuzi stworzyli własne ustawy do wspierania filmu, sztuki filmowej, muzyki, nawet pewne procentowe parytety, o których się dyskutuje w Niemczech. To taka bardzo drażliwa kwestia. Niektórym się to nie podoba, w innych krajach toczą się bardzo pasjonujące dyskusje na ten temat. Jak ocenia pan to z polskiej perspektywy? Czy w kraju znajdującym się wcześniej pod władzą komunistyczną można mówić o jakiejś wszechwładzy amerykańskiej kultury i cywilizacji? Czy to jest perspektywa realna?

Bogusław SONIK:

Ameryka przez swoją politykę wolnościową, przez swój amerykański sen rozbudzony od wielu dziesiątków lat, była zawsze czymś pociągającym i przyciągającym. My tutaj, w Polsce, znamy to również z masowej emigracji, która zapełniała miasta amerykańskie, tak że dzisiaj największym miastem polskim jest chyba Chicago, więc te związki są tutaj bardzo silne i bardzo mocne pomiędzy Polską a Ameryką. Na dodatek jeszcze proszę wziąć pod uwagę nasze doświadczenie historyczne. Wiem, że często w Unii Europejskiej budzi irytację i zdziwienie taka proamerykańska postawa Polski. Polacy mają jednak świadomość, że to Ameryce zawdzięczają wolne istnienie Polski, najpierw w 1918 r., a później po 1945 r., a także wspieranie wszystkich demokratycznych i wolnościowych walk Polaków. Inną kwestią jest fakt, iż jest to kultura pociągająca, przyciągająca, kultura bardzo dynamiczna, adresowana do ludzi młodych, przed-

siębiorczych, do stawiania na wolność jednostki, na rozwój własny i odpowiedzialność za siebie. To na pewno przemawia i jest czymś pociągającym. Na pewno, ale z drugiej strony należy się obawiać takiego masowego i bezmyślnego akceptowania wszystkiego, co płynie zza oceanu, i to nie tylko w dziedzinie mody, myśli czy też unifikacji kulturalnej. We Francji rzeczywiście przywiązanie do swego modelu narodowego, do modelu życia, do modelu artystycznego i kulturalnego było tak wielkie, że nie dysponując tak ogromnym rynkiem, jakim dysponuje rynek amerykański, postawiono pewne bariery, które mają wzmacniać pozycję artystyczną Francji w dziedzinie kina, teatru, różnego rodzaju sztuk. Jest to więc interwencja państwa bardzo daleko idąca. Niemniej jednak ona, proszę wziąć pod uwagę, prowadzi do pewnego zamknięcia się w sobie i dzisiaj jeżeli debatujemy o wspieraniu kultur w poszczególnych krajach Unii Europejskiej, to podstawową wadą jest brak pomysłu na przenikanie tej produkcji, np. francuskiej, na inne kraje Unii Europejskiej. Brak dystrybucji również i angielskiego kina bardzo ciekawego. To wszystko pozostaje, tym się zadowolamy i tym się kontentujemy. Więc w momencie, kiedy Europa wkracza w sferę kultury, to właśnie poprzez popularyzowanie, upowszechnianie i umożliwianie tej wymiany kulturalnej i pokazywanie tego, co się dzieje w poszczególnych krajach, i wtedy to może być twórcze, bo jeżeli tylko i wyłącznie będziemy opierać się na tym, że będziemy walczyć z tymi zza oceanu, no to będzie prowadzić to do, bym powiedział, mizernej postawy wiecznego kontestowania i ataku wszystkiego, co płynie zza oceanu.

Jürgen WAHL:

Panie Doktorze, Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii, który przebiegał inaczej niż media się spodziewały, wykazał, że są młodzi ludzie, którzy mówią – Chrystus jest dla mnie ważny. Są młodzi ludzie, którzy argumentowali konserwatywnie, którzy mówili: ale do Kościoła nie idziemy. Jest to swoisty wzrost zainteresowania wiarą, a jednocześnie swoiste przywiązanie do wartości związanych z chrześcijaństwem, ale wszystko to kończy się puentą: „nie, ale w niedzielę do kościoła, do tych starszych pań, które śpiewają swoje pieśni, nie, nie pójdziemy”. Czy to jest niebezpieczeństwo, że z jednej strony jest satysfakcjonujący wzrost w związku z wiarą, a z drugiej strony taki konflikt w pewnym sensie?

Jarosław GOWIN:

To nie tyle dla Kościoła niebezpieczeństwo, ile wyzwanie. Europa jest niewątpliwie dotknięta zjawiskiem sekularyzacji, ale równocześnie to, co dzieje się na wszystkich innych kontynentach świata dowodzi, że teoria sekularyzacji jako nieuchronnego zmierzchu religii jest teorią fałszywą i mam wrażenie, że to dzisiaj zlaicyzowana Europa jest anachroniczna w stosunku do świata. Mnie

Europa przypomina, przepraszam za porównanie, podstarzałą ciotkę, która od dawna jest przywiązana do hipisowskich ideałów swojej młodości i nie zauważa, że jej młodzi siostrzeńcy uważają ją za taką śmiesznie staromodną. Natomiast równocześnie z tym, co działo się w Kolonii, miało miejsce bardzo dramatyczne wydarzenie w Taizé – śmierć brata Rogera. Postrzegabym te dwa wydarzenia – spotkanie Benedykta XVI, śmierć brata Rogera i wstrząs, jaki towarzyszył tej śmierci – łącznie. Niewątpliwie współczesny świat, współczesna młodzież szuka wartości. Jest pytanie, czy znajdzie te wartości w ramach tradycyjnych struktur kościelnych, czy też w ramach pewnej wybiegającej w przyszłość wizji, wizji ekumenicznej, jaką proponował brat Roger. Jeśli mogę powiedzieć jeszcze słowo o problemie suwerenności, o którym tak interesująco i tak ważne rzeczy powiedział prof. Poettering. Oczywiście jest tak, że tradycyjne pojęcie suwerenności straciło aktualność, musimy wypracować nowe pojęcie, ono zakłada, ta nowa suwerenność zakłada, że każdy z krajów członkowskich Unii Europejskiej zrzuca się części swojej suwerenności, ale zarazem zyskuje wpływ na bieg wydarzeń w innych krajach. My, Polacy, zrzekamy się części suwerenności na rzecz Unii, ale równocześnie zyskujemy wpływ na to, co dzieje się, powiedzmy, w Hiszpanii. Natomiast ta nowa suwerenność wymaga jednej rzeczy: wymaga solidarności, europejskiej solidarności, zwłaszcza solidarności krajów silniejszych, takich jak Niemcy. My w Polsce mamy takie poczucie, że polityka rządu kanclerza Schroedera naruszyła tę zasadę suwerenności. Z pewnością przeprowadzenie gazociągu przez Bałtyk jest korzystne z punktu widzenia partykularnych, ekonomicznych interesów Niemiec, ale oczekiwalibyśmy od naszych niemieckich przyjaciół większej solidarności, dlatego bardzo cieszę się z tej deklaracji prof. Poetteringa. Dziękuję bardzo.

Jürgen WAHL:

Pierwsze zdania dr. Gowina są idealną podstawą do pytania pod adresem pana Poetteringa. Jeżeli intencja wiary młodzieży rozwinie się tak, jak to obserwowaliśmy w Kolonii, to co oznacza to dla partii chrześcijańsko-demokratycznych? Proces konserwatywny to nie był. Jaki to więc proces i jaką korzyść wyciągają partie chrześcijańsko-demokratyczne z tego procesu?

Hans-Gert POETTERING:

Z takiego wydarzenia jak Kolonia, gdzie byłem obecny przez trzy dni, także wieczorem, w wigilię, i w niedzielę rano podczas Mszy, a także podczas innych wydarzeń – z tego wszystkiego bardzo trudno już dziś wyciągnąć wnioski. Był tam milion młodych ludzi. Są jeszcze miliony innych młodych ludzi, nieobecnych tam, ale wśród tych, którzy byli w Kolonii, istnieje, jak sądzę, świadomość wspólnoty. I to zdaje się jest tym, co najważniejsze, że ludzie chcą

się spotykać, że chcą wymieniać swoje opinie i poglądy, ale chcą także realizować swoją własną indywidualność i tożsamość. To napięcie między indywidualnością z jednej strony a przeżyciem społeczności z drugiej strony odpowiada naszemu chrześcijańskiemu obrazowi człowieka. Sądzę, że naszym zadaniem jako osób działających w polityce jest, aby w bardzo konkretnej rzeczywistości ustawodawstwa europejskiego zdawać sobie permanentnie sprawę z takiego obrazu człowieka. Gdy byłem młody, zapoznano mnie z chrześcijańskim obrazem człowieka, z katolicką nauką społeczną, ale także z nauką społeczną protestantów i to bardzo mnie poruszyło. Zawsze wiedziałem, że komunizm poniesie porażkę. Kolektyw nie odpowiada człowiekowi i jego godności. Już w Biblii czytamy: miłuj bliźniego swego jak siebie samego.

My, jako politycy, i to jest abstrakcyjna odpowiedź na pytanie Jürgena Wahla, musimy ciągle siebie pytać, gdy uchwalamy jakieś ustawy; w tym procesie musimy sobie zdawać sprawę, że musi to odpowiadać obrazowi człowieka. Jeżeli mogę jeszcze podchwycić myśl Jarosława Gowina o solidarności – solidarność przede wszystkim jest czymś duchowym, mówię to jako Niemiec i chcę jak Niemiec skłonić Polaków do tego, żeby wyciągnąć dłonie w oczekiwaniu na „zapłatę w euro”. Mam nadzieję, że naród niemiecki nigdy nie zapomni, że zjednoczenie Niemiec 3 października 1989 roku było możliwe tylko dlatego, że była „Solidarność” i Lech Wałęsa, że komuną wstrząsnęli w posiadach najpierw Polacy, ale również Słowacy, Litwini, Łotysze i Czesi.

Przewyciężenie myśli o suwerenności okazuje się najlepiej w tym, co w Europie wydarzyło się w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, bo duchowo-moralny proces, który miał miejsce w Europie na przestrzeni dziesięcioleci, także to, co działo się w NRD w 1953 roku, to było coś duchowego, a tym samym także politycznego, i to rozsadziło granice, bo tego ducha nie dało się zawrzeć w granicach narodowych. A gdy postrzega się solidarność materialnie, to ma to konkretne konsekwencje w tym, co teraz robimy z budżetem europejskim. Musimy teraz uchwalić perspektywę finansową na następne siedem lat. Jeżeli miałyby się to nie udać, to nowe państwa, takie jak Polska, będą ponosiły tego największe konsekwencje, stąd też wszystkim podmiotom mogę tylko radzić, by tę kwestię dostrzegać. Unia Europejska jest nie tylko bytem materialnym. Decydujące jest w niej to, co duchowe, moralne i to ma duże polityczne znaczenie.

Jürgen WAHL:

Panie i Panowie, obu moim sąsiadom postawię jeszcze dwa aktualne pytania, a potem będziemy mogli podyskutować wspólnie. Pytanie do Alojza Peterle: Wydaje mi się, że tracimy dziś z pola widzenia obszar Bałkanów, który wciąż objęty jest kryzysem. Dlaczego Zachód, a więc również Unia Europejska, znowu zostawiają ten region samemu sobie? Z perspektywy Lublany wiele

bałkańskich spraw widać wyraźniej. Jak chrześcijańska demokracja, jak wasza frakcja, reaguje na aktualną sytuację? Profesorowi Poetteringowi postawię zaś pytanie o stosunki euroatlantyckie. Mamy przeważającą liczbę 78 proc. społeczeństwa w 25 państwach członkowskich, która jest przeciwko rządowi George'a W. Busha. W Polsce odsetek ten jest znacznie niższy. We Francji, Holandii i Niemczech o wiele wyższy. Co to znaczy dla nas? Jakie konsekwencje ten rozdzźwięk między Europą a Ameryką rodzi na przyszłość?

Alojz PETERLE:

Nie tylko słoweńscy chadecy, ale większość polityczna w republice jest za tym, aby Chorwacja tak szybko jak to możliwe wstąpiła do Unii. Opinia ta dotyczy także pozostałych nowo powstałych państw. Z uwagi na nasze sąsiedztwo byłoby to bardzo istotne. Dla całej Europy będzie to także nie mniej ważne. Bałkany to przecież „miękkie podbrzusze” kontynentu. Rok temu, kiedy byłem w Belgradzie z odczytem, bardzo ciekawym dla mnie doświadczeniem było pytanie jednego z Belgradczyków, dlaczego Słowenia jest tam, a Serbia tu? Odparłem mu, iż to dobre pytanie, którego parę lat temu jeszcze zupełnie nie można by było postawić. Są siły polityczne, które życzyłyby sobie, by ten rozwój wypadków został zdynamizowany. Chciałbym powiedzieć, że my też potrzebujemy więcej solidarności, a nie tylko oczekiwania na to, kiedy wszystkie warunki zostaną spełnione. Używając lepiej wypracowanych instrumentów politycznych, powinniśmy przyczynić się do tego, by niektóre procesy postępowały szybciej. Wyjaśnienie obywatelom Chorwacji i innych krajów postjugosłowiańskich, dlaczego Turcja szybciej zmierza w stronę Unii niż Chorwacja, jest dość trudną sprawą. I znów porównanie Ukrainy z Turcją – jako drugi biegun. W przypadkach tych obywatele nie są uwzględniani.

Patrząc na to z innej strony, nie byłoby takich trudności z traktatem konstytucyjnym, choćby we Francji. W kraju tym wypowiedziano się przeciw preambule zawierającej propozycję odwołania do Boga, szermując argumentami o laickości, lecz kiedy argumentowano przeciw rozpoczęciu negocjacji z Turcją, wysuwano argumenty bazujące na wartościach chrześcijańskich. Jestem zdania, że Bałkany – choć to pojęcie dla wielu jest wątpliwe w sensie politycznym – wymagają naszej uwagi, wnikliwości i dobrej polityki, wymagają także solidarności. Nie jestem jedyny, który wyraża nadzieję, że negocjacje z Chorwacją stosunkowo szybko mogą zostać otwarte. Pozwoli to tym, którzy poważnie traktują wizję wstąpienia do Unii, uzyskać możliwość podjęcia rozmów przedakcesyjnych. Trudności, o których wspominał redaktor Wahl, nie zawsze mają charakter endogeniczny, wewnętrzny. Wiele z trudności występujących w tej części kontynentu jest pokłosiem dawnych stref wpływów. Winna jest także polityka zagraniczna. Myślę także, że można mówić nawet o odpowiedzialności innych za nasze miej-

sce w Europie. Przemawiając tu, na tej sali, nie muszę wyjaśniać, co oznaczają Bałkany dla Europy w sensie duchowym czy kulturowym.

Z całą pewnością Europa nie jest aż tak podzielona w kwestii bałkańskiej jak w kwestii tureckiej, wobec której zarówno obywatele, jak i elity polityczne są mocno podzielone.

Hans-Gert POETTERING:

Pytanie zadane mi przez Jürgena Wahla to pytanie o negatywne notowania prezydenta George'a W. Busha w krajach europejskich. W Niemczech i Francji liczby te są szczególnie niekorzystne – ponad 70 proc. W Polsce poziom zbliżony jest do brytyjskiego. Jeśli nawet nie można się cieszyć z tych wyników, z pewnością są to liczby, które dają podstawę do rozmyślań nad naszymi stosunkami euro-amerykańskimi.

Wdzięczność i pamięć to część politycznej oceny. Narodowy socjalizm nie znalazłby kresu w 1945 r. bez udziału Amerykanów. Nie umniejszając niezaprzeczalnego i znacznego udziału innych państw, nazizm w Niemczech nie skończyłby się i nie zostałby obalony bez udziału USA. Bez Amerykanów system komunistyczny – totalitarny też nie zostałby rozbity. To Ronald Reagan zawołał do Michaiła Gorbaczowa w Berlinie – „Panie Gorbaczow, niech pan zburzy ten mur”. O tym nie możemy zapominać. Wdzięczność ta nie zwalnia nas jednak od rozsądnej krytyki, gdy jest ona konieczna. Jako Europejczycy często niesprawiedliwie oceniamy Amerykanów. Z jednej strony czegoś żądamy – na przykład, by interweniowali w Sudanie lub gdzieś indziej, gdzie prawa człowieka są łamane. Z drugiej zaś strony, jeśli Amerykanie gdzieś już wkroczą i zadziałają, a pojawiają się ofiary, to wtedy są krytykowani.

Dlatego też nasza odpowiedź na europejsko-amerykański model stosunków musi brzmieć następująco: Unia Europejska musi być silna i zdolna do działania, musi również mieć możliwość udzielania wspólnej, jednej, europejskiej odpowiedzi na wezwania, jakie świat przed nami stawia. Nie życzymy sobie dominacji Ameryki, ale chcemy uprawnionego partnerstwa. Aby jednak do tego dojść, musimy sami – jako Europejczycy – zadbać o tę własną zawartość poglądów. Kiedy mówię, że nie życzymy sobie dominacji Ameryki, pragnę podkreślić, że w Unii Europejskiej nie mogą dwa, trzy kraje chcieć coś narzucać.

Wszystkie dwadzieścia pięć krajów Unii Europejskiej, dużych czy małych, musi wnieść swoje przekonanie do tej spójnej polityki. Jeśli są dwa kraje – nie będę tu mego kraju, tj.: Republiki Federalnej *explicité* krytykować. Kiedy Kohl był kanclerzem Niemiec, a Mitterrand prezydentem Republiki Francuskiej, to współpracowali ze sobą. Stosunki niemiecko-francuskie zawsze odgrywają ważną rolę w Europie. Gdy kraje te nie mogą się dogadać, to jest źle dla Europy. Nigdy w Europie nie może mieć miejsca niemiecko-francuska dominacja czy

też niemiecka lub francuska dominacja. Gdybyśmy mieli dominację, gdyby ktoś chciał dominacji Francuzów i Niemców, podzieliłby Europę. To nie jest nasza droga. Musimy zmobilizować wszystkich, by w Brukseli, czy gdziekolwiek indziej, gdzie spotykają się szefowie państw i rządów oraz ministrowie spraw zagranicznych – znajdować wspólne rozwiązania. Rozwiązania te muszą być wyłącznie kompromisowe. Jeśli to się uda, wówczas także w stosunku do naszych przyjaciół z Ameryki będziemy równoprawnymi partnerami.

Jürgen WAHL:

Dziękuję bardzo. Oddaję już głos państwu słuchaczom. Kto zaczyna?

Jerzy BUZEK:

Chciałem wyrazić wielką radość z faktu, że mogę być tutaj i słuchać tak niezwykle interesującej dyskusji. Niech mi będzie wolno również podziękować uczestnikom tego panelu, a przede wszystkim Hansowi-Gertowi Poetteringowi, bowiem obecność szefa największego ugrupowania w Parlamencie Europejskim jest dla nas wszystkich niezwykle ważna. Mamy odpowiedzieć na trudną kwestię – chrześcijaństwo, islam, laicyzm, a przedmiotem obrad tego cyklu konferencji jest w ogóle rola chrześcijaństwa w integracji europejskiej. Jest to więc gigantyczny temat, na który po raz kolejny próbujemy odpowiedzieć. Spotykamy się więc tutaj jako chrześcijanie, otwierając się na innych i dyskutując z innymi rolę oraz przyszłość Europy.

Dzisiaj w gruncie rzeczy nie mamy wizji Europy. O tym mówili wszyscy uczestnicy paneli, że brakuje nam tu czegoś, że coś nas niepokoi. Chciałem zwrócić uwagę, że dziś jesteśmy demokratyczną Europą. Wcześniej padło tu pytanie, jak sobie pan przewodniczący Frakcji Chrześcijańskich Demokratów radzi w Parlamencie Europejskim z frakcją, która liczy dwieście kilkadziesiąt osób. Jest to bardzo demokratyczna frakcja, ale od czasu do czasu pan Hans-Gert Poettering wali pięścią w stół i mówi: tak musi być i tak będzie. Tak jest i ludzie to rozumieją. Podobna powinna być Europa. We Frakcji Chrześcijańskich Demokratów ludzie mają podobne przekonania, mogą się sprzeczać, bo są różne narodowości, prezentują różne style życia, różne krańce Europy, lecz w gruncie rzeczy łączy nas wiele i dlatego można sobie na to pozwolić. To jest właśnie ważne. Europa tego nie ma.

Przez dziesięciolecia, jeśli nie przez stulecia, uczyliśmy się demokracji w narodowym państwie – w Wielkiej Brytanii czy Francji. Teraz próbujemy się dowiedzieć, co to jest demokracja w zjednoczonej, wielonarodowej Europie. To jest szalenie trudne. Dlaczego? Dlatego, że w państwie jednonarodowym wypracowaliśmy pojęcie racji stanu – niezależnie czy to jest lewica, czy prawica. Nie mamy dziś pojęcia racji stanu dla Europy, dla organizmu wielonarodo-

wego, i nie bardzo wiemy, jak go wprowadzić. Czy przez konstytucję czy wspólną politykę zagraniczną? Poszukujemy zasadniczej odpowiedzi na pytanie, jaka ma być Europa i jakimi kryteriami się kierować. Tego się trzeba uczyć bardzo długo. W momencie, kiedy rozszerza się Unia, tak szybko i dynamicznie, nie mamy czasu na „wewnętrzne docieranie się” i wzajemnie poznanie się.

Powiem teraz coś, co nie jest niczym nowym, nie jest żadną nowością na tej sali. Europa została zbudowana w oparciu o chrześcijańskie tradycje, kulturę i wartości – jest to jasne. W latach siedemdziesiątych, w Europie Zachodniej i nie tylko, rządziły elity, składające się w dużym stopniu z ludzi niewierzących. W wielu miejscach królował już laicyzm, a jego praktycy i zwolennicy byli wychowywani przez matki i ojców wierzących, którzy chodzili do Kościoła i nakazywali tym młodym ludziom również chodzić do Kościoła, mimo ich oporu. Oni wyrosli w tradycji chrześcijańskiej, pomimo że nie byli wierzący. Dzisiaj mamy kolejne pokolenie polityków, których rodzice już nie chodzili do Kościoła, byli niewierzący i których nikt do Kościoła nie wyganiał, ani nie kazał im czytać Biblii. Mamy nową sytuację, czyli odeszliśmy bardzo daleko od korzeni. Ja jako osoba wierząca mogę powiedzieć, że trzeba zrobić wszystko, by do nich wrócić, choć nie jest to łatwe. Bo jaka jest rola Kościołów chrześcijańskich w Europie Zachodniej dzisiaj? Zapewne mniejsza niż w Polsce; stawiam taką tezę. W Polsce rola ta jest duża. Kościół nie miesza się do polityki, ale wpływ wypowiedzi biskupów, wypowiedzi księży w parafiach, o czym państwo wszyscy doskonale wiedzą, na zachowanie ludzi, wyborców, powiedzmy sobie zupełnie jasno – Niemcy stoją przed wyborami, Polska stoi przed wyborami – jest ogromny. Kościół nie może działać politycznie, ale powinien mieć na to wpływ, powinien kształtować opinię publiczną, być może także rację stanu. Racja stanu Kościoła jest ponadnarodowa, a my potrzebujemy dzisiaj naszej ponadnarodowej racji stanu. Zobaczcie państwo, jaka to jest analogia. W związku z tym, że my odbywamy takie konferencje, przed chwilą rozmawiałem z arcybiskupem Nossolem, który jest większym specjalistą w tych sprawach, jak to jest na Zachodzie, czy są takie konferencje? Odpowiedział mi, że raczej nie. Może należałoby zainicjować spotkanie się w tych państwach, gdzie laicyzm króluje, w taki sposób, jak my się spotykamy, bo taka konferencja to nie jest nic nadzwyczajnego w Polsce. Ta jest nadzwyczajna, bo są osoby wspaniałe i niezwykle, ale mamy sporo takich konferencji w Polsce. Może powinniśmy zacząć intelektualnie rozważać rolę chrześcijaństwa i tworzyć z niego taką cementującą nas wszystkich ideę, tak jak to było kiedyś. To może być wielka szansa i ja chciałem zaproponować taki cykl międzynarodowych konferencji, ale także poza Polską, może by to się nam wszystkim przydało, takie rozmowy poza granicami kraju. Chciałem bardzo podziękować naszym gościom zagranicznym za obecność tutaj. Jest to szalenie ważne, że mamy wspaniałych gości z zagranicy. Dziękuję bardzo.

Jürgen WAHL:

Dziękuję bardzo. Tak piękne słowa zawsze sprawiają radość. Możecie państwo pytać ludzi, których niecodziennie możecie przepytawać. Kto chciałby zabrać głos? Jest niedziela i dobry Bóg powiedział, że należy wypoczywać, ale mimo to można pytać.

Krzysztof BOBIŃSKI:

Mam pytanie do pana Hansa-Gerta Poetteringa. Rurociągi, przepraszam, że wracam do sprawy rurociągów, więc rurociągi bardzo zbliżają, integrują, nie ma lepszego projektu integracyjnego w tej chwili w Europie niż sprawa energii i rurociągów. Co pan zamierza zrobić, jako szef Frakcji EPL-ED w Parlamencie Europejskim, aby naprawić ten błąd bałtycki?

Hans-Gert POETTERING:

Dziękuję bardzo, panie redaktorze Bobiński. Nie mogę, jak powiedział tu Jerzy Buzek, walnąć pięścią w stół i powiedzieć. Co więc zrobić? Mogę wysłuchać naszej frakcji, wysłuchać przyjaciół z Polski, z Litwy, Łotwy, Estonii. My dokładnie sprawdzimy, na ile państwa sąsiedzkie Niemiec i Rosji zostały w ogóle poinformowane o tych zamierzeniach i potem znajdziemy odpowiedni środek, by wyrazić nasz pogląd. Tu chcę szczególnie poprosić Bogusława Sonika, jako polskiego posła, także sądz, z Krakowa, który odegrał notabene znakomitą rolę przy sformułowaniu rezolucji PE o Auschwitz, był trudnym negocjatorem, ale zrobił to, co należało zrobić. Wielokrotnie odwiedzał mnie w moim gabinecie, czasami myślałem sobie nawet, że polscy przyjaciele nie są łatwi, nie zawsze macie rację, gdy upieracie się przy swoich poglądach, ale w tym przypadku, Bogusław, miałeś rację i chciałem ci wyrazić tutaj moje uznanie. Moja odpowiedź brzmi, że wspólnie musimy się nad tym zastanowić, a nasza odpowiedź może politycznie być tylko taka, że my, Europejczycy, będziemy działać wspólnie zawsze wtedy, gdy będzie chodzić o takie projekty. Sprawa tego rurociągu ma znaczenie dla całej Unii i to powinniśmy politycznie wyrazić, ale najpierw chciałbym porozmawiać z przyjaciółmi we frakcji, jaka formę tutaj wybierzemy.

Jacques SANTER:

Przyłączę się do pytania redaktora Bobińskiego i tego, co teraz powiedział Hans-Gert Poettering. Ważne jest to, żeby rozwinąć koncepcję energetyczną na skalę europejską. Taka koncepcja zresztą istnieje. Z inicjatywy Rudo Lubbera, premiera Holandii swego czasu, karta energetyczna dla Europy w stosunkach z Rosją została wypracowana. Długo trwało, zanim Duma rosyjska tę koncepcję uchwaliła. Myślę, że trzeba wrócić do tej koncepcji europejskiej wypra-

cowanej za czasów Jelcyna i przez Dumę ratyfikowanej. To jest koncepcja integrująca te sprawy w Europie, przyjęta przez demokratyczne instytucje europejskie i rosyjskie i do tego trzeba wrócić. To jest pierwsza sprawa. Druga rzecz, myślę, że bardzo ciekawe były te refleksje, które Jürgen Wahl na początku przedstawił, mówiąc, że podczas Konwentu nastąpiła rekordowa liczba aktów komunikacji, ale dlaczego to nie dotarło do obywateli? To pytanie trzeba sobie faktycznie postawić. Zwrócono uwagę na to, iż zasady subsydiarności, solidarności są jak najbardziej słuszne, ale co obywatel z tego rozumie? Czy przypadkiem, mówiłem o tym już dwa dni temu, nie musimy znaleźć nowego języka, w którym przeciętny obywatel się odnajdzie. Zawsze się zastanawiam, jak to powiedzieć dzieciom? Teraz też musimy sobie powiedzieć, jak wytłumaczymy to naszym dzieciom czy wnukom, żeby nasze przesłanie zostało po prostu odebrane. Możemy mówić o Europie, możemy mówić o traktacie konstytucyjnym, możemy zastanawiać się, czy jest to konstytucja, czy traktat konstytucyjny. Jest też cały rozdział trzeci, który w Konwencie w ogóle nie został zaopiniowany ani przedyskutowany, Giscard d'Estaing w naszym imieniu zreferował tylko dwa pierwsze rozdziały w Salonikach. To są *de facto* artykuły konstytucyjne. To tak jakby w niemieckiej ustawie zasadniczej brakowało pewnych zasad istotnych. Ale jedną rzecz musimy wiedzieć. Stoimy w obliczu dużej bezradności i samymi zakłęciami politycznymi, nikogo nie wyłączam z tego kręgu, siebie samego również, niczego nie zdziałamy. Stoimy w obliczu bezradności i musimy się zastanowić, co dalej z Europą, jak dojdziemy do wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, o której Hans-Gert Poettering słusznie mówi, jak dojdziemy do równouprawnionego partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi, jeżeli sami nie umiemy zrobić porządku we własnym domu, nie umiemy wziąć losu w swoje ręce. To są kwestie, które musimy sobie zadać. Potrzebujemy komunikacji, potrzebujemy różnych impulsów; oczekuję, że ze strony nowej Komisji wyjdą jakieś impulsy, tak byśmy ten statek wprowadzili znowu na właściwy kurs. To jest ogromny tankowiec, który jest troszkę niesterowny. To są wyzwania, gdzie czas nie będzie czekał na Europę, musimy im stawić czoła.

Marek ORZECZOWSKI:

Mam pytanie do profesora Poetteringa. Po fiasku referendum we Francji i w Holandii sprawa konstytucji została przez szefów państw i rządów odłożona. Miał nastąpić tak zwany czas refleksji, po to żeby ci, którzy nie wiedzą, o co chodzi, w końcu się zorientowali, i moje pytanie brzmiałoby następująco: Gdzie właściwie odbywa się refleksja nad tym trudnym tematem, gdzie się dyskutuje problemy konstytucji, skoro spowodowano tyle sprzeciwu i tyle emocji? Czy nie jest też tak, że odłożenie w czasie problemu konstytucji być może polega na tym, że ludzie po prostu o sprawie zapomną i w którymś momencie politycy

przy pomocy pewnych forteli powrócą do tematu i zostanie to w ten sposób załatwione? Gdzie ta refleksja jest, gdzie ona się dokonuje i jakie nowe elementy w dyskusji muszą się pojawić? Czy nie obawia się Pan, że sprawa jest już generalnie przegrana?

Hans-Gert POETTERING:

Jestem przekonany, że Europa jednak rozkwitnie na naszych oczach. Obowiązkiem jest nad tym pracować, a jako chrześcijanie nie możemy porzucać nadziei, więc jestem przekonany, że Europa, tu przejmę obraz Jacques'a Santera, wejdzie na właściwy kurs. Odpowiedź na pytanie Marka Orzechowskiego dotyczące konstytucji, to bardzo złożona sprawa. Proceduralnie rzecz biorąc, powiedziałbym, że porażka referendum we Francji i w Holandii nie może zastępować głosowania wszystkich dwudziestu pięciu krajów Unii Europejskiej. Byłoby niedemokratyczne, gdyby Francuzi i Holendrzy zakończyli proces ratyfikacji. Ja odmawiam przyjęcia takiej tezy, bo to by oznaczało lekceważenie prawa wszystkich innych krajów, narodów i parlamentów do opowiedzenia się za konstytucją, dlatego konstytucja dla mnie nie jest martwa. Musimy szukać dróg, by te jej podstawowe elementy, część pierwszą, trzecią, o której mówi Jacques Santer, doprowadzić do politycznej rzeczywistości. Wyobrażam sobie zupełnie dobrze, że po wyborach prezydenckich, pod władzą nowego prezydenta we Francji, ta sprawa zostanie podjęta i mam też pewne przesłanki osobiste wynikające z rozmów, które na to wskazują. Jeżeli Francja zdecyduje się na ten krok, to i Holandia znajdzie drogę. Naszym polskim przyjaciółom mogę tylko doradzić, by tą drogą również szli dalej. Trzyście, o ile dobrze pamiętam, a może i czterście krajów, w większości poprzez decyzje parlamentu, ale w Hiszpanii referendum z siedemdziesięcioprocentowym „tak”, przyjęło konstytucję, tego nie można zapomnieć. Trzeba postawić sobie także pytanie, skąd się wzięło to francuskie i holenderskie „nie”? Powody były bardzo różnorakie. Wiem, że wielu młodych ludzi w Holandii, biorąc pod uwagę np. kwestię imigracji, prawa do azylu politycznego, wewnątrzpolitycznych wynaturzeń, identyfikuje ze swoimi problemami Unię Europejską. We Francji w takim zmasowaniu ten problem nie zaistniał. Tam raczej była kwestia tego polskiego hydraulika, pamiętacie państwo, jak to zostało rozhuśtane. Przecież to absurd, nonsens, przecież tam potrzeba tysięcy hydraulików i w ramach aktu solidarności moglibyście państwo wysłać hydraulików do Francji, żeby tam zajęli się tą robotą, którą francuscy hydraulicy w ogóle nie chcą się zająć, bo ich jest za mało. Niestety, do tak idiotycznego już poziomu naładowała się ta bańka emocji, że doszło do tego, do czego doszło.

Inna rzecz – odwołanie do Boga, o którym mówi Jürgen Wahl. Tutaj trzeba działać ostrożnie. Oczywiście są wyborcy, którzy ze względu na brak odwołania do Osoby Boskiej nie przyjęli konstytucji, ale to tylko jeden z wielu elementów.

Co dla mnie jest decydującą kwestią. Ważnym argumentem na „nie” jest to, co nazywamy brukselską biurokracją. Zarówno przewodniczącemu obecnej Rady Tony’emu Blairowi, ale też Jean-Claude’owi Junckerowi z Luksemburga, jak i przewodniczącemu Komisji José Barroso, wysłałem listy, byśmy silniej zajęli się legislacją europejską. Przewodniczącego Parlamentu Europejskiego poprosiłem, a my, jako konferencja przewodniczących frakcji, ustaliliśmy, że w październiku premier brytyjski, jako obecny przewodniczący Rady, nie tylko przybędzie do Parlamentu, ale również na konferencję szefów grup politycznych. Tak więc Tony Blair i José Barroso wspólnie z nami będą zastanawiać się, jak poprawić legislację europejską i jak sprostać zasadzie subsydiarności, bo nie każde zadanie w Europie jest zadaniem dla Unii Europejskiej. Wiele zadań mogą zrealizować kraje członkowskie, regiony, gminy. Samorząd terytorialny po raz pierwszy pojawia się w traktacie konstytucyjnym. A więc nie tylko jedna odpowiedź istnieje, jest wiele odpowiedzi i jeśli każdy na swojej działce zrobi to, co trzeba, to również na płaszczyźnie narodowej poziom europejski będzie uwzględniony, to zadanie polityków. Zalecałem wszystkim kolegom z Parlamentu byśmy brali udział w coraz większej liczbie konferencji międzynarodowych o terroryzmie, o roli parlamentów krajowych, o polityce zagranicznej etc. etc., tak by brak możliwości spotkania pomiędzy posłami do parlamentów krajowych a posłami Parlamentu Europejskiego przełamać, by to spotkanie stało się faktem i byśmy wspólnie próbowali ludzi porwać dla tej idei.

I ostatnia uwaga. Z dużą satysfakcją przyjąłem do wiadomości, że gdy przewodniczący Komisji Barroso był w Chinach, z całym zdecydowaniem mówił o prawach człowieka. Tam aresztuje się duchownych, tam miliony przetrzymywane są w obozach pracy, a my milczymy. Godność człowieka trzeba traktować serio, wszędzie tam, gdzie łamane są prawa człowieka – niech to będą Chiny, Zimbabwe, Czeczenia. Oczywiście krytykujemy terroryzm, jeżeli chodzi o Czeczenię, ale terroryzm, który wychodzi z ręki czeczeńskiej, nie może uzasadniać postępowania armii rosyjskiej w Czeczenii, która zabiera ludziom możliwość samostanowienia. Dlatego musimy nasz głos podnieść i im bardziej przekonani będziemy do tego, tym więcej wiarygodności zyska Unia Europejska, a my zyskamy szanse, by zasady, które w Traktacie Konstytucyjnym są zapisane, przekuć w czyn. Po naszej stronie leży piłka. Naszym zadaniem nie jest pesymizm, ale nadzieja chrześcijańska dla Europy.

Hans J. MEYER:

Panie i Panowie, chciałbym podchwycić jeszcze myśl, którą podniósł prof. Jerzy Buzek. Rozpocząć chciałbym od pochwały pod adresem naszych polskich gospodarzy i przyjaciół. Arcybiskup Nossol ma absolutną rację, mówiąc, że takie wydarzenia jak te krakowskie sympozja stanowią oryginalny polski

wkład, tu chciałbym też przypomnieć, że także i w Gnieźnie powstaje nowa tradycja, gdzie w ramach dużego kongresu nasi polscy przyjaciele prezentują szerokie europejskie spektrum, zapraszając licznych europejskich przedstawicieli, po to aby tu, w Polsce, prezentować Europę. Chciałbym wskazać też na to, że od kilku lat staramy się o stworzenie czegoś w rodzaju sieci osobistości i organizacji katolickich w Europie. Spotykaliśmy się na sympozjach i kolokwium w Brukseli i w Berlinie. Chcieliśmy stworzyć możliwość dla wymiany i dla porozumienia się, bo także i katolicy pochodzą z różnych historycznych doświadczeń. W ramach tej sieci przed dwoma laty właśnie tu, w Krakowie, w mniejszym gronie przeprowadziliśmy kolokwium w ramach europejskiej debaty konstytucyjnej, gdzie chodziło o kwestię, jak należy traktować odniesienie do Boga oraz jak można poprzez wymienienie chrześcijańskich korzeni tożsamości europejskiej wnieść chrześcijaństwo do debaty. Wychodziliśmy od tekstu konstytucji polskiej, ale niestety nasze poglądy nie mogły zostać urzeczywistnione. Ta debata była jednym ważnym elementem porozumienia między katolikami europejskimi. Aktualnie znajdujemy się w sytuacji, gdzie doświadczenia i cele ciągle są tak różne, że potrzebujemy jeszcze intensywniejszej wymiany doświadczeń i dlatego też coś w rodzaju nieformalnej sieci kooperacyjnej wydaje się elementem przydatnym. Nie zakładamy istnienia jedyne-go modelu, jest on aktualnie jeszcze niemożliwy. Najpierw musimy znaleźć wspólny punkt wyjścia. I sensowne okazało się, że istniejące już wydarzenia wykorzystuje się dla podniesienia ich do rangi europejskiej.

Chciałbym powiedzieć, że rozwój tego europejskiego społeczeństwa, europejskiej opinii publicznej jest konieczny i jest też szansa dla katolików, aby zaangażować się w sytuację, którą niektórzy nazywają kryzysem. Ja preferowałbym słowo wyzwanie. To dla nas, katolików, jest duża szansa. Możemy dużo zrobić na rzecz partnerskiego współdziałania i kształtować w ten sposób obraz i wizerunek Europy. Dziękuję bardzo.

Rafał ROGULSKI:

Chciałbym zadać pytanie dotyczące pewnego elementu, który z jednej strony jest wspólny dla Europejczyków, z drugiej strony ich dzieli – mianowicie historia i polityka historyczna. Czy Panów zdaniem, pytanie szczególnie kieruję do panów Gowina, Poetteringa i Sonika, czy waszym zdaniem jest możliwa, a z drugiej strony czy jest sensowna, wspólna polityka historyczna? Pod tym terminem rozumiem przede wszystkim mówienie o historii, szczególnie o jej trudnych elementach i jej przedstawianie, bo jak wiemy, w różnych krajach Europy, różne – bolesne niejednokrotnie – elementy historyczne są przedstawiane w różny sposób. Wzbudza to bardzo poważne dyskusje w tej chwili, nie tylko między Polską a Niemcami.

Jarosław GOWIN:

Myślę, że polityka historyczna jest oczywiście ważną dziedziną. Szczególnie nasza część Europy ma tu wiele do wniesienia. Historia w ogóle odgrywa w Polsce i w naszej części kontynentu o wiele większą rolę niż w zachodniej części, dlatego że nas w szczególny sposób doświadczyła w czasie wojny i w czasie ostatnich czterdziestu paru lat komunizmu. W związku z tym to doświadczenie, które z trudem przebijało się do świadomości Europy Zachodniej, mamy obowiązek wносить na forum zjednoczonej Europy, zjednoczonej Unii Europejskiej. Nie jest to łatwe. Odczuwam, że politycy zachodnioeuropejscy raczej nie mają zrozumienia dla argumentów historycznych, nie do końca przywiązują wagę do nich, bo raczej kierują się w swojej działalności bieżącymi interesami politycznymi, geograficznymi i ekonomicznymi. Przypatrują się z nieufnością tym, którzy próbują propagować debaty historyczne, a czasami nawet ze zniecierpliwieniem – „znowu chcecie tutaj nas edukować, a my chcemy budować Europę przyszłości zjednoczoną i przejdźmy już nad tą przeszłością do porządku dziennego”. Dlatego też trzeba to robić umiejętnie, delikatnie, żeby nie zrażać nikogo, ale stanowczo, ponieważ historia tak doświadczyła naszą część kontynentu, że więcej polityki historycznej spowodowałoby zapewne, że debata wokół gazociągu byłaby bardziej zrozumiała od samego początku, gdyby była podniesiona już dwa czy trzy lata temu. To są lęki, ale także i doświadczenia, które wynikają z naszych przeżyć i z naszego położenia geograficznego, z naszej historii. One będą wpływać na naszą postawę w polityce europejskiej, tylko, tak jak mówię, trzeba to robić umiejętnie i starannie przygotowywać grunt i wtedy, myślę, że może dojść do porozumienia. Nie należy traktować polityki historycznej jako czegoś, czym mamy szantażować Europę Zachodnią.

Jürgen WAHL:

Dziękuję. Mam nadzieję, że Hans-Gert Poettering powiąże odpowiedź na to pytanie z podsumowaniem. Jeszcze raz dziękuję państwu za uczestnictwo w dyskusji.

Hans-Gert POETTERING:

Szanowny Panie, sprawa, o której pan wspomniał, jest decydująca. Pozwolę sobie stwierdzić dość odważnie, choć uważam, że myślę w kategoriach historycznych, to jednak w ciągu tego roku członkostwa nowych krajów Europy Środkowej w Unii Europejskiej poczyniłem takie przemyślenie z kolegami z naszej grupy politycznej, że my, pochodzący z dotychczasowych piętnastu krajów członkowskich Unii Europejskiej, od nowych kolegów możemy się wiele nauczyć. I samo tylko wydarzenie „8 czy 9 maja?”, nauczyło nas, że mamy

różną percepcję historii. Dla mnie dotychczas ta percepcja polegała na tym: czterdziesty piąty, dzięki Bogu, koniec nazizmu. Oczywiście jakoś mieliśmy tę świadomość, że dla Środkowej i Wschodniej Europy oznaczało to nastanie systemu komunistycznego, ale to gdzieś podświadomość tylko zawierała taki obraz. Debata na temat zakończenia drugiej wojny światowej w Parlamencie Europejskim, w naszej grupie politycznej, nauczyła nas, iż słuszne jest, co Hannah Arendt, wielka myślicielka żydowska, powiedziała: zarówno komunizm, jak i totalitaryzm nazistowski musi być oceniany według podobnych kryteriów, bo mają elementy wspólne. Jeśli idzie o komunizm, uświadomienie sobie przez nas okropieństw tego systemu to wielka zasługa kolegów z Polski, Słowacji, Czech, Litwy, Łotwy, Estonii, wszystkich tych krajów, które są w naszej frakcji reprezentowane.

Muszę powiedzieć, nieskromnie, że jestem też dumny, że to nasza grupa polityczna doprowadziła do tego, iż udało nam się w Parlamencie Europejskim uchwalić rezolucję, która na równi potępia nazizm i komunizm. To jest bardzo ważny aspekt psychologiczno-polityczny, ponieważ ta wspólna równoważna ocena historii europejskiej stanowi podstawę dla drogi w stronę przyszłości. To tytułem odpowiedzi na pańskie pytanie, ale, jako że Jürgen Wahl daje mi możliwość krótkiego *resumé*, skorzystam z tego.

Przewodniczący tego panelu był tak miły, iż wspomniał o tym, aczkolwiek może nie jestem jeszcze dinozaurem, ale na pewno jednym z seniorów tego parlamentu z pięcioma innymi kolegami, od 1979 r. Cóż, jak człowiekowi stu-ka sześćdziesiątka, to dopiero niektóre rzeczy się zaczynają, może będę z jakimś takim specjalnym biletem dla seniora kandydował, choć swego czasu byłem najmłodszy w mojej frakcji, ale cóż, nie o sobie chciałem mówić. Kiedy myślę o roku 1979, i pierwszych bezpośrednich wyborach do Parlamentu Europejskiego, gdy wyobrażam sobie, jak wtedy Europa wyglądała – podzielona, Niemcy podzielone, mur w środku Berlina, tu w Polsce totalitarny komunizm, potem stan wojenny, „Solidarność” w ogóle jeszcze nie istniała. W 1979 r. Parlament Europejski był bez żadnych kompetencji. Nie było wspólnej waluty europejskiej, w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, nad którą teraz ubolewamy, że jest niewystarczająca dzisiaj, wówczas spotykaliśmy się z zarzutem: Co, oni chcą się zajmować polityką zagraniczną? Krytykowano nas, kiedy stworzyliśmy podkomisje do spraw polityki zagranicznej i rozbrojenia. Dzisiaj mamy wspólny kontyngent wojsk w Afganistanie i w innych miejscach świata. Te dwadzieścia pięć lat to koniec końców asumpt do tego, by patrzeć z optymizmem i nadzieją w przyszłość. Oczywiście nie można spocząć na laurach, być zadowolonym z siebie z tego powodu, ale utwierdza nas to w przekonaniu, że coś osiągnęliśmy. Jan Paweł II, o którym mówiłem na początku, odegrał olbrzymią, duchowo-moralną rolę. Gdy to zobowiązanie i tę misję w historii przy-

miemy na przyszłość, nie mam najmniejszych wątpliwości, że także w przyszłości Europy, Unii Europejskiej, nasze chrześcijańskie przekonanie będziemy w stanie przekazać, ale warunkiem tego jest to, żebyśmy nie byli pesymistami, lecz wierzyli w samych siebie, w nasze wartości i starali się te wartości realizować. Myślę, że to nasza wspólna misja i zobowiązanie.

Alojz PETERLE:

Dziękuję bardzo. Przed ponad dziesięciu laty odwiedziłem Kraków, Wadowice i Oświęcim i to rowerem, podróżując ze Słowenii. Było to szczególnie doświadczenie i cieszę się, że po tylu latach zauważyłem tyle zmian. I także teraz mam zaszczyt, by jak Hans-Gert Poettering w jednym tygodniu jednocześnie odwiedzić Gdańsk i Kraków. Cieszę się, że tę debatę mogliśmy toczyć tam i tutaj. Jeżeli chodzi o rolę chrześcijaństwa, to chciałbym powiedzieć, że nie mogę wyobrazić sobie, żeby Europa żyła bez inspiracji i odpowiedzialności chrześcijańskiej i rozwijała się dalej w duchu wspólnoty. I nie mogę sobie wyobrazić Europy także bez solidarności, która oznacza bliskość do obywatela. Satysfakcję sprawiły mi przemówienia wygłoszone z okazji jubileuszu w Gdańsku, ale sądzę także, że potrzebujemy kolejnego etapu solidarności, tym razem na szczeblu europejskim. Chodzi tu nie tylko o historię, lecz także o koncepcję, bez której nie będziemy mogli na odpowiednim poziomie żyć dalej.

Jeżeli chodzi o traktat konstytucyjny, to chciałbym wskazać jeszcze na jeden aspekt. We Francji siły polityczne będące przeciwko traktatowi to były na ogół siły ekstremistyczne – nacjonałści i komuniści. Dwa „nie”, francuskie i holenderskie, nie zaprezentowały żadnej alternatywy, one zablokowały tylko toczący się proces. Wyzwania istniejące na świecie wymagają od nas więcej niż to, co dawał nam traktat konstytucyjny, jeżeli chodzi o naszą kooperację w przyszłości. Cieszę się, że mamy teraz szansę na wspólne ukształtowanie Europy i jestem pewien, że ponownie zbliżymy się i do tej metody, i do tego ducha, które od początku były obecne w Europie. Dziękuję bardzo.

Jürgen WAHL:

Drodzy Przyjaciele, najważniejsze słowo końcowe wygłosi abp Alfons Nossol. Przedtem pozwólcie mi jeszcze na osobistą refleksję. Podczas lotu do Krakowa uzmysłowiłem sobie pewną rzecz. Trzydzieści pięć lat mojego życia, które poświęciłem Polsce, rozpoczęło się w Krakowie. Tu mam najbliższych przyjaciół, że wymienię tylko kardynała Macharskiego, Jacka Wojciechowskiego. Tutaj także po raz pierwszy przez dwadzieścia cztery godziny przyjrzałem się polskiemu więzieniu od wewnątrz, tutaj u dominikanów miały miejsce działania konspiracyjne, bowiem tam było najmniej urzędzeń podsłuchowych, tutaj w osiemdziesiątym dziewiątym roku rozmawiałem z moimi przyjaciółmi:

Geremkiem, Mazowieckim i Buzkiem. Czternaście dni później Mazowiecki został premierem. Wtedy byliśmy w optymistycznych nastrojach, chociaż tego optymizmu w całym kraju w czerwcu '89 nie było za dużo. Tutaj razem z Władysławem Bartoszewskim zwiedzałem Auschwitz, a gdy byłem poruszony, to on mówił: o co ci chodzi, i dodawał: to ja tu siedziałem, nie ty. A więc z Krakowem, w przeciwieństwie do Warszawy, łączą mnie liczne, piękne wspomnienia, także wspomnienia skomplikowane. I ostatniego z moich przyjaciół poznałem tutaj, chodzi o biskupa Tadeusza Pieronka. Księżo Biskupie, serdeczne dzięki.

PODSUMOWANIE

I

Nasza piąta z kolei konferencja z cyklu „Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej” dobiegła końca. Tematycznie dotarliśmy od zgłębiania tożsamości europejskiej poprzez zastanowienie się nad relacją wiary do modernizacji oraz wewnętrznymi sprawami Unii Europejskiej, której zagrażał tzw. podział na „dwie prędkości”, i podkreślenie scenariuszów przyszłości w odniesieniu do zadań chrześcijan w obrębie Unii – do trudnego problemu określenia relacji między religią a kulturą w Europie, konkretnie: zagadnienia chrześcijaństwa wobec islamu i laicyzmu jako nowych problemów pojawiających się wobec naszego jednoczącego się pokojowo kontynentu, problemów, które są nie byle jakimi wyzwaniem dla tegoż zbawiennego, wizjonerskiego i nieodzownego „projektu”, jakim jest Unia Europejska. Dlatego też trzeba im stawić czoła. Samo narzekanie i biadolenie tu nie pomogą. Odważne i rzeczowe rozprawienie się z nimi jest potrzebą chwili. Co do tego, nikt z nas nie ma wątpliwości.

W niniejszym „podsumowaniu” bynajmniej nie myślę naszych debat całościowo streszczać. Wskażę jedynie na niektóre szczególnie natarczywe i ważne spośród nich punkty, by następnie móc wyciągnąć kilka twórczych – miejmy nadzieję – wniosków, dotyczących zasadniczego założenia i celu naszych tak bardzo potrzebnych Polsce konferencji naukowych o wymiarze naprawdę międzynarodowym.

II

1. Pierwsza debata panelowa uwypukliła naszego najbliższego sąsiada – Ukrainę, otwierającą się szeroko na Europę, niezależnie od istniejących tam starych skostniałych struktur społecznych, politycznych i ideologicznych. Konstruktywny powiew „Jesieni Ludów” 1989 r. w Europie Środkowo-Wschodniej wstrząsnął jednak spetryfikowanymi tu od ponad pół wieku więzami wieloletniego zniewolenia. Bezkrwawa „pomarańczowa rewolucja” zaczyna wydawać owoce skutecznej otwartości i dążności do wolnościowego kontynuowania jednoczenia kontynentu europejskiego i umacniającej się na nim nowej „wspólnoty ducha”. Wsparcie i pomoc nas wszystkich, wyzwolonych Europej-

czyków, są tutaj nadal nieodzowne, choć nie powinny one przybierać form politycznej ingerencji, która zawsze zwykła zacierać narodową tożsamość i swoistość, jak też właściwą danemu krajowi personalną tożsamość.

2. Drugi blok panelowej debaty dotknął w tej chwili bodajże najbardziej gorącego żelaza (*heiβes Eisen*), mianowicie islamskiej Turcji i jej skoncentrowanego parcia w kierunku europejskiej jedności.

Islam fideistyczny nie byłby tu najistotniejszą przeszkodą, gdyby nie jego polityczna mutacja, mogąca wręcz rozpocząć erozję osiągniętej dotychczas demokratycznej jedności, jako że sama demokracja w Turcji jest dopiero w początkowym procesie, po prostu w powijkach i wydaje się być nawet niezgodna z polityczno-społeczną tradycją tego kraju.

Choć prawdą jest, iż „demokracja” nie jest wynalazkiem chrześcijaństwa, to jednak w najdoskonalszy sposób może być realizowana właśnie w jego ramach.

3. „Laicyzm i religia – jaki model dla Europy?”, musi budzić pośród tradycyjnych Europejczyków wiele emocji i obaw. Po Vaticanum II wiemy jednak, iż profanum i sacrum w relacji do siebie nie muszą się wcale w życiu chrześcijańskim wykluczać. Naszym, tzn. chrześcijańskim zadaniem jest bowiem uświęcanie świata i życia, a nie jego sakralizacja (*sanctificatio mundi, non eius sacralisatio!*). Niebezpieczny staje się oczywiście laicyzm fundamentalistyczny, choć w krajach, które przechodziły oświecenie, ta skłonność jest raczej rzadsza. Zapomnieć nam nie wolno, iż zaistniało również coś w rodzaju „mroków oświecenia”, które po dziś dzień jakby dążą do swoistego rodzaju „dyktatury relatywizmu” (kard. Ratzinger – Benedykt XVI).

Po tragicznych przejawach kultury śmierci, która w zabójczej maszynarii morderczej II wojny światowej osiągnęła swój szczyt, 11 września 2001 r. pojawiła się nowa przestrzegawcza instancja humanistyczna, mianowicie „Autorytet Cierpiących” (*Die Autorität der Leidenden*).

4. Jeszcze jedno ważne spostrzeżenie: Wolność – to po prostu „samodeterminacja do etycznej konieczności” (*Freiheit als Selbstdeterminierung zur ethischen Notwendigkeit*). Jan Paweł II zwykł był w tym kontekście często cytować naszego najbardziej filozoficznego wieszczka narodowego C.K. Norwida: „Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wolności”.

III

Wnioski, przestrogi i imperatywy dotyczące budowania prawdziwej „wspólnoty ducha” w Europie. Na pierwszym miejscu należy koniecznie uwypuklić dziedzictwo nauki i życia Jana Pawła Wielkiego:

1. Przestać się bać,
2. Antropologiczno-humanistyczna koncentracja kultury,
3. Budowa cywilizacji miłości, życia i pokoju.

To dziedzictwo pragnie, oczywiście w sobie właściwy sposób, kontynuować Benedykt XVI.

Dalsze szczegółowe wskazania w tym względzie proszę mi pozwolić ująć pod wspólnym tytułem: „*Lebens – Wertes – Europa*”.

Europa wartości

Jednym z postulatów, jakie pojawiły się podczas naszej dyskusji, była teza, iż powinniśmy jeszcze bardziej skupić się na samej istocie Unii Europejskiej. Sensem tego byłoby nie tylko jej „uatrakcyjnienie”, lecz również głębsze, wieloaspektowe poznanie idei Unii Europejskiej będącej wielkim dobrem i niezaprzeczalną wartością. Należałoby więc zwrócić uwagę na następujące przemyślenia:

1. Pojęcie tradycji jest pojęciem bardzo szerokim i niezwykle bogatym w treść. Nawet w przypadku, gdy odnosi się ono do przeszłości, zawiera w sobie aspekt przyszłościowy. „Tradycja to zachowywanie ognia, a nie popiołu”.

2. Niemądre jest odcinanie się od przeszłości, nabieranie do niej totalnego dystansu. To przecież z przeszłości wyrasta nasza współczesność i nasza przyszłość. Ten aspekt jest szczególnie istotny w perspektywie spojrzenia na kwestię narodowości i przynależności etnicznej.

3. Ślepa pogoń za modą jest, nawiasem mówiąc, niezwykle niebezpieczna. Ten, kto dziś zawiera z nią „wiązek małżeński”, jutro może być już wdowcem...

4. Odnosząc poprzednią myśl do kwestii procesu zjednoczenia Europy oznaczałoby to, że same struktury nowożytne i „modernistyczne” nie są wystarczające. I trzeba sięgnąć po europejską tradycję kultury wraz z całym dziedzictwem wartości chrześcijańskich.

5. Krótko mówiąc: ta kwestia dotyczy nas wszystkich. Również Kościoły muszą w tym miejscu kreatywnie i w duchu ekumenicznym włączyć się w proces tworzenia w zjednoczonej Europie „wspólnoty ducha”, a więc wspólnoty kultury i wartości.

6. Do tego procesu należy szczególnie włączyć wartości chrześcijańskie, ewangeliczne, gdyż jedynie one są w stanie podarować „duszę” naszemu zjednoczonemu kontynentowi.

7. Naturalnie Europa musi stać się tworem głęboko demokratycznym. Przy czym nie wolno nam zapomnieć o tym, iż demokracja jako system społeczny może rozwijać się jedynie wówczas, gdy zbudowana jest na podstawowych wartościach chrześcijańskich, na przesłaniu ewangelicznej dobrej nowiny.

8. Kluczowy staje się więc dialog – rozumiany jako „ojczysty język ludzkości”. To on sprawia, że wrogowie stają się przeciwnikami, a przeciwnicy – przyjaciółmi.

9. W ten sposób dochodzi do integralnego procesu pogodzenia i pojednania pomiędzy wspólnotami i narodami, które wolne jest od wszelkich ograni-

czających podziałów – zwłaszcza tych narodowych. Już Charles de Gaulle stwierdził, że *nationalisme – c'est la guerre*, szczególnie wtedy, gdy nabiera rysów szowinistycznych.

10. Prawdziwa istota zgody i pojednania tkwi w:

- zwalczaniu uprzedzeń
- odtruwaniu myślenia
- i uzdrowieniu wspomnień.

Nie należy przy tym zapominać, iż godzenie jest raczej procesem horyzontalnym, natomiast pojednanie należy rozumieć raczej jako proces wertykalny, ponieważ nie może do niego dojść bez daru łaski.

11. Dla osiągnięcia prawdziwego i pełnego stanu pojednania, jak nauczyła nas historia, niezbędne są trzy kroki: odwaga, pokora i cierpliwość.

12. Nie wystarczy, by inność i odmienność ludzi czy narodów była jedynie tolerowana. Powinna być ona również akceptowana w duchu prawdziwego wzajemnego ubogacenia i autentycznej „wymiany darów”.

13. Jedno jest oczywiste: również wschodnia część Europy ma w tym kontekście coś do zaferowania Zachodowi. (Oczywiście nie możemy poprzestać tutaj wyłącznie na przytoczeniu znanej frazy: *Lux ex Oriente et lux ex Occidente*). Choć na Wschodzie zwykło się twierdzić rzecz następującą: „Ci na Zachodzie mają zegarki; my mamy czas”.

14. I właśnie o ten czas by tutaj chodziło. Czas jest tym najcenniejszym, co mamy w życiu, ponieważ człowiek żyje naprawdę dopiero wówczas, gdy nauczy się właściwie obchodzić z mijającym czasem, nabierze do niego odpowiedniego stosunku. Czas właściwie płynie w nas. Dlatego też powinniśmy potraktować czas jako coś naszego, najbardziej własnego i w pełni za niego odpowiadać. Powinniśmy spojrzeć na czas jako na nasz pierwotny potencjał, ponieważ wraz z nim dajemy innym część siebie. Prawdą jest stwierdzenie, że „pewne braki naszych czasów związane są z brakiem czasu”.

15. Tak zwane „rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód” bezpośrednio okazało się koniecznością nie do uniknięcia. Jan Paweł II już od dawna wzywał nas wszystkich, Europejczyków, do tego, byśmy zaczęli „oddychać dwoma płucami”, to znaczy żyć w duchu zarówno zachodnio- jak i wschodnioeuropejskiej tradycji kulturowej. (Jan Paweł II starał się ożywić jedno z tych płuc; teraz czas na Benedykta XVI, który musi zrobić to samo z drugim płucem, zwłaszcza że dobrze zna „swoich ludzi”).

16. Mówiąc dzisiaj o konieczności wytyczenia nowej orientacji, nowego kierunku dla jednoczącej się Europy, trzeba sobie uświadomić, że już samo słowo „orientacja” pochodzi od słowa „orient” (por. „Orientacja, na którą dziś tak często się powołujemy, może pochodzić jedynie od ludzi świadomych kierunku, w jakim zdążamy”, słowa prezydenta Republiki Federalnej Niemiec

Horsta Köhlera skierowane do Benedykta XVI 18 sierpnia 2005 roku na lotnisku Köln-Bonn).

17. Na przestrzeni wieków mojej małej śląskiej ojczyźnie przypadła wielokrotnie funkcja łącząca, spajająca – taka jaką pełnią pomosty (na moście wprawdzie nie zwykło się mieszkać, lecz przez niego przechodzić, stapać po nim, a to naturalnie musi trochę boleć). Tak więc musimy być gotowi przyjąć na siebie jeszcze niejedną ofiarę. Ale naprawdę warto. Po raz pierwszy bowiem w historii naszego kontynentu ma miejsce sytuacja, w której jesteśmy otoczeni jedynie przyjaciółmi!

18. Nasi śląscy wieszczu ukuli pojęcie „myślącego serca” (Andreas Gryphius) i „miłującego rozumu” (Joseph Freiherr von Eichendorff). To dzięki tym wartościom można zaradzić nadmiernie szerzącemu się jednostronnemu racjonalizmowi świata zachodniego. Te dwa wyżej wymienione pojęcia umożliwiają mianowicie niezwykle twórcze i syntetyczne spojrzenie na kulturę europejską i europejskie wartości. Ponieważ, jak mówił Saint-Exupéry, to, co najistotniejsze, można poznać jedynie sercem.

19. W ludzkim życiu umysł odgrywa bardzo ważną rolę. Nie wystarcza tu jedynie czyste, racjonalistyczne i uporczywe „trzymanie się zasad” (por. św. Augustyn: *In te ipsum redi, In inferiore hominis habitat veritas*; tak więc: Jedynie całość jest prawdziwa!).

20. Nie uda nam się zbudować Europy jako „wspólnoty ducha” bez dialogu między religiami oraz aktywnego udziału w tym procesie Kościoła, który będzie działał zgodnie z zasadami ekumenizmu. I nie jest to jedynie pewna „prawda wiary”, lecz trzeźwy i całościowy ogląd rzeczywistości.

21. Wiele rzeczy w ludzkim życiu zależy mianowicie od nadziei, która widzi dalej; od miłości spoglądającej głębiej i od wiary, która patrzy inaczej.

22. Tak, my, chrześcijanie, wierzymy wprawdzie inaczej, lecz przecież nie wierzymy w żadnego innego Boga!

Ideę ekumenizmu należy rozumieć dziś zgodnie z encykliką „Ut unum sint” (1995) jako „imperatyw chrześcijańskiego sumienia” oraz „drogę wskazaną Kościołowi”.

23. My, wszyscy chrześcijanie, nigdy nie powinniśmy zapominać o tym, iż nasza chrześcijańska egzystencja – proegzystencja – jest życiem, istnieniem dla drugiego człowieka. I jest to powołanie nas wszystkich – wszystkich jako Kościoła – gdyż przecież „Kościół, który nie służy, niczemu nie służy”.

24. Kościół oparty jest na fundamentach Ewangelii i jej dobrej nowiny. Z tego też względu jego rola powinna skupić się na działaniach, które spowodują, iż nasze bycie chrześcijaninem i bycie Kościołem, wspólnotą, na nowo odzyska swój pierwotny wymiar radości. Krótko mówiąc: „więcej radości w Bogu i Jego stworzeniu”. Wydaje mi się, że jedynie w ten sposób nasza wiara

chrześcijańska ma szansę stać się bardziej dynamiczna i żywa („Chrześcijaństwo nie jest proszkiem nasennym – to dynamit”). Już Marcin Luter mawiał: „Radość jest zwieńczeniem wiary chrześcijańskiej” (por. Ga 5,11: wśród owoców ducha zaraz za miłością apostoł wymienia radość).

25. Nasz górnośląski poeta z Łubowic pod Raciborzem, Joseph Freiherr von Eichendorff, współtwórca romantyzmu europejskiego, w jednym ze swoich dzieł napisał niezwykle istotne zdanie: „Tam gdzie nogę swą postawi zachwycony człowiek, tam jest szczyt świata” (nie trzeba więc być alpinistą, by szczyt ten zdobyć). A chrześcijanin według najbardziej zwięzłej definicji to „człowiek wielkanocny”.

26. Te wyżej przytoczone stwierdzenia powinny twórczo przyczynić się do tego, byśmy naszą dotychczasową egzystencję „obok siebie” przekształcali w pokojowe życie „ze sobą i dla siebie nawzajem”.

27. Ta na wskroś chrześcijańska wizja ma dzisiaj duże szanse urzeczywistnienia, po tym jak dokonano się rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód, kiedy zaistniała sytuacja, w której – jak już wcześniej powiedziane – wokół siebie w Europie mamy już tylko przyjaciół.

28. W ten sposób również trzeba doprowadzić do sytuacji, w której naszym integrującym się kontynencje wartości takie jak sprawiedliwość, poczucie współodpowiedzialności, solidarność i pokój zyskają jeszcze większy respekt.

29. Zwłaszcza pokój, którego nie da się wywalczyć (chyba że chodziłoby o „pokój wieczny”) należy budować, czyniąc zadość prawdzie w miłości (*veritatem facere in caritate!*)

30. Tą drogą dotrzemy do punktu, o którym tak oto mówił Reinhold Schneider, poeta z Freiburga w swojej „Frankfurckiej Mowie o Pokoju” (1953): „Musi w końcu stać się coś, co dotychczas nie miało miejsca: musimy nauczyć się zabijać zabijanie!”.

31. Jeśli nam się to nie uda, to pozostaniemy bezradni wobec szerzącej się „kultury śmierci” i nie będziemy w stanie pozbawić jej sprzyjającego gruntu, na którym może się ona rozwijać. Nie zdołamy również stworzyć prawdziwej „cywilizacji miłości i życia”. W dzisiejszej rzeczywistości, zwłaszcza aktualny, ale i tragiczny fenomen światowego terroryzmu, zmusza nas do pójścia tą heroiczną drogą radykalnego przykazania – egzystencji dla drugiego człowieka. Dopiero wówczas Europa ma szansę stać się „wspólnotą ducha”, a nawet w pewnym sensie stać się dla całego świata „nowym Betlejem”.

32. Z punktu widzenia teologii ważne jest podkreślenie rzeczy następującej:

*Bóg zna twoją przeszłość,
oddaj mu twój dzień dzisiejszy,
a on zatroszczy się o twoje jutro.*

33. Pomimo raczej przygnębiającej sytuacji, w jakiej znajduje się współczesny świat, my jako chrześcijanie powinniśmy odważnie spojrzeć w przyszłość, ponieważ naszą dewizą jest przecież „Gaudium et spes”, a nie „Bonjour tristesse”.

Kończąc, chciałbym przywołać moje przemyślenia odnośnie do wyboru nowego papieża Benedykta XVI. Nie mam wątpliwości i traktuję to również w ten sposób, iż powołanie nowego Następcy św. Piotra ma wymiar zbawczy. Nikt nigdy nie odważyłby się dokonać takiego wyboru – powołać papieża pochodzącego z Niemiec po tym, jak Kościołem kierował papież Polak. Na taki luksus mógł sobie pozwolić jedynie Duch Święty. Sądzę, iż taka sytuacja z pewnością doprowadzi do pełnego pojednania między narodami Niemiec i Polski. Bez takiego pojednania Europa nigdy nie będzie mogła stać się prawdziwą wspólnotą ducha.

Program konferencji

Piątek 9 września 2005

- 14.00 Rejestracja uczestników
- 15.00 Wprowadzenie do tematyki konferencji i powitanie gości:
Bp prof. Tadeusz Pieronek, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego
Ks. prof. Jan Dyduch, rektor Papieskiej Akademii Teologicznej
Jacques Santer, prezydent Fundacji im. Roberta Schumana
w Luksemburgu
Prof. Bernhard Vogel, prezydent Fundacji Konrada Adenauera, Niemcy
- 15.30 Otwarcie konferencji:
Abp dr Stanisław Dziwisz, metropolita Krakowa
Kard. Franciszek Macharski, emerytowany metropolita Krakowa
Prof. Danuta Hübner, komisarz UE ds. polityki regionalnej
Dr Jacek Saryusz-Wolski, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego
- 16.00 Referat wprowadzający:
Abp Giovanni Lajolo, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej
ds. stosunków z państwami
Rola Kościoła i chrześcijan w przyszłości Europy
- 16.30 Przerwa na kawę

17.00–19.30 **I debata panelowa:** *Ukraina – nowe wyzwanie dla Europy*

- 17.00 Referat wprowadzający:
Referat prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego odczytany przez
ministra w Kancelarii Prezydenta RP Dariusza Szymczychę
Ukraina i Polska w perspektywie nowej Europy

Zagadnienia:

Rosja, Unia Europejska i Ameryka – fluktuacja sił
Ukraina i Polska – co dalej? Jak wykorzystać osiągnięcia? Jakich
błędów uniknąć?
Argumenty za i przeciw Ukrainie w UE
Ekumenizm a rzeczywistość postsowiecka

Moderator: Marek Orzechowski, korespondent TVP w Brukseli
Uczestnicy:

Prof. Jerzy Buzek, deputowany do Parlamentu Europejskiego z Polski
Kard. Marian Jaworski, łaciński arcybiskup Lwowa
Dr Jacek Cichocki, Ośrodek Studiów Wschodnich
Zbigniew Sulewski, Centrum im. Adama Smitha
Elmar Brok, przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych
w Parlamencie Europejskim

Taras Wozniak, redaktor naczelny magazynu „Ji”, doradca gubernatora obwodu lwowskiego

- Dyskusja
19.45 Kolacja (urozmaicona degustacją wina na zaproszenie FREIXENET)

Sobota 10 września 2005

- 10.00–12.30 **II debata panelowa:** *Turcja i islam – czy znajdą swoje miejsce w Europie?*

Zagadnienia:
Europa jako projekt multikulturowy
Polityczne, gospodarcze i kulturowe konsekwencje przystąpienia Turcji do UE
Muzułmanie w Europie – między gettem a uczestnictwem w społeczeństwie obywatelskim

Moderator: Rafał Ziemkiewicz, dziennikarz i publicysta
Uczestnicy:
Prof. Emilio Platti OP, specjalista ds. dialogu z islamem, Uniwersytet w Leuven
Dr Andrzej Ananicz, turkolog, iranista, były ambasador Polski w Ankarze
Dr Adam Wąs SVD, arabista, Centrum Dialogu Kultur i Religii, Pieniężno
Ibrahim M. Yâgli, I radca Ambasady Turcji w Warszawie

- Dyskusja
13.00 Obiad

- 14.30–17.00 **III debata panelowa:** *Laicyzm i religia – jaki model dla Europy?*

Zagadnienia:
Systemy uzupełniające czy konkurencyjne
Laicyzm – nowa propozycja czy odrodzenie starych antyreligijnych uprzedzeń
Religia – zagrożenie neutralności światopoglądowej czy ofiara poprawności politycznej
Na jakich podstawach oprzeć współistnienie

Moderator: Horst Langes, honorowy prezydent Fundacji Roberta Schumana w Luksemburgu

Uczestnicy:

Prof. Bernhard Vogel, prezydent Fundacji Konrada Adenauera, Niemcy

Prof. Alfred Grosser, Sorbona, publicysta i politolog

Prof. Hans J. Meyer, Uniwersytet w Bonn, przewodniczący Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich

Ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, Uniwersytet Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Dyskusja

17.00 Przerwa na kawę

17.50 Wyjazd do kościoła Mariackiego

18.30 Uroczysta Msza św. w kościele Mariackim (Rynek Główny)
przewodniczy kard. Franciszek Macharski

20.00 Kolacja wydana przez Prezydenta Miasta Krakowa

21.15 Odjazd autokaru do Centrum Konferencyjnego w Przegorzałach

Niedziela 11 września 2005

8.30 Msza św. w kościele oo.jezuitów w Przegorzałach (ul. Zaskale 1)

10.00–12.30 **IV debata panelowa: *Chrześcijaństwo i pluralizm***

Zagadnienia:

Rozszerzenie UE, trudności i konsekwencje

Europejski traktat konstytucyjny, Kościoły i system wartości
w dokumencie

Polityczne i cywilizacyjne cele UE

Moderator: Jürgen Wahl, dziennikarz i publicysta

Uczestnicy:

Prof. Hans-Gert Poettering, przewodniczący frakcji EPL-ED
w Parlamencie Europejskim

Alojz Peterle, deputowany do Parlamentu Europejskiego ze Słowenii

Bogusław Sonik, deputowany do Parlamentu Europejskiego z Polski

Dr Jarosław Gowin, politolog, rektor Wyższej Szkoły Europejskiej
im. J. Tischnera

Dyskusja

12.30 Podsumowanie obrad:

Abp prof. Alfons Nossol, ordynariusz opolski

13.00 Obiad na zakończenie konferencji

